

WERONIKA KULESZA

**PIĘKNO
I ZAMĘT**



NOVAE RES

WERONIKA KULESZA

PIĘKNO I ZAMĘT



NOVAE RES

Spis treści

Prolog

1. Muzyka z ciemnej strony

2. Wspomnienia

3. Bez zrozumienia

4. Świat u stóp wariatów

5. Światło księżyca

6. Uczucie

7. Coś, czego nie można zmienić

8. Blair

9. Niepoczytalność najgorszym wrogiem

10. Wariat niezmienny jest

11. Sober i Blair

12. Chaos

13. Maski

14. Wrogowie światła

15. Niewinność artystyczna

16. Wewnętrzny świat

17.

18. Ponurość szaleństwa

19. Magia umysłu

20. W chorej ciszy wszystkie głosy milkną

21. „Stwórz pozory”

22. Szaleństwo w miłości

23. Pytanie bez odpowiedzi

24. „Będzie dobrze”

25. Każdy może być gwiazdą

26. Musisz się jeszcze wiele nauczyć

27. Prawda

28. Koszmar nocny

29. Strach i pasja

30. Maskarada

31. Połówka krwawej całości

Epilog

Prolog

Dwoje podobnych ludzi, posiadających zarówno niezwykły dar, jak i zaburzenia oraz choroby psychiczne. Pełni chorych myśli, halucynacji, głosów. Zagubieni w swoich umysłach, ślepo szukający pomocy. Charakterem podobni jak dwie krople wody, ale zupełnie różni, jeśli chodzi o światy. Zrodzeni z dnia i nocy, tajemniczy jak światło księżyca. Nieposiadający wewnętrznego światła, ale za to posiadający piękną ciemność. Lśniący niczym dwie gwiazdy na niebie, by oślepić i tak już ślepych. Niepodobni do innych, ale przynajmniej wyjątkowi. Nieznający radości, obojętni wobec uczuć, ale tylko z pozoru. Stworzeni, by na swój własny sposób kochać siebie nawzajem i dawać sobie szczęście, nawet o tym nie wiedząc. Z milionami blizn na ciele, biegnący do jednego konkretnego punktu. A gdy już się spotkają, nie wyniknie z tego nic dobrego...

1.

Muzyka z ciemnej strony

Była piękna, burzowa noc i chociaż ludzie mogliby mieć o niej nieco inne zdanie, on właśnie tak sądził. Stał przy oknie i patrzył na błyskawice rozjaśniające niebo niemal co chwilę. Za każdym razem, gdy odezwał się grzmot, na kamiennej twarzy bruneta pojawiał się trudny do zrozumienia uśmiech. Czuł w środku to dziwne uczucie, które nazywał inspiracją. Zawsze podczas takiej pogody siadał przed fortepianem i tworzył żałobne kompozycje, które wbrew pozorom naprawiały jego zabliznioną duszę kawałek po kawałku. Cały świat był dla niego nieco inny niż dla zwykłego człowieka. On w tym, co było złe, widział dobro, a w tym, co dobre, dostrzegał jedynie nudę i zwyczajność. Bardzo różnił się od reszty, ale nie przejmował się tym. Lubił swoje szaleństwo, nawet jeśli było niebezpieczne. Wręcz kochał czuć dreszcz na ciele i to uczucie, kiedy wszyscy się go bali.

Jego własna inność łądowała go przedziwną energią, której nie potrafił nazwać. Po prostu ją odczuwał i nie zamierzał się jej pozbyć. Choć ta energia nie zawsze była przyjemna. Zdarzały się momenty, gdy nie mógł jej znieść. Wpadał wtedy w szał i niszczył wszystko, co wokół siebie napotkał. Z tego powodu w jego domu

nie było już ani jednego wazonu, ani nawet ozdób z porcelany czy szkła.

Żył dla siebie, w swoim świecie, niemal całkowicie odcięty od rzeczywistości, jak również od przeszłości, która najbardziej ciążyła mu na sercu. Pragnął zapomnieć o tym, że jeszcze całkiem niedawno rodzina zrobiła z niego wariata. Nie mógł wymazać z pamięci ich dziwnych spojrzeń i uwag. Mimo upływu czasu nadal doskonale je pamiętał. Uciekł i całkowicie zmienił swoje życie. Pozwolił się pochłonąć całej niepoczytalności, którą skrywała jego dusza. Nie było mu łatwo, ale nauczył się to kochać. Pokochał to, kim był, pokochał to, jak bardzo się zmienił. Niczego mu do szczęścia nie brakowało – przynajmniej tak sądził.

Całymi dniami siedział w domu, malując bardzo oryginalne abstrakcyjne – bądź portretowe – obrazy, których znaczenie znał tylko on sam, lub grał na swoim ukochanym instrumencie: fortepianie. Zdarzało się, że brał nóż i pod osłoną nocy wychodził z domu. Jednak nikt nie wiedział dokąd. Z tego właśnie powodu zaczęły krążyć najróżniejsze plotki mówiące, że zabijał ludzi, a potem brutalnie wyżywał się na ich zwłokach. Dla niego to była zarówno stara śpiewka, jak udręka. Wiele razy, gdy był zmuszony w trakcie dnia wyjść z domu, widział, jak wytykają go palcami, mówiąc: „To on, to ten psychopata”. I było tak do czasu, dopóki nie podszedł do plotkarskiego grona, zbierającego się przy jego domu, i nie powiedział, co o tym sądzi. No, może w trochę zbyt drastyczny sposób. Wtedy następnego dnia już ich nie zobaczył, podobnie jak przez kolejne dni, tygodnie i miesiące.

Wyznawał prawo: jeśli mam żyć na tym świecie, to przynajmniej tak, jak chcę. I tak właśnie żył. Nikt się go nie czepiał, wszyscy zostawili go w spokoju. Jednak nikt nie przestał się go bać. Gdy tylko został zobaczony na ulicy przez kogoś

z sąsiedztwa, ten przyspieszał kroku bądź uciekał. On sam słyszał nawet czasami przez otwarte okno w kuchni – gdy plotkarze jeszcze się spotykali – jak ludzie mówią o nim najróżniejsze bzdury, wysane z palca. On jedynie się z tego śmiał, kręcąc głową z niedowierzaniem. Niewiarygodne dla niego było, jak bardzo głupi są ludzie. Nie znali go, a wymyślali o nim tysiące mitów. Nawet jeśli w niektórych przypadkach mieli rację, to i tak gdzieś naprawdę głęboko bardzo go to raniło i przypominało, dlaczego wybrał życie w odosobnieniu.

Wypierał się przed samym sobą tego, że potrzebuje zrozumienia, że nie potrafi żyć sam. Ale przecież każdy na świecie łaknie akceptacji, nawet obłąkani. Bo każdy chce być ważny, akceptowany i mieć kogoś, kto go zrozumie. Chociaż niektórzy bronią się przed tym jak przed ogniem, nakładają maski. Wydawałoby się, że zupełnie bez powodu, lecz nie do końca. Najzwyczajniej w świecie się boją.

Uwielbiał ginąć we mgle swojego umysłu, udając, że przyjemność sprawia mu szukanie drogi do światła. Mimo to nie musiał niczego robić, by stać na szczycie. Był panem swego własnego królestwa szaleństwa. Czasem zamykał oczy i wyobrażał sobie ludzi zwijających się z bólu i błagających o litość, co niewyobrażalnie go nakręcało. Wtedy wykonał jeden wyimaginowany ruch ręką i wszyscy umierali w jednym momencie. Tak było i tym razem. Znów pogrążył się w tym, co nie istniało.

Otworzył oczy, przerywając swoją wizję, i zaśmiał się demonicznie. Jego przerażający śmiech był przepełniony i wyższością. Miał siebie za kogoś więcej niż zwyczajnego człowieka. Ale chyba tylko on to tak widział. Dla ludzi z zewnątrz był to zwykły obłąkaniec, którego należy omijać. On jednak miał

to gdzieś. Często zastanawiał się, jak by to było, gdyby w ziemię uderzyła ogromna asteroida albo coś w tym stylu i zniszczyła całą ludzkość. Poczuł przyjemny dreszcz na myśl o tym. Pozwolił sobie na kolejną dawkę szaleńczego myślenia i czuł się z tym wspaniale.

Spojrzał na ulicę, a wtedy niebo rozświetliła błyskawica. Akurat przechodziła jakaś dziewczyna, usiłująca uciec przed deszczem. Sober w duchu modlił się, by trafił ją piorun. Jednak nic takiego się nie stało. Zaciśnął szczęki ze złości. W jego wyobraźni wszystko wyglądało nieco inaczej. To on siedział na tronie świata, a reszta musiała być mu posłuszna.

- Pewnego dnia spotka was zagłada - powiedział głosem pełnym nienawiści do całego gatunku ludzkiego. Nawet naczynia w szafkach drgnęły na jego donośny ton.

Chłopak nadal tak stał i patrzył na ulicę ciemnymi oczami, mającymi swój unikatowy błysk szaleństwa. Nikt nie wiedział do końca, co kryły, nawet on sam. Za to potrafiły przenikać w głąb duszy i odnaleźć strach; tak zgubną emocję dla większości ludzi.

W końcu znudziło mu się patrzeć na padający deszcz. Zaciągnął zasłony, by nie oglądać tego *przeklętego świata*, jak to on mówił.

Pomieszczenie ogarnął mrok. Źrenice chłopaka powiększyły się, a spojrzenie stało się groźne. W ciemnościach odnalazł schody. Skierował się do pokoju z fortepianem. Potrzebował dać upust swoim - jak zwykle zbyt silnym dla niego - emocjom. Serce waliło mu jak oszalałe, kiedy bezbłędnie, z pasją i złością trafiał w klawisze, tworząc kompozycję pełną jego całego. W jego żałobnych melodiach można było wyczuć wszystkie uczucia, emocje, traumy i niepowodzenia. Dzięki muzyce mógł się wyżyć, pokazać, co czuje, czego nienawidzi i co sprawia mu ogromną trudność. Gdyby tylko inni próbowali go zrozumieć, może nie

stałby się taki, jaki był - lub przynajmniej w mniejszej części. Może zupełnie inaczej postrzegałby świat, a nawet - z bólem serca - zaakceptowałby go. Jednak postanowiono go ukarać, ofiarowując mu dar, którym mało kto mógł się pochwalić, czyli słuch absolutny. To burzyło wszystko. Wmawiał sobie, że jest lepszy od innych, że cieszy się, jak nikt, z tego, co dało mu życie, lecz w głębi serca cierpiał bardziej niż ktokolwiek inny. Nie przyznałby się do tego, ale tak było. Ból, z którym nie mógł sobie poradzić, był wzmacniany przez następny i kolejny. Chłopak często dawał się ponieść agresji, z powodu której tracił kontrolę i był zdolny do wszystkiego. Karał nawet sam siebie w bardzo okrutny sposób...

Za każdym razem, gdy patrzył w lustro, krzywił się na swój widok. Krzyczał, że jest porażką życia, że nie powinno go tutaj być. Ludzie właśnie tak o nim myśleli. W końcu nie chcieli wariata w sąsiedztwie. Przecież według nich niszczył tylko ich poukładane i perfekcyjne życie. Lecz on tego nie chciał. Nawet nie myślał zbliżać się do ludzi. Miał swój własny świat, w którym nikogo nie potrzebował. Zwątpił w gatunek ludzki, miał do tego pełne prawo. Tylko czy rozwiązaniem jest odcinanie się od całego świata? On twierdził, że tak. Może miał rację? W końcu ludzie są tacy bezlitośni, a ci, którzy wydają się nam dobrzy, i tak w końcu zawodzą. Całkiem typowe, doprawdy.

Bolały go palce, ale nadal walił w klawisze. Ból psychiczny był stokroć silniejszy niż fizyczny. Chciał zapomnieć, chciał doznać ukojenia. Z oczu chłopaka płynęły łzy bezsilności. Pragnął zmienić to wszystko, jednak wiedział, że nie było to możliwe. *Choroba, słuch absolutny* - te słowa po raz tysięczny rozbrzmiały w jego głowie. Nie pozwoliły mu wygrać.

Wstał i opuścił ciemne pomieszczenie jak gdyby nigdy nic.

Jakby burza emocjonalna sprzed minuty w ogóle nie miała miejsca.

Szedł korytarzem ogarniętym przez półmrok, mając w głowie tylko jedną myśl: *ukarać siebie*.

Wpadł do kuchni i zagotował wodę w czajniku. Kiedy była gotowa, zdjął koszulkę, rzucił ją gdzieś za siebie i zaciskając powieki, zaczął wylewać na swoje ciało parzący wrzątek. Towarzyszyły mu przy tym jak zwykle niezastąpione łyzy. Wręcz kochał karać siebie, a przede wszystkim swoje ciało. Ból nie był ważny, liczył się fakt, że poniósł odpowiedzialność za to, że żył. Wcale tego nie chciał. Nie doceniał życia, bo nie widział w nim sensu. Uważał istnienie za rzecz bezużyteczną i naprawdę zbędną. Jednak jeszcze się nie zabił. Za każdym razem, gdy tego próbował, coś go odpychało, coś kazało mu zostać. Słuchał tego czegoś. Może dlatego, że już sam nie wiedział, co robić. Ciemność go oślepiła i nie pozwalała na racjonalne myślenie. Postanowił jej słuchać i wykonywać rozkazy. Szukał ucieczki od świata. Bardzo chciał, by pewnego dnia wszyscy zginęli, a on sam razem z nimi.

Swoją przyszłość widział w mrocznych barwach i nie chciał myśleć inaczej. Dla niego liczyło się tylko to, żeby żyć tak, by przeżyć i po drodze robić okropne rzeczy, które były jego tajemnicami. Trzymał je w piwnicy. Rzadko kiedy tam chodził. Czas spędzał zazwyczaj w swoim pokoju lub przy fortepianie. Często też malował czy szkicował różne niewyobrażalne dla ludzkiego oka rzeczy. Oprócz tego niemal w każdą noc ubierał się na czarno, brał swój nóż i wychodził. Gdy tylko wtedy na ulicy byli jacyś ludzie, uciekali przed nim do domów, a on śmiał się pod nosem. Ludzki strach cieszył go niemal tak samo jak muzyka, która była miłością jego życia. Szedł, nadal ironicznie uśmiechnięty, i patrzył, jak ludzie gaszą w domach światła na

jego widok. Oczy chłopaka błyskały niebezpiecznie, a kroki stawały się powolniejsze i bardziej leniwe. Tam, dokąd szedł, wcale mu się nie spieszyło.

* * * *

Wrócił nad ranem z ogromnymi worami pod oczami. Wszystko robił jakby w transie. Gesty, ruchy, a nawet kroki. To, co wydarzyło się w nocy, naładowało go pozytywną energią, która sprawiła, że nabrał ochoty na komponowanie.

Zasiadł przed fortepianem i zaczął grać molowe akordy, wymieszane z zupełnie nietypowymi, stworzonymi przez niego, co dawało istną mieszankę wybuchową. Drażniły jego nadwrażliwy słuch, ale przecież właśnie o to mu chodziło. To miała być kolejna kara. Kara za... właściwie za nic. Najzwyczajniej w świecie było mu źle.

Po jego policzkach spływały słone łzy, które wręcz paliły jego skórę. Przynajmniej on tak to odczuwał. Zamknięty z tysiącem problemów w ciemnym pokoju starał się naprawić swoją duszę. Robił to całkiem nieświadomie, odcięty od świata, istniejący tylko dla samego siebie, ze swoją muzyką i głośno bijącym sercem.

To był moment, gdy miał serdecznie dość swojej inności.

2.

Wspomnienia

Otworzył oczy i zlokalizował miejsce, w którym się znajdował. Kraty w oknach, stare łóżko, a dookoła brudno, jakby nikt nie sprzątał tu od wieków. Szybko pojął, gdzie był. Nie miał wątpliwości, że znajdował się w miejscu, które było dla niego największym koszmarem: psychiatryku. Wstał i nie wiedząc dlaczego rzucił się na ścianę. Gdy jego ciało spotkało się z twardą powierzchnią, wybudził się ze snu.

Zamglone oczy chłopaka błędziły wystraszone po pokoju. Czuł pot na całej powierzchni ciała, podczas gdy chaotyczne myśli, nieustannie buzowały w jego głowie. Odczuwał spokój i niepokój jednocześnie. Spojrzał na swoje drżące dłonie, spoczywające na kolanach. Nadal miał w pamięci miejsce ze snu. To przerażające, ponure i puste miejsce, zwane szpitalem psychiatrycznym. Wziął głęboki wdech, a następnie powoli wypuścił powietrze. To była jedna z wielu nocy, gdy śniło mu się to samo.

Mrok sypialni otulał go ze wszystkich stron; jak zwykle kojący i nadzwyczaj przyjemny. A to wszystko dzięki zasłonom w oknach. Światło nie miało prawa trafić do pomieszczenia. Sprawiało, że czuł się zdezorientowany i zagubiony jeszcze bardziej niż

zazwyczaj.

Jego serce waliło tak mocno, że miał wrażenie, jakby miało go zaraz opuścić. Nie myśląc racjonalnie, zaczął wpędzać się w jeszcze większy obłąd, który sprawiał, że z każdą kolejną złą myślą spadał coraz szybciej. Jednak pewien był jednego: lęki się nasiliły. Z każdym dniem były coraz gorsze, coraz bardziej natrętne, bo każdego dnia przeżywał kolejne – nowe. Wiedział, że niedługo nie wytrzyma i posunie się do najdrastyczniejszego kroku. Pytanie tylko: czy mogło być jeszcze gorzej, niż było? Co za różnica, kiedy by się zabił? I tak nie był niczego świadomy, a każda godzina zamieniała się w dręczącą niepewność. Świat coraz bardziej go gubił i stawał się dla niego coraz bardziej niebezpieczny.

Powoli zszedł po schodach do równie ciemnego, jak jego pokój, salonu. Mruczał pod nosem dość dziwną melodię – a może to wcale nie była melodia? Wszedł do kuchni. Jego wzrok zatrzymał się na zakrwawionym nożu, który zostawił po nocnym wypadzie. W oczach chłopaka pojawił się szatański błysk. Już nie był sobą. Już utracił kontrolę i dał się ponieść.

Wywalił jęzor i wydając z siebie dziwne dźwięki, podobne do bełkotania zombie, podszedł do stołu i chwycił ostrze. Zaczął z niego zlizywać krew, co tylko bardziej odsłaniało te zakamarki duszy, które nigdy nie powinny zostać odkryte. Nie panował nad tym, co robił. Pozwalał sobie na to, na co miał ochotę. Chciał być sobą, a nie kimś innym. Kimś, kogo zgrywał przez całe dwadzieścia dwa lata swojego życia. Zignorował fakt, że zaciął sobie nożem język, nawet się cieszył. Odłożył ostry przedmiot do zlewu i wrócił na górę pełen demonicznych myśli.

Tego, co szalało w jego głowie, w żaden sposób nie można by nazwać demonami. To była ciemna strona jego duszy. Ta bardziej

przerazająca. Ta, której inni się boją.

Niektórym ludziom wszystko wydaje się proste: psychopata to psychopata i z dala od niego. Owszem, może tacy nie są bezpieczni dla otoczenia, ale mimo wszystko to wciąż ludzie. Po prostu inaczej postrzegają świat.

Tego dnia Sober postanowił zejść do swojej pieczary, czyli piwnicy. To było jedyne miejsce, w którym zapalał światło. Usiadł przed sztalugą, wziął do ręki pędzel i zamoczył go w czerwonej farbie. Westchnął powoli i zamknął oczy. Zaczął wsłuchiwać się w powolne bicie swojego serca. Przyłożył pędzel do płótna i z zamkniętymi oczami zaczął malować wymyślne wzory. Coś przejęło nad nim kontrolę, tak więc chłopak poddał się dziwnej sile. Jak zwykle w takich sytuacjach czuł prąd przechadzający się po jego ciele, a także swoiste mrowienie w mózgu. Każdy normalny człowiek na jego miejscu pewnie wystraszyłby się tego osobliwego stanu. Jednak do tego, jak i do wszystkiego innego, można się przyzwyczaić. Sober nawet zaprzyjaźnił się z tym czymś, co odbierało mu zdolność kontaktowania się ze światem.

Po dłuższym czasie uniósł powieki i spojrzał na płótno. Jego kamienną twarz rozjaśnił szaleńczy uśmiech, a z kącików ust pociekła ślina. Portret przedstawiał jakąś dziewczynę z podciętymi żyłami. Sober nie widział w tym zła, jak na niego przystało. Widział piękno. Widział krew, która go podniecała. Ale uśmiechnął się nie tylko z powodu widoku realistycznie namalowanej czerwonej cieczy. W jego oczach dziewczyna z portretu cierpiała tak samo jak on. Od razu wymyślił całą historyjkę o nastolatce nierozumianej przez nikogo i w efekcie końcowym podcinającej sobie żyły. Sober ją rozumiał, nawet jeśli nie była prawdziwa.

Westchnął głośno na myśl, że będzie musiał wyjść z domu

w ciągu dnia. W końcu kiedyś trzeba, prawda? Wewnętrzna ciemność podpowiadała mu, żeby wyszedł i trochę postraszył ludzi. Bardzo długo się wzbraniał, lecz w pewnym momencie nie wytrzymał i się poddał.

Bardzo powoli położył dłoń na klamce i nacisnął ją. Pchnął lekko drzwi, a przed nim ukazał się ten brzydki i okropny świat. Na dodatek świeciło słońce, na co chłopak warknął niezadowolony. Już miał się wycofać i zamknąć drzwi, jednak mimo wszystko przekroczył próg. Spojrzał przed siebie kamiennym wzrokiem. W pewnej odległości naprzeciwko stał pusty, niezamieszkały przez nikogo dom. Dla Sobera jednak to była nowość. W końcu prawie w ogóle nie wychodził.

Stawiał chaotyczne, stanowcze kroki. Kiedy przekroczył granicę posesji, poczuł, że serce szybko łopocze mu w piersi. Znowu. Za każdym razem, kiedy ktoś przeszedł obok niego, widział coraz więcej mroczków przed oczami. Jednak ignorował to. Nadal szedł, prowadzony przez jakąś siłę. Mijał ludzi, których tak bardzo nienawidził i wśród których czuł się wręcz okropnie. Po pół godzinie bezsensownej wędrówki donikąd zdał sobie sprawę, że właściwie nie wie, po co wyszedł z domu. Nie zdziwiło go to. Często tak miewał. Zdążył nawet się przyzwyczaić, tak samo jak do swojego szaleństwa.

* * * *

Gdy wrócił do domu i zatrzasnął drzwi, nareszcie poczuł się bezpieczny. Nie to co na ulicy, gdzie byli ludzie. Jeszcze to łopoczące serce i mroczki przed oczami. Wzdrygnął się na samo wspomnienie. Jednak jego szaleństwo postanowiło dać mu się we znaki. Spojrzał na ścianę, zamyślając się. Gdy przed oczami

zobaczył obraz swojej matki, potrząsnął głową, chcąc go odgonić. Niestety nie poskutkowało. Ponownie wykonał ruch głową. Znów nic. Warknął i podszedł do ściany. Mocno uderzył w nią głową, dzięki czemu poczuł ulgę. Poszedł do salonu, całkiem ignorując fakt, że jego czoło krwawiło. On nie czuł bólu. To jego wewnętrzna ciemność go czuła, z czego był bardzo zadowolony. Położył się na kanapie w salonie opanowanym przez mrok i zamknął oczy, próbując zasnąć.

We własnym królestwie był sobą. Znalazł swoje miejsce na świecie i był szczęśliwy jak nikt inny. Może w dość dziwny i niezrozumiały dla otoczenia sposób. Za to swój własny. Nareszcie uwolnił się od świata ludzi, w którym czuł się nieswojo. Jego ciemność każdego dnia dawała o sobie znać, jednak nie przejmował się nią. Pozwalał jej władać sobą i swoimi myślami, wydawać mu rozkazy i pokazywać, jaki był beznadziejny. Pozwalał jej na to, bo była jedyną przyjaciółką, jaką miał. Może najokropniejszą, jaką można sobie wyobrazić, ale czego wymagać, gdy nikt go nie rozumiał. Nikt nie chciał zrozumieć. W końcu dla ludzi psychopata na zawsze pozostanie psychopatą, a szaleństwo szaleństwem i nikt tego nie zmieni. Od innych też nie można wymagać zbyt wiele, bo w końcu to tylko ludzie i nie wszystko rozumieją.

Jak zwykle spał niespokojnie i śnił koszmary. Niemal w każdym z nich zabijał ludzi i stawał się panem całego wszechświata. On jeden i nikt inny. Sam w swoim żywiole. Gdyby tylko rozumiał, że nie można być samotnym przez całe życie. Gdyby chciał. Ale nie chciał. Wolał pogrążyć się w swoim cierpieniu, które go niszczyło i sprawiało, że z dnia na dzień był coraz bardziej obłąkany. Jednak ze wszystkich sił starał się to pokochać; codziennie na nowo.

Obudził się jak zwykle spocony i niespokojny. Usiadł na brzegu kanapy i zaczął wyrywać sobie włosy z głowy, karząc siebie w ten sposób za zaśnięcie. Wiedział, że to nie było dobrym pomysłem. Kiedy uznał, że skóra jego głowy boli już wystarczająco, przestał. Podeszedł do okna i odsłonił jedną z zasłon. Oczy chłopaka błysnęły niebezpiecznie, co nie wróżyło niczego dobrego. Na widok ciemnej nocy poczuł napływającą do żył adrenalinę. Znow miał ochotę wziąć nóż, wyjść i pójść tam, gdzie zawsze. Jednak tym razem dziwne uczucie w sercu mu na to nie pozwalało. Odebrał to jako znak, że nie może się sprzeciwić ciemności, dlatego stwierdził, że lepiej zostać w bezpiecznym i mrocznym domu. Zaciągnął zasłonę i ruszył w stronę drzwi do piwnicy. Gdy wszedł do pomieszczenia, z grymasem na twarzy zapalił małą lampkę i wszedł w głąb. Na środku stał portret dziewczyny z podciętymi żyłami, który namalował. Uśmiechnął się. Był dumny z arcydzieła swojej mrocznej duszy. Takie prawdziwe i piękne zarazem. Idealnie obrazowało to, co skrywała jego wewnętrzna ciemność. Zaśmiał się niskim i przerażającym śmiechem, który zwiastował najgorsze, co miało się wydarzyć.

Kochał to, że mógł być sobą, kochał swoje szaleństwo ponad wszystko na świecie. Nie wyobrażał sobie dnia bez utraty kontroli czy torturowania samego siebie. Wydawałoby się, że nie miał niczego, lecz tak naprawdę miał wszystko. Wszystko, czego pragnął i potrzebował w swoim własnym królestwie szaleństwa.

3.

Bez zrozumienia

Kiedy tak siedział na parapecie, z trudem znosząc słońce oświetlające jego twarz, rozmyślał nad swoim życiem. Przypomniawszy sobie o rodzinie, która się go wyparła i chciała się go pozbyć. Jednak mimo wszystko nie miał im tego za złe. Tak po prostu. Sam miewał problemy z zaakceptowaniem i zrozumieniem siebie, więc czego mógł wymagać od ludzi, wśród których się wychował? Przecież różnił się od nich i to bardzo. Każdy to wiedział. Jednak jedna myśl kłuła go w serce: oni nigdy nie spróbowali poczuć się tak jak on. Kiedyś nawet był bliski uśmiercenia ich wszystkich, jednak w ostatniej chwili się wycofał. Bo prawdą było to, że Sober, chociaż chory psychicznie i zepsuty do szpiku kości, miał dobre serce. Każdy je ma, tylko nie każdy je okazuje, ale też nie każdy potrafi.

Nie mógł poradzić sobie na świecie, więc stworzył swój własny. Nie potrzebował nikogo i trwał w złudnym szczęściu. Przynajmniej w tym lepszym świecie mógł pielęgnować swoje szaleństwo. Jedyne miejsce, w którym było bezpieczne. Bezwiednie pozwalał mu się wyniszczać i zajmować coraz większe terytorium jego umysłu. Wiedział, że nigdy nie będzie taki jak

reszta świata. Tak więc nie miał nic do stracenia. Nie chciał próbować żyć wśród ludzi, gdyż wiedział, że i tak mu to nie wyjdzie. Choćby przez dość specyficzne poglądy na życie, a przede wszystkim coś, z czym nigdy by nie wygrał: zaburzenia psychiczne.

Ludzi nie obchodziło, że w głębi serca bardzo chciałby być jak oni. Widzieli tylko chorego wariata, dla którego nie ma ratunku. Dzięki ich poglądom on widział to samo. Dopuścił do siebie myśl, że zwariował. Nie chciał żadnej pomocy, gdyż wiedział, że przeciętny człowiek go nie zrozumie. Był przekonany, że będzie do tego zdolna tylko osoba, która jest w identycznej sytuacji – o ile taka w ogóle istniała.

Łza opuściła jego oko i stoczyła się po policzku. Dopiero teraz zauważył, że zaczął padać deszcz. Uwielbiał taką pogodę, gdyż przypominała mu jego osobę. Własny nastrój, każdego dnia taki sam i niezmienny. Być może faktycznie zdążył się przyzwyczaić do tego, że był porażką życiową, lecz dobrze wiedział, iż stale nie może tak się czuć. Ale wiedział też, że tak mu zostanie.

Zszedł z parapetu i powolnym krokiem poszedł do kuchni. Przystanął w progu i rozejrzał się po całym pomieszczeniu. Zastanawiał się, jak by to było być normalnym. Prychnął, przypominając sobie swoje poprzednie życie, w którym musiał właśnie takiego grać. Chociaż z punktu widzenia Sobera stał się normalny właśnie wtedy, gdy odciął się od otaczającego go świata i zamknął w domu. Nie cierpiał udawać, że życie go cieszyło, bo wcale tak nie było. Ludzie zniszczyli go swoimi prymitywnymi poglądami na jego wyjątkowość.

Otworzył jedną z kuchennych szafek w celu znalezienia noża. Miał cichą nadzieję, że tego dnia będzie mógł wreszcie wyjść z domu i żadna ciemność nie będzie się z nim kłócić. Tak też się

stało. Kiedy się ściemniło, założył kaptur na głowę i wyszedł z domu z nożem w ręku. Pierwsze, co zrobił, to spojrzął na księżyc w pełni. Uśmiechnął się obłąkańczo i ruszył do tak dobrze znanego mu miejsca.

Pchnął ogromne, skrzypiące drzwi dawnego krematorium. Ruszył w głąb pomieszczenia. Jego źrenice momentalnie się powiększyły, gdy doszedł go odór ludzkich ciał. Już całkowicie pozbawiony kontroli popędził w ciemność. Jego chory umysł kierował go w stronę zwłok zamordowanych przez niego ludzi. Gdy dobiegł do jakiejś młodej dziewczyny, ukucnął przy niej i zaczął się w nią wpatrywać jak zahipnotyzowany. Uwielbiał to robić. Uwielbiał zabijać, ale jeszcze bardziej uwielbiał patrzeć na śmierdzące i rozkładające się ciała swoich ofiar. Może i był szalony i nic nie było w stanie go naprawić, jednak był sobą, w swoim żywiole, i czuł się wspaniale. Nie jego wina, że widział wszystko i rozumiał odmiennie. Jedyne, czego pragnął, to czuć się wolnym. Tak też właśnie było.

Pominał tylko jeden fakt - nie zauważył, że nie był sam. Z pewnej odległości przyglądała się mu pewna dość nietypowa dziewczyna. Na widok chłopaka wachającego martwe ciało obudziło się w niej jej szaleństwo. Sama uwielbiała przychodzić w to miejsce i patrzeć na coś, co przyprawiało ją o przyjemne dreszcze, pobudzając jej zmysły. Z całej siły powstrzymywała się, by nie podbiec do niego i nie wbić mu w plecy noża, który trzymała w ręce. Zamiast tego mocniej ścisnęła ostry przedmiot i przystawiła go do twarzy. W jej nozdrza wdarł się metaliczny zapach słodkiej i odurzającej krwi. Nie mogąc się powstrzymać, zlizwała ją. Kiedy znów spojrzała na miejsce, gdzie wcześniej siedział tajemniczy chłopak, nie dostrzegła go. Postanowiła się tym nie przejmować, w końcu co on dla niej znaczył? Nic,

zupełnie nic. Z tą myślą naciągnęła czarny kaptur na głowę i opuściła dawne krematorium.

Biegła przez las, krzycząc na cały głos jakieś niezrozumiałe słowa, by zagłuszyć muzykę grającą w jej głowie. W pewnym momencie nie wytrzymała i padła na kolana, ciężko dysząc. Rzuciła nóż na ziemię, zakryła uszy dłońmi i tak oto rozpoczęła zaciętą walkę z milionem głosów w głowie. Spod jej mocno zaciśniętych powiek zaczęły wypływać łzy, a krzyk z minuty na minutę stawał się coraz bardziej rozpaczliwy. Walczyła z ciemnością, walczyła z tym, co widziała przed oczami, a co nie istniało w rzeczywistości, walczyła ze swoim szaleństwem, którego cholernie nienawidziła. Chciała wolności, chciała być normalna, jednak daremna była jej walka. Bo prawdą jest oczywistą, że psychopata na zawsze nim pozostanie. Nic tego nie zmieni, ni księżyc, ni gwiazdy. Wszyscy i tak wciąż będziemy tacy sami.

Tymczasem niczego nieświadomy Sober szedł w stronę domu spokojnie, z szaleńczym uśmiechem na twarzy. Krew z jego noża kapiała, co dawało mu ogromną satysfakcję. Kochał to, co robił, kochał być sobą i nie miał z tym problemu. Mimo że jego ciemność dała o sobie znać w postaci muzyki dudniącej w głowie, nadal to kochał. Wierzył ślepo w swoją wyjątkowość i chciał, by tak było już zawsze. Nie potrzebował nikogo do szczęścia, tak samo jak nie potrzebował normalności, by funkcjonować w społeczeństwie. Nadal upierał się przy swoim własnym świecie, wiedząc, że nie może to mieć dobrego zakończenia, ale kto wie? Nie wszystko, co zapowiada się tragicznie, musi źle się kończyć i nie wszystko, co zapowiada się kolorowo, musi się kończyć dobrze.

Wrócił do swojego domu naładowany bardzo pozytywną

energiją, która nie dawała mu ustać w miejscu. Odłożył ostrze na stół, po czym zaczął chodzić po całym domu. Nosiło go, rozpaczliwie potrzebował coś zrobić. Nie zabił nikogo, dlatego nie zaznał spokoju. Nie był sobą, więc teoretycznie nie mógł go zaznać. Znow dał się otulić ciemności swojej duszy. Dał sobą zawładnąć, tak jak za każdym razem. Pozwalał sobie na coś, na co nie powinien sobie pozwalać. Jednak nie trzymał się tego, gdyż nigdy nie myślał racjonalnie i robił to, co chciał. Według niego na tym właśnie polegało życie i jego sens.

W tym samym czasie Nicholas, jego dawny kumpel z zespołu, każdego dnia głowił się, żeby odnaleźć tak bliską mu osobę. Gdyby tylko wiedział, jaki był naprawdę Sober. Bo ten przystojny brunet o kręconych kasztanowych włosach i zielonych oczach w rzeczywistości nigdy nie był taki, jakim Nicholas go widział.

Chłopak wykreślał następny adres z listy. Z każdym kolejnym niepowodzeniem tracił nadzieję na to, że kiedykolwiek odnajdzie Sobera.

Wsiadł do samochodu i pojechał w kolejne miejsce. Nie chciał mimo wszystko dać za wygraną. Nie dopuszczał do siebie myśli, że kumpel zwariował. A może powinien. Mimo tego, co stało się podczas ich kłótni w studiu, nadal wierzył w swojego przyjaciela.

Tamten dzień zapowiadał się zwyczajnie, jak gdyby nic nie miało się stać. Jednak była to tylko cisza przed burzą.

Sober ze spuszczoną głową i rękami w kieszeniach szedł w stronę studia. Nienawidził słonecznych dni. Zawsze uważał je za przygnębiające i denerwujące. Mijał ludzi, którzy powodowali u niego odruch wymiotny, z całej siły powstrzymywał się przed rzuceniem się na któregoś z przechodniów, lecz nie dał się. Jeszcze wtedy umiał przynajmniej w małym stopniu się

powstrzymywać. Może dlatego, że wokół niego były osoby, które nie pozwalały mu zwariować?

Wszedł do studia i udał się do pokoju, w którym miał nagrywać płytę razem ze swoim zespołem The Beat. Kiedy przekroczył próg pomieszczenia, warknął w stronę swoich kumpli. Liczył, że posiedzi w ciszy i spokoju, lecz jak zwykle narobił sobie tylko nadziei.

- Jak dobrze, że już jesteś, Soberze, teraz właśnie jest twoja kolej - oznajmiła Tina, uśmiechając się w jego stronę, czego oczywiście nie odwzajemnił.

Chłopak niechętnie założył słuchawki na uszy. Tina włączyła odpowiedni podkład, spoglądając przez szybę na Sobera. W słuchawkach rozległ się monotony wstęp. Wydawałoby się, że muzyka nie była zbyt głośna, jednak dla uszu Sobera wręcz przeciwnie. Na jego twarzy pojawił się grymas, a z oczu popłynęły łzy. Szybko zdjął słuchawki z uszu, nie mogąc dłużej wytrzymać tego hałasu.

- Mam dość. Odchodzę - oznajmił, wpadając do pomieszczenia, w którym siedzieli Nicholas, Jack, Adrien i Edward.

Wszyscy od razu wstali i popatrzyli na kolegę jak na wariata.

- Nie żartuj, Soberze - powiedział spokojnie Adrien.

Jednak przybyły nie szukał już więcej pretekstów. Popchnął kumpla na ścianę i chwycił za szyję. Przeszywał go wzrokiem pełnym nienawiści. Patrzył z zadowoleniem na strach w oczach Adriena. Ignorował pozostałych, którzy próbowali go odciągnąć. Chciał zemsty. Nieważne za co, nie ważne jakiej. Po prostu czuł taką potrzebę.

- Soberze, zostaw go.

Chłopaka dobiegły prośby Tiny, takie same jak pozostałych.

- On niczego ci nie zrobił. - Te słowa jedynie popędzaly Sobera do uśmiercenia Adriena.

- Jakies ostatnie zyczenie? - Uśmiechnal się opętańczo, zaciskajac rękę na szyi przyjaciela. - Domyślam się, że nie, więc... Żegnaj - powiedział bezceremonialnie.

Użył całej swojej siły, dzięki czemu chwilę potem duszony wylądował martwy na podłodze. Chłopak odwrócił się do przyjaciół. Każdy z nich miał strach w oczach. Prawdziwa uczta dla Sobera.

- Ktoś jeszcze na ochotnika?

Wszyscy skierowali się do wyjścia i jak najszybciej opuścili pomieszczenie.

Sober zaśmiał się demonicznym śmiechem pełnym satysfakcji i pasji. Nigdy nie czuł się tak jak wtedy. W ten właśnie sposób odnalazł swoją drogę. Drogę do zupełnie nowego życia i zupełnie odmiennej rzeczywistości.

4.

Świat u stóp wariatów

Nicholasa do Sobera nie zraziła jednak nawet śmierć Adriena. Nadal zawzięcie wierzył w dobroć swojego przyjaciela bez względu na to, co się wydarzyło. Poza tym jeszcze tak niedawno bardzo się przyjaźnili, dlatego miał cichą nadzieję na odbudowanie ich relacji. Nie chciał być jak reszta ludzi, więc pochopnie nie ocenił Sobera. Wiedział, że każdy może popełnić błąd i zrobić coś głupiego, czego później będzie żałował. Choć Sober nie sprawiał wrażenia żałującego swoich czynów. Wystarczyło popatrzeć na jego wyraz twarzy.

Jack i Edward zwątpili w kumpla, jednak Nicholas nie. Był zupełnie inny niż oni. Nigdy nikogo nie oceniał. Zawsze starał się znaleźć powody zachowań ludzi, nawet swego własnego przyjaciela, który posunął się aż do morderstwa. Tłumaczył sobie, że Sober nie chciał tak postąpić i z pewnością zrobił to w nerwach. Jednak Nicholas nie przewidział, że jeżeli ktoś ma poprzestawiane w mózgu, nic nie będzie w stanie go naprawić.

Przyjaciel Sobera wysiadł z samochodu i głośno wypuścił powietrze, by choć trochę się uspokoić. Znajdował się przed ogromną willą, która wzbudzała w nim pewien niepokój. Nie

z powodu mrocznego otoczenia, niesamowicie kontrastującego z domami obok. Zaniepokoiły go pozaciągane zasłony w każdym z okien. Przez chwilę nawet zastanawiał się, czy na pewno nie mieszka tu żaden psychopata.

Z lekkim niepokojem wszedł na parcelę. Gdyby tylko wiedział, że od dobrych dwóch minut ktoś mu się przyglądał... A tym kimś był sam Sober. Nie mógł uwierzyć, że Nicholas nie bał się do niego przyjść po tym, co się stało. Myślał, że wszyscy dadzą mu spokój. Jak bardzo złudne okazały się jego nadzieje. Mocniej ścisnął trzymaną zasłonę. Poczuł złość pobudzającą krążenie krwi. Znów nic nie szło po jego myśli. Chciał już na zawsze pozostać w swoim królestwie ciemności sam, bez żadnych nieproszonych gości. Ale przecież życie zawsze rzuca kłody pod nogi. Nie oszczędza nawet takich jak on.

W całym domu rozległ się dzwonek do drzwi. Jednak to nie zmieniło postawy Sobera. Nadal stał w tym samym miejscu i z kamiennym wyrazem twarzy patrzył w okno. Nie zamierzał otwierać. Nie wiedział dlaczego. Może dlatego, że nie chciał go skrzywdzić albo najzwyczajniej w świecie nie chciał być odnaleziony?

Stał tak jeszcze, ale dzwonienie nie ustawało. W końcu odszedł od zasłony i zszedł na dół, by zmierzyć się z prawdą. Bardzo powoli otworzył drzwi, a jego oczom ukazała się twarz Nicholasa, która sprawiła, że wykrzywił się z obrzydzenia.

Nicholas zaś był w szoku. Kompletnie nie poznawał stojącego przed nim chłopaka. Miał obcy wyraz twarzy i dziwny błysk w oczach, który przyprawiłby o ciarki niejednego. Jednak mimo wszystko to nadal był ten Sober, który grał z nim w zespole.

Przez dłuższą chwilę Nicholas nie wiedział, co powiedzieć. Stał tak i patrzył na chłopaka, który budził w nim lekki strach

swoim przeszywającym wzrokiem.

- Nie wierzę, że to ty - powiedział cicho. Zrobił krok w stronę Sobera, ten automatycznie się cofnął. Zachowywał się jak dzikie zwierzę. Nicholas po raz kolejny przeżył szok. Przecież jeszcze tak niedawno świetnie się dogadywali, a teraz? Miał wrażenie, że z kimś pomylił przyjaciela, ten człowiek, który przed nim stał, był dla niego zupełnie obcy.

- To ja, ale nie zbliżaj się, jeśli ci życie miłe, Nick. - Niski ton głosu Sobera sprawił, że chłopaka przeszły ciarki.

- Co się z tobą stało? - spytał Nicholas z obawą. Oczywiście zdawał sobie sprawę z własnej głupoty. Pytanie było naprawdę idiotyczne i nie na miejscu.

- Jestem sobą. - Odpowiedzi kumpla były dla niego niezrozumiałe. Jakby nieco zmodyfikowane i obojętne.

- Nie jesteś sobą, Soberze... - Nicholas nie miał pojęcia, co mówić, jednak wiedział, że bez tego nie pozna odpowiedzi na dręczące go pytania.

- Możliwe - przerwał mu chłopak. Zaczęła go lekko denerwować ta rozmowa. Za to Nicholas z każdą minutą czuł coraz większy strach i niepokój. Mimo to postanowił nie dać za wygraną. W końcu po coś szukał Sobera.

- Gdzie jest mój przyjaciel, który wychodził ze mną do baru, doradzał w sprawach sercowych i był zawsze, gdy go potrzebowałem?

Z każdą minutą tracił coraz bardziej poczucie rzeczywistości.

- To nie byłem prawdziwy ja, Nick. Wszyscy dookoła mówili mi, kim mam być, ale nie chciałem tego. - Nicholas już niczego nie rozumiał. - Przez te wszystkie lata miałeś do czynienia z moją grą.

- O czym ty mówisz?

- Ja zawsze się zgrywałem. Tak samo jak zawsze uwielbiałem zapach krwi. On mnie podniecał i sprawiał, że czułem się dobrze. Zawsze byłem inny, zrozum to. Nie jestem jak ty, Jack czy Edward. Ja uwielbiam zabijać, a wy preferujecie normalne życie, dlatego... - Zrobił jeszcze jeden krok w tył. - Lepiej odsuń się, jeśli chcesz jeszcze żyć. Mogę cię zadźgać w każdej chwili, a ty nawet nie będziesz o tym wiedział.

- Nie wierzę. - Chłopak zaczął się trząść. Tych wszystkich emocji było dla niego za dużo. - Ty zawsze byłeś taki...

- Jaki? - spytał Sober beznamiętnie. Wiedział, że długo nie wytrzyma i prędzej czy później, chcąc lub nie chcąc, zabije Nicholasa wbrew własnej woli. - Miły, przyjacielski i zabawny? Błąd - skarcił przyjaciela. - Za każdym razem po powrocie do domu zamykałem się w swoim pokoju, rysowałem dziwne dla ludzi rzeczy i grałem na fortepianie, w końcu rodzina się mnie wyparła. - Nick podrapał się po głowie. Mógł rozważyć opcję pójścia do rodziny Sobera. Może dowiedziałby się czegoś więcej w bezpieczniejszy sposób? Chociaż oni się go wyparli. I właśnie ten fakt obalił wszystko. Pewnie nawet nie chcieliby rozmawiać o Soberze - pomyślał.

- To jeszcze nic nie znaczy - zaprzeczył, aczkolwiek łagodnie. Nie chciał się do tego przed samym sobą przyznać, ale bał się Sobera. To już nie był dla niego ten sam człowiek co kiedyś. I chyba powoli zaczynało to do niego docierać.

- Nie? - spytał Sober, po czym skierował się do piwnicy. Po zapaleniu światła zaczął chodzić po całym pomieszczeniu, przyglądając się swoim dziełom. Chciał wybrać odpowiednie. W końcu wziął to, które powinno skutecznie odstraszyć Nicka - umierającą dziewczynę z podciętymi żyłami. Znow poczuł ten przypływ dziwnej energii, ale to nie była odpowiednia pora na

pogłębianie szaleństwa.

Wrócił do Nicholasa i pokazał mu portret. Chłopaka po raz kolejny przeszyły okropne dreszcze. W życiu nie widział czegoś bardziej drastycznego.

Gdy Sober zauważył strach malujący się na twarzy przyjaciela, zaśmiał się szaleńczo i bez pohamowania. Uwielbiał strach ludzi. Był dla niego niewyobrażalnym ukojeniem. Ukojeniem i świadomością przewagi.

- I co na to powiesz? - W skupieniu przewiercił Nicka wzrokiem, co sprawiło, że ten przez chwilę pomyślał nawet o ucieczce. Jednak szybko porzucił ten pomysł.

- Ty tego nie namalowałeś.

Sober skinął głową.

- Nie, nie ja. Moja zdecydowanie lepsza strona. - Przerazenie Nicholasa rosło i rosło. Niczego nie rozumiał z tego, co mówił jego przyjaciel. A może to nie on? - pomyślał. Z drugiej strony wiedział, że to niemożliwe. To musiał być Sober. Te same ciemne oczy, rysy twarzy. - A teraz zmiataj, bo nie wiem, jak długo się powstrzymam - powiedział, walcząc z ciemnością, która za wszelką cenę chciała opanować jego podświadomość.

- Wybacz, ale niczego nie... - Nie powiedział już ani słowa, ponieważ zauważył, jak źrenice Sobera niebezpiecznie się powiększają. Chłopak po raz kolejny stracił kontrolę. Rzucił płótno gdzieś za siebie i złapał Nicholasa za ramiona, tym samym wciągając go do domu.

Zamknął drzwi. Ciężko dyszał, a to wszystko przez zmiany zachodzące w jego mózgu. Nick przyglądał mu się w osłupieniu. Sober długo jednak tak nie stał, bo czując na sobie spojrzenie Nicka, odepchnął się od ściany i brutalnie popchnął oszołomionego przyjaciela z taką siłą, że ten przeleciał przez całe

pomieszczenie, a na końcu zderzył się z podłogą. Syknął z bólu, zdając sobie sprawę, że jego największym błędem życiowym było odnalezienie Sobera. Jednak już było za późno. Pozostało mu tylko modlić się o życie.

Nawet nie zauważył, kiedy napastnik znalazł się przed nim i złapał go za szyję. Po czole Nicholasa spływały kropelki potu, a w oczach tlił się zgubny strach, oczy Sobera natomiast były zupełnym kontrastem... Powierzchnie tęczówek zmniejszały się z każdą chwilą; źrenice zajmowały coraz więcej miejsca, powiększając się w zawrotnym tempie. Nagle chłopak zastygł w miejscu. Jego umysł znów toczył wojnę z szaleństwem, które było o stokroć silniejsze. Miało przewagę, gdyż Sober stale je umacniał i uaktywniał. Chociaż w głębi serca tego nie chciał, robił to, bo taka już była jego natura. Robił coś, czego nie chciał, ale nie wiedział dlaczego. A może wiedział, tylko jego mózg był tak zepsuty, że nie myślał racjonalnie? Tego jednak nie sposób odkryć, bo nie tak łatwo utożsamić się z psychopatą.

Sober niespodziewanie puścił gardło Nicka, aczkolwiek jego tęczówki nadal były zajęte przez źrenice. To właśnie sygnalizowało, że nie myślał racjonalnie. Złapał Nicholasa za koszulkę w celu kontynuowania tego, co zaczął, i skierował się w stronę schodów. Wszedł na samą górę, ciągnąc za sobą wystraszzonego chłopaka, objającego się o stopnie schodów. Tym razem Sober nie mógł liczyć na spokojny stan umysłu.

Szedł tak przez korytarz, aż dotarł do odpowiednich drzwi znajdujących się na samym końcu. Otworzył je i wrzucił Nicholasa do środka. Ten wylądował na schodkach prowadzących na poddasze.

- Jeszcze się policzymy - warknął Sober, po czym zatrzasnął drzwi i zamknął je na klucz. Potrzebował chwili wytchnienia. Tyle

emocji jak na jeden raz to było dla niego stanowczo za dużo.

Bez kontroli, bez skaz gnał przez świat, smakując urazy. Nie myśląc, nie patrząc, nie oddychając. Chwaląc to, co wyblakło już dawno. Wyznając jeden cel, bez światła, bez szczęścia. Zamknięty w swoim świecie, niebezpiecznym, ale pięknym. Z dumą swoją, uniesioną głową z ciemnymi oczami i bezwstydnymi snami.

5.

Światło księżyca

Przez Nicholasa przepływało milion różnych emocji na minutę. Nadal leżał na schodach i nie mógł do końca pojąć, co wydarzyło się w ciągu ostatniego kwadransa. Zszokowany podniósł się i rozmasował bolące miejsca na rękach. Właściwie bolało go wszystko, ale nie przywiązywał do tego zbyt dużej wagi. Nie wiedząc za bardzo, co ze sobą zrobić, postanowił rozejrzeć się trochę. Chociaż przez chwilę wahał się, czy wejść po schodach, bo po tym, co tu przeżył, miał mieszane uczucia. Jednak stwierdził, że tak czy inaczej czeka go śmierć z rąk Sobera. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko pogodzić się z losem, dlatego, stawiając powolne kroki, zaczął pokonywać schody z duszą na ramieniu.

Gdy znalazł się na górze, zeskanował wzrokiem poddasze. Nie dostrzegł niczego niepokojącego, więc odetchnął z ulgą. Ale czy powinien chwalić dzień przed zachodem słońca?

Cały strych na pierwszy rzut oka nie sprawiał wrażenia dziwnego czy należącego do psychopaty. Stało tam kilka szafek, sztalugi i coś, co było przykryte białą tkaniną. Na ścianach widniały jakieś abstrakcyjne malowidła, ale było zbyt ciemno, by

mógł je w pełni zobaczyć. W dachu było jedno okno, dające słabe światło. Nie jest tak źle – pomyślał. Chcąc czymś się zająć, zaczął oglądać wszystko po kolei. Podchodził do szafek, na których stały zdjęcia w ramkach. Chłopak od razu rozpoznał rodzinę Sobera. Mimowolnie uśmiechnął się na widok tego rodzinnego ciepła. Na fotografiach przyjaciel był uśmiechnięty i nie sprawiał wrażenia chorego psychicznie, co jeszcze bardziej dezorientowało i tak już pogubionego Nicka.

Jego wzrok padł na szufladki. Niepewnie otworzył jedną z nich. Zamarł. Przeszedł go nieprzyjemny dreszcz. Widok zakrwawionego noża niemal odciął mu dopływ powietrza do płuc i sprawił, że serce podeszło chłopakowi do gardła. Z każdą kolejną minutą zaczynał coraz bardziej wierzyć, że Sober nie jest taki niewinny, jakim go widział.

Tymczasem Sober prowadził wewnętrzną walkę ze swoją ciemnością. Chodził po całym salonie i wrywał sobie włosy z głowy, do tego wykrzykiwał jakieś urywki słów. Jego umysł torpedowało milion różnych głosów na sekundę. Każdy mówił co innego, aczkolwiek były też takie, które sprawiały wrażenie, jakby prowadziły ze sobą konwersację. Ale łączyło je jedno: tworzyły w umyśle Sobera jeden i ten sam szaleńczy świat.

Chłopak czuł, że za chwilę zwariuje i całkowicie pochłonie go jego szaleństwo. Jednak miał w sobie jeszcze małe światełko poczytalności, które świeciło wśród rażących płomieni i nie dawało mu zwariować. Niestety za każdym razem ponosiło klęskę. Sam Sober nie wiedział, jak długo jeszcze da radę walczyć. Miał świadomość, że pewnego dnia upadnie i nie będzie w stanie się podnieść. To było więcej niż pewne.

Mocno ścisnął dłońmi głowę i zamknął oczy. Padł na podłogę, nie będąc w stanie wytrzymać tak ogromnego bólu psychicznego.

Zabij go - jeden z głosów w jego umyśle odezwał się tak głośno, że przekrzyczał pozostałe. Po tym nastąpiła cisza. Chłopak powoli otworzył oczy. Wszystko było takie samo jak przed atakiem głosów.

Kiedy to, co się stało, zaczęło do niego dochodzić, zdał sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie przeżywał czegoś podobnego. Jeszcze nigdy nie słyszał żadnych głosów. No, może poza feralnym dniem, w którym zabił swoją siostrę.

Jednego jednak był pewien: każdego dnia wariował coraz bardziej. Najgorsze, że nikt nie mógł tego zatrzymać. Nawet on sam.

Pożerany przez ciemność szedł zgubnymi drogami w poszukiwaniu ukojenia. Niczego nie wiedząc, słuchając głosów ciemności, starał się być sobą. Każdy dzień był jego walką, a chwila - wybawieniem. Głęboka czerń powiększonych źrenic i brak jakiegokolwiek świadomości niszczyły jego duszę. Oddawał się ciemności z każdym nowym dniem. Starał się być dla siebie, starał się żyć w zgodzie z sumieniem. Ale czy je miał? Wydawałoby się, że nie miał serca, jak każdy psychol, jednak sądząc tak, jesteśmy coraz dalsi od prawdy.

Odsunął trochę zasłonę, by sprawdzić, jaka jest pora dnia. Jego oczy, jak zwykle, błysnęły na widok mroku panującego za oknem. Od razu popędził do kuchni po nóż. Zgarnął go ze stołu i wyszedł z domu. Właśnie wtedy głos w jego głowie odezwał się po raz kolejny. Był nieco zmutowany i swoim brzmieniem w ogóle nie przypominał należącego do człowieka.

Jak widzę, idziesz zaspokoić swoją potrzebę mordy.

Sober nawet się nie zatrzymał. Nadal szedł przed siebie do tego samego miejsca co zawsze. Jednak głos nie dawał za wygraną. Nawijał i coraz bardziej denerwował idącego. W końcu

chłopak przystanął gdzieś w lesie i spytał, jak postąpić, gdyż nie wiedział, co innego mógłby zrobić. Pierwszy raz w życiu miał do czynienia z czymś takim.

- Kim ty w ogóle jesteś? Co robisz w mojej głowie?

Jestem tu po to, żeby ci pomóc.

Sober zamilkł. Był zszokowany, że głos w jego głowie odpowiedział mu na pytanie, ale nie o to dbał najbardziej w tamtym momencie.

- Chcesz mi pomóc? Niby w czym? - spytał obojętnym głosem.

Nauczę cię kilku rzeczy.

Sober wzruszył ramionami, wykazując tym samym swoją psychotyczną obojętność, po czym kontynuował wędrówkę. Pozwolił głosowi na ciągłe gadanie i udzielanie porad typu: jak zabijać, by satysfakcja była jeszcze większa. Jednak i tak tego nie słuchał. Pogrążał się w myślach o Nicku, którego zamknął na strychu. Aczkolwiek nie myślał nad tym, żeby go wypuścić, wręcz przeciwnie. Zastanawiał się, kiedy nadejdzie odpowiednia pora, by go zabić.

Jego wrodzone dobro przysłańały myśli, w których panował chaos. Duszę Sobera ogarniała niepoczytalność, która rosła z każdym dniem. Choroba stawała się coraz bardziej uciążliwa. Sam nie wiedział, ile jeszcze przetrwa, ale po co wiedzieć cokolwiek w tej chorej grze trudności? W życiu jest zazwyczaj tylko jedna rzecz, której zawsze jesteśmy pewni. W przypadku Sobera była to muzyka, wyciszająca chaos panujący w jego myślach i kładąca je spać. Oczywiście dopóki te znów się nie zbudzą.

* * * *

Obudził się w środku nocy z powodu głosów i dźwięków w jego głowie. Znów czuł, że traci kontrolę; dość szybko i bezboleśnie. Po minucie już w ogóle nie był sobą. Jego druga osobowość przejęła nad nim władzę.

Wstał i wyszedł z pokoju. Zszedł po schodach, kierując się do kuchni. Wziąwszy nóż ze stołu, podreptał do łazienki. Spojrzał na swoje mroczne odbicie w lustrze.

W pomieszczeniu było ciemno, a jedynym źródłem światła był księżyc zaglądający do łazienki przez małe okienko. W połowie oświetlona twarz chłopaka wyrażała obojętność, a oczy jak zwykle błyszczały niebezpiecznie. Do tego głos w jego głowie znów postanowił się odezwać:

Zrób to, potnij się. Twojego szaleństwa nic nie jest w stanie zatrzymać, więc co ci szkodzi?

Sober w ogóle nie zastanawiał się nad tym, co mówił głos. Po prostu wykonał jego polecenie. Przystawił nóż do ręki i pociągnął nim po skórze, robiąc tym samym nacięcie, z którego od razu zaczęła płynąć krew. Powtórzył czynność jeszcze kilka razy, po czym rzucił ostrze za siebie i zaśmiał się demonicznie. Jednak nie trwało to długo. Chwilę później usłyszał okropny pisk. Zakrył uszy dłońmi i wrzasnął, padając na podłogę. Krew plamiła jego ubranie, a jaźń wytwarzała rzeczy, które w rzeczywistości nie istniały. Piski, krzyki, rozmowy ludzi były czymś, co słyszał w tamtym czasie. Zaczął tarzać się po posadzce i krzyczeć z całych sił, usilnie próbując zagłuszyć ten chaos, panujący w jego głowie.

Po pewnym czasie wszystko samo ustało, a chłopak zasnął z wycieńczenia na podłodze. Ale czy sen psychopaty może być spokojny? Odpowiedź jest aż nazbyt banalna: nigdy.

Tymczasem Nicholas siedział w kącie i drżał ze strachu.

I chociaż krzyki i chore śmiechy zamilkły już jakiś czas temu, chłopak nadal się bał. Chociaż wiedział, że to był Sober. Nie miał ku temu żadnych wątpliwości.

Podszedł do okna w dachu, jednak po drodze nadepnął na coś twardego. Schylił się, wymacał przedmiot i nakierował go na księżycowe światło. Wstrzymał oddech, kiedy zobaczył, że to broń. Pod wpływem impulsu rzucił ją gdzieś przed siebie. Usłyszał głośny brzdęk, zamarł w miejscu. Czuł się, jakby był w horrorze. Bardzo realnym horrorze życia.

Mimo wielu obaw ruszył do przodu. Nie raz jeszcze na coś nadepnął, ale postanowił już więcej niczego nie podnosić ani nie dotykać. Szedł tak i szedł, dopóki nie zaliczył niemiłego spotkania z niskim sufitem. Niczego nie widział, ale był niemal pewny, że przed nim coś stoi. Nie mylił się. Wyciągnął przed siebie ręce, próbując wymacać to dziwne coś. Jak się później okazało, była to kolejna szafka. Chciał już pozaglądać do szufladek, ciekaw, co tam znajdzie, jednak gdy przypomniał sobie, na co natknął się ostatnio, wolał oszczędzić sobie wrażeń. Zamiast tego odwrócił się i spojrzał w okno, które było jedynym źródłem światła. Otworzył je, wystawił głowę i zadarł ją. Jego uwagę od razu przykuł księżyc. Nicholasowi zawsze wydawał się wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju. Nie był jak gwiazdy, bardzo do siebie podobne, chociaż wydawałoby się, że każda jest inna. On był *inny*. Każdej nocy wyglądał inaczej, lecz ludzie nie za bardzo zwracają uwagę na jego wyjątkowość i eteryczność. Niemal tak samo jest z wariatami. Są po prostu *inni*. Wydawałoby się, że nie mają serca i są bezduszni, jednak większość z nich gdzieś w głębi także pragnie akceptacji. Oni wszyscy są niczym ogromny księżyc pośród gwiazd, czyli ludzi. Ci ostatni potępiają psychopatów i mają ich za obłąkanych. Bez nich jednak tak naprawdę nie

byłoby równowagi na świecie, bo też nadają mu pewien sens. Może nie każdy jest w stanie go zrozumieć, ale każdy powinien chociaż się postarać. Bo co by było, gdyby pewnej nocy księżyc nie pojawił się na niebie? Nie byłoby już równowagi na świecie. Tak samo, gdyby nie było niepoczytalnych, ponieważ każdy na tym świecie jest potrzebny. Nieważne jaki: brzydki, ładny, mądry czy głupi. Gdyby zabrakło chociaż jednego rodzaju, nie byłoby nas.

6. Uczucie

Otworzył oczy. Tępy wzrokiem odnalazł biały sufit. Czuł się pusty, dokładnie jak wtedy, kiedy zgrywał kogoś innego przed całym światem. Kiedy to rodzinie pokazywał, jaki jest dobry i uczynny, a gdy wszyscy kładli się spać, schodził do piwnicy i rysował dziwne portrety, które tylko on potrafił zrozumieć. To wspomnienie przywołało inne, dużo bardziej koszmarne, które bardzo często doprowadzało go do katastrofalnego załamania.

* * * *

W Londynie był wyjątkowo słoneczny i piękny dzień. Mimo to Sober siłą zmusił się do wyjścia z domu. W końcu nie mógł pozwolić na to, by jego bliscy zaczęli coś podejrzewać. Dlatego ze sztucznym, opanowanym do perfekcji uśmiechem na twarzy opuścił dom. Stokroć bardziej wolał siedzieć w pokoju i malować. Ale wtedy jeszcze jego potrzeby nie grały żadnej roli.

Przez dłuższy czas szedł ze spojrzeniem wbitym w chodnik. Nie czuł kompletnie niczego. Tylko tę dziwną pustkę, wypełniającą jego serce. Niekiedy była dla niego niebywale przygnębiająca, ale starał się nie zaprzętać sobie nią głowy.

Ignorował ludzi przechodzących obok niego, tak samo jak wszystko inne. Właśnie pograżył się w swoim własnym, urojonym świecie, stworzonym przez jego, jak zwykle niezawodną, wyobraźnię. W nim wszystko wyglądało inaczej. Jednak nie był to świat typowy dla psychopaty. Nie było w nim ludzi podzynających sobie gardła czy ciał obdartych ze skóry. W nim wszyscy ludzie chodzili po ulicach, tańcząc i śpiewając. Chmury były niby-głośnikami, z których płynęła muzyka, a sam Sober znajdował się w centrum tego świata.

Na twarzy chłopaka pojawił się jeden z tych szczerych i prawdziwych uśmiechów. Nie chciał, żeby tak wyszło. Pragnął, by było inaczej. Jednak nie dało się tego zmienić. Nie z każdej sytuacji jest odpowiednie wyjście. Dlatego do tego pięknego świata Sobera zaczęły wdzierać się bardziej mroczne myśli, które zaczęły psuć wszystko po kolei. Co prawda od zawsze nawiedzały jego głowę, ale nigdy nie był tego aż tak świadomy.

Mógł robić dosłownie wszystko, ale chyba nigdy nie polubiłby słońca oświetlającego jego twarz. Warknął i naciągnął kaptur na głowę. W tamtym momencie nie obchodziło go, że stał się główną atrakcją dla przechodniów. Nieznane mu jeszcze tak dobrze szaleństwo stopniowo go ogarnęło.

Po godzinie bezsensownego szlajania się ulicami postanowił wrócić do domu. Gdy tylko przekroczył próg drzwi, jego siostra rzuciła mu się na szyję. Syknął. Nienawidził takich gestów, jednak mimo wszystko go odwzajemnił. Wiedział, że dziewczyna przyjechała w odwiedziny i chciała po prostu się przywitać. Powtarzał to w głowie jak mantrę, ciężko walcząc z tym, co naprawdę czuł.

- Jak dobrze, że już jesteś. - Dziewczyna pociągnęła go do salonu, gdzie czekała już spora część rodziny. Krew Sobera

zawrzała. Kompletnie zapomniał o zjeździe. Na myśl o przebywaniu z rodziną robiło mu się niedobrze. Wiedział, że czeka go kolejna porcja udawania kogoś, kim nie był, co jeszcze bardziej go dołowało i sprawiało, że miał ochotę pozabijać wszystkich obecnych w pokoju. Kiedy przed jego oczami mignęły sceny ciał leżących w kałużach krwi, potrząsnął głową. To tylko zwidy, to się nie dzieje naprawdę – wmawiał sobie, choć wiedział, co widział.

Kiedy przywitał się już ze wszystkimi, zasiadł do stołu. Trafiło mu się miejsce obok okropnej kuzynki, Carmen, i jego siostry. Już był pewien, że wszystko się wyda. Już wiedział, że nie było ratunku. Jednak miał cichą nadzieję, że może jakimś cudem uda mu się zwycięsko przebrnąć przez tych kilka godzin.

Podczas kolacji wszyscy prowadzili żywą konwersację. Tylko Sober siedział jak zagubiony dzieciak, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. I choć może na zewnątrz sprawiał wrażenie obojętnego, w środku zmagał się z samym sobą. Za wszelką cenę starał się znaleźć argumenty, które oddaliłyby go od chęci, by wstać i pójść po nóż. Czuł, że był bliski ruiny. Nienawidził mieć takich myśli, nienawidził mieć okropnych zwidów. Jednak przede wszystkim nie cierpiał okłamywania samego siebie.

Ze łzami w oczach gwałtownie wstał od stołu i poszedł do kuchni. Jego ręce trzęsły się, kiedy brał z blatu nóż. Wrócił do jadalni. Spojrzenia wszystkich zebranych przeniosły się na jego osobę. Większość wstrzymała oddech, a niektórzy po prostu wstali i uciekli.

- Soberze, co ty robisz? - spytała Grace wyraźnie zaniepokojona. Podeszła do niego, jednak gdy spojrzała w jego oczy pełne furii, sama zaniemówiła. Nigdy nie widziała swojego brata w takim stanie. Przecież zawsze był miły i uśmiechnięty.

- Zabić - powiedział, jakby był w transie. Powtórzył to jeszcze kilka razy. A zdezorientowana Grace nadal stała osłupiała i patrzyła na Sobera. Nie mogła za nic zrozumieć, o co chodziło jej bratu.

- Co ty mówisz? - spytała po raz kolejny.

Chłopak przeniósł wzrok ze ściany na nią. Dziewczyna poczuła, jakby wywiercał w niej głęboką, czarną dziurę. Chciała uciec. Sposób, w jaki na nią patrzył, wzbudził w niej lęk.

- Zabić - powtórzył po raz enty, po czym przyłożył nóż do gardła siostry. - Zabić.

Przestraszona zadarła głowę. Wszyscy zgromadzeni zdążyli już opuścić pomieszczenie, więc Sober został sam ze swoją ofiarą.

- Dlaczego to robisz? - Z jej oczu popłynęły łzy. Jednak Sobera to tylko bardziej nakręcało. Widział, że dziewczyna się go boi. Sprawilo to, iż przez jego ciało przeszedł przyjemny dla niego dreszcz.

- Nigdy więcej. - Pokręcił przecząco głową. - Będę sobą. - Po tych słowach zaczął nacinać skórę na gardle dziewczyny, patrząc na wypływającą krew z ogromną satysfakcją. Nawet nie zauważył, kiedy ciało Grace padło bez życia na podłogę.

Myśli chłopaka zaczęły zmieniać się w zawrotnym tempie. Na chwilę nawet zakręciło mu się w głowie. Nagle znikąd usłyszał okropne piski. Wypuścił z rąk nóż i zakrył sobie uszy dłońmi. Padł na podłogę, wydając z siebie dziwne dźwięki. Coś w stylu krzyku wymieszanego z jękiem.

Powoli zaczął odzyskiwać pełną świadomość. Po raz pierwszy stało się tak, że nie był w stanie się kontrolować. To było dla niego jak sen, z którego właśnie się wybudził.

- Grace! - Jego serce połamało się na miliard kawałków, kiedy zobaczył przed sobą dziewczynę z podciętym gardłem. Jednak to

nie było wszystko. Dookoła niego zebrał się całkiem spory tłum. Zgromadzeni stali w pewnej odległości, szepcząc coś do siebie nawzajem.

Jego matka była cała roztrzęsiona, płakała. Inni z rodziny patrzyli na niego jak na wariata, który przed chwilą uciekł z psychiatryka.

Chłopak resztkami sił podniósł się. Nadal nie dochodziło do niego to, co zrobił. Te wszystkie czynności wykonywane w ostatnim czasie pamiętał jak przez mgłę. Jednak wiedział, że to on zabił swoją siostrę. Takie rzeczy się pamięta.

Nie wiedząc za bardzo, co zrobić, pobiegł do swojego pokoju i zatrzasnął się w nim. Rzucił się na łóżko, ale nie był zdolny do płaczu. Nie miał wyrzutów sumienia. Wręcz przeciwnie, czuł się dobrze, aczkolwiek nie do końca. Było w nim swego rodzaju poczucie winy, jednak nie tak ogromne, jak chęć zaspokojenia swojej ciemności.

* * * *

Chłopak podniósł się i spojrzał w lustro. Krew na jego rękach zaschła, ale nie zamierzał jej zmywać. Twierdził, że zasłużył sobie na ból, tak samo jak na okropny wygląd.

Opuścił łazienkę i skierował się na strych.

Tymczasem Nicholas, skulony w kącie, cały trząsł się ze strachu. Słyszał stawiane na stopniach schodów ciężkie kroki, sygnalizujące, że zbliża się śmierć. Przynajmniej tak myślał. Już wyobrażał sobie, że Sober trzyma nóż w ręku i za chwilę zabije go bez żadnych wyrzutów sumienia. Ciągle wmawiał sobie, że śmierć nie może być taka zła. Przynajmniej się starał.

Jego rozmyślania na temat własnego losu przerwał Sober,

który stanął naprzeciwko Nicholasa. Faktycznie, ścisnął trzon noża w rękę i to z pasją, jakiej nie powstydziliby się rasowy morderca, co tylko utwierdzało uwięzionego w przekonaniu, że zaraz umrze.

Jednak napastnik stał całkiem niewzruszony. Nick przez chwilę pomyślał, że wygląda jak rzeźba. Jednak nie. Sober podszedł do niego i przyjrzał mu się badawczo.

Nicholas zakrył twarz dłońmi, nie mogąc wytrzymać tego spojrzenia. Sober nie znał litości. Złapał przyjaciela za koszulkę i brutalnie podniósł. Po chwili wystraszony chłopak stanął już na własnych nogach, lecz nadal nie otwierał oczu.

- Jaki rodzaj śmierci wybierasz? - spytał chłodno oprawca.

- A co za różnica? - zaczął histeryzować Nick. - Tak czy inaczej pozbawisz mnie życia i sądzę, że każdy sposób jest tak samo bolesny. Dlatego zadźgaj mnie tym nożem, posiekaj, cokolwiek. Mnie już jest wszystko jedno.

Wyraźnie zaskoczony morderca puścił kumpla.

- Wiesz... - Sober zaczął wymachiwać nożem, żeby czymś się zająć. - Są mniej bolesne sposoby. Na przykład... - Zamyślił się. - Uduszenie. - Nick odsłonił twarz. Stwierdził, że zakrywanie oczu jest bez sensu. Skoro i tak ma zginąć... - To jak, decydujesz się na to, czy może zadźgać cię nożem?

Chłopak niczego nie odpowiedział. Zapanowało milczenie, podczas którego Sober analizował sytuację. Oczywiście, jak zwykle, w ten sam chory i abstrakcyjny sposób. Mógł zadźgać swojego dawnego przyjaciela i byłoby po sprawie, ale stwierdził, że więcej korzyści przyniosą mu tortury chłopaka. Bo Sober najbardziej uwielbiał patrzeć, jak jego ofiary umierają w bólu. Im bardziej cierpieli, tym większa satysfakcja rodziła się w mordercy.

- A zresztą. Po co w ogóle pytam? - Pociągnął Nicholasa za

ubranie i powlókł go za sobą.

Zszedł po schodach, nie przestając ciągnąć biednego Nicka. Jego ciało ponownie uderzało w schody, co wiązało się z okropnym bólem. Kiedy już znaleźli się na dole, Sober spontanicznie zmienił zamiary. Ruszył w stronę piwnicy. Otworzył drzwi i brutalnie wrzucił ofiarę do środka.

- Nie bój się - powiedział, uśmiechając się nienormalnie. - To dopiero początek.

7.

Coś, czego nie można zmienić

Są w życiu rzeczy, których nie da się zmienić. Tak samo jak znamienia. Ono jest i już. Nie można go zdrapać, nie można go zamazać. To rzecz, która czyni nas wyjątkowymi. Nie ma dwóch takich samych osób na świecie, które miałyby identyczne znamiona w tym samym miejscu. Jednak bywają takie znamiona, które trudno nimi nazwać. Są to raczej blizny. Właśnie takie noszą niektórzy ludzie. Ci, którzy mają problemy z zaakceptowaniem samych siebie. Nie mogą zrozumieć swoich czynów, robią głupie rzeczy, by jakoś zapomnieć.

Sober zatrzasnął drzwi i poszedł do salonu. Nicholas rozmasowywał obolałe ciało. Gdy w końcu udało mu się wstać, na myśl nasunął mu się pomysł, by pozwiedzać, lecz szybko zmienił zdanie, gdyż przypomniał sobie, co go spotkało na strychu. Jego nogi jednak odmówiły mu posłuszeństwa i zaprowadziły go w głąb pomieszczenia, nie licząc się z jego myślami.

Po omacku odszukał odpowiedni przycisk i zapalił światło. To, co zobaczył, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Na każdej ze ścian wisiały malowidła przedstawiające brutalne sceny morderstw czy samookaleczania. Każde z nich było tak

realistyczne, że chłopak prawie uwierzył w prawdziwość tych zdarzeń. Przez chwilę nawet zastanawiał się, czy strych nie był lepszy.

Tymczasem Sober po raz kolejny walczył z ciemnością. Ostatnio zdarzało mu się to aż za często, czego jednak nie był w stanie dostrzec. Tak samo jak nie był w stanie zobaczyć, co zrobiła z niego choroba. Możliwe, że po prostu nie chciał tego dojrzeć. W końcu żył w swoim urojonym świecie, odcięty od rzeczywistości. Jego zdaniem był on idealny w każdym calu i jedyny, ponieważ należał do niego. Był jego własnym królestwem, które z każdym atakiem ciemności upadało. Ale wraz z upadkiem znów wznosiło się i było coraz większe, bardziej szalone. I rosło tak samo szybko jak jego szaleństwo.

Był wyjątkowy w każdym calu, jedyny i niepowtarzalny. To właśnie słowa, którymi można by było także opisać szatyna o ciemnych oczach. Tego niezrównoważonego i chorego, skomplikowanego i łatwego zarazem. Może nigdy nie myślał nad konsekwencjami swoich czynów, ale zawsze był wierny swoim ideałom.

Szedł przez las otulony mrokiem nocy. Dookoła było cicho, nawet drzewa nie szeleściły pod wpływem wiatru. Jedyny odgłos wydawały jego kroki. Wzrok chłopaka nie wyrażał niczego, był obojętny jak zawsze. Idealny stan do uśmiercania ludzi.

Pchnął stare drzwi i wszedł do pomieszczenia. Już miał wykonać krok do przodu, ale zrezygnował. Do jego uszu dobiegł dziwny dźwięk. Od razu wiedział, że mu się nie wydawało. Jego idealny słuch nigdy go nie zawodził.

Bez żadnej emocji na twarzy ruszył do przodu. Jedyne, co odczuwał, to złość na tego kogoś, kto przekroczył próg jego własnej ciemnicy. Znów czuł dziwne zmiany zachodzące w jego

podświadomości. Okropne rzeczy, przewijające się w jego umyśle, mogły zwiastować tylko jedno...

Z każdym kolejnym krokiem był coraz bliżej tajemniczej postaci, a jego złość rosła w niewyobrażalnie szybkim tempie. Mocniej ścisnął nóż trzymany w dłoni, czując nagły przyływ adrenaliny.

W końcu zatrzymał się i przeniósł wzrok z podłogi na wprost. Tyłem do niego stała jakaś zakapturzona postać i skrobała nożem ścianę. Oczy Sobera zabłyśły na ten widok. Oczami wyobraźni, albo też nie, dostrzegł w dziwnej postaci swoją pierwszą ofiarę tego wieczoru. Albo i nie. To, co poczuł, patrząc na nią, było niczym porażenie prądem.

Krew w jego żyłach wrzała, serce przyspieszyło, a oddech stał się wyjątkowo nierówny. Wziął zamach, ale wtedy tajemnicza osoba szybko odwróciła się i zrobiła to samo co on. Nagły zwrot akcji całkowicie go dezorientował i sprawił, że chłopak zmarł w bezruchu.

Zakapturzona postać uniosła głowę. Jak się okazało, była to dziewczyna o szaroniebieskich oczach, w których można było dostrzec ten sam błysk co w oczach Sobera. Ich spojrzenia spotkały się, a wtedy oboje poczuli dziwną energię przechodzącą przez ich ciała. Obydwoje byli wpatrzeni w swoje oczy tak głęboko, jak głębokie było szaleństwo każdego z nich.

- Kim jesteś? - Pierwsza spytała dziewczyna, nie przestając celować nożem w nieznanego. Według niej to on wtargnął na jej terytorium i może faktycznie by go zabiła, nie czekając na nic, jednak kiedy spojrzała w jego oczy, zdała sobie sprawę, że już go widziała. I to właśnie w tym miejscu. Ta chwilowa dezorientacja nie podobała się jej.

- Ciebie mogę spytać o to samo - powiedział z lekką kpina

w głosie. On był na nią zły tak samo jak ona na niego. W końcu oboje weszli sobie w drogę, nie wiedząc, że każde z nich przychodziło w to miejsce o tej samej porze i to niemal codziennie.

- To moje miejsce - warknęła gotowa walczyć o swoje terytorium. W głowie słyszała milion głosów, które kazały jej zabić chłopaka. Ale nie ulegała im, co było, jak na nią, dość dziwnym zjawiskiem. Zawsze słuchała tego, co mówiły, ponieważ uważała ich rady za słuszne i pomocne. Nawet jeśli czasami ją poniżały i nakłaniały do samobójstwa.

Podobnie jak on była wciągnięta w szaleństwo i ciemność, tak samo była chora i nie potrafiła sobie ze sobą poradzić. Była inna, wyjątkowa i mimo wszystko wierna swoim ideałom.

- O nie. - Pokręcił przecząco głową. - Coś ci się pomyliło. Ja tu przychodzę i nikogo nigdy nie widziałem, a zresztą nie obchodzi mnie to. Albo stąd wyjdiesz, albo pożegnasz się z życiem. Krótka piłka.

- Nie, to ty stąd wyjdiesz - nie dawała za wygraną. Mocniej ścisnęła nóż. Wzięła zamach, lecz kiedy miała wycelować w Sobera, ten zatrzymał jej rękę swoją.

Ponownie przyjrzał się jej, tym razem dokładniej. Głos w jego głowie odezwał się, nakłaniając go do pozbawienia dziewczyny życia. Przecież ona była dla niego przeszkodą, a co robi się z przeszkodami? Usuwa się je - tak myślał niezrównoważony Sober, który miał wszystko i nic zarazem.

Gdy ponownie zatopił się w jej oczach, zobaczył w nich obietnicę początku czegoś bez końca. Dostrzegł coś wiecznego, co miało nigdy się nie skończyć. Jednak to jaźń chłopaka postanowiła go oszukać. Stworzyła obraz, który nie istniał naprawdę, był wytworem jego wyobraźni.

Nagle twarz dziewczyny pokryła się krwią.

Jaźń dziewczyny zaś stworzyła nieco inny obraz. Na twarzy chłopaka pojawiły się blizny i nacięcia. Dziewczyna oblizała usta, Sober zrobił to samo.

Oboje widzieli co innego, jednak obydwójce byli tak samo szaleni. Jedno chciało już na samym starcie pozbyć się drugiego i na odwrót, lecz pomiędzy nimi stało milczenie. Długie, nieprzerwane. Ich własne, szalone i na swój sposób niezwykle. Byli sobą, każde w swoim własnym świecie, z pozoru zupełnie inni, ale przecież łączyło ich tak wiele.

Głosy w głowie, zarówno Sobera, jak i dziewczyny, zaczęły namawiać ich do morderstwa po raz kolejny. Ale mimo chaosu nieprzerwana cisza nadal trwała. Patrzyli sobie w oczy, jakby chcieli w nich odnaleźć coś swojego.

W końcu Sober odwrócił się i zniknął w ciemności. Dziewczyna schowała nóż do obszernej kieszeni bluzy, po czym udała się w stronę wyjścia. Pchnęła drzwi i wystawiła głowę na zewnątrz, rozejrzała się dookoła i wyszła z budynku. Jej spokój jak zwykle nie trwał długo. Gdy uniosła głowę, naprzeciwko siebie zobaczyła swój największy koszmar. Znów natychmiast przeniosła wzrok na ziemię. Zacisnęła powieki, powtarzając sobie: nie mogę się bać, strach to największa zguba. Po dwukrotnym powtórzeniu tego zdania ponownie spojrzała przed siebie, lecz zakrwawiona postać jej matki nadal stała w tym samym miejscu. Dziewczyna uroniła kilka łez, gdyż ten widok naprawdę ją przerażał. Kobieta o ciemnych, posklejanych od krwi włosach, opadających na twarz, i w poplamionym czerwoną substancją ubraniu patrzyła pustym wzrokiem prosto w oczy swojej córki. Ta postać stojąca przed nią nie istniała naprawdę. Stworzył ją umysł zagubionej i uciekającej przed rzeczywistością dziewczyny.

Była ona bezsilna wobec czegoś, czego nie mogła zmienić, rozumiała, że była inna. Często traciła kontrolę i odpływała do zupełnie innego świata. Zabijała, ale mimo wszystko nie była zła. Pokochała to, w końcu nie miała innego wyboru. Przyzwyczaiła się do siebie, nawet jeśli było to niemal niemożliwe. Bo w życiu najważniejsze to umieć być sobą, nieważne w jaki sposób, najważniejsze, żeby był nasz własny.

Mimo wszystko każdy ma prawo tu być, nie liczy się, kim jest, co robi i jak złe czy dobre to jest. Najważniejsze, że się tu jest. Może nie wszyscy popierają jej wybory, ale przynajmniej napisze swoją własną historię i utrzyma tę równowagę, której tak brakuje.

Dziewczyna, nie mogąc znieść widoku osoby, która rzekomo stała przed nią, odwróciła się i uciekła. Biegła przez las, nawet nie wiedziała dokładnie dokąd. Jej oblicze jednak nadal wyrażało obojętność, Blair – bo tak się nazywała – tak naprawdę nic a nic nie czuła, a przynajmniej tak sobie wmawiała.

Po długim biegu dotarła wreszcie do swojego domu. Zamknęła się na cztery spusty. Pozaciągała zasłony w oknach i padła na podłogę.

Gdyby wiedziała, kto mieszka w sąsiedztwie, pewnie nigdy nie wprowadziłaby się do tego domu, jednak nie mogła już dłużej zgrywać zdrowej osoby, którą nie była. Jej życie, podobnie jak Sobera, opierało się na ciągłej grze. Co prawda już dawno uciekła z psychiatryka, jednak w Londynie przebywała dopiero od kilku dni. W mieście, w którym mieszkała poprzednio, została kilkakrotnie przyłapana na morderstwie. Przez to trafiła tam, gdzie trafiła. Chcąc zapomnieć o tym, co było, trwała w nadziei na normalne według niej życie w szaleńczym i błogim spokoju.

Miała wiele tajemnic. Uwielbiała śledzić wybranych przez siebie ludzi. Czasem zabijała ich z zaskoczenia, aczkolwiek

zdarzyło się niejednokrotnie, że darowała im życie. Nie bała się ryzyka i niebezpieczeństwa, ponieważ była przebiegła i inteligentna, ale przede wszystkim *wyjatkowa*.

8.

Blair

Wiatr dmuchał prosto na nią, ale mimo wszystko szła dalej. Jej myśli, jak zwykle niepokładane, tworzyły mętlik w głowie Blair, a głosy wyjątkowo nie dawały spokoju. Każdy mówił co innego i doprowadzało to dziewczynę do stanu ogłupienia, w który już nieraz wpadała. Jednak tamtego dnia najważniejsze było dla niej śledzenie jej celu, czyli osoby, która wydała jej się inna wśród reszty przeciętnych. Do takich przeważnie przyczepiała się i za takimi chodziła czasem przez tydzień, zdarzało się, że przez kilka dni. Jej celem było... w zasadzie Blair sama nie wiedziała co. Robiła to, ponieważ wydawało jej się to ekscytujące. Po części została do tego namówiona przez głosy, ale przed samą sobą upierała się, że po prostu lubi to robić i nikt jej nie każe. Właściwie zaprzeczała sobie w wielu sytuacjach. Zazwyczaj kiedy kogoś zamordowała. Wmawiała sobie, że to nie ona, tylko postać żyjąca w jej głowie, która nazywała się Mal.

Nie wiedząc, co zrobić z czasem, weszła do lasu. Szumiące liście oraz odgłosy jej kroków działały na nią w pewien sposób wyciszająco. Rozglądała się dookoła, ciekawa otoczenia. Jej wzrok padł na jedno z drzew, które nie było zwyczajne. Blair dostrzegła,

że różniło się od innych. Dla niej było po prostu wyjątkowe. Podeszła bliżej i pociągnęła palcem po grubej korze. Zadarła głowę, spoglądając na gałęzie. Przyglądała się drzewu jeszcze przez chwilę. Po namyśle postanowiła pozostawić na nim ślad po sobie. Wyjęła z kieszeni nóż i wyryła nim na korze swoje imię. Kiedy skończyła, nieświadomie uśmiechnęła się sama do siebie. Oparła się plecami o pień i uniosła głowę, zamykając oczy.

Jej idealny słuch wyłapywał każdy, nawet najcichszy szelest. Dziewczyna często nienawidziła w sobie tej zdolności, jednak czasem uważała ją też za piękną. Dzięki niej widziała i słyszała dużo więcej niż przeciętni ludzie. Na ogół jednak nie doceniała tego, wręcz gardziła tym. Twierdziła, że to właśnie jej słuch ją zniszczył. Nie wierzyła, iż była to po prostu choroba psychiczna. Jednak wiadomo: widziała wszystko inaczej. Jakby tego było mało, ludzie ją potępiali. Za każdym razem, gdy szła ulicą, wytykali ją palcami lub posyłali jej dziwne spojrzenia. Przynajmniej taki obraz tworzył jej chory umysł. I niezależnie od tego, czy chciała czy nie. Nie miała wpływu na to, co widziała czy czuła. Jednak, tak jak każdy, miała uczucia. I owszem, może to się wydać dziwne, ale ona również potrafiła kochać i płakać. Także potrzebowała akceptacji, do czego pewnie za nic w świecie by się nie przyznała. Zgrywała silną, lecz tak naprawdę była bardzo osłabiona przez schizofreniczne ataki głosów.

Szła całkowicie bez celu, co jakiś czas mijając ludzi. Znów czuła na sobie miliony spojrzeń, dlatego mimo słonecznego dnia naciągnęła na głowę kaptur.

Czujesz to? Gapią się na ciebie, pokazują, jaka jesteś beznadziejna, może mają rację?

Dziewczyna zacisnęła powieki i potrząsnęła głową. Jednak zdawała sobie sprawę, że w ten sposób nie pozbędzie się

nękających ją głosów.

No dalej, wyciągnij nóż. Pokaż im...

Spod zaciśniętych powiek dziewczyny zaczęły wypływać łzy.

Niby słuchała głosów, ale to nie zmieniało faktu, że bardzo się ich bała. Chciała od nich uciec, jednak wiedziała, że jest to niemożliwe. Tak bardzo pragnęła uwolnić się od tego wszystkiego. Wielokrotnie usiłowała popełnić samobójstwo, ale ilekroć próbowała, tyle razy ponosiła klęskę. Coś nie pozwalało jej umrzeć. Sama nie wiedziała co, ale to właśnie było powodem, że czuła się z dnia na dzień coraz bardziej obłąkana.

No dalej, Blair. Przecież już wcześniej zabijałaś. To nie jest takie trudne.

Dziewczyna zakryła sobie uszy dłońmi i zaczęła biec, krzycząc coś niezrozumiałego. Głos nie przestawał do niej przemawiać, wręcz przeciwnie. Mówiło ich coraz więcej, do tego doszły jeszcze okropne piski.

Kiedy wbiegła do domu, od razu zatrzęsnęła drzwi i popędziła do jednego z pokoi. Rzuciła się na łóżko, nie przestając krzyczeć. Usilnie próbowała zagłuszyć chaos szalejący w jej głowie.

Po pewnym czasie, gdy wszystko ustało, otworzyła oczy, lecz zaraz potem je zamknęła, ponieważ w kącie pokoju dostrzegła postać chłopaka, którego zabiła. On również, tak jak jej matka, był cały we krwi i patrzył pusto na swoją siostrę.

Blair zaczęła powoli tracić świadomość, widziała coraz mniej, co przyprawiało ją o szybsze bicie serca. Wiedziała, że musi to przerwać, dlatego resztkami sił wstała i stanęła przed ścianą. Zaczęła uderzać w nią głową. Mocno, aczkolwiek nie za mocno. Z każdym kolejnym zderzeniem z twardą powierzchnią czuła, jak odzyskuje pełną świadomość. W efekcie jednak z powodu zbyt wielu uderzeń padła na podłogę.

Była wykończona tym, co widziała, co słyszała. Nie potrafiła myśleć racjonalnie, starała się grać normalną, ale jej to nie wychodziło. Pogubiła się w rzeczywistym, jak również w wymaginowanym świecie. Każdego dnia zabijały ją bezsilność i strach. Nie zastanawiała się nad konsekwencjami swoich czynów, uznawała to za stratę czasu. Blair trzymała się stwierdzenia, że nadmierne myślenie gubi i prowadzi donikąd.

Miała problemy z zaakceptowaniem siebie, wręcz brzydziła się tym, kim była. Każdego dnia stawiała przed lustrem i wykrzywiała się w grymasie. Nienawidziła swojej twarzy, włosów, ciała. Dlatego zawsze nosiła ubrania o ciemnych barwach.

Jednak pod grubą warstwą szaleństwa i niepoczytalności kryła się niezwykle czuła i wrażliwa dziewczyna. Ponad wszystko kochała muzykę oraz grę na fortepianie. Kiedy choroba wyjątkowo dawała jej się we znaki, zasiadała przed instrumentem i grała. Dla niej nie liczyło się, co to dokładnie było. Uwielbiała dźwięki, które wydawał z siebie fortepian.

Gdy wybudziła się z długiego snu, powoli usiadła, rozmasowując bolącą głowę. Rozejrzała się dookoła i odetchnęła z ulgą, gdy w ciemnym pokoju nikogo nie zobaczyła. Nie myśląc zbyt wiele, wstała i opuściła pomieszczenie. Skierowała się do pokoju na końcu korytarza, w którym stał jej ulubiony instrument.

Zasiadła przed ogromnym czarnym fortepianem, uniosła klapę, odkrywając osiem oktaw klawiszy. Wzięła głęboki wdech, po czym zaczęła grać. Czuła, jak zło opuszcza jej duszę, ciemność chowa się w jej najgłębsze zakamarki, a szaleństwo choć na chwilę ucieka z jej umysłu; delikatne dźwięki wyciszają chaos panujący w jej myślach, pomagają zapomnieć.

Tymczasem Sober wszedł do piwnicy i zaczął skanować wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu Nicholasa. Dostrzegł go skulonego w kącie z miną, jakby zaraz miał wyzionąć ducha.

Na kamiennej twarzy oprawcy pojawił się rzadko spotykany uśmiech. Ale nie ten zwyczajny i miły - ten obłąkańczy, zwiastujący najgorsze. Chłopak, jak to miał w zwyczaju, mocniej ścisnął nóż. Powolnym krokiem ruszył w stronę farbowanego blondyna, będąc przygotowanym na to, co już wcześniej sobie zaplanował.

Nick truchlał ze strachu na widok zbliżającego się dawnego przyjaciela. Przez tych kilka dni, zamknięty w piwnicy z mrożącymi krew w żyłach obrazami, zrozumiał, że Sober się zmienił i to, co wyrabia, nie jest głupim żartem. Nicholas zdążył nawet oswoić się z faktem, że w każdej chwili może zginąć. Mocniej ścisnął swoje kolana oplecione rękoma i zacisnął powieki, szykując się na najgorsze. Słyszał jego kroki coraz bliżej, słyszał swoje walące serce, które kazało mu uciekać.

Odgłos kroków ucichł. Chłopak wyczuwał, że morderca stoi zaledwie kilka centymetrów od niego i przygląda się mu. I tak było.

Sober stał nad swoim dawnym kumplem i toczył wewnętrzną walkę, nie wiedząc, czy poznęcać się nad nim czy od razu go zabić. Wahał się tak przez chwilę, kiedy do jego chorej głowy wkradł się jeszcze gorszy pomysł.

- Chodź. I radzę ci mnie słuchać, jeśli chcesz jeszcze trochę pożyć.

Nicholas otworzył oczy i posłusznie wstał. Wszystkie te czynności wykonywał sztucznie i machinalnie. Od Sobera biła nieprzyjemna energia, co raczej nie dziwiło Nicka, wręcz przerażało. Pomimo strachu postanowił wytrwać do zbliżającego

się wielkimi krokami końca. Chciał to jak najszybciej zakończyć. Uważał, że siedzenie w mrocznej piwnicy i czekanie na śmierć było wystarczającą torturą. Nigdy nie spodziewałby się, że w jego życiu przyjdzie taki moment, kiedy będzie chciał umrzeć. Zawsze tryskał energią i rozbawiał innych swoimi żartami, ale teraz czuł się jak bezwartościowy śmieć. Już nie chciał litości, pragnął tylko zniknąć z tego świata. Wiedział, że nie ucieknie, wiedział, że jego droga lada chwila się skończy, zostanie ucięta przez człowieka o imieniu Sober.

- Idziesz czy mam cię ciągnąć siłą? - spytał morderca.

- Idę. - Nicholas spuścił głowę i wyszedł z piwnicy.

Razem z Soberem podążył do ogrodu, gdzie stanęli pod jednym z drzew. Przypadkiem zadartszy głowę, chłopak zdał sobie sprawę, że panuje noc. Przez tę jakże krótką chwilę wolności rozkoszował się każdym swoim oddechem, każdym krokiem. Wciąż dręczyła go świadomość, iż nie zostało mu wiele czasu, dlatego cieszył się nawet z najgorszych drobiazgów.

Gdy Nick tak stał z głową zwróconą ku niebu, oparty o drzewo Sober wyrywał sobie włosy z głowy, nie wiedząc, co zrobić. Z jednej strony chciał zabić Nicholasa dla własnej satysfakcji i zaspokojenia potrzeby, jednak targała nim niezwykle już mała resztką poczucia. Rozmyślał nad torturami, co bardzo zadowoliłoby jego chory umysł, ale to nie było wystarczające, przynajmniej w jego mniemaniu.

Na co ty czekasz, idioto? Masz ofiarę pod nosem i nic z tym nie robisz. Nie poznaję cię.

- Myślę - odpowiedział cicho odurzony Sober.

Nad czym? Przecież i tak niczego nie wymyślisz. Nie próbuj udawać zdrowego, to żalosne. A już myślałem, że jesteś wyjątkowy.

- Jestem wyjątkowy - warknął zdenerwowany chłopak. Nienawidził, kiedy głos go poniżał, to sprawiało, że czuł się słaby. A przecież bycie słabym było dla niego najgorszą rzeczą.

Gdybyś był, zabiłbyś tę ofiarę losu.

Kątem oka spojrzął na Nicholasa rozłożonego na trawie i podziwiającego gwiazdy. Nie mógł się powstrzymać, musiał coś z tym zrobić. Chwilę później stał nad nim, przysłaniając mu widok swoją mroczną postacią.

- Co ty robisz? - spytał niezwykle znużonym głosem, nie odrywając wzroku od ciała Nicka.

- Próbuję nacieszyć się ostatnimi chwilami życia - odpowiedział szczerze Nicholas, przenosząc spojrzenie na dawnego kumpla. Nie rozumiał, dlaczego Sober jeszcze go nie zabił. Przecież miał już tyle okazji.

- Marnujesz ostatnie chwile swojego nędznego życia na patrzenie w gwiazdy? - podsumował.

- Moje życie nigdy nie było nędzne. Zawsze mnie cieszyło, gdybyś nie zauważył.

- To było widać aż za dobrze - skwitował obojętnie Sober.

Uciekł wzrokiem, pragnąc przywołać się do porządku choćby w małym stopniu. Po raz tysięczny zastanawiał się, jak by to było, gdyby był jak każdy inny człowiek. Rutynowo nie znalazł odpowiedzi na to pytanie.

Spuścił głowę i spojrzął na trawę, po czym ostrożnie na niej usiadł, obejmując kolana ramionami.

- Powiedz mi, dlaczego taki jesteś? - zapytał Nicholas. Sober nie wykonał żadnego, nawet najmniejszego ruchu. Po prostu patrzył przed siebie, tak jak miał to w zwyczaju.

- Niby jaki jestem?

- No taki... inny.

Tym razem twarzy chłopaka nie rozjaśnił szaleńczy uśmiech, wyjątkowo był on szczery.

- Jestem sobą. Robię to, na co mam ochotę, i nie boję się siebie, bo jestem lepszy niż wy, ludzie. Mam swój własny świat, którego nie może posiadać nikt prócz mnie. Zawsze byłem wyjątkowy. Mam coś, czego inni nie mają.

Nicholas nie do końca mógł pojąć sens wypowiedzi Sobera. Mówił jakby do siebie, co całkowicie dezorientowało słuchającego.

- Niczym się od nas nie różnisz, Soberze...

- Nieprawda - przerwał zirytowany chłopak, wstając gwałtownie.

Jego umysł nawiedziły ciemne chmury, myśli modyfikowały się na różne sposoby, zmieniając go. Znów.

Nagle złapał Nicka za koszulkę i zaciągnął pod najbliższe drzewo. Z kieszeni bluzy wyjął gruby sznur i zabrał się do przywiązywania dawnego przyjaciela do gałęzi drzewa.

- Co robisz? - spytał zaniepokojony Nick, przyglądając się Soberowi, który wiązał sznur, jakby był w transie. A może właśnie tak było?

9.

Niepoczytalność najgorszym wrogiem

Chodziła po całym domu, usilnie próbując zwalczyć głosy niedające jej spokoju. Standardowo krzyczała, ciągnęła się za włosy, zakrywała uszy dłońmi, a nawet lekko uderzała głową w ścianę. Tego dnia nic nie było w stanie jej pomóc.

Po sześćdziesiątym przejściu przez wszystkie pomieszczenia padła na podłogę w salonie. Z jej oczu lały się łzy, stanowiące akt bezsilności. Nie umiała sobie ze sobą poradzić, z dnia na dzień było coraz gorzej i miała tego świadomość. Kiedyś rodzice chcieli, żeby poszła do psychiatry, i owszem, stało się tak, ale Blair przysięgła sobie, że już nigdy więcej tam nie wróci. Po tamtym dniu nadal miała traumę. Później wszystko spadło na nią znienacka: sąd, oskarżenie, psychiatryk. Wyrzucała sobie, że mogła uciec z domu wcześniej, mogła być wolna i nie słuchać nikogo. Samotność jednak jest istnym piekłem, nawet dla człowieka niepoczytalnego, ponieważ bez ludzi, którzy potrafiliby pomóc czy pocieszyć, można zwariować albo jeszcze bardziej pogłębić swoje szaleństwo. W wypadku Blair to i tak już się stało, ale cóż mogła zrobić? Przecież nawet nie umiała rozmawiać z ludźmi.

Dziewczynę niespodziewanie ogarnął lęk. Obejrzała się do tyłu, by sprawdzić, czy ktoś za nią nie stoi. Niestety jej przypuszczenia nie minęły się z prawdą. Za sobą dostrzegła okropną zakrwawioną postać, idącą w jej stronę. Szybko odwróciła głowę i naciągnęła kaptur, prosząc, żeby dziwna zjawia stworzona przez jej umysł dała jej spokój.

Z minuty na minutę czuła się coraz gorzej. Jej serce przyspieszyło, a oddech stał się nierówny. Do tego wszystkiego doszły jeszcze dreszcze. Wpadła w trans.

Nie kontrolując się, wstała i popędziła do wyjścia, by jak najszybciej opuścić dom. Biegła do tego samego miejsca co zawsze. Potrzebowała tam być i choć jej nawyki były chore, dawały jej ukojenie. Patrząc na zwłoki czuła, że odpoczywa. Podobnie jak niektórzy ludzie odpoczywają, obserwując wodę w morzu czy jeziorze, ona odpoczywała... w dość nietypowy sposób. Nikt jej nie widział, była sama ze swoim szaleństwem i poglądami na życie. Nikt jej nie przeszkadzał, istniała tylko ona, pani swojego królestwa, które tylko i wyłącznie ona sama mogła, ale niekoniecznie potrafiła, zrozumieć.

Wydawało jej się, że szuka spokoju, lecz tak naprawdę poszukiwała adrenaliny i dreszczyku emocji. I chociaż sama bała się swojego szaleństwa, uwielbiała je, nie zdając sobie z tego sprawy. Mogła być wszystkim i niczym, mogła żyć, jak chciała, mogła wszystko. Gdyby tylko się nie bała. To było jej najgorszą zgubą.

Przystanąła w miejscu i spojrzała przed siebie. Jej punkt docelowy był bardzo blisko, jednak jak zwykle coś powstrzymywało Blair przed pójściem dalej. Znow miała obawy przed wejściem do budynku. Strach znow przejął kontrolę nad jej ciałem, dlatego się wycofała. Odwróciła się i ruszyła w drogę

powrotną.

Nie wierzę, że się boisz. Jesteś taka żałosna.

Blair przystanęła i rozejrzała się dookoła. Zdezorientowana nie wiedziała, kto do niej mówił, lecz bardzo szybko przypomniała sobie o Mal, którą bywała.

- Daj mi spokój - warknęła, kontynuując marsz. Nie miała ochoty na rozmowę z okropnym głosem, który ją poniżał. Na myśl nawet nasunął jej się pomysł ponownej próby popełnienia samobójstwa. Nie rozumiała, po co ma żyć na tym świecie. Wszystko wydawało jej się nudne, twierdziła, że nikt jej nie potrzebował, więc dlaczego miałaby się marnować? Z takimi właśnie myślami już kilkakrotnie przykładała sobie pistolet do skroni. Jednak nigdy jeszcze nie udało jej się strzelić. I chociaż bardzo chciała przerwać swoje męki, nie umiała. Powodem było dziwne uczucie kotłujące się wewnątrz niej.

Chyba się nie zrozumieliśmy.

- Obawiam się, że nie jest to potrzebne. - Głos zaśmiał się szyderczo, wywołując ciarki na ciele Blair. - Daj mi spokój - powtórzyła niemal błagalnym tonem. W ten sposób tylko podsyciała swoje szaleństwo.

Śmiech w jej głowie nie milkł, więc chciała uderzyć nią o coś twardego. Podniosła ją i spojrzała w bok. Wzrok dziewczyny padł na jedno z drzew po prawej stronie. Nie zastanawiając się, podeszła do niego, mierząc je wzrokiem. Wzruszyła obojętnie ramionami i zacisnąwszy powieki, mocno i zdecydowanie rzuciła się na drzewo. Fala bólu rozniosła się po jej ciele, jednak chęć pozbycia się głosów była silniejsza.

Jej głowa kolejny raz spotkała się z twardym pniem. Tym razem przed oczami dziewczyny pojawiły się mroczki.

Z niedalekiej odległości przyglądał się jej Sober. Stał za

drzewem, jakieś kilkanaście metrów od dziewczyny, wywiercając w niej dziurę swoim przenikliwym spojrzeniem. Widział, jak już dziesiąty raz uderza głową o pień, i to wydawało mu się takie... ekscytujące. On nigdy tego nie próbował, ale po tym, co zobaczył, nabrał ochoty.

I może nadal by rozmyślał i bezsensownie usiłował uporządkować wewnętrzny chaos, jednak jego uwagę przykuła upadająca nieznajoma. Chłopak przez chwilę rozważał pomysł podejścia do niej, lecz tę myśl zaraz zastąpiła kolejna, dość dziwna, jak na myśli Sobera. Podpowiadała mu, żeby pomógł nieznajomej. Ale czym by było jego życie bez głosów, które potrafiły zagłuszyć każde dobro?

Chyba jej nie uratujesz, Soberze? Przecież sama prosi się o zabicie. Nie widziałeś, jak waliła głową w drzewo?

Chłopak przemilczał tę wypowiedź. Nie lubił rozmawiać z tym czymś, co siedziało w jego głowie. Przede wszystkim dlatego, że go to irytowało.

Mimo wszystko wyszedł z ukrycia i podszedł do dziewczyny. Bardzo szybko zdał sobie sprawę, że już gdzieś ją widział. Bez kaptura wyglądała zupełnie inaczej. Jej twarz tym razem nie była schowana w mroku i nie wyrażała chęci mordy. Wyglądała niewinnie, otulona snem. Jednak Sober to Sober. Jak w każdym innym człowieku widział w niej swoją kolejną ofiarę.

Zeskanował jej ciało wzrokiem, po czym przerzucił ją sobie przez ramię i ruszył w drogę powrotną, rozmyślając nad tym, kim jest jego zdobycz.

Tymczasem chaotyczny sen Blair nie dawał jej spokoju.

Dalej, Blair, zrób to.

Rozejrzała się dookoła wystraszona, jednak prócz swojej

ofiary, trzymanej przez nią nogą, nie zauważyła nikogo.

Jestem w twojej głowie, idiotko.

Dziewczyna przestała się rozglądać i wróciła wzrokiem do swojej wystraszonej kuzynki, leżącej na podłodze.

- Proszę, Blair, nie rób mi krzywdy, niczego ci nie zrobiłam - błagała, łkając. Blair tylko pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Doprawdy?! - krzyknęła tak głośno, że Makayla uwięziona pod jej nogą przestała płakać. - A kto nękał mnie przez całe życie i komentował wszystko, co robiłam?!

- To jeszcze nie jest powód...

- Zamilcz - przerwała jej Blair. - Nadszedł czas, żebyś zapłaciła za to, co mi zrobiłaś. - Wzięła nóż z szafki kuchennej i nachyliła się nad blondynką. - Domyślam się, że nie chcesz niczego więcej powiedzieć.

Po tych słowach przyłożyła jej nóż do gardła i zaczęła je nacinać. Twarz Makayli wyrażała dwadzieścia różnych emocji na sekundę, by później nie wyrażać już nic.

Zadowolona Blair symbolicznie oblizwała nóż z krwi kuzynki, a następnie rzuciła go za siebie. Na jej twarz wkradł się obłąkańczy uśmiech zwycięstwa.

Otworzyła oczy i pierwsze, co zobaczyła, to twarz jakiegoś chłopaka, przyglądającego jej się z niepokojem. Przez chwilę patrzyła w jego niebieskie oczy, ale szybko się opamiętała. Podniosła się na rękach i odsunęła od niego na tyle, na ile się dało. Oparła się plecami o ścianę i podciągnęła nogi pod klatkę piersiową, oplatając je ramionami.

Z zaciekawieniem przyglądała się zdziwionemu nieznanemu, który również nie mógł oderwać wzroku od ciemnowłosej.

Ona wdzierała się do jego duszy swoim przenikliwym spojrzeniem, a on mierzył ją wzrokiem, za każdym razem zatrzymując się na trochę dłużej na jej nietypowych szaroniebieskich tęczęwkach, które pod każdym kątem wyglądały inaczej.

Niczego nie mówili, nie potrzebowali tego. Zupełnie wystarczało im przyglądanie się sobie nawzajem. Dla Blair milczenie było zjawiskiem naturalnym, gdyż nienawidziła rozmawiać z ludźmi. Uważała, że nigdy nie mówią prawdy, ale za to z ich oczu można odczytać wszystko. Jednak powodem, że Nicholas zaniemówił, była wyjątkowość bijąca od Blair. W jej oczach było coś, co go inspirowało i przerażało zarazem.

Dziewczynie zaczynało nudzić się ciągle patrzeć na chłopaka, dlatego uciekła wzrokiem do ściany, na której wisiały drastyczne malowidła. Twarz Blair niemal natychmiastowo rozjaśnił uśmiech, a w oczach pojawiły się iskierki szaleństwa. Czuła energię płynącą w jej żyłach i pasję, która rozsadzała ją od środka.

Nawet nie zauważyła, kiedy wstała i podeszła do obrazów, by lepiej im się przyjrzeć. Każdy miał w sobie to coś, co ona posiadała, coś, czego nie umiała nazwać, aczkolwiek najbardziej do gustu przypadł jej portret dziewczyny z podciętymi żyłami. Wpatrywała się w niego niczego niewyrażającym spojrzeniem, które karmiło się tym nadzwyczajnym arcydziełem. Nie potrafiła nazwać silnych uczuć, jakie wyzwał w niej portret, lecz były dla niej na swój sposób niezwykle i tak pięknie chore.

Tymczasem Nicholas nie mógł pojąć, dlaczego dziewczynę fascynują takie rzeczy. W jego głowie zaczęło rodzić się przypuszczenie, iż ta sympatycznie wyglądająca nieznajoma w środku wcale nie jest taka śliczna.

Chłopak potrząsnął głową, by odgonić głupie myśli, po czym wrócił do podziwiania Blair. Zmarszczył brwi, gdy zobaczył, że nadal stoi w tym samym miejscu i przygląda się temu samemu obrazowi. Nadstawił uszu, gdyż wydawało mu się, że mamrocze coś do siebie, i faktycznie tak było. Mówiła sama do siebie, ale nie dlatego, że jej się nudziło. Prowadziła wewnętrzną walkę, żeby nie dać się wciągnąć swojemu zniechęconemu szaleństwu. Ale to jeszcze nie było wszystko. Jej starcie przerwały łagodne, ledwie słyszalne dźwięki fortepianu. Odruchowo spojrzała na sufit, lecz bardzo szybko uciekła wzrokiem, kierując go na podłogę, ponieważ choroba postanowiła płać jej figle, przez co dziewczyna znów zobaczyła coś, co w rzeczywistości nie istniało.

Na ślepo próbowała zlokalizować miejsce, z którego dochodził dźwięk, jednak na próżno. W końcu zirytowana podeszła do drzwi i nacisnęła na klamkę. Ani drgnęły. Zaczęła się z nimi siłować.

- Są zamknięte, jakbyś nie zauważyła. - Zaprzestała szarpania za klamkę i przekręciła głowę w stronę Nicholasasa. Chłopak wnet stracił pewność siebie, kiedy jego spojrzenie zetknęło się z tym dziewczyny. Musiał przyznać, że jeszcze nikt nigdy tak na niego nie spojrzał; w taki przerażający, a zarazem dziwny sposób.

- Zapamiętaj sobie: nigdy, przenigdy nie zadzieraj z tymi, którzy są wyżej od ciebie - powiedziała bardzo spokojnym i obojętnym głosem, jednak było w tych słowach coś, co wywołało ciarki na ciele Nicholasasa.

- Jasne - odparł cicho, spuszczać głowę, by uciec od tych przenikliwych, płonących oczu.

Blair, czując przerażenie chłopaka, uśmiechnęła się do siebie. Uwielbiała, gdy inni się jej bali, to było coś, co poprawiało jej samopoczucie. Jednak czuła, że ta satysfakcja nie była tak silna jak zawsze, ale nie zwracała sobie tym zbytnio głowy. Już po

chwili ponownie szarpała za klamkę. Musiała za wszelką cenę wyjść i odnaleźć źródło tego przepięknego dźwięku.

- Dlaczego w ogóle chcesz stąd wyjść? - Wiedział, że stąpa po cienkim lodzie, lecz jego ciekawość okazała się silniejsza niż strach.

Dziewczyna niechętnie spojrzała przez ramię na chłopaka. W głowie od razu pojawiło jej się pytanie: dlaczego ryzykował? Nie mogła tego zrozumieć. Może i na zewnątrz była obojętna, lecz w środku powstrzymywała się z całej siły, by nie rzucić się na Nicholasa. Nie mogła, przynajmniej nie teraz.

- Po co ci to wiedzieć? - spytała, naciągając na głowę kaptur.

- W tym domu mieszka ktoś, kto jest niezrównoważony, nie radzę ci wychodzić, jeśli ci życie miłe. Uwierz, on już raz próbował mnie zabić. - Blair poczuła dziwny prąd przechodzący przez jej ciało, lecz zignorowała go.

- Nie obchodzi mnie to, chcę się dowiedzieć, skąd dochodzi ten przepiękny dźwięk. - Nie kłamała, naprawdę nie obchodziło jej, kto mieszkał w tym domu ani co robił. Jej celem w tamtym momencie było wyjście.

- Piękny? - Nicholas nie mógł nadziwić się słowom dziewczyny. To, co grał Sober, wywoływało u niego nieprzyjemne uczucie w środku. Jak jej mogło się to podobać? Tego nie potrafił pojąć. - Przecież to jest... straszne. - Jego stwierdzenie pozostało bez żadnego komentarza.

Blair nadal walczyła z drzwiami, jednak gdy doszła do wniosku, że nic z tego, porzuciła wysiłek. Oparła się o nie, rozglądając się dookoła, była przekonana, że musiało być jakieś inne wyjście z sytuacji, w której się znalazła. Omal nie dostała zawału, kiedy w ciemnym kącie dostrzegła zakrwawioną postać zabitej przez nią kuzynki. Zbliżała się do uwięzionej z każdym

kolejnym krokiem. Blond włosy posklejane od krwi przysłaniały jej brudną twarz, a przekrwione oczy wpatrywały się tępo w Blair.

Oddech dziewczyny był coraz bardziej nierówny, ona sama coraz gorzej się czuła. W końcu, nie kontrolując się, ruszyła w stronę zjawy, wyciągnęła nóż z obszernej kieszeni bluzy i kiedy już miała wbić go w serce kuzynki, ta zniknęła, a metalowy przedmiot wypadł z ręki Blair i zderzył się z betonową podłogą. Spojrzała przed siebie, jednak było już za późno. Jej ciało spotkało się z twardą ścianą. Upadła, tracąc przytomność.

10.

Wariat niezmienny jest

Nicholas, pogrążony w swoich myślach, zastanawiał się, jak długa jeszcze będzie jego droga do śmierci. Ostatnim razem Sober mu darował, jednak on wiedział, że na tym się nie skończy. To w końcu już nie był ten sam człowiek co rok temu. Ten był chory i nie cofnąłby się przed niczym, przynajmniej tak uważał Nicholas.

Krótkotrwały huk przerwał przemyślenia Nicka. Zaalarmowany odwrócił głowę i zobaczył nieprzytomną dziewczynę leżącą pod ścianą. Instynktownie wstał, podszedł i przykucnął obok jej ciała zaniepokojony. Jej twarz była niezwykle blada, co kontrastowało z czerwonym od uderzenia czołem.

Nie miał pojęcia, co się stało, był za bardzo zamyślony, żeby widzieć całe zdarzenie. Jednak nie trzeba było długo się zastanawiać, by odkryć, co miało miejsce. Wpadła na ścianę, tego Nicholas był pewien. Tylko dlaczego? Tego już nie wiedział. Odgarnął włosy z twarzy dziewczyny i przyjrzał się jej dokładnie, próbując zrozumieć, co było powodem tego zajścia.

Tymczasem głowę Blair zaatakowały miliony bezsensownych

myśli i głosów. Dziewczyną zawładnął błogi, lecz niespokojny sen.

Siedziała na łóżku w swoim pokoju i gorączkowo przygotowywała się do powiedzenia rodzicom prawdy. Wiedziała, że byli nieco specyficzni i nie zaakceptowaliby jej poglądów czy czynów, ale musiała spróbować.

Westchnęła i opuściła pokój. Gdy szła korytarzem w stronę schodów, głos w jej głowie wręcz krzyczał, żeby niczego nikomu nie mówiła, jednak Blair nie słuchała. Musiała komuś powiedzieć o tym, co się z nią dzieje, i nie zamierzała z tego rezygnować.

- Mamo, tato, możemy porozmawiać? - spytała nieśmiało, przekraczając próg salonu. Ojciec jak zwykle robił coś na komputerze, a matka przeglądała jakieś katalogi. Nawet nie zwrócili na nią uwagi, co trochę ją przytłoczyło.

- O co chodzi? - odezwała się w końcu matka, odkładając gazety na stolik do kawy.

- Ja... muszę wam coś powiedzieć. To bardzo ważne i chciałabym, żebyście mnie wysłuchali.

Ojciec dziewczyny również oderwał się od wykonywanej czynności i spojrzał na córkę. Jego wzrok jak zwykle był obojętny, co raczej nie zdziwiło Blair, jednak poczuła się niepewnie. Od miesiąca zbierała się, żeby wreszcie wszystko z siebie wyrzucić. Wiele razy wyobrażała sobie tę sytuację, a nawet reakcję rodziców. To nie tak, że się bała. Od dawna nie czuła strachu, przynajmniej tak sobie wmawiała. Chciała tylko wytłumaczyć, że jest inna.

- Kontynuuj, Blair - ponaglił ją ojciec dość surowym, jak na niego przystało, tonem.

- Czuję się inaczej. - Spojrzała na rodziców, żeby chociaż w małym stopniu dodać sobie otuchy, niestety nic z tego nie

wyszło. – Dla mnie rzeczy, które dla was są złe... ja nie widzę w nich niczego złego. W dobrych dla was widzę nudę i przeciętność. Kocham patrzeć na cierpienie innych i krew, przy czym uwielbiam zabijać...

– Dość! – przerwała jej matka. Dziewczyna, chociaż nie chciała, spojrzała na nią. Spodziewała się właśnie takiej reakcji, jednak, o dziwo, nie czuła niczego poza obojętnością na wszystko, co się działo. Bardzo ją to zdumiało. – Co ty wygadujesz?! – Nie kryła oburzenia matka. Blair zaś czuła się, jakby ktoś przykrył ją ogromnym, dźwiękoszczelnym kloszem.

– Prawdę, mamó – powiedziała, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie. – Właśnie taka jestem.

– Nie. – Słuchająca pokręciła przecząco głową. Chciała jeszcze coś dodać, ale przerwał jej mąż.

– W takim razie – rzekł, zamykając klapę laptopa – oddamy cię do zakładu psychiatrycznego.

Przed oczami Blair pojawiły się mroczki, a ciało przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Patrzyła na ojca obojętnym wzrokiem, jednak w jej wnętrzu toczyła się ogromna wojna. Milion głosów po raz pierwszy w jej życiu zaczęło swoje bezsensowne konwersacje, z czego jeden wyróżniał się najbardziej. Tylko jego mogła usłyszeć, zanim całkowicie straciła przytomność.

Pożałujesz tego...

* * * *

Tego dnia na zewnątrz świeciło słońce i wyczuwalna była lekka bryza. Sober, jak to miał w zwyczaju, zaszył się w jednym ze swoich ciemniejszych pokoi, w którym znajdował się fortepian. Musiał odreagować, znów czuł się źle, a nawet bardzo źle. Jego

stan był krytyczny i z każdym dniem się pogarszał. Jednak nawet gdyby chciał coś z tym zrobić, to i tak mógłby tylko stać i czekać na rozwój wydarzeń. Bo w końcu to nie jego wina, że był chory, taki się urodził i jakoś musiał z tym żyć. I chociaż już wiele razy myślał o śmierci, nie poddawał się. Cieszył się, że był wolny, że nie zamknęli go w psychiatryku, choć było blisko. Co prawda u niego radość przejawiała się w nieco inny sposób niż u zdrowych psychicznie osób, aczkolwiek radość pozostanie radością, tak samo jak wariat pozostanie wariatem... *na zawsze*.

Wpatrywał się w lśniący, czarny jak jego dusza, instrument stojący w centrum praktycznie pustego pomieszczenia. Poczł przyjemne uczucie w środku, co u niego stanowiło rzadkość i pojawiało się tylko wtedy, kiedy miał coś zagrać.

Bardzo powoli podszedł do fortepianu i pociągnął palcem po jego krawędzi. W pozbawionych uczuć oczach Sobera pojawiła się iskierka.

Głucha cisza była muzyką dla jego uszu, dawała mu ukojenie i poczucie władzy nad samym sobą. Był w swoim królestwie, całkowicie odcięty od dźwięków świata zewnętrznego. Drżący oddech, mocno bijące serce oraz tykanie zegarka wywoływały u niego gęsią skórę. Przymknął powieki i wpuścił powietrze do płuc. Czł zapach krwi, choć było to tylko iluzją jego chorego umysłu.

Usiadł i otworzył klapę. Ułożył palce na klawiszach i zaczął grać piękną, a zarazem wyjątkową melodię. Idealnie obrazowała to, co skrywała jego dusza, była czymś perfekcyjnym, czymś, czego nikt nie mógł mu odebrać. Muzyka należała do niego, kochał ją jak nic innego na świecie. Można powiedzieć, że stała się jego małą obsesją. Tylko w niej odnajdywał siebie, tylko ona dla niego istniała - coś z pozoru tak prostego, jednak dla Sobera

wyjatkowego i niepowtarzalnego.

Aczkolwiek jedna rzecz była zagadką: w jego myślach królował niewyobrażalny chaos, jednak w muzyce chłopaka panował idealny porządek. Może właśnie dlatego ją sobie upodobał, może dlatego, że dawała mu coś, czego nie miał?

Jego grę zagłuszył krzyk. Sober odruchowo odwrócił się do tyłu, spoglądając na drzwi. Opuścił klapę i wyszedł z pokoju. Na korytarzu rozejrzał się dookoła. Niczego nie zauważył.

Piwnica – odpowiedział mu głos w jego głowie. Nie czekając ani chwili, brunet ruszył w stronę wskazanego miejsca.

Gwałtownie szarpnął za klamkę i wszedł do środka. Światło wpadające przez małe okienko padało na Nicholasa siedzącego przy Blair. Sober, widząc to, cofnął się w cień. Przyglądał się dawnemu przyjacielowi i nieprzytomnej dziewczynie. Jego ciało przeszedł dreszcz, a umysł zaatakowały głosy.

No dalej, na co czekasz? Wyciągnij nóż z kieszeni i zakończ ich męki. Chybaby tego chcieli, nieprawdaż?

Sober niczego nie odpowiedział. Jednak nie zignorował głosu. Rozmyślał nad tym, czy faktycznie tak zrobić. Jego zdrowa strona walczyła z tą chorą. Perspektywa martwych ciał obydwu osób bardzo go podniecała. Zacisnął usta, sięgnął do kieszeni, chwycił za trzon noża. Powolnym krokiem podszedł do Nicholasa. Stał już może metr od niego, wyciągnął ostry przedmiot z kieszeni i już miał wbić go w plecy blondyna, ale ten niespodziewanie odwrócił się w stronę Sobera. Niebieskie oczy spotkały się z przejrzystymi zielonymi. Chłopak zastygł w miejscu. Wszystkie głosy w jego głowie nagle ucichły. W całym pomieszczeniu zapanowała cisza. Słyszał tylko szybkie bicie serca Sobera.

- Nie będę się bronił, Soberze. Jeśli chcesz, to proszę bardzo, zabij mnie – powiedział obojętnie Nick z miną wyrażającą to

samo.

Zdziwiony chłopak schował nóż do kieszeni. Spojrzał badawczo na dawnego przyjaciela, analizując w swojej chorej głowie jego słowa.

Nie bał się, co bardzo złościło Sobera. Największą satysfakcję z zabijania miał właśnie wtedy, kiedy jego ofiary się go bały i błagały o litość. Jeszcze nigdy nie znalazł się w takiej sytuacji, żeby komuś było obojętne jego życie.

- Zabij mnie. - Nicholas się podniósł. Teraz stał naprzeciwko człowieka, który go torturował i groził mu już wielokrotnie. Jednak nie odczuwał strachu ani nawet bólu. Nie czuł niczego poza obojętnością. Prawdą było, iż już po prostu miał dość mąk i świadomości, że prędzej czy później umrze. Dlatego chciał jak najszybciej zakończyć swoje cierpienie.

Sober zmierzył Nicholasa wzrokiem od stóp do głów, nadal milcząc i myśląc.

Daj mu spokój, nie widzisz, że się nie boi? Co to za satysfakcja z zabijania, kiedy ofiara nie odczuwa strachu?

Niestety tym razem musiał zgodzić się z głosem. Miał stuprocentową rację, oczywiście według Sobera.

- Nie zabiję cię - oznajmił spokojnie. - Nie boisz się - stwierdził.

- Przestań gadać i po prostu mnie zabij. - Uwięziony podniósł rękę. - I tak w końcu to zrobisz, więc dlaczego nie teraz?

- Nie boisz się - powtórzył cierpliwie Sober. - Właśnie dlatego. - Nadal obserwował chłopaka, żeby znaleźć w nim chociaż trochę strachu, jednak nie mógł się go dopatrzeć.

Sober nie chciał pozbawiać go życia, ponieważ Nick się nie bał. Czuł jednak potrzebę patrzenia na czyjś ból, na krew. Wtedy ogarniała go radość. Dla normalnych ludzi jest niemal

niewyobrażalne, jak ktoś może cieszyć się z czyjejś śmierci.

Mózg Sobera pracował inaczej i to było jego zgubą. Właśnie przez to miotał się w swoich chaotycznych myślach i czynach. Mimo wszystko uważał siebie za kogoś ponad, kogoś wyjątkowego i niepowtarzalnego. Dość często wmawiał sobie, że nikt go nie rozumie ani nie docenia. Ale jak miał myśleć inaczej, jeśli sam nie był świadom tego, z czym przyszło mu się zmierzyć?

- W takim razie choć raz w swoim życiu zrób coś dobrego i zabij mnie, bo ja cię o to proszę. - Gdyby Nick wiedział, co uczynił tymi słowami, pewnie nigdy by ich nie wypowiedział.

Sober poczuł, jak w jego żyłach zawrzała krew, jak jego źrenice uległy powiększeniu.

- Chciałeś śmierci, masz śmierć. - Jednak zanim cokolwiek zrobił, został powstrzymany przez Blair, która zdążyła się wybudzić.

- Nie wierzę - wydukała. Wstała z podłogi, nie przestając wpatrywać się w oczy patrzącego na nią Sobera.

Widok znajomego chłopaka grożącego Nicholasowi przyprawił ją o przyjemne dreszcze, ale zignorowała je. Jego zachowanie tak bardzo przypominało dziewczynie jej własne. Pogubiła się, nie wiedziała, co zrobić. Miała pustkę w głowie, co raz na jakiś czas jej się zdarzało. Jego zielone, przenikliwe oczy przeszywały szaroniebieskie Blair i na odwrót.

Oboje tak samo szaleni, oboje tak samo zagubieni. Łączyło ich wiele, a różniło jeszcze więcej. Czuli to samo, gdy patrzyli sobie w oczy, czuli tę siłę narastającą z każdą sekundą. Nowe, nieznane uczucie zżerało ich od środka, czyniąc jeszcze bardziej szalonymi. Ciemność przejmowała nad nimi kontrolę, spychając na bok ich dobro. Mogli się zabić nawzajem, jednak żadne tego nie zrobiło. Stali tak zmieszani i przyglądali się sobie. Nie potrzebowali słów,

żeby siebie poznać. Samymi spojrzeniami mogli zajrzeć do najgłębszych zakamarków swych chorych umysłów i odkryć je zupełnie bezgłośnie.

Nicholas patrzył to na Sobera, to na Blair. Ani jedno, ani drugie nie zwracało na niego uwagi. Jego wzrok padł na drzwi. Były otwarte, mógł uciec, jednak pozostał w bezruchu. Coś go zatrzymało. Jakaś jego część chciała zostać i dowiedzieć się czegoś o Soberze, co oczywiście było ryzykowne, lecz Nicholas nie przejął się tym. Odsunął się na bok, by lepiej widzieć zarówno dziewczynę, jak i Sobera. Blair zbliżyła się do chłopaka. Ten zaś się cofnął, ale nie przestawał na nią patrzeć. Nicholasowi przeszło nawet przez myśl, że to coś w stylu miłości od pierwszego wejrzenia. Nie mógł bardziej się pomylić. Tego, co czuł ten chory chłopak i wcale nie lepsza od niego dziewczyna, nie można było nazwać miłością ani nawet nienawiścią. Tego uczucia nie dało się w żaden sposób opisać, bo nie było normalne, nikt, kto należy do normalnych ludzi, nie zrozumie go. Zbyt skomplikowane i za bardzo szalone.

Widzieli w sobie coś innego, coś, czym oni sami byli, jednak z czego żadne nie zdawało sprawy. Pograżeni w spojrzeniach pełnych niepoczytalności i wyjątkowości żyli w swoich światach, nie zwracając uwagi na to, co wokół nich się działo. Byli tylko dla siebie, byli księżycami.

11.

Sober i Blair

W jego głowie jak zwykle panował chaos. Jak zwykle działo się w niej najgorsze. Miliony nieposkładanych myśli, tworzących nielogiczną całość. Nie kontrolował się, już dawno utracił świadomość. Teraz tylko bezwiednie, tępo wpatrywał się w oczy Blair, która robiła dokładnie to samo względem niego.

Walczył ze swoim umysłem, żeby tylko nie przegrać, żeby uratować choć tę małą cząsteczkę świadomości, która jeszcze w nim była.

- To ty - powiedziała w końcu dziewczyna, wybudzając się z transu. Potrząsnęła głową, bardziej naciągając na głowę kaptur. Czuła się nieswojo w towarzystwie chłopaka stojącego naprzeciwko niej. Spuściła głowę, lecz z całej siły walczyła, by nie spojrzeć ponownie w intensywnie zielone oczy nieznajomego. Może i nie chciała się przyznać do tego przed samą sobą, ale unikatowe tęczówki bardzo ją zaintrygowały. Było w nich coś, co przyciągało ją do chłopaka. Po godzinach spędzonych przed lustrem na patrzeniu na siebie z obrzydzeniem zdążyła zapamiętać swój dość nietypowy kolor oczu. I chociaż różniły się od siebie, miały ten sam tajemniczy błysk. Była tego pewna.

- To ty - zawtórował jej Sober. Był tak samo, a może nawet bardziej, zdezorientowany niż ona. W ich umysłach z każdą kolejną minutą rosła czarna dziura niepoczytalności i szaleństwa. Zajmowała coraz nowsze zakątki ich dusz, nie pozwalając myśleć ani trochę racjonalnie.

- Widziałam cię tam - zauważyła, nadal patrząc w podłogę.

- Ja ciebie też. - Ich tony głosów były tak obojętne, jakby widzieli się ten jeden raz i mieli już nigdy się nie zobaczyć.

Sober wrócił myślami do tamtej nocy, podczas której spotkał tajemniczą ciemnowłosą w swoim miejscu spokoju. Zaraz potem szybko przypomniało mu się, że to właśnie ona mu go zakłóciła. Jego mina z obojętnej momentalnie zmieniła się we wściekłą, Blair reagowała tak samo. Dosłownie jakby czytali sobie w myślach.

- Jeszcze raz cię tam zobaczę, a zginiesz - wysyczał przez zęby.

- Nie będziesz mi rozkazywać - prychnęła, chcąc w ten sposób pokazać swoją wyższość. - Jeśli myślisz, że grożenie nożem robi na mnie jakiegokolwiek wrażenie, to jesteś w błędzie, widziałam gorsze rzeczy. Poza tym wychodzę - oznajmiła, po czym ruszyła w stronę drzwi.

Nie czekając ani chwili, podążył za nią.

Kiedy Blair już miała nacisnąć klamkę, została złapana za ramiona i zaciągnięta z powrotem do piwnicy.

- Puść mnie! - krzyknęła, próbując się wyrwać.

- Zapomnij - odburknął, brutalnie wrzucając dziewczynę w głąb pomieszczenia, w którym wcześniej przebywała. Zanim zdążyła się wysłować lub cokolwiek zrobić, drzwi się zatrzasnęły.

Twoja bezmyślność mnie czasami przeraża, Blair, miałaś taką dobrą okazję do ucieczki, jednak ty, tępa jak zwykle, nie

wykorzystałaś jej.

- Daj mi spokój - westchnęła zrezygnowana. Leżąc na twardej posadzce, podciągnęła nogi pod klatkę piersiową i zaczęła płakać z bezsilności. Czasem trudno jej było kochać swoje szaleństwo. Nienawidziła w sobie tego, że była słaba i bezsilna, że nie umiała się bronić. Aczkolwiek nic nie mogła na to poradzić, tak samo jak na irytujący głos w głowie, który doprowadzał ją do stanu ogłupienia.

Tymczasem Nicholas przyglądał się jej uważnie, próbując zrozumieć, dlaczego mówiła do siebie. Jednak do żadnego sensownego wyjaśnienia nie doszedł. Na początku wydało mu się to normalne, lecz bardzo szybko naszyły go wątpliwości, kiedy dziewczyna zaczęła szlochać. Niepewnie podszedł do niej, przykucnął i ściągnął jej z głowy kaptur. Dopiero teraz był w stanie zobaczyć, jak roztrzęsiona była.

- Wszystko w porządku? - spytał z nutą obawy.

Blair spojrzała na niego przez szparę między palcami. Warknęła, po czym przekręciła się na drugi bok.

- Nie muszę ci się z niczego spowiadać - powiedziała opryskliwie. Nie rozmawiała z ludźmi od bardzo dawna i nie zamierzała tego robić. Wolała żyć sama. Niestety przypadek chciał, że Sober ją porwał.

- Myślałem, że może chciałabyś porozmawiać z kimś normalnym. - Nicholas czuł, że powiedział coś nie tak. Już chwilę później pożałował swoich słów.

Poderwała się z podłogi, co zrobił także zdezorientowany Nick. Pełna złości i nienawiści do stojącego przed nią człowieka pchnęła go na ścianę i chwyciła jego szyję. Została uderzona w jej najczulszy punkt - szaleństwo. Miała świadomość, że nigdy nie była normalna i nigdy nie będzie, co wywoływało u niej chęć

mordowania. Potrafiła znieść niemal wszystko, ale ten bodziec był ponad jej siły.

- Zapamiętaj sobie - wysyczała, nie przestając przebijać jego duszy swoim spojrzeniem - nigdy, przenigdy nie wymawiaj przy mnie tego słowa, inaczej skończysz w grobie, a o ile się nie mylę, dla was, „normalnych”, życie jest takie cenne. - Ostatnie słowa wypowiedziała z wyraźnym politowaniem.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Dziewczyna nieznacznie wzmocniła uścisk na szyi chłopaka, na co ten syknął.

- I tak mnie nie zrozumiesz - stwierdziła, puszczając ofiarę. Odwróciła się i zniknęła w ciemności, tak że Nicholas był w stanie dostrzec tylko jej kontur.

Skorzystał z okazji i zaczął rozmasowywać bolącą szyję, zastanawiając się nad powodem zachowania dziewczyny.

Tymczasem wzrok Blair padł na małe okno w piwnicy. Szybko przeanalizowała jego rozmiar i oceniła, że da się przez nie uciec. Nie zastanawiając się dłużej, stanęła na palcach i otworzyła je. Jednak pojawiła się mała, lecz bardzo istotna przeszkoda - Blair była za niska, żeby ot tak wyjść.

Rozejrzała się po pomieszczeniu. Zauważyła coś w rodzaju drabiny i rzuciła się w stronę wypatrzzonego przedmiotu. Postawiła go pod ścianą i już zaczęła wchodzić po szczeblach, kiedy głosy w jej głowie ją zatrzymały.

Oj, Blair. Myślałem, że jesteś mądrzejsza. Nie widzisz, że ten cały Nicholas jest tobą zainteresowany?

- Co to ma do rzeczy?

Naprawdę nie chcesz zdobyć jego zaufania, a potem... no wiesz, popatrzeć sobie na jego śmierć? Te martwe oczy...

Blair zacisnęła powieki.

Nóż wbity w serce...

Zacisnęła pięści, czując, że traci kontrolę.

Ostatnie słowa... błaganie o litość.

Warknęła, złapała swoje włosy i mocno za nie pociągnęła.

Mówiłam to już tysiące razy, ale powtórzę: to nie mnie robisz krzywdę, skarbie, tylko sobie.

Spojrzała na Nicholasa, który siedział w kącie i dumał nad czymś. Przeszło jej przez myśl, że propozycja głosu była bardzo kusząca. Bez zastanowienia podeszła do chłopaka i usiadła przed nim po turecku. Schowana między kolanami głowa blondyna uniosła się. Niebieskie oczy spojrzały z przerażeniem na dziewczynę.

Blair uciekła wzrokiem w bok, usiłując przypomnieć sobie życie „normalnego” człowieka. W końcu przez naprawdę długi okres właśnie takiego udawała. Jednak czuła pewnego rodzaju obawę. Nie chciała znów być kimś, kim nie była, a z drugiej strony wiedziała, że jeżeli chce wcielić w życie swój plan, nie ma wyboru.

Zebrała w sobie resztki poczytalności i zaczęła rozmowę:

- Nie musisz się mnie bać. - To było idiotyczne zdanie i nawet ona, jako osoba niepoczytalna, zdawała sobie z tego sprawę.

- Próbowalaś mnie udusić, jak mam się nie bać?

Dziewczyna spuściła głowę, zastanawiając się chwilę nad odpowiedzią, ale z chaosem w głowie wcale nie było to proste.

- Pomogę ci się stąd wydostać - zaoferowała, starając się, żeby ton jej głosu był jak najmniej obojętny.

W oczach blondyna pojawiła się iskierka nadziei, a w żyłach Blair gotowało się małe, słodkie zwycięstwo. Nie powstrzymała się nawet od właściwego sobie uśmiechu.

Wstała, co zrobił i Nicholas. Dziewczyna wzięła drabinę spod

ściany i przystawiła ją do okna. Wspięła się po niej i dała znak Nicholasowi, żeby poszedł za nią. Rozejrzała się dookoła i wstrzymała oddech, gdyż świetnie rozpoznawała okolicę. Przecież mieszkała naprzeciwko. Złapała Nicholasa za rękę i pociągnęła za sobą, w kierunku swojego domu, kompletnie nie dbając o to, że mogą zostać zauważeni.

Tak jak na Sobera przystało, stał w oknie i przyglądał się tajemniczej dziewczynie oraz swojemu kumplowi. Był wściekły i to bardzo. Jego szczeka zacisnęła się, a oczy zwężyły.

Zostaw ich, Soberze – odezwał się głos. – Ta dziewczyna mieszka naprzeciwko, jak widzisz. Jeszcze będziesz miał okazję, żeby się popisać.

Chłopak tradycyjnie przemilczał wypowiedź, jednak jej nie zignorował. Tym razem przyswoił ją i przeanalizował. Niechętnie zgodził się z tym czymś, co siedziało w jego głowie. Postanowił poczekać na odpowiedni moment, żeby jego nagroda była bardziej zasłużona.

Zasłonił czarne zasłony i ruszył do piwnicy. Zapalił światło, po czym rozejrzał się po pomieszczeniu. Jedyne, co rzuciło mu się w oczy, to drabina ustawiona pod ścianą. Wzruszył ramionami, a następnie podszedł do jednego ze swoich obrazów. Przedstawiał on chaos w głowie Sobera i był jednym z jego ulubionych dzieł. Długo na nie nie patrzył; jego uwagę przyciągnął inny portret. Ten z kolei przedstawiał scenkę z dnia, w którym Sober zabił swoją siostrę.

Na twarzy chłopaka pojawił się obłąkańczy uśmiech. Patrzenie na własne dzieła ładowało go pewnego rodzaju pozytywną energią, ale nie taką zwykłą – tą mającą swoje źródło w szaleństwie.

Poczuł nagły przyływ adrenaliny i potrzeby mordowania. Nic

nie mógł na to poradzić, w końcu był, jaki był. Nie przeszkadzało mu, że dziennie zabijał od dwóch do czterech osób. Po prostu tego potrzebował. To było jego szczęściem. Wyjątkowym jak on sam, ale też przerażającym. I właśnie za to siebie kochał. Nie chciał być jak inni, nie mógł. Jego natura była dla niego czymś permanentnym, nieodwracalnym.

Nienawidził ludzi, kochał siebie. Był samowystarczalny i jedyny w swoim rodzaju. Jednego dnia mógł mieć wszystko, a drugiego nic. Losy wielu ludzi zależały od niego. Czas nie miał znaczenia w tym wszystkim, co się działo. Był tylko on, Sober, stał na samym środku pokoju, a jego twarz tonęła w panującym półmroku.

Zamknął oczy, by poczuć gęstą krew płynącą w jego żyłach oraz mocno bijące serce. Był zdolny, by je zatrzymać, by zniknąć, lecz nie chciał. Nie przeszkadzał mu fakt, że nikt nie przejmował się jego losem. Twierdził, że dzięki temu pewnego dnia odbierze sobie życie bez żadnych skrępułów.

Odwinął koszulkę i spojrzał na gęsto rozłożone na brzuchu i klatce piersiowej stwardniałe blizny, a było ich wiele. Usta chłopaka bardzo powoli rozciągnęły się w uśmiechu, po czym w głuchym pomieszczeniu rozległ się chory śmiech. Śmiejący się był z siebie dumny. Patrzenie na stare rany dawało mu niewyobrażalnie wiele radości. Wmawiał sobie, że się kocha, jednak mimo to karał swoje ciało. Nikt nie doszukałby się logiki w jego postępowaniu. Życie Sobera było filozofią, której nie sposób w jakikolwiek sposób pojąć.

* * * *

Blair siedziała zakapturzona przy stole i przyglądała się

siedzącemu w kącie Nicholasowi. Głowiła się nad sposobem, który pomógłby jej zdobyć zaufanie chłopaka. Prawdą było, że nawet nie знаła jego imienia, ale na pierwszym miejscu był jej chory plan. Wiedziała, że to wszystko i tak sprowadza się do jednego punktu: do śmierci nieszczęśnika.

Nie myśl tyle, bo niczego nie wymyślisz. Raz, że jesteś zbyt głupia, dwa: jesteś szalona, a trzy: w twojej głowie panuje totalny bajzel. Dlatego będę wyjątkowo miła i pomogę ci.

- Nie potrzebuję twojej łaski - powiedziała głośno dziewczyna, ignorując fakt, że zwróciła na siebie uwagę swojej ofiary.

Nie oszukuj siebie. Dobrze wiesz, że beze mnie jesteś niczym, Blair. Pamiętasz może czasy, kiedy mnie jeszcze nie było?

Słuchająca zacisnęła powieki i wargi. Nie cierpiała, gdy głos w jej głowie wypominał jej własną przeszłość.

Ty, taka bezwartościowa ofiara, która nie potrafiła zrobić niczego prócz walenia głową w ścianę?

- Przestań - wysyczała cicho Blair, chcąc zachować zimną krew.

A pamiętasz może swoją pierwszą noc w psychiatryku? - ciągnął dalej głos. - Ja pamiętam doskonale. Twój strach, dreszcze i reakcja na każdy, nawet najmniejszy szmer.

- Daj mi spokój! - wrzasnęła dziewczyna, ciągnąc mocno za końcówki swoich włosów. Dawała się prowokować stworzonym z jej bólu głosem. Miała świadomość, że powinna postąpić inaczej. Jednak nie umiała.

Nie widzisz, jakiego szaleńca z siebie robisz? Jeszcze ci mało? W ten sposób na pewno nie zdobędziesz jego zaufania.

Z oczu Blair wypłynęły łzy. To był ten moment, znów chciała się zabić. Zaraz po tej myśli powróciła blokada. Nie mogła. Nie

mogła tego zrobić.

- Wszystko... w porządku? - spytał niepewnie Nicholas.

Dziewczyna spojrzała na niego. Nieskazitelnym błękit tęczówek chłopaka sprawił, że Blair zaniemówiła. Co prawda miała już okazję patrzeć w jego oczy, jednak dopiero teraz zauważyła, ile blasku mają.

Spuściła głowę i wbiła wzrok w stół. Była nieco zmieszana i nie za bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Tak - odpowiedziała obojętnie, jak miała to w zwyczaju.

W pomieszczeniu znów zapadła cisza, słychać było tylko tykanie zegarka. Za oknem zerwała się straszna dla wielu ludzi wichura, która zwiastowała najgorsze. Jednak Blair jak siedziała na krześle, tak siedziała, tępo wpatrując się w krajobraz za szybą. Na twarzy Nicholas'a zaś malowało się zakłopotanie. On również nie wiedział, co powiedzieć, choć pytań miał wiele. Aczkolwiek bał się zapytać, bo tajemnicza dziewczyna budziła w nim strach.

- Czy... - Zaalarmowana Blair szybko odwróciła głowę w jego stronę, co trochę przeraziło chłopaka. Jednak kontynuował: - Mógłbym mieć pytanie? - Dziewczyna uciekła wzrokiem na ścianę, zastanawiając się nad słowami nieznajomego. Nie miała pojęcia, jak zachowywać się w stosunku do ludzi, bo wychodzenie z domu po zakupy chyba nie zaliczało się do kontaktów międzyludzkich.

- Zależy jakie - odpowiedziała w końcu.

- Dlaczego wzięłaś mnie ze sobą?

Znów się zawiesiła. Mimo to postanowiła brnąć dalej z tą rozmową. Tak czy inaczej, przecież musiała jakoś zdobyć jego zaufanie.

- To długa historia... - powiedziała, usilnie próbując sobie przypomnieć, jak wygląda normalna rozmowa. - Zapytaj o coś

innego.

- Jak się nazywasz i dlaczego ciągle masz na sobie kaptur?

- Nie rozpędzaj się tak - skarciła go. - Na pierwsze pytanie odpowiem, na drugie odpowiedź brzmi: nie.

- Dlaczego?

- Bo będę musiała cię zabić, a chyba byś tego nie chciał. - Dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. Zdębiała. - W każdym razie nieważne - odparła. - Nazywam się... - Pojawił się kolejny problem. Dziwiło ją, jak bardzo można się zagmatwać po kilku zdaniach. Zawahała się. - Nazywaj mnie, jak chcesz. Mogę być nocą, księżycem. Wszystkim, tylko nie światłem.

- W porządku. - Skinął powoli głową, przyswajając informacje. Postanowił dać jej trochę czasu. - Ja jestem Nicholas.

Teraz już знаła imię chłopaka, co jakoś nie za bardzo wywarło na niej wrażenie. Dlaczego ludziom tak potrzebna jest znajomość swoich imion? - zapytała siebie. Nie zastanawiała się jednak nad tym.

Najważniejsze, że powoli zdobywała jego zaufanie.

12.

Chaos

Błyskawice co chwila rozjaśniały niebo, a wiatr sprawiał wrażenie, jakby chciał wyrwać drzewa razem z korzeniami. Chwilę później deszcz lunął jak z cebra. Zaskoczeni nagłą zmianą pogody ludzie naciągali kaptury na głowy i uciekali do domów. Dlatego kiedy trwała burza, Sober na piętrze swojego domu, w pokoju z fortepianem, odsłaniał czarne zasłony. Był to jego mały rytuał. Coś w rodzaju aktu samotności.

Do pomieszczenia wpadło trochę, aczkolwiek nie za dużo, rażącego światła. Chłopak, jakby przygotowany na tę okazję, włożył okulary przeciwsłoneczne.

Jego ciało przeszedł przyjemny dreszcz, a głowę zaatakowały przeróżne myśli. Żadna nie miała sensu, ale kto by się tym przejmował? To już nie pierwszy raz...

Wyglądał przez okno, podziwiając krajobraz płaczącego świata. Jego twarz co chwilę rozjaśniał uśmiech, a na skórze pojawiała się gęsia skórka. Kochał ten stan. Był taki inny i... wyjątkowy. Wszystkie jego zmysły pobudzały się do życia, a z każdym kolejnym grzmotem ciało przechodził delikatny dreszcz.

Chaos – to było coś, co uwielbiał. Radość – to było coś, czego nie znał.

Miłość – uczucie przeklęte.

* * * *

Mimo deszczu wyszedł na zewnątrz. Od razu przemókł, ale nie przejmował się tym. Ruszył w stronę drzewa, na którym nadal wisiała zawieszona przez niego lina.

Bawił się przemokniętym sznurem, obojętnie obserwując padający deszcz. Kolejny raz usłyszał głośny grzmot, jednak nadal stał niewzruszony. Nie musiał, nie wszyscy muszą czuć. Są tacy, którzy nie mają na to czasu, ponieważ nieustannie walczą z samymi sobą, żeby jakoś przeżyć.

Jego wzrok padł na dom Blair. Wiedział, że tajemnicza brunetka właśnie tam mieszkała. Przecież widział ją wtedy razem z Nicholasem, zmierzającą w stronę właśnie tego domu. Zwrócił uwagę, że w oknach wisiały czarne zasłony, zupełnie jak u niego. Kiedy pierwszy raz spotkał tę dość nietypową dziewczynę, wiedział, że nie jest normalna, intrygowała go. Nakręcała w sposób niewyobrażalnie szalony. Sprawiała, że przez chwilę czuł się inaczej niż zwykle.

W chorym umyśle chłopaka już zarysowywał się niecny plan. Chciał jeszcze raz przyjrzeć się nieznajomej, znów poczuć to samo. Tę nienawiść. Już wtedy wiedział, że była jego ofiarą. Był przekonany, że ma nad nią kontrolę. Że zrobi wszystko, czego on zapragnie. Ale nie zamierzał się spieszyć. Postanowił poczekać, nieważne ile. Jemu nigdzie się nie spieszyło. W końcu żył w swoim własnym, zupełnie innym świecie.

Daleki od rzeczywistości, pogrążony w szaleństwie. Błędny

postrzeganiem świata obdarzony.

Ze słuchem absolutnym, niezwykle wyjątkowym, musiał walczyć co dzień w swej własnej, chorej rzeczywistości. I choć to wszystko, co miał, nie bał się za dnia zamykać w domu; ciemnym, cichym, okropnym. Kochał siebie, swe szaleństwo. Lecz gdzie w tym było zwycięstwo?

* * * *

Tej nocy Sober postanowił zrobić coś innego niż zazwyczaj. Nie zasiadł przed fortepianem, nie zszedł do piwnicy, a nawet nie poszedł do swojej ciemni w środku lasu. Tym razem położył się na trawie w ogrodzie i zaczął oglądać gwiazdy. Nie miał pojęcia, co ludzie widzieli w nich takiego nadzwyczajnego – dla niego były to tylko drobne, świecące, nic niewarte punkty, rozrzucone po niebie. Nie widział w nich jakiegokolwiek sensu, tak samo jak w całym tym świecie, w którym żył tylko po to, żeby przeżyć.

Każdy je podziwiał i zachwycał się nimi. Nicholas, jego dawni przyjaciele, nieżyjąca siostra. Tylko on sam nie potrafił odnaleźć w nich swojej drogi, czegoś, co mógłby nazwać własnym. W ten oto sposób w końcu warknął i usiadł. Oplótł ramionami kolana, rozmyślając nad tym, co jest z nim nie tak. Według niego był normalny na swój sposób, jednak istniało pewne słowo, które nie dawało mu spokoju: wyjątkowość. Znowu wracał do punktu wyjścia. Przyplątały się te same myśli o tym, że ludzie są wredni i go nie rozumieją.

Nie chciał zmienić poglądów na temat świata, którego nienawidził. Zdecydowanie wolał ten swój, bardziej mroczny i lepszy. Jednak to nie zmieniało faktu, że w głębi serca czuł się niezmiernie samotny. Może i nie zdawał sobie z tego sprawy, ale

potrzebował kogoś, kto by go rozumiał. Kogoś, kto przeżywałby to samo co on. Jego myśli ponownie skierowały się ku temu.

* * * *

W jego oczach tlił się płomień szaleństwa. Nie wiedział do końca, gdzie się znajdował ani co robił, ale dla niego to się nie liczyło. Miał już wyznaczony jeden konkretny cel. A tym celem była tajemnicza dziewczyna, która go zaintrygowała. Jej jako jedynej nie chciał zabić. Coś kazało mu wgłębić się w jej życie i czegoś się o niej dowiedzieć. Została jego drugą pasją, zaraz po muzyce. Jego zmarnowane serce zaczęło bić nieco mocniej, kiedy zbliżał się do domu nieznajomej.

Była ciemna noc, a on po raz pierwszy w życiu zaczął czuć coś w rodzaju obawy przed tym, co się stanie. Do tej pory przecież szedł po trupach do celu. Mimo narastającego, nieznanego mu do tej pory uczucia szedł dalej, próbując bardziej ukryć swoją twarz w cieniu kaptura.

Stał pod jednym z okien, w którym było zapalone światło. Zajrzał do środka i bacznie przyjrzał się – jak się okazało – salonowi. Był urządzone w bardzo podobnym stylu co jego. Ściany ozdobiono trudnymi do zrozumienia obrazami, również pomalowano je na granat, wszystkie meble miały kolor głębokiej czerni. To go zainspirowało. Czuł krew płynącą w jego żyłach i mocno bijące serce. Kochał ten stan. Wiedział, że gdy tylko wróci do domu, usiądzie przed fortepianem i będzie grał do bólu albo namaluje kolejny obraz bez żadnego skrepowania.

Nie musiał długo czekać, by coś zaczęło się dziać. W pomieszczeniu pojawili się Blair i Nicholas. Ona siadła pod ścianą i podkuliła kolana pod klatkę piersiową, a on usadowił się

na kanapie.

* * * *

Czuła się bardzo zagubiona. Nie wiedziała za bardzo, jak zabrać się do rozmowy z Nicholasem. Nie miała pomysłu na to, jak grać normalną, bo dla samej siebie już taka była. Dlatego tępo patrzyła na niego.

Dla chłopaka jej wzrok był krępujący. Czuł się tak dziwnie i nieswojo. Pewnego rodzaju blokada nie pozwalała mu na powiedzenie sensownego zdania.

Blair musiała coś zrobić. Daremnie próbowała złożyć coś ze swoich chorych dyrdymałów, kłębiących się w jej głowie. Nadal przenikliwie wpatrywała się w niebieskie oczy Nicholasa, jakby chciała znaleźć w nich rozwiązanie.

- Kim jesteś? O ile mogę spytać - odezwał się chłopak.

Blair zamknęła oczy i umieściła głowę między kolanami. Głosy kazały jej milczeć, więc tak robiła. Milczała i myślała.

Nicholas był nieco dezorientowany zachowaniem dziewczyny. Od samego początku wydawała mu się jakaś dziwna, jakby skrywała jakąś ogromną tajemnicę. Przez myśl nawet przebiegło mu, żeby uciec, jednak ciekawość okazała się silniejsza niż chęć ucieczki.

- Mówiłam ci już, kim jestem... cudownym wyjątkiem... to znaczy koszmarem... wszystkim. Tak, wszystkim.

Chłopak zmarszczył brwi, lecz gdy bezimienna na niego spojrzała, zmienił minę na obojętną. Jeszcze nigdy nie widział kogoś tak skomplikowanego i zamkniętego. Z jego analizy wynikało, że dziewczyna ma zaburzenia psychiczne. Skąd to wiedział? Interesował się psychiką ludzką. To było jego hobby. Co

prawda nigdy nie miał do czynienia z ludźmi chorymi, ale postanowił potraktować tę dziewczynę jako wyzwanie.

- Jesteś bardzo wyjątkową osobą. - Po wypowiedzeniu przez chłopaka tego zdania w pomieszczeniu nadal panowała cisza. Blair milczała, w końcu tak jej kazano. Nie zamierzała więcej się odzywać, nie umiała. Nie zmieniało to jednak faktu, że rozumiała słowa Nicholasa. W jej chorej głowie zaczęły rodzić się miliony myśli. Czy on też sądzi, że jestem wyjątkowa? - zastanawiała się. Wtedy jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy, ale zaczynała wpadać w jego sidła; bardzo powoli, ale przecież w każdej chwili mogła się uwolnić.

A temu wszystkiemu z zaciekawieniem przyglądał się Sober. Jak zwykle kiedy się denerwował, czuł coś w rodzaju prądu przechodzącego przez jego ciało. Zaraz później pojawiło się drzenie. Musiał przestać na to patrzeć. Ten widok w jakiś sposób go nakręcał. Dlatego czym prędzej odwrócił się i odszedł. Pot spływał z jego czoła strużkami, a oczy doznały zaćmienia.

Staął przed lustrem i dokładnie przyjrzał się swoim oczom, które teraz miały nienaturalnie powiększone źrenice.

Nerwowo rozejrzał się po pokoju niczym obłąkany (którym był). W życiu niepoczytalnego wszystko jest możliwe. Nieważne, co się stanie, on i tak pozostanie obojętny. Nieważne, co inni myślą, taka osoba zawsze wyrazi swoje zdanie bez skrupowania.

Mówią, że każdy ma swój własny świat, wyjątkowy i niepowtarzalny. Ale co, jeśli są tacy, którzy za bardzo zagłębiają się w swoją wyobraźnię i doszukują się w niej sensu życia? Niekiedy nieświadomie zaczynają wpadać w coraz głębszy dół nicości. Wyobraźnia może doprowadzić do upadku, choć niekoniecznie. Bywają ludzie, którzy dzięki niej odnajdują swoją drogę i są szczęśliwi. Dlatego własna rzeczywistość nie musi być

zła, wszystko zależy od tego, jak kto na nią patrzy. W końcu każdy jest inny, czyż nie?

Zamknął się w ciemnym pokoju z fortepianem i zasiadł przed nim. Wbił wzrok w klawisze i przez dłuższą chwilę przyglądał się im. Zabrały go do niepokładanego świata akordów i pojedynczych dźwięków. On miał za zadanie ułożyć to wszystko w jedną sensowną całość. To było coś, co mógł naprawić. I choć sam to wymyślił, był z tego dumny jak z niczego innego.

Dźwięki pięknie dobranych akordów rozniosły się po pomieszczeniu. Na skórze chłopaka pojawiła się gęsia skórka, a ciało zaczęło delikatnie drżeć. Kolejny stan, który mógł zrozumieć tylko on sam. Należał do niego i był czymś, czego nie mógł kontrolować. Kochał to...

Jesteś bardziej żałosny, niż przypuszczałem.

Sober, słysząc ten okropny głos, nawiedzający jego głowę, zaczął mocniej przyciskać klawisze fortepianu. Chciał zrobić wszystko, byle tylko zagłuszyć to okropieństwo. Nie pomagało. Z każdym kolejnym dźwiękiem tylko pogarszał swój stan. W końcu chwycił swoje ciemne włosy i zaczął je szarpać, krzycząc przy tym rozpaczliwie. Znowu wpadał w ogromną czarną dziurę i nic nie mógł na to poradzić. To po prostu działo się za sprawą jego szalonego umysłu.

Zagubiony i chory, ale posiadający dar, o którym marzą miliony artystów: słuch absolutny. Coś, co jest udziałem wybranych. Rzecz niezwykła, lecz czyż nie ma to konsekwencji? Ten, kto tak myśli, jest w okropnym błędzie. Za każdy dar płaci się wysoką cenę, nie w pieniądzu, ale kosztem zdrowia psychicznego. Dlatego ci, którzy już mają tę z pozoru piękną umiejętność, często popadają w różnego rodzaju depresje, nie mogą poradzić sobie z życiem. Wszystko za sprawą czegoś, co

powinno pomóc.

Tymczasem Blair zamknęła się w swoim mrocznym pokoju. Odcięta od świata, od rzeczywistości żyła w swoim królestwie zapomnienia zupełnie sama. Jednak tego dnia postanowiła się przemóc i spróbować zrobić rzecz, której się bała, która dawniej ją przerosła. Ale przecież tak uwielbiała igrać z ogniem. Wstała z łóżka i wzięła kartkę. Niepewnie usiadła przy niewielkim stole, biorąc do ręki ołówek. Jej wzrok powędrował do lampki stojącej w pobliżu ręki. Mocniej ścisnęła w dłoni przedmiot do szkicowania. Bała się światła. Nie chciała wpuścić go do pomieszczenia. Wtedy czułaby się obłąkana i nieswojo.

Światło kojarzyło jej się z czymś, czego nie mogła mieć. Sama dokładnie nie wiedziała, co to było, jednak w jej przypadku był to czysty umysł bez żadnych chorych myśli. Chociaż zdążyła się już do nich przyzwyczać. Mimo to czuła w sobie ogromną pustkę, której nie umiała zwalczyć albo najprościej w świecie: nie chciała.

Przemogła się. Podeszła do okna i odsłoniła zasłonę. Do pomieszczenia wpadło znienawidzone przez nią światło, lecz wówczas nie to ją najbardziej interesowało. Spojrzała na swój rysunek szkicowany na ślepo. Jej źrenice od razu się powiększyły, a serce zaczęło bić szybciej. Zakrwawiona postać, trzymająca nóż, z którego kapała krew. To było piękne. Ta pasja i nienawiść. Coś, co kochała Blair, a czego kiedyś się przestraszyła.

Wzięła kolejną kartkę i zabrała się do rysowania następnego szalonego dzieła. Zakochała się w tym. Dzięki rysowaniu mogła choćby w małym stopniu odrzucić swój beznadziejny stan. Choć dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że i tak nic się nie zmieni. Tak zostanie. Permanentnie, nieodwracalnie.

Kiedy skończyła, od razu podarła wszystkie rysunki pod

wpływem impulsu. Czar prysł. Nie - powiedziała sobie. Tego było zbyt wiele. I co z tego, że tak bardzo kochała rysować, jeśli jej ręką kierowała jakaś dziwna, niezrozumiała dla niej siła? Rozplakała się. Upadła na kolana i zaczęła krzyczeć, chowając twarz w dłoniach. Nie rozumiała siebie i nienawidziła tego. I chociaż te szalone przeżycia powinny ją przerażać, w głębi serca naprawdę ją cieszyły. No, może z wyjątkiem tamtego momentu, gdy przekroczyła wszelkie możliwe granice.

13.

Maski

Większość ludzi w ogromnym tłumie zakłada maski, by się w niego wmieszać. Jednak są na świecie tacy, którzy tego nie robią. Nienawidzą być jak reszta, wolą pozostać wyjątkowi. Tacy najczęściej są wytykani palcami albo po prostu zamykani w zakładach psychiatrycznych. Aczkolwiek bycie innym nie jest złe. Trzeba po prostu umieć przekazywać swoje poglądy w taki sposób, by zwykli ludzie mogli je zrozumieć.

Otworzył najpierw jedno oko, a później drugie. W ciemnym pomieszczeniu nikogo nie było, jednak dało się słyszeć krzyki dochodzące z pokoju na piętrze. Nicholas od razu domyślił się, że tajemnicza bezimienna dziewczyna ma jakiś atak. W pierwszej chwili nie wiedział, czy to sprawdzić, czy może lepiej poczekać do rana. W końcu nie wiedział, co robiła. Mogła się ciąć, próbować się powiesić. Miał świadomość, że po takich ludziach można się spodziewać wszystkiego. Chociaż nigdy nie miał z takimi do czynienia. I to właśnie było dla niego motywacją.

Ostatecznie wybrał opcję pierwszą. Wstał i powolnym krokiem ruszył na górę. Im bliżej miejsca docelowego się znajdował, tym większych nabierał wątpliwości, czy to aby na

pewno dobry pomysł. Mimo to szedł dalej.

Stanął przy jednym z pokoi, z którego dochodziły krzyki, i zapukał. Nic się nie zmieniło. Przerażliwe odgłosy nadal dobiegały do jego uszu. Kiedy usłyszał brzdęk tłuczonego szkła, odsunął się nieco od drzwi. Nie skrywał przerażenia. Bał się nawet pomyśleć, co mogło dziać się za drzwiami.

Tymczasem Blair stała przed rozbitym na kawałki lustrem, z pociętymi rękoma. Jej ciemnobrązowe włosy były pozlepiane przez krew i niektóre kosmyki powchodziły jej w oczy. Ale czy to było ważne? Bardziej interesowały ją zakrwawione ręce. Z każdego rozcięcia wyciekała krew i kapała na podłogę, tworząc już sporą kałużę.

- Mystery, otwórz. - Dziewczyna szybko odwróciła głowę w stronę drzwi, co spowodowało, że zakrwawione włosy jeszcze bardziej poplamiały jej twarz.

Nie rozumiała, dlaczego Nicholas nazwał ją Mystery. Jednak gdy przez myśl przeszło jej, że nie podała mu przecież swojego imienia, zaczęła rozumieć.

Chociaż jedną rzecz w swoim życiu.

To jednak nie zmieniło faktu, że poczuła dziwne mrowienie w środku.

- W... wejdz! - krzyknęła, nie zastanawiając się nad tym, co mówi. W końcu była bardzo zdezorientowana po ataku i dopiero wracała do siebie.

Drzwi skrzypnęły, a do pokoju wszedł Nicholas. Blair od razu wlepiła w niego wzrok, a on osłupiały stał i przyglądał się pokojowi, który wyglądał jak po przejściu tornada. Rozbite lustro, dziewczyna we krwi, porozwalane książki, przewrócony fotel. W tamtym momencie pożałował, że tam wszedł. Nie wiedział, że będzie aż tak źle, ale mógł się tego spodziewać. W końcu miał do

czynienia z niepoczytalną. Spojrzał w oczy dziewczyny, co okazało się kolejnym błędem. Zobaczył w nich jakby wszystko i nic. Walkę i porażkę, piekło i niebo. Źrenice jej oczu były nieco powiększone, co trochę go przeraziło, lecz teraz już było za późno na wycofanie się. Czuł, że musi jej pomóc. Bo oprócz kogoś, kto zupełnie bez poczucia winy zabija ludzi, dostrzegł bardzo zagubioną osobę, duszącą w sobie wszystkie uczucia.

Zaczął zbliżać się do dziewczyny powolnymi, aczkolwiek zdecydowanymi krokami. Nawet nie drgnęła, kiedy chłopak stanął tuż przy niej. W tamtym momencie żyła w zupełnie innym, lepszym świecie ze swojej wyobraźni i nie potrzebowała niczego więcej.

- Mystery, obudź się. To tylko sen - odezwał się łagodnie Nicholas. Jego celem było wybudzenie dziewczyny z tego stanu. Nawet mu wychodziło.

Blair po kilku minutach odzyskała pełną świadomość tego, co się z nią działo. Mrugnęła szybko i energicznie parę razy, po czym spojrzała na swojego wybawiciela. Z początku minę miała nieco obłąkaną, gdyż nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią działo. Przynajmniej przez chwilę. Kiedy znów wróciła do rzeczywistości, spojrzała w oczy Nicholasa z widoczną złością. Od razu odepchnęła go od siebie. Nie spodziewał się tego. Był zupełnie dezorientowany.

- Odejdź - warknęła, uciekając za zasłonę. Wolą być sama ze swoją ciemnością. Nie potrzebowała nikogo do towarzystwa. W końcu i tak by jej nie zrozumiał. Była zbyt skomplikowana i wyjątkowa; przynajmniej tak sobie wmawiała.

- Mystery, proszę. Chcę tylko pomóc. - Omijając rozbite szkło i krew na podłodze, podszedł do zasłony, za którą kryła się dziewczyna.

- Nikt nigdy mi nie pomoże, Nick - powiedziała sennie i powoli. Wiedziała, że nie musi się wysilać, żeby wzbudzić niepokój. Kochała to w sobie. Uwielbiała karmić się strachem innych.

Cecha, która dla normalnych osób jest niepojęta.

- Skąd wiesz? Na wszystko jest jakieś rozwiązanie. Nie musi być ono widoczne od razu. Może się kryć naprawdę głęboko, ale jest i będzie.

Po pomieszczeniu rozniósł się donośny, obłąkańczy śmiech Blair. Był on wyrazem bezsilności i zwątpienia w to, że jej życie kiedyś się zmieni. Co prawda nie chciała tego, lecz możliwe, że po prostu było to jej - jednym z wielu - urojeń.

- Ty nie wiesz, jak to jest być mną. Dlatego nie odzywaj się i wyjdź, zanim skończysz gorzej niż to lustro.

Chłopak w obawie przed dziewczyną posłusznie wyszedł. Ale mimo pierwszej porażki nie zamierzał się poddawać. Musiał dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

Usiadł w kuchni przy stole, głęboko rozmyślając nad tym, co działo się przez ostatnie dni. Musiał wszystko sobie uporządkować, żeby na nowo zacząć dobrze funkcjonować i spróbować jakoś pomóc Mystery; dziewczynie, której imienia nie znał. Nie wziął tylko pod uwagę faktu, że dla niektórych nie ma ratunku. Że istnieją ludzie, którzy za bardzo poddają się wewnętrznemu szaleństwu, przez co w pewnym momencie stają się tak zniszczeni, że ci o zdrowym umyśle nie powinni się wtrącać. Jednak jeszcze nikt nigdzie tego nie napisał, bo ta historia była do napisania. Zupełnie na nowo.

* * * *

Słońce zaczęło zachodzić, co dla wielu ludzi oznaczało powrót do domu. Dla Nicholasa jednak wręcz przeciwnie. Musiał zrealizować swoje postanowienie. Wcześniej zaplanował sobie, że spróbuje pójść śladem tajemniczej dziewczyny. Oczywiście zdawał sobie sprawę, iż proste to nie będzie. W końcu ona była bardzo inteligenta i on doskonale to wiedział. Naciągnął kaptur na głowę i schował się za najbliższymi krzakami. Stąd miał idealny widok na drzwi wejściowe.

Przez dłuższy czas nic się nie działo, a niebo zaczynało robić się coraz ciemniejsze. Temperatura zaczynała spadać, co wywołało dreszcz na skórze chłopaka. Mimo to nadal trwał w swoim postanowieniu. Miał nadzieję, że dziewczyna wyjdzie z domu, jednak zamierzenia Blair były nieco inne.

Wielka dziura w jej umyśle powiększała się z każdą chwilą, a nicość wypełniała ją od środka. Potrzeba kontaktu z muzyką pchała Blair do fortepianu. Z całej siły starała się powstrzymać pragnienie słyszenia hipnotyzujących dźwięków. Kiedy grała, zawsze traciła świadomość. Nie cierpiała tego stanu, wprawiał ją w jeszcze gorsze zapomnienie i przyczyniał się do jej fobicznego szaleństwa. Nie chciała już więcej. Męczyła się ze sobą, ale nie poddawała się. Nie mogła dać satysfakcji głosowi w głowie, który non stop mówił, jaka to ona jest beznadziejna. Dlatego właśnie była; dla swojego szaleństwa, które kochała, dla tego głosu, a nawet dla patrzenia na cierpienie innych. Odsuwała od siebie myśli samobójcze, zajmując swój umysł tym, co miała. Nikt nie powie, że miała niewiele albo nic. Tak naprawdę miała wszystko, czego potrzebowała. Wychowała się w szaleństwie. Najpierw skrytym, później ujawnionym, ale tak właśnie żyła i nie chciała tego zmieniać.

Nadszedł moment, w którym nie wytrzymała i drżącymi

dłońmi nacisnęła klawisz. Wpadła do pomieszczenia niczym huragan i zasiadła przed ukochanym instrumentem.

Jak wiele barw ma ciemność, jeśli jej nie znamy?

Jak wiele myśli mamy, na co czekamy?

To wszystko mój świat. Stworzyłam go ja.

Nikt nie zniszczy tego, co mam,

gdy karmię się nienawiścią co dnia.

Uczucia wirują, tworzą mętlik w głowie

i nikt już mi nie powie,

jaką drogą mam iść.

Jestem panią swojego królestwa, kreuję własną bajkę.

Z nieposkładanych myśli stworzę coś, czego nie mam.

Dlatego dziś już będzie inaczej. To ja, dlatego płaczę.

Czuję, jak muzyki smak

wiruje ciągle tak.

Słyszę więcej, widzę więcej,

lecz pragnę tyle samo w swej piosence.

Melodię tę usłyszy świat.

I każdy zapamięta, że gład serca ciężarem jest,

i to nie zmieni się.

Teraz już nie grała tego, co chciała. Coś jakby przejęło nad nią kontrolę. Przed oczami przelatowały jej setki różnych obrazów. Większość oczywiście nie miała ładu ni składu. Nieświadomie zaczęła płakać. Znowu nie mogła się uwolnić, a może nie chciała. Tym razem było naprawdę źle i pewnie ona sama o tym nie wiedziała.

To było jak długi sen. Sen pełen mrocznych koszmarów, dręczących jej umysł. Miliony głosów, miliony obrazów.

I pomyśleć, że to wszystko stanowiło jedynie bardzo realistyczny wytwór chorej wyobraźni Blair.

Do uszu Nicholasa dobiegł charakterystyczny dźwięk fortepianu. Jednak nie taki zwyczajny. Osoba, która na nim grała, musiała kumulować w sobie bardzo silne emocje. I choć piękne dźwięki powinny cieszyć uszy, miały w sobie coś, co wzbudziło w chłopaku potężny lęk. Wiedział, kto to grał. To było zbyt oczywiste.

Mystery.

Z muzyki potrafił wyczytać wiele i jeszcze więcej. Tym razem, zaskakując samego siebie, postanowił w to nie ingerować.

Spojrzał na swój samochód, stojący po drugiej stronie ulicy. Miał zamiar się tam wybrać, jednak nie uśmiechało mu się wkraczanie na teren skażony. Sober mógłby go zobaczyć i co wtedy? Przecież on był nieobliczalny. Mimo to chłopak postanowił przezwyciężyć strach. Wstał i ruszył w stronę pojazdu, całkowicie ignorując fakt, że może zostać napadnięty.

Z tylnego siedzenia zabrał swój telefon, a spod siedzenia ładowarkę. Uniósł głowę, spoglądając przez szybę na okno domu Sobera. Rzeczy wypadły mu z rąk, a na jego czole pojawiły się kropelki potu. Przerazająca, tajemnicza postać stała w oknie i przyglądała się mu. Nicholas zastanawiał się, od jak dawna był obserwowany. Od samego początku wiedział, że od tego miejsca trzeba się trzymać z daleka. Miał rację. Lepiej nie igrać z ogniem, jednak on zabrął już zbyt daleko, by się z tego wyrwać. Przenikliwe oczy, które nawiedzały jego duszę, zabierając mu przy tym energię życiową, wkradały się do najskrytszych zakamarków umysłu chłopaka i karmiły się jego strachem.

- O nie - szepnął sam do siebie. Na szczęście bardzo szybko się opamiętał. Zgarnął rzeczy, po które przyszedł, po czym

zamknął samochód i popędził w stronę lasu.

Przedzierał się przez gęstwiny, aż w końcu dotarł na polanę. Tam padł na trawę, dysząc ciężko. Schował telefon i ładowarkę do obszernej kieszeni bluzy. Miał to, co najważniejsze. W razie czego mógł zadzwonić po pomoc. Cóż, przynajmniej na razie nie zamierzał. Za bardzo pochłonęła go ciemność, w której żyli Sober i Mystery – dziewczyna bezimienna.

Z przemyśleń wyrwał go głośny ludzki krzyk. Natychmiast poderwał się i rozejrzał dookoła. Coś podpowiadało mu, by iść za źródłem odgłosów jak z horroru i sprawdzić, o co chodzi. Z drugiej strony nie chciał narażać się na drastyczne przeżycia, a serce podpowiadało mu, że ten krzyk nie zwiastował niczego dobrego – wręcz przeciwnie.

Delikatny wiatr dopadł jego twarz i zmierzwił włosy. W powietrzu można było wyczuć ludzkie cierpienie i ból zadany przez jakiegoś psychola. Nicholas nie wiedział, czy tak na pewno było, jednak czuł to w kościach. Po ostatnich przeżyciach stał się bardziej wrażliwy na ludzkie cierpienie, dlatego postanowił iść tam, gdzie być może ktoś konał. Po raz kolejny dał się słyszeć przerażający odgłos, co tylko zmotywowało chłopaka do działania.

Doszedł do dziwnego, starego budynku. Po jego wyglądzie mógł zgadywać, że dawniej było to krematorium, choć nie miał pewności. Jakaś siła popchnęła go do jednego z rozbitych okien. Chłopak zajrzał do środka, aczkolwiek niczego tam nie zobaczył ze względu na ciemność panującą wewnątrz. Mógł tylko wyczuć obecność kogoś jeszcze.

- A teraz zginiesz. Tak samo jak my wszyscy kiedyś! - Blondyna przeszedł dreszcz. Ten głos brzmiał jak głos Sobera. Tylko ten był nieco inny. Miał w sobie tyle nienawiści i złości. Nicholas już w ogóle nie był w stanie rozpoznać w dawnym

przyjacielu tego samego człowieka, co kiedyś. Nadal nie mógł uwierzyć w nagłą przemianę tego chłopaka, który niegdyś swoim zachowaniem przypominał anioła.

Jakaś sylwetka zaczęła wyłaniać się z mroku, co zmusiło Nicka do opuszczenia niebezpiecznego miejsca. Jednak obiecał sobie, że jeszcze tam wróci. Nie należał do ludzi, którzy łatwo się poddają.

* * * *

Niepewnie wszedł do domu Mystery. Zlustrował całe pomieszczenie, by upewnić się, czy ona nie czai się gdzieś w pobliżu z nożem, żeby go zadźgać. Na szczęście niczego takiego nie zauważył. Zamknął za sobą drzwi, po czym udał się na pierwsze piętro domu.

- Mystery? - Darowawszy sobie pukanie, lekko uchylił drzwi do pokoju dziewczyny. O dziwo, wszystko było posprzątane. Jedyne, co pozostało, to rozbite lustro.

Swoją zgubę odnalazł na podłodze owiniętą w zasłony. Ewidentnie spała. Już chciał wyjść, ale coś skłoniło go do pomocy. Wyplątał ją z materiału, uważnie przyglądając się jej niespokojnemu wyrazowi twarzy. Nicholas zawsze zastanawiał się, jak śnią ludzie z zaburzeniami psychicznymi. Oczywiście zdawał sobie sprawę, iż prawie zawsze były to koszmary. Jednak w głębi serca wierzył, że chorym można choćby w niewielkim stopniu pokazać lepsze, barwniejsze życie bez ciemnych plam i nieistniejących rzeczy nawiedzających ich umysły. Aczkolwiek nigdy nie mógł zrozumieć, jak można żyć w szaleństwie do końca swych dni. Cóż, pewnie gdyby przeżywał to samo co „wariaci”, patrzyłby na to zupełnie inaczej.

Delikatnie wsunął rękę pod jej kolana, a drugą umiejscowił na tyle głowy. Wstał i położył Mystery na łóżku. Bardzo zaniepokoił się, kiedy ta zaczęła rzucać się na boki i mamrotać coś niezrozumiałego. Wtedy już wiedział, że wpadł w pułapkę bez wyjścia i bez żadnej nadziei pomocy.

Jeszcze przez chwilę stał tak bezsilnie i obserwował poczynania dziewczyny. Jednak w końcu stwierdził, że i tak jej nie pomoże. Dlatego po prostu opuścił pokój. Nie potrafił patrzeć na cierpienie tej biednej istoty, skazanej na szaleństwo już do końca życia. Mimo to uparł się, że w końcu jej pomoże, i za nic nie zamierzał z tego zrezygnować. Jednak jedna rzecz nie dawała mu spokoju - musiał uważać na Sobera.

Tymczasem dawny przyjaciel Nicholasa rzucił w kąt zwłoki dziewczyny, której poderznął gardło, i opuścił budynek krematorium. Co prawda wyżył się już, lecz nadal nie odczuwał spokoju choćby w małym stopniu. Dziwne piski nieustannie gnębiły jego idealny słuch, a głosy w głowie wyjątkowo dawały się we znaki. Czuł potrzebę, tylko tym razem nie zabijania, lecz malowania. Jego chory umysł już tworzył piękny, nienormalny obraz.

14.

Wrogowie światła

*Zagubieni światła wrogowie
pozostawieni samym sobie.
Nie chcą współczucia, nie chcą pomocy.
Żyją sami pod osłoną nocy.
Nikt im nie mówi, jak mają żyć,
bo mają swój własny świat, który umiłował ich.
Dość dziwni i z pozoru oschli,
jednak potrzebują pomocy.
Mętlik w głowie, mętlik w duszy
należą do najgorszych katuszy.
Głosy w głowie zamkniętych w sobie
zawsze rozpętają chaos niepojęty.
Świat zaklęty,
zakłęci ludzie,
niczym marionetki żyją w świata tego trudzie.
Starają się przeżyć mimo chorych myśli,
jednak tylko nieliczni wygrywają tę wojnę
i siadają na świata tronie,
tam, gdzie umysł bez skazy jest.*

W drżące ręce wziął pędzel i zasiadł przed płótnem. Zamknął oczy i przybliżył włochaty przedmiot do białego materiału. Jedna precyzyjna kreska, druga krzywa, jednak nadal perfekcyjna. W ten sposób zaczęło powstawać kolejne dzieło Sobera. Tak dawno tego nie robił, tak bardzo potrzebował znów zajrzeć wewnątrz swojego umysłu i wydobyć z niego to, co najmroczniejsze. To, co skrywało się w najgłębszych zakamarkach jego duszy. Bardzo szybko oblał go pot, do tego doszły jeszcze dreszcze. Skóra chłopaka natychmiast pokryła się gęsią skórką, a mroczne myśli opuściły jego głowę, przenosząc się na płótno. Stworzyły kolejne zagmatwane dzieło, które wielu ludziom wydałoby się bezsensowne. Jednak jego autor widział w nim całe swoje życie. Każdy ból, jaki zadał swoim ofiarom, każdą śmierć.

Jeszcze raz dokładnie przyjrzał się wytworowi swojej chorej wyobraźni. Źrenice chłopaka nieznacznie się powiększyły, ciało uwolniło się od dreszczy, a umysł od bałaganu. Przynajmniej na chwilę. To wszystko teraz znajdowało się na obrazie. Cały niepoczytalny świat, który rozumeli tylko nieliczni. Ci tak samo szaleni lub po prostu obdarzeni wyjątkową empatią.

Tymczasem Blair siedziała na parapecie z żyletką w ręce. Tępo wpatrywała się w krajobraz po drugiej stronie szyby. Dla niej był on żaloszny, ale i tak nie miała na co patrzeć, więc co jej szkodziło?

Odwinęła rękaw bluzy i spojrzała na swoją już wcześniej ciętą, bardzo zmasakrowaną rękę. Mimo pięknego wyglądu blizn postanowiła zrobić ich jeszcze więcej. Przyłożyła metalowy przedmiot do skóry i nacięła ją. W miejscu nacięcia momentalnie pojawiła się krew. Źrenice dziewczyny, jak zwykle, powiększyły

się na widok czerwonej cieczy. Kochała ją za to, że dawała jej siłę na każdy kolejny dzień życia na tym okropnym świecie. Jeszcze przez chwilę napawała się widokiem tego pięknego zjawiska – przerwało jej pukanie. Wiedziała, że to Nicholas, jednak nie miała ochoty z nim rozmawiać. Sto razy bardziej wolała być sama ze swoją chorobą i potężnym bólem psychicznym.

Prawie spadła z parapetu, kiedy naprzeciwko siebie dostrzegła postać swojej zmarłej kuzynki. Tym razem jednak nie była cała we krwi. Wyglądała pięknie, czego Blair zawsze jej zazdrościła. Ale teraz, kiedy osoba, którą zabiła, patrzyła na nią otępiąłym wzrokiem, morderczynie chciała uciec.

Czyżbyś się mnie bała, Blair?

Dziewczyna jak zwykle usłyszała ten głos w swojej głowie. Kiedyś się tego bała, jednak zdążyła się przyzwyczaić. W końcu od dziecka była nękana przez tego typu doznania.

- Daruj sobie. I tak wiem, że nie istniejesz. - W ramach swojej ignorancji wlepiła wzrok w okno. W myślach ciągle powtarzała sobie, że owa postać nie jest prawdziwa. Jednak, jak zawsze, w ogóle jej to nie wychodziło. Z całej siły starała się nie zwracać uwagi na słowa blondynki, ale była bezsilna.

Skąd wiesz? Może jednak istnieję i mam do ciebie żal o to, że pozbawiłaś mnie życia...

Fałszywy śmiech opuścił jej usta. Zdezorientowana całą sytuacją Blair zaczęła najzwyczajniej w świecie głupieć. Miała mętlik w głowie, na który nic nie mogła poradzić. Nie chciała słuchać kuzynki, zakrywała sobie uszy dłońmi i krzyczała przeraźliwie, a z jej oczu płynęły łzy. Czuła się, jakby ktoś zamknął ją w jej własnym umyśle, którego się bała. Im bardziej broniła się przed upadkiem, tym częściej upadała. Jednym niewłaściwym ruchem mogła zburzyć całą bezsensowną

konstrukcję swoich myśli, jednak jeszcze tak się nie stało.

- Odejdź! - krzyknęła już chyba setny raz brunetka, po czym spadła na podłogę i straciła przytomność. Wyglądała niczym upadły anioł, który został wygnany z raju.

W tym samym momencie do pokoju wbiegł Nicholas. Zdziwiło go, że po raz kolejny zastał dziewczynę zupełnie nieprzytomną. Miał nadzieję na szczerą rozmowę, jednak jego plany jak zwykle szlag trafił. Tak jak poprzednio delikatnie położył Mystery na łóżku. Odgarnął jej włosy z twarzy, przyglądając się przy tym jej osobie. Jego uwagę przykuły blizny na ręce. Niepewnie zbliżył twarz do poranionego miejsca, by lepiej się przyjrzeć. Teraz już nie miał wątpliwości. Ta dziewczyna skrywała więcej tajemnic, niż mógł podejrzewać. Wiedział, że teraz z nią nie porozmawia, dlatego postanowił znaleźć sobie inne zajęcie, a mianowicie zwiedzanie domu. Tak jakoś się złożyło, że jeszcze nie miał okazji zapoznać się z otoczeniem.

Jako pierwszy na jego celowniku znalazł się pokój obok tego, w którym mieszkała Blair. Chłopak z lekką obawą wszedł do środka. Wymacał na ścianie włącznik i go nacisnął. Pomieszczenie momentalnie zostało zalane przez światło. To, co zobaczył Nicholas, przeraziło go, a zarazem zaintrygowało. Nie wiedział dokładnie, co czuł, to było zbyt skomplikowane, by to opisać. Ten dziwny chaos, który nigdy dotąd nie panował w jego duszy.

Na ścianach widniały różne abstrakcyjne obrazy bez konkretnego sensu. Wyglądało to tak, jakby osoba, która zaczęła je rysować, jednego nie skończyła, a już zaczęła następny. Tak niesamowity, a zarazem chory nieład potrafił wprowadzić normalnego człowieka w nieznaną mu wcześniej stan szaleństwa, totalnego chaosu, ale przede wszystkim pustki. Pustki odczuwalnej jedynie przez tych wyjątkowych ludzi, których inni

się boją.

Szalone spojrzenie, szybsze bicie serca i niewyobrażalny dla wielu stan euforii na widok tragicznych zdarzeń. Dźwięczące w głowie głosy, piski idealnie stworzone przez umysł. Chore i straszne przeżycia, ale też piękne i wyjątkowe na swój sposób. A dodatkowo tak przez wielu ceniony dar – słuch absolutny. Przecież tylu ludzi marzy o tej umiejętności. Z drugiej strony tyle samo wielu chciałoby się jej pozbyć. Jednak to wszystko nic w porównaniu z takimi, którzy oprócz tego słuchu mają jeszcze chorobę umysłową. Nie jest to łatwe, ale jeszcze nikt nie powiedział, że historie takich ludzi muszą źle się kończyć.

Blair, a właściwie Mystery, w jego oczach zmieniła się diametralnie. Odkrywał kolejne jej mroczne tajemnice i nadal czuł, że to jeszcze nie koniec niespodzianek. Jej szaleństwo wywierało na nim ogromne wrażenie, ale też budziło pewnego rodzaju strach. Jednak on odsuwał go od siebie, jak najdalej mógł. Co dziwniejsze, Nicholas przez ten cały czas miał wolną rękę. Mógł uciec, lecz nie wiedzieć czemu zaryzykował i wybrał ciemność, którą postanowił zbadać. Mimo niebezpieczeństw nie bał się ryzyka. Można powiedzieć, że wyblakło ono w jego oczach po tym, co przeżył.

* * * *

Z chorą ciekawością przyglądał się złotemu łańcuszkowi z sercem. Obracał go w trzęsących się dłoniach z przekonaniem, że gdzieś już go widział, tylko za nic nie mógł sobie przypomnieć gdzie. Ostatniej nocy zerwał go z szyi jednej z ofiar, którą była oczywiście kobieta. Ten przedmiot przykuł jego uwagę i zaintrygował, dlatego postanowił go sobie przywłaszczyć.

Za wszelką cenę próbował odnaleźć w swoim umyśle moment, w którym widział tajemniczo znajomą mu rzecz. Jednak w końcu po prostu nie wytrzymał i cisnął przedmiotem o ścianę. Oparł łokcie o kolana i schował twarz w dłoniach, czując nadchodzący atak furii. Jego ciemność bardzo szybko uwalniała się niezależnie od niego. Czekał, aż nadejdzie chwilowa bezsilność i histeria. Doczekał się.

Już nie do końca świadomy swoich czynów wstał i udał się do piwnicy. Chodził bez celu po ciemnym pomieszczeniu, wyrывая sobie włosy z głowy i krzycząc coś niezrozumiałego. Chaotyczna muzyka w jego umyśle grała, zagłuszając cichy szept poczytalności, która po raz kolejny przegrywała starcie z ciemnością.

Sober wyszedł przed dom, wypróbując kolejny sposób na pozbycie się okropnej, piszczącej muzyki. Usiadł na trawie i wyciągnął paczkę papierosów. Jednak nie były mu one potrzebne do palenia, o nie. Potrafił wykorzystać je w dużo gorszy sposób. Wziął jednego i pstryknął zapalniczkę, która uwolniła ogień. Na jego widok uśmiechnął się anormalnie, po czym podpalił peta. Bez wahania przyłożył go do skóry. Nie czuł żadnego bólu ani nic z tych rzeczy. Czuł głęboką nicość rozlewającą się po całym jego ciele. Kiedy uznał, że skóra w tym miejscu została już wystarczająco ukarana, przyłożył papierosa w inne miejsce i kolejne. Powtórzył tę czynność jeszcze kilka razy, po czym rzucił narzędzie zbrodni na trawę i przydeptał. Rozejrzał się dookoła, by mieć pewność, że nikt go nie obserwuje, a następnie, jak gdyby nigdy nic, naciągnął na głowę kaptur i powolnym krokiem ruszył w stronę bramy. Jednak zanim opuścił posesję, rzucił okiem na dom Blair. Zeskanował go uważnie od góry do dołu, przy okazji przyglądając się oknom. W jednym

mignęła mu postać dziewczyny, na co jego źrenice na chwilę się powiększyły. Jednak zaraz później wróciły do pierwotnej wielkości. Mrugnął energicznie powiekami, a następnie opuścił teren zamieszkania. Postanowił wybrać się tam, gdzie zawsze, czyli do lasu. Oczywiście gdy szedł ulicą, nie uniknął ciekawskich spojrzeń i wytykania palcami, do czego już dawno zdążył się przyzwyczaić. Twierdził, że jeśli inni chcą tak go postrzegać, to ich sprawa.

Wkroczył na zapomnianą ścieżkę, którą chodził tylko on, jednak odgłosy ludzkich rozmów zmusiły go do przystanięcia. Jak to miał w zwyczaju, nerwowo rozejrzał się dookoła. Wiedział, że nie mogło mu się wydawać. Jego idealny słuch, w przeciwieństwie do innych zmysłów, nigdy go nie oszukiwał. Mimo to niewiele sobie robił z tego, że ktoś mógłby go zauważyć. Jemu i tak było wszystko jedno. Nie zamierzał bać się siebie i swojego życia. Dlatego ruszył przed siebie. Nie minęło dziesięć minut, a ponownie się zatrzymał. Tym razem dlatego, że zobaczył dwóch nastolatków. Zmrużył oczy i schował się za najbliższym drzewem. Wychylił jedynie głowę, by móc obserwować chłopaków. Jeden pokazywał drugiemu coś na pniu drzewa i śmiał się, co zrobił i ten drugi. Sober zaśmiał się cynicznie na ich żalosne, zachowanie. Stali tak jeszcze chwilę i mówili coś do siebie, a następnie odeszli. Chłopak wykorzystał to i podszedł do drzewa, które wcześniej przykuło uwagę małych.

Teraz już wiedział, o co im chodziło. Na pniu ktoś wyrył napis „Blair”. Oczywiście nie mógł się powstrzymać i pociągnął po nim opuszkami palców. Od razu rozpoznał, czym wykonane zostało to arcydzieło. Nie myślał nad nim zbyt długo, ponieważ jego myśli zostały zajęte przez zupełnie inną rzecz. Czuł w kościach, że tajemnicza dziewczyna, która pojawiła się w jego życiu, jest taka

jak on albo chociaż bardzo podobna. Zaraz później w jego głowie pojawiło się pytanie, dlaczego to imię skojarzyło mu się z nią.

Niektóre rzeczy po prostu się czuje. Nie da się ich w żaden sposób wytłumaczyć ani napisać. One w nas żyją i dają różne znaki. Zmuszają do zatrzymania się i zastanowienia nad swoim życiem. Nie wszyscy to robią, ale są tacy, którzy uwielbiają się zamykać w sobie i myśleć nad tym, co wokół się dzieje, co ich dręczy, co chcieliby zmienić. Niestety są też takie rzeczy i uczucia, których nie da się pozbyć ani zmienić. Niektórzy godzą się z tym, jednak są jeszcze na tym świecie buntownicy – wojownicy. Oni się nie poddają, aczkolwiek później płacą za to wysoką cenę.

Oderwał wzrok od napisu, wdrapał się na drzewo i usiadł na jednej z grubszych gałęzi. Jedną nogę podciągnął pod klatkę piersiową, a drugiej pozwolił zwisać. Oparł głowę o pień i wciągając czyste, leśne powietrze, napawał się chwilą bez żadnych ataków i natarczywych głosów. To była jego cicha chwila, jakich miewał mało.

Tymczasem Blair otworzyła oczy. Rozejrzała się po pokoju. Dostrzegła odbijające się na ścianie światło słoneczne i zerwała się na równe nogi. Podbiegła do okna z zamiarem zaciągnięcia zasłon. Jak wielkie było jej zdziwienie, gdy zobaczyła, że ktoś pozrywał je wszystkie. Padła na kolana w akcie bezsilności. Zachowywała się jak wampir, który się zapomniał i wyszedł na światło dzienne.

Uciekała z kąta za szafkę, zza szafki do kąta. Czuła się tak nieswojo ze światłem słonecznym w pobliżu niej. I chociaż było to jedynie światło, ją przerażało. Bo w końcu chyba każdy ma jakieś dziwactwa, prawda? Jedni boją się ciemności, inni horrorów,

a jeszcze inni światła tak jak Blair. Cóż, ona była wyjątkowa i nikt ani nic nie mogło tego zmienić. Żadna siła, żadne zjawisko. Ona była dzieckiem gwiazd. Kimś niepowtarzalnym. Kimś, kto mógłby w bardzo łatwy sposób wywrócić świat do góry nogami.

Świat co prawda należy do nas wszystkich, ale tylko nielicznym zostaje powierzona misja zmieniania go. Nie zapominajmy, że również są tacy, którzy niszczą go swoją bezmyślnością, lecz w tym wszystkim najważniejsze to pozostać sobą. Nie każdy to potrafi, ale ci, którzy próbują, są bohaterami, nie tylko dla siebie, ale też dla całej ludzkości.

Nicholas siedział w kuchni i popijał kawę. Zastanawiał się, jak zareaguje Mystery na brak czarnych, ponurych zasłon w jej pokoju. Podejrzewał, że wpadnie w kolejny szal bądź się wścieknie. Była chora psychicznie, więc można było spodziewać się wszystkiego.

Jego przemyślenia przerwał krzyk. Przepętniony bólem i bezsilnością. Chłopak nie garnął się do sprawdzenia źródła hałasu. Wziął kolejny łyk kawy, rozmyślając nad tym, w jaki sposób mógłby dowiedzieć się czegoś więcej o tajemniczej dziewczynie, która budziła postrach wśród ludzi z okolicy.

* * * *

Do końca dnia raczej nic ciekawego się nie wydarzyło. Odgłosy z pokoju na górze w pewnym momencie ucichły, co pozwoliło Nicholasowi wraz z nadejściem nocy położyć się spać. Normalna osoba pewnie bałaby się spać w domu chorego psychicznie człowieka, jednak on myślał inaczej. Chciał pomóc tej zagubionej dziewczynie. Wyznaczył sobie taki cel i postanowił brnąć do niego mimo wszystko. Choć wiadomo, że droga nie zawsze jest prosta,

zwłaszcza w takim przypadku; on postanowił walczyć do samego końca.

Przekręcał się z boku na bok, nie mogąc zasnąć; nie dlatego, że było mu niewygodnie. Jego głowę męczyły miliony myśli na temat ostatnich wydarzeń. Krzyki, ataki, rozbite lustro. Kiedy mówi się o tych rzeczach, wydają się wręcz błahe i niewarte uwagi, jednak gdy stoisz obok i obserwujesz takie wydarzenia, na wszystko zaczynasz patrzeć inaczej. Tak już jest, że dopóki czegoś nie zaznasz, nie będziesz wiedzieć, jakie to uczucie.

Czasem w życiu jesteśmy bezradni i wydaje nam się, że wszystko chyli się ku przepaści. Jednak jedno wydarzenie bądź osoba mogą wszystko odmienić. Niektórym wydaje się, że ich los został już dawno przesądzony, lecz nie jest to do końca prawda. Nasze życie może zmienić się w każdej chwili. Jedno niefortunne spotkanie czy wypadek zmieniają bieg przyszłości. Nie mamy na to wpływu. My możemy tylko czekać na to, co się wydarzy, jednak to właśnie jest piękne. Ta niepewność i potrzeba wiedzy.

Nicholas obudził się nad ranem. Przetarł zaspaną twarz dłońmi i podniósł się do pozycji siedzącej. Od razu na dzień dobry krew w jego żyłach uległa chwilowemu zatrzymaniu. Ciemnowłosa stała naprzeciwko niego, próbując zabić go spojrzeniem. Czuła się co najmniej dziwnie. Nie do końca miała świadomość, co się działo dookoła niej. Nie miała pojęcia, czy dana sytuacja jest śmieszna czy przygnębiająca. W końcu postanowiła się uśmiechnąć, co całkowicie kontrastowało z jej wyrazem twarzy. Z tego powodu wyglądała nienormalnie, nawet o tym nie wiedząc.

- Mystery - powiedział Nicholas, nie okazując żadnych emocji. Nie mógł dać jej satysfakcji, że go zastraszyła. Ona miała na myśli zupełnie coś innego.

- Nicholas - wymamrotała, jakby była w transie. A może właśnie była? Nic nie może być pewne, gdy jest się niepoczytalnym. Każda sekunda, godzina, zdarzenie. Twarz okryta maską, oświetlona przez wieczny mrok duszy, pozostała z tym samym obojętnym wyrazem twarzy. A to wszystko to jedynie wyjątkowość. Na swój sposób niezwykła, ale też chora w swojej ekscentryczności.

- Jak się czujesz? - Postanowił wcielić w życie swój plan pomocy dziewczynie. Ten moment wydał mu się jak dotąd najlepszym na rozmowę. Chociaż Blair sprawiała wrażenie, jakby chciała go co najmniej pożreć.

Jak się czuła? W zasadzie nie miała pojęcia. Nicość wypełniała ją od środka, ogarniając każdy zakątek jej duszy. Nie mogła znaleźć sensownych słów, żeby powiedzieć cokolwiek. Była niczym zamknięty w klatce ptak, który chciał się wydostać.

15.

Niewinność artystyczna

Jeśli zatrzymasz się i pomyślisz, dojdiesz do wniosku, że nic nie jest takie proste, na jakie wygląda. Tysiące spojrzeń, ruchów, słów. Z pozoru tak codzienne rzeczy, aczkolwiek za każdym razem wykonywane inaczej. Niczego nie jesteśmy pewni, nawet następnego oddechu. Żyjemy w jednej wielkiej niewiadomej, próbując jakoś się odnaleźć.

- Jak się czuję? - powtórzyła zanadto spokojnym i sennym głosem. Jej mina wyrażała otępienie, co trochę zaniepokoiło Nicholasa. Z jej oczu, mimo że nie wyrażały żadnych emocji, mógł odczytać wszystko. Ból, cierpienie, strach, radość, niechęć... Tak skomplikowanego człowieka jeszcze nigdy nie spotkał. - Czuję się dość... źle... dobrze.

Chłopak zmarszczył brwi, kompletnie nie pojmując słów dziewczyny. Musiał jednak przyznać, że jej flegmatyczny i otępiały głos budził w nim pewnego rodzaju obawę.

Powolnym krokiem podeszła do okna, które niegdyś przesłaniały zasłony. Naciągnęła czarny kaptur na głowę i wsadziła ręce do kieszeni. Spojrzała na osobę wychodzącą z domu w sąsiedztwie. Była to dość ładna brunetka, która już na

starcie została znienawidzona przez Blair. Dziewczyna z trzęsącymi się dłońmi tylko czekała, aż sąsiadka odwróci się w jej kierunku. Tak też się stało. Kiedy tylko ich spojrzenia się spotkały, Blair wyczuła jej strach. Przerazone oczy mówiły same za siebie. Chora energia ogarnęła ciało niepoczytalnej. Blair zaczęła mamrotać coś niezrozumiałego, kompletnie zapominając o tym, że w pobliżu znajduje się Nicholas.

- M... Mystery, czy wszystko w porządku? - Od razu skarcił się w myślach za zająknięcie się. Nie mógł jej pokazać swojego strachu, nie mógł jej dać satysfakcji.

Przyglądał się stojącej przy oknie i trzęsącej się dziewczynie. Nie wiedział, jak zareagować: czy coś powiedzieć, czy może milczeć. Jeden niewłaściwy ruch mógł zepsuć wszystko.

- N... nienawidzę... ci... cię. Jestem... s... sobą. N... nie pozwolę ci... si... się uśmiechać. - Bezsensowne słowa opuszczały jej usta. Chłopak usilnie starał się znaleźć w nich jakiś sens, jednak na próżno. W końcu doszedł do wniosku, że dziewczyna może po prostu wyrażać swoje myśli słownie. A że były nieposkładane z powodu nadmiernego chaosu w głowie, można było tylko snuć domysły, o co tak naprawdę jej chodziło.

Minęło może pół godziny, a atak nadal trwał. Nicholas już z całej siły powstrzymywał się przed strachem. Musiał jakoś wytrzymać. Chciał co prawda przerwać cierpienie dziewczyny, ale miał obawy, czy to aby na pewno dobry pomysł. Ona była nieobliczalna i w każdej chwili mogła zrobić wszystko i nic.

- Po... pomóż mi. - Gdy wypowiedziała te słowa, chłopak niezwłocznie wstał i podbiegł do niej. Objął ją ramionami od tyłu i odciągnął od okna. Oczywiście Blair szarpała się, jednak nie miała z nim szans. Może miałyby, gdyby nie zaczynała powoli opadać z sił.

Położył ją na kanapie, dla pewności przytrzymując jej ramiona, żeby czasem nie uciekła. Rzucała się jeszcze przez chwilę, lecz bardzo szybko się poddała. Zaczęła odzyskiwać pełną świadomość. Energicznie zamrugowała powiekami, spoglądając na Nicholasa, który pewnie nie zdawał sobie sprawy ze swojej zaniepokojonej miny.

- Gdzie ja... jestem? - Chłopak zmarszczył brwi, niczego nie rozumiejąc. - Kim... ty jesteś?

Nie pamiętała go. To był właśnie jeden z tych momentów, kiedy jej mózg sobie z nią pogrywał. Jednak Nicholas nie był tego świadom. Nie miał pojęcia, jak zająć się chorą osobą. W końcu usiadł przy niej, lustrując jej bladą i zmarnowaną twarz. W tamtym momencie zadał sobie pytanie, jak można tak żyć. W takim chaosie i niepewności. Cóż, niektórzy są na to skazani. Bo ludzie nie wybierają sobie losu - oni go dostają. Jedni się z nim godzą, a drudzy walczą. Ci, którzy są w stanie się z nim pogodzić, mają łatwiejsze życie. Jednak wojownicy... nigdy nie wiadomo, czy wygrają czy poniosą porażkę.

- To ja, Nicholas. Naprawdę mnie nie pamiętasz?

Dziewczyna spojrzała w wyraziste i żywe oczy chłopaka. W głębi duszy zazdrościła mu ich. Tej energii i zawziętości.

Od razu pożałował swojego pytania. Jej wzrok przeszywał jego duszę na wskroś. Był wyjątkowy, ale też niebezpieczny. Niebezpiecznie przerażający w swojej dzikiej prostocie.

- Nicholas - powiedziała już spokojniej. Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby go rozpoznała. Zawsze tak robiła po odzyskaniu świadomości, żeby wszystko sobie przypomnieć - patrzyła w oczy. Dla niej to było czymś normalnym, lecz dla pozostałych - nie. Może to przez to, że w jej oczach było coś innego. Coś, co czyniło ją odmieńcem. Jednak ludzie nazywali to po prostu czystym

szaleństwem, tak jak na nich przystało. Dlatego właśnie trafiła do szpitala psychiatrycznego. Dlatego, że była potępiana za swoje czyny, których nie rozumiała.

Chłopak odwrócił głowę, nie mogąc znieść tych dziwnych oczu. Przestraszył się, chociaż sam dokładnie nie wiedział czego. Mimo wszystko bardzo szybko zebrał się w sobie i ponownie odwrócił głowę w stronę Mystery. Wiedział, że jeśli chce jej pomóc, nie może odstawiać takich scenek.

- Boisz się mnie - stwierdziła spokojnie. Po ciele Nicholasa przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Jednak nie dał tego po sobie poznać. Chęć przeżycia była silniejsza.

- Nie. Skąd ten pomysł? - spytał, starając się ukryć nerwowość w głosie. W duchu był z siebie zadowolony; ani razu nie załamał mu się głos.

- Widzę to w twoich oczach. Boisz się. - Dziewczyna tą wypowiedzią dała mu do zrozumienia, że zawsze będzie o te kilka kroków przed nim. Tym razem się zestresował. Zachowanie Mystery zaczęło przerażać go nie na żarty. - Jesteś jak oni. - Wbiła wzrok w okno naprzeciwko. - Powinnam była cię zabić już dawno temu. - Czując, że sytuacja zaczyna robić się niebezpieczna, wstał i cofnął się o kilka kroków.

- Jestem jak kto? - Nie tracił zimnej krwi, co bardzo go dziwiło. W podobnych sytuacjach zazwyczaj po prostu uciekał. Całe swoje życie był strachliwy i nawet się z tym nie krył.

- Te wredne kreatury, stąpające po tej planecie...

Od razu domyślił się, że chodzi o ludzi. Przez chwilę zastanawiał się, co mogło być powodem jej nienawiści do własnego gatunku. Szybko zdał sobie sprawę, że niepoczytalni nie potrzebują powodów. Wychodził również z przekonania, że są to ludzie bez żadnych uczuć, którzy nie wiedzą, co znaczy radość czy

miłość. Wiele razy widział na filmach psychopatów i przestępców, którzy zabijali bez żadnych skrępowań. Wbił sobie do głowy taki schemat i zawzięcie się go trzymał, nie zważając na to, że telewizyjne postacie są oklepane i wszystkie takie same. A przecież każdy jest inny.

- Ja się ciebie nie boję. - Wrócił do poprzedniego tematu.

Tymczasem Blair nie miała ochoty na jakąkolwiek rozmowę. Najchętniej zabiłaby wkurzającego chłopaka, który w zasadzie nie zrobił nic złego. Ale kto by się tym przejmował.

Przeniosła wzrok z okna na Nicholasa. Nagle przypomniała sobie o swoim niecnym planie wzbudzenia w nim zaufania. Cóż, na razie role się odwracały. Zeskanowała go od stóp do głów, chcąc odszukać w nim coś wyjątkowego. Niczego nie znalazła. Nie był jak ona, nie mógł jej zrozumieć. Żyła w przekonaniu, że jedynie ona jest na tym świecie coś warta, a reszta to tylko pionki, którymi można manipulować. Dlatego na złość światu obrała sobie za cel chłopaka o żywych oczach i obiecała, że go zniszczy.

* * * *

Sober odwinął rękaw, ciemnej jak nocne niebo, bluzy i spojrzał na wypalone miejsca na swojej skórze. Jego ciało od razu ogarnął przyjemny dreszcz. Odchylił głowę do tyłu, uwalniając wszystkie myśli. Miał dość monotonnego spokoju, w którym żył przez ostatnie dni. Potrzebował mocniejszej dawki energii i podniecenia. Sęk w tym, że wszystko, co do tej pory robił, przestało go zaspokajać.

W pewnym momencie nagle przypomniał sobie o magicznym instrumencie, stojącym w jednym z pokoiów. Tak, to było coś, czego jego idealny do potęgi słuch potrzebował.

Z powrotem spojrzął na swoją rękę, całą w śladach po wypalaniu skóry. Naciągnął na nią rękaw i ruszył w stronę schodów. Zaczął powoli pokonywać stopnie, jednak coś zmusiło go, by spojrzeć na ścianę. Zobaczył na niej swój cień. W tamtym momencie nie przejmował się tym, że jedna z zasłon była odsłonięta. Jego mózg tworzył zbyt wciągającą i szaloną historię.

Ścianę przyozdabiały różne obrazy wymyślone przez podświadomość chłopaka. Raz zobaczył na niej swoją siostrę, matkę, ojca. Jednak kiedy zobaczył Adriena, wszystko się skomplikowało. Potrząsnął głową, starając się pozbyć z pamięci widoku nieżyjącego przyjaciela.

Znów się widzimy, mój morderco.

Adrien zaśmiał się szyderczo do Sobera. Ten oczywiście od razu zgłupiał, bo cóż zrobić, kiedy własny mózg cię oszukuje? Wpędza w szaleństwo, miesza myśli i prowadzi do upadku?

- Skąd się tu wzięłeś? - spytał Sober zupełnie obojętnym głosem. Już dawno zdążył przyzwyczać się do tego, że widział więcej niż inni.

Lepiej spytaj siebie, co robisz na tym pięknym świecie, pokrako.

Gdyby trochę bardziej się zastanowił, zdałby sobie sprawę, że głos, którym mówił Adrien, to ten z jego głowy.

- Jak widać, coś tu robię. - Chłopak wzruszył obojętnie ramionami. Na razie zostawiał swoje emocje dla siebie - zupełnie nieświadomie.

Tacy wariaci jak ty nie powinni w ogóle pojawiać się na tym świecie.

To było już za dużo dla Sobera. Jego ręce zaczęły się trząść, a na czole pojawiły się kropelki potu. Tracił kontrolę.

Minutę później zupełnie inna osoba uderzyła pięścią w ścianę,

na której widniała podobizna Adriena. Twarda powłoka nie uległa zniszczeniu. Jedynie ręka chłopaka bardzo spuchła. To uderzenie pomogło mu się wybudzić. Stał jak wryty z zawieszoną w powietrzu ręką. Kompletnie zapominając, co miał zrobić, postanowił kontynuować swoją drogę na piętro.

Wszedł do ciemnego pokoju i rzucił się na łóżko. Wbił wzrok w sufit. Od razu dostrzegł na nim tańczące, nieistniejące dla zdrowych ludzi cienie. To był owoc zaburzeń, które się uaktywniły i miały za zadanie zepchnąć go w przepaść nicości. I to się działo. Nikt nie mógł tego zmienić.

* * * *

Niebo zostało okryte przez mrok. Gwiazdy tej nocy świeciły tak jasno, że latarnie oświetlające ulicę były zbędne. Zapowiadała się całkiem spokojna noc. Jednak nie dla Blair. Nicholas nie odstępował jej na krok. Wiedział, że dziewczyna dokądś wyjdzie. Był tego w stu procentach pewien.

- Czemu wszędzie za mną chodzisz? - zapytała, odwracając się w stronę chłopaka. Ten, nieco zaskoczony jej nagłą zmianą postawy, bezwiednie zmienił swój wyraz twarzy na przerażony. Ciało Blair zaatakowały dreszcze podniecenia. Wyczuła jego strach. Uśmiechnęła się lekko, aczkolwiek obłąkańczo. Lubiła to uczucie, jednak tym razem musiała wrócić do rozmyślenia o tym, jak zdobyć zaufanie Nicholasa.

- Wychodzisz gdzieś? - Chwilę później to pytanie wydało mu się głupie i bez sensu. Przecież jasną sprawą jest, że niepoczytalny to jedna wielka niewiadoma, która chowa swoje sekrety najgłębiej, jak się da.

- Nie, nie będę sobą... Będąc... Nic... - Dziewczyna

rozpoczęła kolejną serię nonsensownego mamrotania. Nicholas czuł coraz większą bezsilność wobec jej zachowań.

- Z kim tak rozmawiasz?

Blair szybko wybudziła się z transu i spojrzała na Nicholasa, jakby przed chwilą nic się nie stało.

- Ze swoimi... - Dała sobie chwilę do namysłu. Nie zamierzała go wtajemniczać w swoje życie. - Przyjaciółmi. - Tą odpowiedzią zbiła go z tropu. Żeby dokładnie zrozumieć, co powiedziała, musiał przeanalizować każde jej słowo osobno. Aż w końcu doszło do niego, o co chodzi.

- Masz na myśli ten głos w głowie?

W oczach dziewczyny momentalnie pojawiła się wściekłość. Nie tolerowała, kiedy jej przyjaciół nazywano głosami w głowie.

Bez zastanowienia weszła do kuchni i wzięła nóż z blatu. Wróciła do chłopaka. Stała w pewnej odległości od niego, wystawiając przed siebie rękę z ostrym narzędziem.

- Jeśli jeszcze raz nazwiesz tak Sobera lub Mal, to skończysz w grobie.

Przerażony Nicholas cofnął się, gdyż Blair zaczęła niebezpiecznie się zbliżać. W końcu plecy chłopaka zetknęły się ze ścianą, a nóż wylądował na jego gardle. Wiedział, że otarł się o śmierć, ale nie mógł pokazać, że się boi. To by go zgubiło. Okazywanie uczuć stanowiło jeden solidny krok w stronę piekła.

- Chwila... Sobera? - Oprzytomniał, gdy dziewczyna oddaliła ostrze od jego gardła.

- Tak, tylko co w tym takiego dziwnego? - Teraz i ona poczuła się dezorientowana.

Po dłuższym namyśle Nicholas powiedział:

- Mój przyjaciel też ma tak na imię.

W oku Blair pojawił się niebezpieczny błysk. Poczwała, że

jednak jest na tym świecie ktoś, kto może ją zrozumieć. Jak bardzo złudna była jej nadzieja... Czasem gubiła się, desperacko szukając zrozumienia.

Jednak niczego nie odpowiedziała. W milczeniu schowała stalowe narzędzie do kieszeni, co nie umknęło uwadze Nicholasa. Dziewczyna odwróciła się, i jak gdyby nigdy nic, wyszła z domu. Nie chciała rozmawiać. A może najzwyczajniej w świecie nie umiała?

Kiedy drzwi trzasnęły, w głowie Nicholasa zaczął rodzić się kolejny plan.

Bez zastanowienia wyszedł za dziewczyną. Obejrzał się tylko, czy aby na pewno nikt go nie widzi. Zszedł po schodkach i przekraczając bramę, instynktownie spojrzął w lewo. Po tamtej stronie rozciągał się las. Co prawda sylwetki Blair nie było widać, ale gdzieś głęboko w środku czuł, że ona właśnie tam poszła. Nie mogło być inaczej.

Przedzierając się przez gęstą część lasu, poczuł się mniej pewnie, tym bardziej że zapadał zmrok. Z czasem zwolnił kroku, aż w końcu zatrzymał się na środku. Nie był pewien, ale wydawało mu się, że był tutaj ostatnio.

Zdezorientowany rozejrzał się dookoła. Nigdzie nie zauważył Mystery. Przez chwilę nawet myślał, że ją zgubił. Gdyby tylko wiedział, że był obserwowany...

Blair wbrew pozorom była niezwykle inteligentną osobą. Bardzo szybko domyśliła się, że Nicholas ją śledzi. Postanowiła go trochę zmylić. Teraz stała za drzewem i przyglądała się mu z anormalnym uśmiechem na twarzy. Ale on jest głupi - pomyślała. Wtedy już wiedziała, że wygra tę grę. Że ma go w garści. Zaśmiała się szyderczo. Nienawidziła, kiedy ktoś wchodził w jej życie z butami.

16.

Wewnętrzny świat

Świat, który sobie tworzymy, jest czymś, w co wierzymy. Daje nam nadzieję na lepsze jutro, pokazuje, że nie wszystko musi być szare. To coś wyjątkowego, coś, czemu za wszelką cenę nie można pozwolić zginąć. Tak samo zawsze trzeba podążać za marzeniami, choćby nie wiadomo jak bardzo wydawały się niemożliwe do zrealizowania.

Blair wyszła z lasu i skierowała się w stronę domu. Miała co prawda iść tam, gdzie zawsze, ale w jej głowie zrodził się dużo bardziej fascynujący pomysł.

Na opustoszałym osiedlu nie było ani jednej żywej duszy. Wszystko było ogarnięte mrokiem, a światła w domach pogaszone. Została jedynie ona - tajemnicza i niezrównoważona osoba zdolna do wszystkiego.

W świetle rzucanym przez latarnię znajdującą się centralnie nad nią dziewczyna wyglądała jeszcze bardziej przerażająco niż zazwyczaj. Cisza koła jej zmysły, a chaos w myślach pozwalał na ucieczkę do swojego świata. I już nic się nie liczyło. Tylko ona i jej szaleństwo. Na chwilę zamknęła oczy i lekko rozchyliła usta. Odchyliła głowę do tyłu, delektując się zimnym powietrzem

wywołującym gęsią skórę na jej ciele. Czuła ciemność stopniowo ogarniającą jej ciało. Otworzyła oczy; tym razem były one praktycznie zdominowane przez ogromne źrenice. Pobieгла przed siebie, gapiąc się wciąż w jeden i ten sam punkt.

Wiatr rozwiewał jej włosy, a podeszwy butów zderzały się z chodnikiem. Był to jeden z niewielu momentów, w których czuła się wolna.

W uszach co prawda dźwięczał jej ten okropny głos z głowy – tym razem Mal – ale nie przejmowała się jego słowami. Miała swój cel i nie zamierzała dać się zwieść jakiemuś tam głosowi, który za wszelką cenę starał się zakłócić bieg jej życia i siać zamęt.

I tak cię wykończę...

To tylko kwestia czasu...

Przede mną nie uciekniesz...

I nie zaprzeczysz temu wobec świata...

Mimo coraz donośniejszych odgłosów biegła dalej, jakby od tego zależało jej życie. A może właśnie zależało? Nic nie było dla niej pewne. Nigdy nie wiedziała dokładnie, w którym momencie może wyciągnąć nóż z kieszeni i skończyć ze sobą.

Wreszcie zatrzymała się przed domem człowieka, który bardzo ją zainteresował, do czego jednak pewnie sama przed sobą nigdy by się nie przyznała.

Wbiła wzrok w willę tajemniczego mężczyzny. Kurczowo zacisnęła ręce na kapturze i niepewnie odsłoniła głowę. Noc dawała jej poczucie bezpieczeństwa, dlatego nie musiała ukrywać się przed światłem ani światem.

Nie bardzo wiedziała, co zrobić. Z jednej strony, jak zwykle, czuła się pewna siebie, jednak z drugiej – również jak zwykle – pojawiła się obojętność niczym czarna dziura nicości.

W końcu, po bezowocnych przemyśleniach, postanowiła podejść do jednego z okien i przyjrzeć się wnętrzu domu – tak z czystej ciekawości (furtka była otwarta). Jak bardzo się zirytowała, kiedy zobaczyła, że okna są przesłonięte zasłonami, wszystkie co do jednego. Nie tracąc jednak chorej nadziei, zaczęła obchodzić dom dookoła. Wiedziała, że musi być choćby jedno niezasłonięte okno. Miała rację. Znalazła takie, które dawało dość dobry widok na łazienkę. Dziewczyna jednak nie przejmowała się tym, jaka to część domu. Zaprzestała poszukiwań i stanęła bez ruchu. Czekwała, aż ten intrygujący człowiek w końcu wejdzie do pomieszczenia. Czekwała i czekała; i chociaż słońce zaczęło zachodzić, nie czuła upływu czasu. Nadal się nie poddawała.

W końcu wysoki mężczyzna przekroczył próg łazienki z zamiarem wzięcia prysznicą. Gdyby myślał racjonalnie, pewnie zorientowałby się, że jest obserwowany.

Jego głowę jak zwykle wypełniały miliony myśli, których nie sposób było ułożyć w logiczną całość. Własna wyjątkowość pochłaniała go od środka i z dnia na dzień stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Głosów w głowie było coraz więcej, chłopakowi z coraz większą trudnością przychodziło okiełznanie ich. Choroba zabijała każdą zdrową komórkę w jego mózgu i skazywała na wieczną ciemność. Ciemność, którą znał tylko on. Jego własną, małą i z pozoru niewinną przestrzeń, nazywaną przez niego lepszym światem.

Sober stał plecami do okna, dlatego Blair nie miała szansy lepiej mu się przyjrzeć. Myślała, że już nic nie poczuje, kiedy chłopak nagle zdjął koszulkę. W ciele dziewczyny zaczęło rodzić się nieznane dotąd uczucie, którego nie sposób nazwać. Tak bardzo, jak chciała w tamtym momencie uciec, tak samo nie

mogła oderwać wzroku od umięśnionych pleców chłopaka.

Jej ręce zaczęły się trząść, a ciało pokryła gęsia skórka. Żrenice się powiększały. Była w transie fascynacji. A to dlatego, że jej głowę atakowały trudne do zrozumienia dla przeciętnego człowieka myśli.

Blair znów powoli zatracala się w swoim urojonym świecie, nawet o tym nie wiedząc. Czuła tę wyjątkowość ogarniającą jej ciało. I wydawałoby się, że nie jest już w stanie na niczym się skupić. Jednak pozory mylą, nawet w tym przypadku.

Dziewczyna ponownie wbiła wzrok w nagie ciało chłopaka. Teraz stał bokiem. Patrzył w lustro i mówił coś sam do siebie, opierając się rękami o umywalkę.

Była nieco zdezorientowana, gdy na ciele chłopaka dostrzegła ślady oparzeń. Wtedy jeszcze nie wiedziała, ale jej skostniałe serce zaczęło topnieć. W tamtym momencie chore myśli przestały mieć znaczenie. W dziewczynie obudziło się kolejne nieznane uczucie; może to zapomniane?

* * * *

Nicholas po godzinie szwendania się po lesie w końcu odnalazł drogę do domu Mystery. Już spokojniejszy wyszedł na ulicę. Teraz mógł skupić się tylko na tym, jak pomóc tajemniczej - wciąż - nieznajomej.

Zachowując szczególną ostrożność, przekroczył próg drzwi. Nadal trzymał klamkę, na wypadek gdyby dziewczyna wyskoczyła na niego z nożem. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Wtedy zawołał niepewnie:

- Mystery?! - Odpowiedziała mu głucha cisza. Może nadal jest w lesie? - pomyślał. Poszedł do kuchni z zamiarem podłączenia

swojego telefonu do ładowania. Przypadkiem spojrzął przez okno. To, co zobaczył, przeszło jego pojęcie. Dopiero teraz mógł zobaczyć, jak bardzo chora była ta dziewczyna. Dopiero teraz mógł poczuć całym sobą jej nieuzasadniony gniew skierowany do całego świata. To właśnie go przeraziło.

Ścisnęła w ręce nóż. Cała się trzęsła, ale mimo to nie odrywała wzroku od nagiego już w pełni ciała nieznanego. W końcu, nie mogąc wytrzymać tego dziwnego uczucia, odwinęła rękaw bluzy i na skórze pokrytej gęsią skórką wykonała parę cięć. Od razu poczuła się lepiej. Atak ustał, a głosy przestały dudnić w jej głowie. Ogarnął ją chwilowy spokój.

Padła na trawę i wycieńczona zasnęła. Wszystko to widział Nicholas. Obserwował Blair z wytrzeszczonymi oczami i otwartymi ustami. Nie był w stanie uwierzyć w to, co prezentowało mu się przed oczami. Ta dziewczyna zaczęła przerastać jego samego. Była dziwniejsza, niż mógł przypuszczać, i dopiero teraz to zrozumiał. Uderzyło to w niego tak mocno jak nic innego w jego dotychczasowym życiu. Przestał już wszystko rozumieć. Miał wrażenie, jakby szaleństwo Blair stawało się jego szaleństwem.

Wyszedł z domu i powoli ruszył w stronę posesji Sobera. Wiedział, że bardzo ryzykuje, ale chciał pomóc dziewczynie. Zdawał sobie sprawę, że z dnia na dzień było z nią coraz gorzej. Jednak na razie był bezsilny i niczego nie mógł zrobić. Mała iskierka nadziei zaczęła w nim wygasać, mimo to nadal brnął w coraz głębsze bagno, jakim było życie Blair. Stał się po prostu ślepy. Jej światło nieczytalności go oślepiło. Sprawilo, że nie widział już niczego poza nią. Zapomniał całkiem o domu, rodzinie, przyjaciółach. Gdyby ktoś mu o tym wszystkim przypomniał, Nicholas zapewne machnąłby na to ręką.

Podniósł ją tak delikatnie, jakby była z porcelany, i ruszył w drogę powrotną. Co chwilę spoglądał za siebie, chcąc upewnić się, że nikt za nim nie idzie. Na szczęście na ulicy znajdowali się sami, głównie dlatego, że było ciemno. Ale i tak wolał mieć pewność. Oczywiście przez cały ten czas miał na myśli Sobera. I choć minęło wbrew pozorom już dość sporo czasu, Nicholas nadal nie mógł uwierzyć w to, co stało się z jego dawnym przyjacielem. Wciąż żył początkiem i nie potrafił się obudzić. Wolał wierzyć, że to wszystko to jedynie sen.

Zachowując ogromną ostrożność, ułożył dziewczynę na łóżku. Kolejny raz miał okazję dokładniej jej się przyjrzeć. Tym razem – tak jak poprzednio – postanowił w pełni wykorzystać tę szansę. Zawsze gdy to robił, odkrywał coraz nowsze tajemnice jej duszy. Z pozoru głupia rzecz, ale jak bardzo przydatna. Jak wiele może dać zwykłe przyglądanie się drugiemu człowiekowi.

Delikatnie odwinął rękaw jej czarnej bluzy. Przejechał opuszkami palców po głębokich cięciach – a było ich naprawdę wiele. Poznał nawet, że niektóre zostały wykonane nożem, część z nich chwilę temu. Nieco oddalił od siebie rękę i spojrzał na twarz dziewczyny, by upewnić się, że śpi. Wolał zachować szczególną ostrożność. Wiedział, że niepoczytalność jest zawsze o kilka kroków przed nim. Na szczęście nie tym razem. Jego czujność zwyciężyła.

Przeniósł wzrok na obszerne kieszenie w bluzie dziewczyny. Z jednej z nich wystawał trzon noża. Już chciał po niego sięgnąć, ale coś kazało mu powrócić do niespokojnej twarzy Mystery. Dostrzegł coś, czego wcześniej nie widział. Bardzo powoli odgarnął jej ciemne włosy. Doznał szoku. Długa blizna ciągnąca się od ucha do skroni sprawiła, że chłopak momentalnie odskoczył w tył.

Rana wyglądała na świeżą. Nie wiedział dlaczego, ale powstało w nim coś jakby poczucie winy. Przecież tak bardzo chciał pomóc swojej Mystery. Wyrzucał sobie w myślach, że mógł jej lepiej pilnować. Nie przewidział jednej rzeczy: niektórych ludzi nie da się upilnować. Błądzą w swoich myślach i nie umieją się odnaleźć w świecie pełnym zupełnie innych dusz.

Tymczasem Blair zaczęła powoli wybudzać się ze swojego chorego snu. Miała jedynie zamknięte oczy, ale nie otworzyła ich. Czujność podpowiadała jej, że ktoś jest w pokoju.

- Przepraszam. - Usłyszała znajomy głos i już wiedziała, kim jest ten ktoś.

Poczuła, jak materac obok niej ugina się pod ciężarem Nicholasa. Była bliska zepchnięcia go i pobicia. Wiedziała, że oglądał jej blizny, nawet tę najważniejszą - na twarzy. Mimo to nadal leżała w bezruchu z kamiennym wyrazem twarzy. Była ciekawa, co robi. W razie czego miała przecież nóż w kieszeni - przynajmniej tak jej się wydawało.

- Tak bardzo chciałbym ci pomóc - wyszeptał.

W pokoju zapadła głucha cisza. Jedynie ciało dziewczyny się spięło. Szybko otworzyła oczy z powiększonymi źrenicami. Poderwała się do pozycji siedzącej, sięgając do kieszeni. Nie wyczuła w niej noża. Zdezorientowana spojrzała na Nicholasa. Chłopak nie dość, że był zszokowany, to jeszcze się przestraszył. Jej spojrzenie wypełniała dziwna, nieznana mu energia.

Dziewczyna, korzystając z nieuwagi chłopaka, złapała za nóż, który ten trzymał w ręce. Zignorowała fakt, że nacięła sobie dłoń, w tamtym momencie nie była w stanie niczego czuć. Jej umysł wypełniała ogromna pustka, a ona sama nie była do końca świadoma tego, co dookoła się działo. Po prostu spojrzała na ramię Nicholasa i bez zastanowienia nacięła jego skórę, tworząc

na niej pierwszą literę swojego imienia.

Mężczyzna wybudził się z transu, odczuwając szczypanie. Odruchowo zwrócił wzrok ku zranionej ręce. Prawie krzyknął, gdy zobaczył krew. Blair zaś wpatrywała się w swoje dzieło. Na jej twarzy pojawił się uśmiech. Napawała się strachem i dezorientacją Nicholasa.

- Co ty zrobiłaś? - Nie krzyczał, po prostu zapytał. Wiedział, że agresja rozpęta jeszcze gorsze piekło.

Dziewczyna znajdowała się gdzieś daleko poza jakąkolwiek kontrolą, dlatego Nick postanowił najzwyczajniej w świecie opuścić pomieszczenie. Ten pomysł wydał mu się na razie najlepszym wyjściem.

Zatrzasnął drzwi. Z całej siły powstrzymywał się przed zablokowaniem ich jakoś. Tak silny był jego strach - do czego sam przed sobą chyba nigdy by się nie przyznał. Grał odważnego, lecz tak naprawdę w środku cały trząsał się z powodu okropnej niepewności. Wiedział, iż każdy następny dzień może być jego ostatnim. W końcu żył pod jednym dachem z chorą psychicznie osobą. I choć wcale nie chciał tak jej nazywać, musiał; z bólem serca, ale musiał.

* * * *

Sober siedział pod drzewem w swoim ogrodzie. Pustym wzrokiem gapił się w gwiazdy, jakby próbował znaleźć w nich jakąś pomoc albo pocieszenie. W tamtym momencie był bardzo znudzony życiem. Nic mu się nie chciało, a jego umysł ogarnęła najgorsza rzecz, jaka istnieje - pustka. Czarna, nieświadoma i głucha. Coś, czego nienawidził, co próbował za wszelką cenę zwalczyć. Był w stanie przeżyć każde uczucie, ale tego nie

potrafił; za bardzo go przewyższało.

Z czystej ciekawości spojrzął na dom tajemniczej dziewczyny. Zdziwił go fakt, że w oknach dostrzegł światło. Przecież doskonale pamiętał, że tam zawsze panowała ciemność tak samo jak u niego.

Coś zmusiło go do wstania, a następnie do pójścia w stronę miejsca zamieszkania sąsiadki. Nie wahał się ani przez chwilę, czy dobrze robi. Po prostu szedł w wyznaczonym kierunku.

Jak poprzednio podszedł do jednego z okien. Tym razem miał widok na kuchnię, w której siedział Nicholas. Na oko Sobera próbował on opatrzyć sobie ranę na rękę.

Nick starał się jakoś zatamować krwawienie, jednak na próżno. Zrezygnowany odłożył szmatkę na stół i usiadł na krześle. Oczywiście nie umknęło to spojrzeniu obserwującego. Nie przegapił ani jednego szczegółu. Jednak jego szczególną uwagę przyciągnęła litera wyrysowana na rękę przyjaciela. Ostro wycięte B coś chłopakowi przypominało, tylko nie mógł sobie przypomnieć co.

Do pomieszczenia niespodziewanie weszła tajemnicza dziewczyna. Nie wiedzieć skąd przypomniał sobie, skąd kojarzył tę literę. Blair... to imię odbiło się w jego głowie kilka razy. Gdyby tylko miał świadomość, że właścicielka tego imienia znajdowała się tak niebezpiecznie blisko niego...

Jeszcze przez pewien czas obserwował nieznajomą i Nicholasa, po czym ot tak, po prostu wrócił do domu.

Noc zapowiadała się na spokojną dla wielu ludzi, lecz nie dla niego. Ta noc była nocą Sobera. W jego głowie zrodził się kolejny szalony pomysł. Udał się do garażu, gdzie naprawdę rzadko zaglądał. Pomieszczenie oczywiście było ciemne jak każde inne w jego domu. Mimo to bez problemu odnalazł to, czego szukał.

Wziął łopatę i wrócił do ogrodu.

Zaczął kopać. Jego głowa pełna była przeróżnych myśli. Tych złych, które mieszały się z chorymi, i tych chorych, które mieszały się z pustką. Niczego do naprawienia, niczego do zepsucia. Jedynie czas był w stanie pokazać, co czekało dwudziestodwuletniego Sobera.

17.

Nicholas zawiązał na ręce bandaż, który znalazł w swoim samochodzie. Sprawdził godzinę w naładowanym już telefonie. Dziewiętnasta. Nie miał niczego ciekawego do roboty, więc postanowił po prostu posiedzieć w kuchni, podziwiając zachód słońca. Odruchowo powędrował wzrokiem w górę, gdzie całkiem niedawno wisały czarne zasłony, mające chronić pomieszczenie przed światłem dziennym. Dziwił się, że Mystery jeszcze nie założyła nowych. Mogła, ale tego nie zrobiła. To była kolejna rzecz do przemyślenia.

Coś trzasnęło, co odwróciło uwagę Nicholasa. Zwrócił głowę ku przejściu do przedpokoju. Kiedy tylko ujrzał sylwetkę tajemniczej dziewczyny, od razu spuścił wzrok. Czuł w stosunku do niej pewien dystans od incydentu z nożem. Nie chciał się bać, ale w końcu to musiało nastąpić. Nie był z kamienia i nie mógł już dłużej powstrzymać duszonych w sobie emocji. Jednak akurat strach w tej sytuacji był bardzo zgubny.

Blair oparła się o blat i zaczęła dziwnie wpatrywać się w Nicholasa. Nawet lekko zadrżała. Cała sytuacja wyglądała co najmniej tak, jakby dziewczyna była jakimś drapieżnym zwierzęciem, które maltretowało swoją ofiarę. To były tylko

pozory. Tak naprawdę w tamtym momencie żyła w zupełnie innym świecie, gdzieś poza wszelkimi granicami, które już dawno przekroczyła. Nie skupiała się na obiekcie, w który się wpatrywała. Walczyła z samą sobą w swoim ciasnym, chaotycznym wnętrzu. Wtedy nie liczyło się dla niej nic poza tym, co działo się w jej głowie.

Z każdą kolejną minutą doznawała umysłowego ukojenia; wygrywała wojnę z ciemną stroną w duszy. Drżała coraz bardziej, tracąc kontrolę nad sobą, podczas gdy Nicholas niespokojnie błędził wzrokiem po podłodze. Szukał czegoś w rodzaju ratunku przed przerażającym spojrzeniem tajemniczej dziewczyny. Wydawałoby się, że nawiedzała jego duszę, ale w rzeczywistości było zupełnie inaczej. Ona też szukała ratunku, tylko w nieco inny i dość specyficzny sposób, którego nikt poza nią nie umiał zrozumieć.

- Czy... mogłabyś tak na mnie nie patrzeć? - spytał z dziwnym spokojem w głosie. W ten właśnie sposób wyrwał Blair z jej chorego świata nieposkładanych myśli i ciągłych wojen.

Kilkakrotnie zamrugła, nie przestając się w niego wpatrywać. Nadal nie była do końca świadoma tego, co się działo.

- Nie patrzeć jak? - Wspięła się na palcach i siadła na blacie, podpierając się rękoma.

- To... przerażające. To... przeszywające spojrzenie. - Kompletnie nie zdawał sobie z tego sprawy, ale delikatnie zranił kamienne serce dziewczyny. Poczula dziwne ukłucie, które od razu wywołało chaos w jej wnętrzu. Miliony głosów zostały przywrócone do życia; wcześniej uciszone, teraz wracały ze zdwojoną siłą. Tym razem nie potrafiła ich opanować, były silniejsze od niej. Bez problemu odebrały jej pełną świadomość i zmusiły do sięgnięcia do kieszeni. Jej dłoń zetknęła się

z ostrzem. Skóra została nacięta, ale ona nie czuła bólu. Była na niego odporna po katorgach, które przeżyła w psychiatryku.

Jej dłoń obficie krwawiła, jednak kamienna twarz pozostawała niewzruszona. Krew skapywała na podłogę, wywołując dodatkowo zamęt w makabrycznej sytuacji. Nicholas bardziej skupił się na przygasłych oczach Blair. Dostrzegł w jej spojrzeniu coś dziwnego. To coś wydało mu się kompletnie inne niż to, co widział do tej pory. Nie wiedział, czy się bać, czy może raczej pozostać zdezorientowanym.

- Nie będziemy tak się bawić. - Złapała za trzon noża i wyciągnęła go z kieszeni. Była w pełni gotowa do ataku. Obracała ostrze w dłoni, jeszcze bardziej brudząc je przy tym krwią. Myślała, albo raczej próbowała to robić.

Zakrwawiona dłoń dziewczyny przyprawiła chłopaka o dreszcze. Przeraził się, ale nie dał tego po sobie poznać. Zamiast skupić się na przeszywającym na wskroś spojrzeniu Mystery bacznie obserwował jej rękę, wymachującą nożem. Zaczynało to irytować napastniczkę, która z kolei chciała ujrzyć przerażenie tłące się w oczach Nicholasa.

- Nie boli cię to? - spytał w końcu, nie wiedząc za bardzo, jak zacząć rozmowę. Miał świadomość, że na razie w całej tej przygodzie z Mystery nie powiedział niczego mądrego. Coś blokowało jego myśli. Może to był strach, a może tajemnicza brunetka faktycznie „czyściła” jego myśli?

Dziewczyna zacisnęła szczękę, podobnie jak kurczowo trzymany nóż. Już miała zejść z blatu i pociąć twarz Nicholasowi - takie były jej myśli - ale zamiast tego położyła ostrze obok. Udało jej się na chwilę wyrwać z chaosu. Spuściła nogi i podeszła do chłopaka. I kiedy już wydawałoby się, że czar prysł, wyciągnęła przed siebie zranioną rękę. Miała na celu wywołać przerażenie

w jego oczach. Już dawno zapomniała o planie zdobycia zaufania Nicholasa. Zaginał gdzieś w jej zapętlonych myślach.

- O tym mówisz? - Uśmiechnęła się psychopatycznie. - To jeszcze nic.

Sięgnęła po wcześniej odłożoną broń i przystawiła ją sobie do twarzy. Chłopak już nie był w stanie kontrolować strachu, który do reszty go opanował. Chciał coś zrobić, ale nie mógł. Siedział w bezruchu i czekał na dalszy ciąg wydarzeń. Dziewczyna zaś była coraz bliższa pocięcia sobie twarzy. Ręka jej drżała, na czole lśniły kropelki potu. Słońce świeciło na jej plecach, co sprawiało, że wyglądała jeszcze groźniej. Jednakże nie przejmowała się tym. Ba, w ogóle nie zdawała sobie z tego sprawy. W tamtym momencie najważniejsze dla niej było wystraszenie Nicholasa, który jak na złość był nieugięty. Jej chęci były silniejsze niż myśl o stracie pięknej twarzy. W końcu i tak jej nienawidził. Swoim pięknem przyciągała spojrzenia innych ludzi, a przecież tak bardzo chciała pozostać niewidoczna.

Z każdą kolejną minutą traciła siły; ogarniała ją otępiająca senność. Mimo to nadal poszukiwała choćby małej iskierki strachu w tych pięknych oczach, których niezmiernie zazdrościła Nicholasowi. Na marne. Zaczęła powoli odzyskiwać pełną świadomość i kontrolę. Ręka, która trzymała nóż, gwałtownie go wypuściła. Ostrze z brzdękiem zderzyło się z płytkami. Żrenice w oczach Blair nieco się zmniejszyły, a serce wróciło do swojego naturalnego rytmu bicia. Czowała się nijak. Jakby ktoś odebrał jej całą energię życiową. Nicholas, widząc, że dziewczyna może w każdej chwili zemdleć, poderwał się z miejsca i stanął za nią. Tak jak podejrzewał, zemdląca. Tylko zamiast runąć na podłogę opadła w jego ramiona. To był kolejny dość trudny koniec dnia dla Nicka. Miał teraz trochę czasu, by przeanalizować ostatnie

wydarzenia. Tylko czy to by cokolwiek dało? Czy cokolwiek dałoby głowienie się nad zachowaniem chorej dziewczyny?

Wciągnął Mystery na kanapę i opatrzył jej ranę, a następnie wrócił do kuchni i zajął poprzednie miejsce. Znow zrobiło się zupełnie cicho. Jak gdyby nic się nie stało. Tylko zakrwawiony nóż, leżący na podłodze, przypominał o całym zajściu. Nicholas nie chciał go sprzątnąć. Nie to, że się bał. Po prostu karkołomnie zastanawiał się nad całą sytuacją.

Każdy normalny człowiek na jego miejscu pewnie uciekłby od tego całego szaleństwa jak najszybciej. Sam Nicholas wiele razy rozważał taką opcję. Ale nadal czuł, że nie może zostawić tej dziewczyny samej ze wzmagającą się chorobą. Blair intrygowała go, ale też przerażała. Jednak to pierwsze zawsze wygrywało. Jej wyjątkowość, inność - te rzeczy były powodem. Powodem niepewności i chęci podjęcia ryzyka. Czasem trudno zrozumieć tak trywialne rzeczy, ale nie zawsze trzeba. Bo odpowiedzi na zadane pytania nie zawsze są dla nas zadawalające. Czasem lepiej nie wiedzieć. Wystarczy po prostu być i oddychać. Podobnie jak niepotrzebne są niektóre pytania. One i tak niczego nie zmieniają.

Po długim namyśle Nicholas doszedł do wniosku, że musi wreszcie przejść do działania. Dopiero zdał sobie sprawę, że na razie nie zrobił niczego, by pomóc Mystery. W głowie zrodził mu się jeden, z pozoru dość prymitywny pomysł: udawać, że jest taki sam jak ona. To mogło być banalne i głupie, fakt. Ale mogło też przynieść spore rezultaty. Dlatego właśnie Nicholas postanowił jak najszybciej wcielić w życie swój plan.

* * * *

Wielobarwny wschód słońca otoczył miasto, informując ludzi

o początku dnia; dla niektórych szczęśliwym, dla innych nie. Podział działający od lat, niezmiennie od... właściwie od zawsze.

Sober otworzył oczy, które od razu ze zdezorientowaniem zbadały pokój. To była dla niego kolejna trudna noc. Znów koszmary i nieuniknione głosy. Zagubienie malujące się na jego twarzy, łzy w oczach i okropny strach, który wszystko pogarszał. To on doprowadzał chłopaka do coraz głębszego obłąkania. On go niszczył i blokował jego serce na miłość i szczęście. Tworzył idealnie zawikłane pozory, których nie sposób było rozszyfrować. Jednak najgorszy w tym wszystkim był fakt, że ten strach żył i oddychał w nim. Łapał za żyły jego serca i ciągnął za nie z zamiarem wyrwania najważniejszego narządu. Był nieobliczalny i mógł nawiedzić w każdej chwili; jedna, z pozoru błaża rzecz, nazywana strachem.

Wziął trzęsącymi się dłońmi kartkę papieru. Wystraszonym wzrokiem odnalazł długopis leżący na jednej z szafek. Pospieszenie go chwycił, podobnie jak jedną z książek, leżących pod łóżkiem. Co prawda Sober nigdy nie czytał, ale zawsze obiecywał sobie, że kiedyś to zrobi. Jednak jak na razie miał już zajęcie.

Usiadł pod drzewem. Na lekko zgięte kolana położył książkę, a na niej, białą jak śnieg, kartkę. Przez chwilę patrzył bez celu na papier. Wydał mu się taki czysty i niewinny, a zarazem kruchy niczym porcelana. Zacisnął szczęki, czując nagły przyływ złości. Już chciał zgnieść kartkę i rzucić ją na trawę, ale powstrzymał się.

Uniósł głowę, a gdy to zrobił, w jego twarz uderzył lekki, chłodnawy wiatr. Sober zamknął oczy w geście rozdrażnienia. Na jego twarzy przez moment gościł niezbyt ciekawy grymas, lecz niezwykle szybko złagodniał. Zimna bryza okazała się ślepym ukojeniem, które pomogło. Nie na długo, ale jednak. Ostudziło

jego nachalne myśli, spychając je na samo dno podświadomości, tam, gdzie uformowała się już jego druga osobowość.

Otworzył oczy i spojrzał w dal. W tym samym momencie przestał wiać wiatr. Sober już wiedział, co napisze.

Po raz kolejny wbił wzrok w kartkę, tym razem całkiem świadomie. Niepewnie napisał pierwsze zdanie. Nie za bardzo obchodziło go, o czym informowało i czy miało jakikolwiek sens. Cieszył się z tego, co napisał. A pisał całą swoją duszą. Przenosił swój chory świat, chore myśli na kartkę. Nie potrzebował w tamtym momencie niczego prócz błogiej samotności i ciszy, którą nigdy nie mógł się cieszyć zbyt długo.

Lekka bryza znów uderzyła w jego twarz, tym razem z większą siłą. Przy okazji wyrwała papier z rąk Sobera. Jednak ten nie przejął się tym zbyttnio. Niewiele znaczyło dla niego to, co napisał. Był na to obojętny, podobnie jak na cały otaczający go świat.

Nie potrzebował słów, uważał je za zbędne. Zawsze gubił się w nich i nie potrafił stworzyć sensownej całości. Dlatego był taki małomówny.

Nie potrzebował opisywać swoich uczuć, ponieważ wszystko, czego potrzebował, znajdowało się w jego muzyce. Ten ład, porządek, którego nie znał. Ale przede wszystkim cząstka jego samego skryta w molowych i durowych brzmieniach. Może nie był profesjonalistą, ale zupełnie nieświadomie dawał sobie szczęście, tworząc. Nieważne co. Czy była to muzyka, sztuka, czy jeszcze coś zupełnie innego. Mimo wszystko przeważała muzyka. Cóż, była ona nieodłączną częścią Sobera. Był z nią związany poprzez swój idealny słuch już do końca.

* * * *

Patrzyła obojętnie, jak krople deszczu uderzały o szybę, a następnie spływały po niej niczym łzy po policzkach. Pojazd ruszył. Blair po raz ostatni spojrzała na swój rodzinny dom, którego miała już nigdy nie zobaczyć.

Pojedyncza łza opuściła jej oko, tworząc smugę na policzku. Jednak nie została ona otarta. Miała pokazać, jak wiele jeszcze będzie musiała przeżyć Blair i jak trudne to będzie. W tamtym momencie czuła się uwięziona i bez życia, zupełnie nieprzyzwyczajona do tego dziwnego uczucia, które zagościło w jej sercu.

W środku pojazdu panowała niezręczna cisza. Matka wbiła wzrok w przednią szybę, a ojciec skupiał się na prowadzeniu. Żadne z nich nie zapytało swojej córki o samopoczucie. Blair poczuła się przez nich przekreślona. Niestety nie minęła się z prawdą. Zaczęli widzieć w niej morderczynię, nie własną córkę. I choć w sądzie stwierdzono jedynie jej niepoczytalność, to wcale nie poprawiło sytuacji w rodzinie. Blair została skierowana do szpitala psychiatrycznego, pod nadzór najlepszych specjalistów.

Dziewczyna podciągnęła nogi pod klatkę piersiową i naciągnęła na głowę czarny kaptur. Wolą nie myśleć o tym, co miało ją spotkać. Ona sama nie widziała w sobie zagrożenia dla świata. Twierdziła, że była po prostu inna, ale cóż znaczyło jej zdanie, kiedy zostało obalone przez tysiąc innych? Nadal niczego nie rozumiała, nadal cierpiała.

Już chciała zapytać matkę, czy gniewa się na nią. Zbierała się do tego od dobrego miesiąca, ale jakoś nigdy nie było okazji, by zwyczajnie zadać to pytanie. Nie bała się, wiedziała, że już gorzej nie będzie.

- Mamo - powiedziała łamiącym się głosem dziewczyna. Rodzicielka nawet na nią nie spojrzała. Mimo to Blair nie straciła

chęci. - Czy gniewasz się na mnie za to zabójstwo?

- Zamknij się! - warknął jej ojciec, aż podskoczyła ze strachu. Z jej oczu pociekły kolejne słone łzy. Zacisnęła powieki i złapała się za skroń, nie przestając się trząść. Hałas wywołał w niej okropną konfuzję. Czuła dreszcz biegnący przez jej ciało i ból w uszach. Taki niemy, zupełnie abstrakcyjny ból.

- To, co zrobiłaś, było po prostu niedopuszczalne. Brzydzę się tobą. - Wypowiedź matki była kolejną strzałą w serce i tak już zmasakrowanej psychicznie dziewczyny.

Samochód zatrzymał się przed ogromnym, obskurnym budynkiem w środku lasu. W oknach widniały kraty, a cała budowla była pilnie strzeżona i ogrodzona potężnym murem. To miał być jej nowy dom, w którym jej dusza miała nie zaznać ani chwili spokoju.

Blair nawet nie zorientowała się, kiedy opuściła pojazd. Stała tak i patrzyła na odpychającą budowlę, zwaną szpitalem psychiatrycznym.

- Nie - wyszeptała cicho, ale przecież nikt nie był w stanie tego usłyszeć. Ani tego, ani jej cichego płaczu.

- Idź już - ponaglił ją ojciec, jednak dziewczyna ani drgnęła.

Do rodziny podeszło dwóch strażników. Złapali Blair za ramiona i pociągnęli w stronę szpitala. Mimo że dziewczyna była niezwykle zła na rodziców i miała ochotę ich zabić, nie umiała się gniewać.

- Chciałabym się pożegnać - oznajmiła niespodziewanie, zatrzymując się. Mężczyźni spojrzeli na nią nieufnie. Nie z takimi mieli do czynienia i wiedzieli, że pacjentom pod żadnym pozorem nie wolno wierzyć. - Jeśli muszę tu tkwić do końca swoich dni, to chociaż chciałabym pożegnać moich rodziców.

- Chyba nie za bardzo mieli na to ochotę - odezwał się jeden.

Blair od razu wcelowała w niego swoje wściekłe, chore spojrzenie. To przerażające i przesywające na wskroś. – Ale jeśli tak bardzo chcesz – dodał.

Dziewczyna została z powrotem zaprowadzona do rodziców, którzy wyglądali na bardzo rozczarowanych tym faktem. Już zamierzali odjechać i zapomnieć, że w ogóle mieli córkę.

– Mamo, tato – zaczęła oschle, spoglądając to na jedno, to na drugie. – Twierdzicie, że was zawiodłam. Może i nie chcecie mnie znać, ale... – Urwała niespodziewanie. Przez chwilę tylko patrzyła pustym wzrokiem na ojca.

Nagle zaczęła gwałtownie wyrywać się strażnikom. W tamtym momencie chciała jedynie zabić tego człowieka, który od zawsze jej nienawidził i tylko szukał pretekstu, żeby jakoś pogrzebać własną córkę. Całemu zamieszaniu był winny stan psychiczny, który na chwilę przyćmił logiczne myślenie dziewczyny. Nigdy tak nie miała, a to był dopiero początek.

– Zostawcie mnie! – zaczęła krzyczeć, nie przestając się szamotać.

Widziała, jak jej rodzice wsiadają do samochodu i odjeżdżają. Obiecała sobie w duchu, że kiedyś ich odnajdzie i zabije. Oboje.

* * * *

Obudziło ją zderzenie z twardą podłogą. Zaczęła krzyczeć najgłośniej, jak potrafiła, byle tylko zagłuszyć okropne wspomnienie, które odżyło.

Nie minęła minuta od zdarzenia, a na schodach pojawił się Nicholas. Szybko podbiegł do dziewczyny z zamiarem całkowitego wybudzenia jej. Klepał jej policzki, dopóki nie otworzyła oczu. Atak ustał. Znieruchomiała pod wpływem szoku.

Patrzyła wystraszona w łagodne oczy chłopaka.

W pomieszczeniu zapadła niezręczna cisza. Blair nie odrywała od chłopaka swojego przenikliwego spojrzenia. Nicholas czuł się, jakby badała jego duszę kawałek po kawałku. Jednak to była tylko iluzja.

W środku dygotał ze strachu, ale w pewnym momencie nasunęło mu się na myśl pytanie, dlaczego się boi.

Faktycznie, bał się niepotrzebnie, gdyż nic takiego straszego się nie wydarzyło. Uświadomił sobie, że jej spojrzenie wcale nie było przerażające – było obłąkane. I właściwie przez cały czas takie było, tylko że on już tego nie dostrzegał. Za bardzo nastawił się na myślenie, że Mystery jest chora psychicznie i kropka. Jednak za jej chorobą kryło się coś więcej. Bezsilność, której ona nie była w stanie odczuć.

Może Nicholas nie bardzo zdawał sobie z tego sprawę, ale właśnie posunął się o jeden krok w niepewnej grze.

Tym razem dokładniej przyjrzał się oczom dziewczyny, tyle że bez strachu. Już rozwikłał zagadkę.

– Wszystko w porządku? – zapytał spokojnie. Zbyt spokojnie, czym zaskoczył sam siebie.

Blair podniosła się do pozycji siedzącej i oparła się o kanapę. Podciągnęła nogi pod klatkę piersiową. Głowę wepchała między kolana, co na swój sposób wyglądało nienaturalnie. Ale ona była ostatnią osobą, która by się tym przejmowała. Nadal żyła swoim snem. To w tamtym momencie liczyło się dla niej najbardziej.

Ech, Blair, moja kochana. Co się z tobą dzieje? Idź po nóż i załatw tego drania raz na zawsze.

– Daj mi spokój! – warknęła niezrozumiale, ciągnąc się mocno za włosy. A już myślała, że ten głos całkowicie zniknął z jej życia. Myliła się – już po raz kolejny.

Nicholas od razu pomyślał, że słowa dziewczyny były skierowane do niego. Westchnął zrezygnowany. Już miał wstać, ale niespodziewanie został złapany za rękę. Zdziwiony spojrzał znów na Blair, nie rozumiejąc jej zachowania; już nie pierwszy i nie drugi raz.

- Zostań. On... powrócił. - Choć nienawidziła rozmawiać z ludźmi, zdecydowała się odezwać. Nie przyszło jej to łatwo. Ale już zbyt długo na ślepo szukała odpowiedniej drogi. Coś w niej pękło i kazało wykonać radykalny, aczkolwiek niepewny ruch. Po prostu się bała.

Nicholas, już kompletnie dezorientowany, zmarszczył brwi. Jaki on? - to pytanie zaczęło odbijać się w jego głowie i pogłębiało trudność sytuacji. Jednak nie na długo. Olśniło go. Przecież to była idealna szansa, by zacząć realizować swój plan pomocy dziewczynie. Zebrał się w sobie i zadał wręcz banalne pytanie:

- O kim ty mówisz? Jaki on?

Blair zaczęła mamrotać coś do siebie. Były to początkowo urywki zdań w ogóle niepowiązanych ze sobą.

- Właściwie... oni. Głosy... w mojej... głowie. - Nicholas doznał czegoś w rodzaju porażenia prądem. Kiedyś słyszał o rozdwojeniu jaźni. W tamtym momencie posunął się o kolejny, mały krok do przodu. - Kiedyś mówiono mi, że... że to nienormalne. Że ja to wszystko sobie wymyślam... - Na tym skończyła się wypowiedź Blair. Nie potrafiła powiedzieć niczego więcej.

- Ja tak nie uważam - powiedział zdecydowanie Nicholas. Od razu został zamrożony spojrzeniem dziewczyny. Nie wierzyła w jego słowa. Przecież tylu ludzi wmawiało jej, że jest obłąkana. Nie była tego świadoma, ale w jej sercu zapaliła się iskierka nadziei, która później miała przerodzić się w żywy ogień. On

naprawdę nie uważał tych głosów za chorobę. Twierdził, że na świecie są dużo gorsze rzeczy.

- Nie kłam. - Mimo wszystko nie miała pewności. On równie dobrze mógł ją zwodzić. A wyznanie, że ludziom nie można ufać, pod żadnym pozorem niczego nie ułatwiało.

- Gdybym tak uważał, już dawno by mnie tu nie było.

* * * *

Słońce chyliło się ku zachodowi. Sober powinien już wychodzić z domu. Jednak nie tym razem. Zamiast tego stał przy oknie oparty o parapet i obserwował chowające się za horyzontem słońce.

Ta noc wydała mu się idealna, by wybrać się na dawno nieodwiedzany strych. Pomysł, mimo że spontaniczny, w wykonaniu Sobera był całkiem normalny.

Na strychu zapalił światło, którego nienawidził. Ale było to koniecznością, by mógł cokolwiek zobaczyć. Na twarz chłopaka wkradł się anormalny uśmiech.

18.

Ponurość szaleństwa

Malowidła. Pełno malowideł na każdej ze ścian. Każde było abstrakcyjne, ale ponure; w czarnych i szarych kolorach. Oczywiście Sobera to cieszyło. On widział w tym piękno. Poza tym sam to wszystko namalował.

Już pierwszego dnia pobytu wziął farby, które przywiózł ze sobą, i od razu udał się na strych. Malowanie zajęło mu kilka dni, ale nie żałował tego; on niczego nie żałował. Wykorzystał jedynie bezsensowny czas swojego życia – jak to on uważał.

Jego umysł stworzył te wszystkie obrazy na ścianach. To było wszystko, czym był i czego potrzebował. I co mógł zrozumieć jedynie on sam, nikt inny. Choć jasną rzeczą było, że nikt by tego nie zrozumiał. Ani za nic w świecie, ani gdyby ktoś się wysilił. Bo dusza Sobera widziała inaczej. Była wyjątkowa – w tym dobrym i złym sensie. I zdanie to można by powtarzać w nieskończoność, a ono i tak nie przyniosłoby wymaganego rezultatu.

Czuć inaczej nie jest źle. Trzeba tylko bardzo uważać, by się nie potknąć, bo wtedy można już się nie podnieść. Niestety nie każdy urodził się wyjątkowy i nie każdy wie, jak to jest czuć, słyszeć i widzieć więcej. Mimo to niektórzy uważają się za

lepszyc. Dlatego spychają tych wyjątkowych na sam dół. Czasem przez zazdrość. Zdarza się, że przez nienawiść lub najprościej w świecie z powodu ich inności. Inności, z którą wbrew pozorom trudno im żyć.

Pisał to, co chciał napisać. Malował to, co chciał namalować, i nie dbał o zdanie innych, nawet o swoje. Dla niego liczyła się tylko muzyka. Cała reszta nie miała znaczenia: świat, ludzie. Sober żył w zupełnym oderwaniu od wszystkiego poza własnym umysłem. Sam do końca nie wiedział dlaczego. Tak po prostu czuł się bezpiecznie. Nikt nie mógł go zranić ani poniżyć.

Pociągnął palcami po jednej ze ścian. Zamknął oczy, przypominając sobie, co czuł podczas tworzenia dzieła, którego dotykał. Fala tych samych uczuć, rozlała się po jego ciele. A były to bardzo silne doznania związane z tym, co wydarzyło się kilka lat wcześniej...

* * * *

- Nigdzie nie pojedę. Nie ma mowy! - wydarł się na całe gardło. Opierał się o ścianę osaczony przez rodziców.

- Pojedziesz i to teraz. - Ojciec chwycił Sobera mocno za ramię i pociągnął. Chłopak jednak okazał się silniejszy. Wyrwał się ze szponów ojca, przy okazji odpychając go. Korzystając z chwilowo wolnej przestrzeni, uciekł na drugi koniec pokoju. Rodzice bardzo szybko znów znaleźli się przy nim.

- To dla twojego dobra. - Tym razem do akcji wkroczyła matka chłopaka.

Prychnął, słysząc jej słowa. W jego głowie wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Twierdził, że rodzice po prostu chcieli pozbyć się problemu, jakim był.

- Tak, na pewno. Nie jestem wariatem. - Spojrzał na wściekłą minę ojca. - Jestem inny. A WY nie jesteście w stanie tego zrozumieć - powiedział stanowczo.

- Zabiłeś swoją siostrę. I ty uważasz, że jesteś tylko inny?! - Ojciec chłopaka nie dawał za wygraną. Dla niego syn był już po prostu skończony. Widział w nim mordercę i wariata.

Sober utracił zdolność mówienia. Nie miał pojęcia, jak uargumentować swoje zachowanie. Dla niego fakt, że pozbawił kogoś życia, był czymś neutralnym. I chociaż w głębi serca żałował tego czynu, nie mógł zmienić swojego błędnego postrzegania świata. Robił to, co czuł, bez żadnego zastanowienia, nie patrząc na konsekwencje. Taki po prostu już był.

- Ja tego żałuję. - Zdobył się na jedno zdanie. Jednak ono było zbyt słabe, by zmienić jego sytuację. Te kłamstwa tonęły w morzu łez.

- Wolne żarty. Żałować to sobie możesz, jak zgnijesz w psychiatryku, ty śmieciu. Nie tak cię wychowywaliśmy. - Słowa ojca uderzyły w serce Sobera niczym strzała. Przebiły je i pozwoliły upaść. Pierwszy krok do zniszczenia został wykonany.

Wieczorem Sober spakował swoje rzeczy oraz pieniądze; sporo skradzionych rodzicom pieniędzy. Potrzebował ich, by zacząć nowe życie. Taki w końcu był jego plan - ucieczka. Ucieczka od problemów i ludzi nazywających go wariatem. Był święcie przekonany, że tam, dokąd się uda, nikt nie będzie mu mówił, co ma robić, ani nikt go nie skreśli. Już od dawna układał w głowie tę opcję. Od pierwszego spotkania z psychologiem zaczął myśleć i myśleć. Nie spał nocami, ale w końcu wymyślił. Postanowił uciec. Nie widział innego wyjścia. Tutaj już był skończony i nie miał co liczyć na normalne traktowanie.

Przemknął przez ogarnięty mrokiem dom i udał się do garażu. Tam wsiadł do jednego z samochodów ojca i odjechał, zapominając o wszystkich złych rzeczach, z którymi miał do czynienia. O psychologach, o psychiatrach, lekach, które miały pomóc. A nie pomogły. Jeszcze bardziej pogorszyły stan Sobera. Z ich powodu nie mógł spać w nocy. Ale to miało skończyć się w bardzo krótkim czasie. Jego męki miały dobiec końca już na zawsze. Miały zostać zepchnięte na sam koniec podświadomości, by już nigdy nie ujrzeć światła dziennego.

* * * *

Otworzył oczy i spojrzał na jedno ze swoich dzieł. Przedstawiało szaro-czarne zawijasy z kolcami. Była to jego dusza zamknięta w obrazie życia. Na nim była niewinna i pokrzywdzona. Bez żadnej skazy. Po prostu wyjątkowa i idealna w swoim własnym rodzaju. Nie musiała się podobać innym ludziom. I tak by jej nie zrozumieli. I tak by ją potępili. Dlatego właśnie Sober przeniósł jej część na ścianę. Tutaj nikt nie mógł niczego powiedzieć. Nawet on - ten, który uchodził za obłąkanego i niewartego uwagi.

Odwrócił wzrok od ściany i rozejrzał się po pomieszczeniu. Wszędzie było pełno kurzu. Poza tym prawie całą podłogę zajmowały jakieś śmieci, o których Sober albo zapomniał, albo które po prostu celowo wrzucił tutaj. Przeważnie były to jakieś rzeczy z jego domu, które zabrał podczas pakowania. W głębi duszy wiedział, że nie będzie ich potrzebował, ale coś w środku kazało mu je wziąć. Tak więc znalazły się na strychu i tak już pełnym po brzegi.

Sober nigdy nie sprzątał tego miejsca. Wolał, żeby było takie, jakie zostawił po wielkim malowaniu. Dzięki temu cofał się do

przeszłości, co pozwalało mu na malowanie wszystkich ścian na nowo. Wystarczyło tylko zamknąć oczy i przywrócić dawne emocje, którymi kierował się, malując. Wbrew pozorom dla Sobera było to najlepsze wspomnienie ze wszystkich, jakie miał. Dlatego właśnie tak bardzo o nie dbał i pielęgnował je. Tylko tyle. Więcej do szczęścia nie potrzebował. Zawsze twierdził, iż rzeczy materialne nie potrafią uszczęśliwić tak jak, na przykład, własny utwór albo malowidło wykonane ręcznie. Bo to prawda. Są one nam najbliższe, gdyż stworzyliśmy je sami swoją duszą.

* * * *

Niewidzialna bariera pomiędzy Blair a Nicholasem pękła od czasu ostatniej rozmowy. Bardzo ucieszyło to chłopaka. Świadomość, że gra stawała się coraz łatwiejsza, sprawiła, iż przestał się bać. Był przekonany o swojej wygranej, jednak chyba zapomniał, że chora psychicznie dziewczyna jest nieobliczalna i może w każdej chwili wywinąć jakiś niespodziewany numer, a on niekoniecznie będzie musiał zdawać sobie z tego sprawę. Ale dopóki człowiek nie doświadczy czegoś na własnej skórze, nie zdobędzie pełnego doświadczenia. Tak samo jak nie można zbyt szybko cieszyć się ze swojego sukcesu. Co gorsza, tutaj nie wchodziło w grę jedynie rozczarowanie.

Z perspektywy Blair jednak wszystko wyglądało nieco inaczej. Postanowiła wrócić do gry ze swoim niecnym planem. Poprzedni wybryk po części był przesadzony. Zrobiła to przede wszystkim po to, by jakoś się zbliżyć do Nicholasa; oczywiście na własnych zasadach.

Brawo, Blair, nareszcie się postarałaś – odbijający się echem w głowie dziewczyny głos przerwał jej myśli. Wywróciła oczami

na to, co usłyszała. Natarczywość halucynacji zaczynała ją irytować. Choć znosiła to przez tyle lat, dopiero w tamtym momencie poczuła utrapienie z powodu słyszanego głosu.

- Zamknij się - odparła zmęczona. Szła właśnie po schodach na strych. Coś ją naszło, żeby tam się udać. Nie lubiła tego miejsca poza jednym szczegółem. On przypominał jej o tym, jak bardzo była skomplikowana i wyjątkowa. Jak wiele traciła, a zarazem zyskiwała podczas walk z samą sobą. Był z pozoru taki błahy, ale za to bardzo potrzebny dziewczynie. Mimo że nieczęsto odwiedzała poddasze, była bardzo związana z tym, co tam się znajdowało.

Z niechęcią zapaliła światło i spojrzała na ściany. Przepiękne zawijasy z kolcami, rozchodzące się w różne strony, pozbawione jakichkolwiek kolorów - z wyjątkiem czerni i szarości - cieszyły oczy Blair. Nareszcie poczuła, że nie jest sama na tym świecie. Nie czuła się tak już od naprawdę dawna. Mała iskierka radości rozpała jej lodowate serce - które, wydawałoby się, już dawno umarło. A jednak jeszcze żyło; nigdy nie przestało. Ono po prostu wymagało innego ciepła, innej miłości, szczęścia.

Szła wzdłuż ściany, pociągając po niej palcem. Ta chwila mogłaby trwać wiecznie. Jednak niestety nie było to możliwe. Ciemna strona jej duszy kiedyś musiała znów ukazać swoje oblicze. Czy Blair tego chciała, czy nie, musiała zmagać się z chorobą. Choć w pojedynkę wcale nie było to łatwe. Ona sama kontra umysł zabójca.

Blair - w jej głowie rozległ się głos o znajomej barwie. Dziewczyna zacisnęła pięść. Naciągnęła na głowę kaptur, czując narastający lęk. Jej ciało zaatakował dreszcz, a w oczach pojawiły się łzy. A już myślała, że ona nie wróci. Była pewna, że jakimś cudem przebrnie przez życie bez niej. Przecież tak długo jej nie

widziała.

- Z... zostaw mnie, Makayla - poprosiła drżącym głosem.

Odwróć się - nakazała Makayla z głowy Blair. - *Głucha jesteś, wariatko? A ponoć masz słuch absolutny* - zakpiła.

Dziewczyna, nie mając wyjścia, odwróciła się, ale jej wzrok pozostał skierowany na podłogę. Nie mogła być dłużej poniżana.

- Po co przyszłaś? - spytała bezbrinnie postać stojącą naprzeciwko niej. Co prawda nie widziała jej dokładnie, mimo to wiedziała, że tam stoi. Bo kto, jeśli nie ona - nękająca ją w snach i myślach?

Trochę cię pomęczyc. A zresztą. Po co ci to tłumaczę? Do ciebie i tak nie dotrze, ofiarno losu.

Oczy Blair wypuściły kolejne łzy. Dziewczyna nie była w stanie znieść takich pocisków.

I po co ryczysz? To cię przed niczym nie uratuje.

- Ja nie chciałam - wyszlochała chora, spoglądając w oczy Makayli.

Tymczasem Nicholas leżał spokojnie na łóżku w sypialni obok pokoju Blair. Przyglądał się zadziwiającym malowidłom na suficie. Zastanawiał się, co dziewczyna czuła podczas ich tworzenia. Nie krył zafascynowania zawikłanymi, abstrakcyjnymi wzorami. Cały czas rozważał, jak ona to zrobiła. Nigdy w życiu nie wymyśliłby czegoś takiego. Nawet w najśmielszych snach nie stworzyłby tak wyjątkowych malunków.

Jego myśli zostały rozwiane przez stłumione krzyki. Na początku zignorował je. Zgasił światło z zamiarem pójścia spać. Jednak hałasy nie ustawały. Były coraz głośniejsze i bardziej płaczliwe. To musi być Mystery - przebiegło przez głowę Nicholasowi. Nie zignorował tej myśli. Jak poparzony wyskoczył z łóżka i wybiegł z pokoju. Rozejrzał się po korytarzu, gorączkowo

ustalając, gdzie może być dziewczyna. Mogła być dosłownie wszędzie. Nicholas nie umiał już rozumować racjonalnie. Chciał jak najszybciej dowiedzieć się, co się dzieje, odczuwając obawę, że mógłby nie zdążyć z pomocą. Nie miał pojęcia, co działo się z Blair. I to go przytłaczało.

Zdesperowany zaczął wchodzić kolejno do wszystkich pokoi na piętrze, aż w końcu natrafił na drzwi prowadzące na poddasze. Z lekkim wahaniem otworzył je. Pierwszym, co ujrzał, były schody. Pośpiesznie je pokonał. Zatrzymał się pod koniec drogi.

- Błagam! - Płaczliwy głos nie pozostawiał cienia wątpliwości. To musiała być ona. Tylko dlaczego błaga? - spytał samego siebie Nicholas. Był w stanie zrozumieć wszystko, ale nie to. Przecież oprócz niej i jego nikogo tam nie było. Jednak nie był tego w stu procentach pewien. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko to sprawdzić.

Wychylił lekko głowę. Na widok rozgrywającej się niedaleko niego sytuacji zmarszczył brwi. Ten obraz rzeczywistości wydał mu się totalnie abstrakcyjny: łkająca dziewczyna gadająca do powietrza. Automatycznie odgonił od siebie brudne myśli na temat choroby Mystery. Chciał podejść i dowiedzieć się, o co dokładnie chodzi, jednak miał pewne obawy. Przecież w akcie desperacji mogła mu zrobić krzywdę.

Mimo sprzecznych refleksji pokonał kilka ostatnich schodków. Powoli podszedł do dziewczyny. Była jak w transie. W ogóle nie zwracała na niego uwagi. Mówiła do powietrza tak jak poprzednio. Nicholas nie wiedział, jak ma się zachować. Czy może nią potrząsnąć, czy raczej stąd zabrać.

- Mystery, słyszysz mnie? - Dziewczyna jak na zawołanie odwróciła się i rzuciła w jego ramiona. Nieco zdziwiony chłopak objął ją rękoma. Jednak nawet to nie pomogło. Nie przestawała

krzyczeć. – Co jest? – spytał na głos samego siebie.

– O... ona chce mnie zabić. Mści się. – Dziewczyna niespodziewanie się odezwała.

– Kto chce cię zabić? – w końcu zadał pytanie.

– Makayla. – Nicholas był już zupełnie zbity z tropu. Jednak nie zapomniał o fakcie, że dziewczyna jest chora. – Moja kuzynka – dopowiedziała Blair.

– Dobrze – westchnął chłopak. – Chodźmy stąd.

Objął ramieniem Mystery i sprowadził na dół. Zaprowadził ją do salonu, gdzie usiedli na kanapie. Kiedy tylko dziewczyna uwolniła się od dotyku Nicholas, odsunęła się od niego. Wbiła wzrok w podłogę, nadal czując się słabo. Znów karciała się w myślach za ten wybuch. Głównie dlatego, że Nicholas to widział. Nie tak to miało wyglądać. To ona miała stać wysoko ponad nim, a nie na odwrót. Niestety niektórych rzeczy nie da się przeskoczyć. A już na pewno nie lęku.

– Wszystko w porządku? – spytał, przerywając ciszę. Bacznie obserwował dziewczynę, oczekując jakiejś reakcji.

Blair jak w transie powoli zsunęła z głowy kaptur. Odwróciła głowę w stronę Nicholas, nadal unikając jego wzroku. Była wściekła na siebie jak nigdy dotąd. Gorączkowo rozważała, co zrobić w tej jakże beznadziejnej sytuacji. Wiedziała, że słowami wszystko pogorszy. Wolą milczeć, ale przecież była obserwowana przez chłopaka. Denerwowało ją to i gdyby chciała, pewnie podduśiłaby go bez żadnych skrępowań. Nigdy nie litowała się nad swoimi ofiarami, a przecież Nicholas był jedną z nich.

Jej myśli rozplynęły się, gdy zobaczyła bandaż na ręce chłopaka. Zmarszczyła brwi. Nie pamiętała, by zrobiła mu cokolwiek. Wcześniej w ogóle nie zwróciła uwagi na biały

materiał na jego ramieniu.

- Dlaczego masz na ręce bandaż? - wypaliła. Nie żeby zbytnio ją to obchodziło. Była po prostu ciekawa.

- To ty niczego nie pamiętasz? - Nie krył zaskoczenia. Przecież doskonale przypominał sobie ten dzień, gdy wycięła mu na ramieniu literę B.

- A co mam pamiętać? - Zaśmiała się nienaturalnie, z nutą szaleństwa.

- No... to - powiedział zmieszany, odwiązując bandaż.

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy, widząc wyciętą na skórze literę B. Wszystko zaczęło wymykać się jej spod kontroli. To był jeden z tych złych znaków. Jej druga osobowość tak właśnie naznaczała swoje ofiary, które prędzej czy później zabijała, gdy Blair traciła kontrolę. Część jej chciała powiedzieć Nicholasowi, by uciekał jak najdalej od niej. Jednak nie umiała. Jej drugie ja było zbyt przebiegłe. Mogło go znaleźć.

Przeklęta litera B od imienia Blair miała oznaczać koniec. Sama Blair wystraszyła się nie na żarty. Dlatego zerwała się z kanapy, uciekła do swojego pokoju i zamknęła się w nim na klucz.

19.

Magia umysłu

Osunęła się po drzwiach i naciągnęła czarny kaptur na głowę. Wierzyła, że dzięki temu łatwiej będzie jej się skupić. W tamtym momencie właśnie tego potrzebowała – skupienia. Do tej pory nie martwiła się o nic. Zżerała ją choroba, a ona na to pozwalała. Jednak jej kamienne serce musiało kiedyś się przebudzić. Wewnętrznie czuła, że nie może pozwolić, by jej druga osobowość zabiła Nicholasa. Jakoś dziwnie się złożyło, że przyzwyczała się do jego obecności i bezsensownych, niepotrzebnych pytań. Choć z drugiej strony nie mogła nic poradzić na to, że czasami sama chciała go zabić. Dawniej jej natura wcale jej nie przeszkadzała. Zabijała ludzi z własnej potrzeby i z powodu urazy do nich. Czasami też próbowała grać normalną, ale zawsze mizernie jej to wychodziło. Wystarczyło, że wyszła na otwartą przestrzeń, a już czuła się jak intruz wśród tych „normalnych”.

Jednak ostatnio zaczynała czuć się coraz gorzej z samą sobą. Jej choroba z dnia na dzień stawała się bardziej uciążliwa.

Przestań tyle myśleć, Blair. To do niczego cię nie doprowadzi. I tak nigdy nie będziesz lepsza; jedynie możesz stać się gorsza.

- Gadaj sobie, co chcesz, ale ja i tak nie pozwolę ci zabić

Nicholasa.

W jej głowie echem odbił się śmiech głosu. Wywróciła oczami. Wcale się nie bała. Już dawno uodporniła się na jego drwiny.

Mówiłem ci już tyle razy, ale powtórzę: ja mogę zrobić z tobą, co tylko mi się podoba, a ty nie masz tu nic do gadania. Chyba już zapomniałaś, że mogę odebrać ci kontrolę w każdej chwili, nawet teraz, i zabić tego twojego Nicholasa.

- Nie zrobisz tego - powiedziała stanowczo Blair.

Owszem, zrobię. Dobrze wiesz, że mamy nad tobą kontrolę. Poza tym i tak nie potrafisz nam się oprzeć.

Dziewczyna momentalnie poczuła, że zaczyna tracić nad sobą panowanie. Nie czekając, wybiegła z pokoju. Zbiegła po schodach, minęła Nicholasa, po czym dosłownie wypadła z domu. Musiała zostać sama. Musiała jak najszybciej uciec od tego chłopaka. Czowała, jak jej serce wolniej bije, a myśli łączą się ze sobą. Ludzie przechodzący w pobliżu patrzyli na nią dziwnie. Blair wiedziała o tym, ale nie przestawała biec. Nogi same niosły ją do tak dobrze znanego miejsca.

Pobiegła w stronę lasu. Wciąż słyszała głosy mówiące do niej, jednak ignorowała je. W tamtym momencie najważniejsza była dla niej ucieczka. Podczas biegu zdała sobie sprawę, że Nicholas to jedyna osoba, której nie chce zabić. Za to jej druga osobowość miała inne zdanie na ten temat. Mogła zrobić, co chciała i kiedy chciała. Blair nie zaprzeczała temu, bo to był fakt. Choćby nie wiadomo, jak bardzo chciała to zrobić, nie mogła. Tak dobrze знаła tę drugą osobę, mieszkającą w jej głowie, że po prostu nie potrafiłaby oszukać siebie samej.

Sober również biegł przez las gotów się wykończyć. Nie potrafił już dłużej użerać się ze swoimi głosami. Przerosły go. Przez

ostatnie dni ataki paniki i lęki nie dawały mu spokoju. Gdzie się nie odwrócił, widział zamordowanego przyjaciela. Nie mógł już dłużej tego wytrzymać, dlatego po prostu wybiegł z domu i w ten oto sposób znalazł się w lesie.

Zdesperowany pchnął stare drzwi, które wydały z siebie charakterystyczny zgrzyt. Wszedł do pomieszczenia, ale nie zamknął ich za sobą. Nie widział w tym sensu. Przecież i tak miał za chwilę zginąć.

W ciemnym pomieszczeniu unosiła się jeszcze woń rozkładających się ciał. Dookoła panowała właściwa dla tego miejsca ciemność. Tylko jedno małe okno w ścianie wpuszczało smugę światła. Sober zaczął powoli zmierzać w jego stronę. Sięgnął jeszcze do obszernej kieszeni, by upewnić się, że nóż jest tam, gdzie być powinien, i stanął twarzą w twarz ze światłem.

Blair właśnie przechodziła niedaleko, kiedy nagle usłyszała męski głos. Zatrzymała się dosłownie przed otwartymi drzwiami dawnego krematorium. Zobaczyła ciemność, jednak nie przywiązała do tego wagi. Bardziej zaintrygował ją głos. Już gdzieś go słyszała, tylko nie mogła sobie przypomnieć gdzie.

Zaciekawiona przekroczyła próg tak dobrze znanego jej budynku. Na starcie zignorowała zapach, który podrażnił jej nozdrza. Weszła w głąb. I wtedy jej oczy ujrzały go. Klęczącego na podłodze z nożem przystawionym do szyi i zadartą głową. Przybliżyła się nieco. Mogła teraz zauważyć pojedynczą łzę, spływającą po jego policzku. Aż korciło ją, by coś powiedzieć, jednak na razie stała w bezruchu i uważnie obserwowała bruneta o martwych oczach. Każda osoba o zdrowych zmysłach ratowałaby zdesperowanego chłopaka. Jednak nie ona. Woląла przyglądać się tragicznej scenie, próbując znaleźć w niej sens.

Miała siedzieć cicho, ale w końcu ciekawość wzięła górę. Nie

działo się nic interesującego. Poczuła, że musi nadać temu obrazowi kolor. Z wielkim oporem zapytała:

- Chcesz sobie poderznąć gardło?

W tamtym momencie kompletnie zapomniała o tym, że to właśnie ten chłopak wrzucił ją do ciemnej piwnicy i zamknął. Blair mogła uciec, ale inność nakazywała jej zostać. Nie bała się, bo niby czego? Widziała w tym chłopaku kogoś jej bliskiego. Od ich pierwszego spotkania to wiedziała. I chociaż nie było ono zbyt miłe - podobno jak każde inne - nie zraziła się, myślała bowiem inaczej.

Sober zareagował dopiero po pewnym czasie. Odwrócił głowę w jej stronę, nadal kurczowo trzymając nóż przy swojej szyi. Niezbyt dokładnie widział, kim była ta osoba, lecz głos wydał mu się znajomy.

- Co ci do tego? - rzucił opryskliwie.

Dziewczyna dopiero teraz zauważyła, że cały drżał. Na jego czole lśniły krople potu, wyglądał na mocno zdesperowanego. Kiedy tylko spojrzała w oczy bruneta, zaśmiała się nienaturalnie. Choroby i zaburzenia wypełniły jej umysł, zajmując miejsce piękna. Mknęła poprzez wspomnienia bez poczucia grozy. Nie było przecież nikogo, kto by ją odkrył, kto zajrzałby do jej umysłu i rozgryzł go z oporem - ona i tak podążałaby jednym i tym samym traktem.

- Może to, że jest to dość mało oryginalny wybór sposobu samobójstwa. Poderżnięcie gardła? No błagam - zakpiła.

- Wynoś się! - krzyknął.

Blair nawet nie drgnęła na jego głośny ton głosu. Jedynie stała i mrugała.

- Myślisz, że się ciebie boję? A już chciałam pokazać ci, jak łatwo i bezboleśnie się zabić. O ile cię to jeszcze interesuje.

Sober odłożył nóż na podłogę i spuścił głowę. Te wszystkie czynności wykonywał jak w transie. Potem wstał, a dziewczyna się odsunęła.

- Pokaż mi.

Gdy wyszli z obskurnego budynku, Sober założył na głowę kaptur. Blair nawet nie zwróciła na ten gest uwagi. Była zbyt zajęta prowadzeniem chłopaka w wyznaczonym przez siebie kierunku. Szedł dosłownie obok niej ze spuszczoną głową, podobnie jak ona. Przypominali ludzi porządnie skatowanych przez los; cali ubrani na czarno, z drętowymi wyrazami twarzy.

Sama Blair nie miała pojęcia, dlaczego mu pomaga. Przynajmniej ona uważała to za pomoc. W życiu nauczyła się jednego: człowiek męczący się z samym sobą z automatu jest martwy. To powiedzenie było jej myślą przewodnią w życiu. Nie podnosiło na duchu, ale też nie dołowało jeszcze bardziej. Było całkiem neutralne. I to jej wystarczało. Nic dodać, nic ująć.

Las już dawno się skończył, czego Blair nawet nie zauważyła. Przystanęła na chwilę i rozejrzała się. Dookoła rozciągała się piękna łąka, a nieopodal znajdował się pagórek, stanowiący punkt docelowy wyprawy. Dziewczyna obejrzała się jeszcze do tyłu, by upewnić się, że chłopak idzie za nią. Na jego widok uśmiechnęła się sama do siebie. Spojrzała na małą górkę. Jeszcze kilka kroków, a jej kolejna ofiara umrze w tragiczny sposób.

* * * *

Zdjęła z głowy kaptur. Jej włosy od razu zostały naruszone przez wiatr. Już miała coś powiedzieć, ale zatkało ją. Widok łąki, nawet z tej niewielkiej wysokości, urzekł ją, chociaż nigdy nie lubiła takich krajobrazów.

Zielona trawa tańczyła pod wpływem podmuchów, a samotne drzewo w oddali sprawiało wrażenie wyjątkowego. Blair nigdy jeszcze nie czuła się tak... inaczej. Niezbyt podobało jej się to uczucie. Zbyt wiele w nim było szczęścia i radości - uczuć, których nie znała, na które stała się odporna.

Nawet nie zauważyła, kiedy Sober wyszedł kilka kroków przed nią. Momentalnie uderzyła ją pewna myśl. Przecież chciała mu pomóc. Właśnie...

Sięgnęła do kieszeni po ostrze, które zawsze tam trzymała. Spojrzała na plecy Sobera. Była w stu procentach pewna tego, co chciała zrobić. Zawsze była. Zaczęła powoli zbliżać się do chłopaka. Uniosła w górę rękę z nożem. Zatrzymała się dosłownie krok za Soberem. Narastający dreszcz zawładnął jej ciałem, a oczy zmieniły wyraz. Była już naprawdę bliska osiągnięcia swojego celu, kiedy nagle zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Czas jakby na chwilę się zatrzymał. Dziewczyna wypuściła nóż i zamrugła kilkakrotnie. Pierwsze pytanie, jakie sobie zadała, to co tam robi. A potem: co się dzieje. Znowu utraciła kontrolę i nawet nie zauważyła, kiedy to się stało.

Uniosła nieco głowę. Zobaczyła ten artystyczny nieład na głowie. Chwilę zajęło jej, zanim przypomniała sobie, kim jest osoba stojąca tyłem do niej. Chłopak niespodziewanie odwrócił się w jej stronę. Dziewczyna automatycznie się cofnęła. Kompletnie ignorując bruneta, próbowała sobie przypomnieć, co zaszło, jednak na próżno. Ostatnie zdarzenie, które udało jej się zapamiętać, to wyjście z domu. Reszta już działała się jakby za mgłą.

- Co ja tu robię? - zapytał niespodziewanie. Odzyskawszy kontrolę, Sober był zdezorientowany całą sytuacją tak samo jak Blair.

Niczego nieświadoma dziewczyna postanowiła interweniować. W końcu nie miała pojęcia, jaki numer wywinęła jej druga osobowość, która ostatnio postanowiła się na nią uwziąć.

- Nieważne. W ogóle... zapomnij o tym, co ci mówiłam, co robiłam. - Po tych słowach pospiesznie naciągnęła kaptur i odwróciła się z zamiarem ucieczki, jednak została złapana za nadgarstek. Wrywała się, ale niestety jej próby były daremne.

- Zaczekaj. Ja też niczego nie pamiętam. - Na te słowa zastygła w miejscu. Przestała się miotać. W jej głowie pojawił się już tak dobrze jej znany chaos. Nie wiedziała, jak zareagować, bo przecież na co dzień nie utrzymywała kontaktu z ludźmi - nie licząc Nicholasa.

Sober też nie za bardzo miał pomysł, jak porozumieć się z dziewczyną. W jego pamięci także ziała luka. Gdyby tylko wiedział, kim była osoba, którą trzymał za nadgarstek... Nie zdążył jeszcze dokładnie jej się przyjrzeć, gdyż wszystko działo się dość szybko, dodatkowo Blair stała do niego tyłem.

- Daj mi spokój - warknęła. Jednak nie traciła zimnej krwi. Musiała wszystko przemyśleć z dala od świata. Nawet jeśli poczuła cienką nić porozumienia łączącą ją i tego chłopaka, nie mogła sobie pozwolić na znajomość z nim. Nie do końca wiedziała dlaczego. Może przez ten głos w głowie, może przez swoje trudności w kontaktach z ludźmi. Ale jednego była pewna: w jej pamięci szalała jedna wielka niewiadoma. I to właśnie ona liczyła się w tamtym momencie najbardziej.

Sober utracił nadzieję. A już łudził się, że na tym paskudnym świecie spotka kogoś takiego jak on. Ale nie. Jak zwykle narobił sobie zbędnej nadziei. Ciemność na chwilę go opuściła, lecz, jak widać, niepotrzebnie. Zrezygnowany puścił dłoń dziewczyny,

która nie czekając na jakiegokolwiek pozwolenie, zerwała się do ucieczki. Nic, ale to nic, nie mogło już jej zatrzymać. Biegła ile sił w nogach, byle tylko jak najdalej od tego człowieka. Bała się tego, co poczuła. A przecież zrozumienie było dla niej czymś kompletnie abstrakcyjnym. Nie potrzebowała go i broniła się przed nim najlepiej, jak mogła. Ale czy aby na pewno to było konieczne?

Zatrzymała się przed swoim domem. Spojrzała na budynek, dysząc ciężko. Chciała tam wejść, ale nie była w stanie. Przecież był tam Nicholas, a ona w każdej chwili mogła utracić świadomość i bezwiednie go zabić. Nie – powiedziała sobie. Odwróciła się i wróciła do lasu.

Zapadał zmrok. Pohukiwanie sów było coraz bardziej słyszalne. Gałązki pod nogami trzaskały, tworząc udany akompaniament wraz z innymi odgłosami nocnej przyrody. Blair już dawno straciła poczucie czasu. Zgubiła drogę, ale nie zamierzała jej szukać. Nie musiała. Nie bała się ciemności.

W końcu zmęczona usiadła pod jednym z drzew.

I tak kiedyś będziesz musiała tam wrócić.

Dziewczyna automatycznie zignorowała te słowa. Nie miała teraz siły słuchać głosu.

Zabij go, zabij go, zabij go, zabij go.

Nadal pozostawała niewzruszona.

No przecież się nie boisz. Zabiłaś już tylu ludzi.

- Chyba ty – prychnęła. Postanowiła nie dać się złamać. Nie tym razem, kiedy mogła uśmiercić kogoś, kto tak naprawdę wydał się jej w miarę w porządku. A to jak dla niej było bardzo wiele.

Zabiłaś Makaylę.

Miarka się przebrała. Blair wstała i zwróciła się przodem do drzewa. Oparła ręce o pień i już miała grzmotnąć w niego głową,

gdy jej wzrok padł na napis. W pierwszej chwili nie mogła uwierzyć w to, co widziała naprzeciw siebie. „Blair” – ten napis sprawiał wrażenie, jakby szeptał do niej. To nie mógł być przypadek. Przecież drzew w tym lesie były miliony, a ona trafiła akurat na to jedno, na którym kiedyś wyryła swoje imię. Pociągnęła drżącym palcem po każdej literze. Sama nie miała pojęcia dlaczego, ale poczuła się jakby... wyjątkowa. Uśmiechnęła się sama do siebie. Nie tak jak zawsze. Tak... inaczej. Radośnie jak nigdy wcześniej.

* * * *

Nicholas wyszedł na balkon. Oparł ręce o barierkę i spojrzał w dal. W tamtym momencie nie za bardzo interesował go zachód słońca pełen barw zlewających się ze sobą. Blair nie wróciła do domu. To był już drugi dzień, odkąd jej nie było. Zaczynał poważnie się o nią martwić. A co, jeśli coś sobie zrobiła? – myślał gorączkowo, choć wcale nie było tego po nim widać. Patrzył w przestrzeń ze spokojnym wyrazem twarzy.

- Gdzie jesteś? – zapytał cicho. Wtedy uderzył w niego delikatny powiew wiatru. Jakby chciał przekazać chłopakowi jakąś ważną informację.

Cóż, Blair mogła być wszędzie. Albo leżeć gdzieś pod drzewem z nożem wbitym w serce. Nicholas potrząsnął głową, by odgonić gryzące myśli. Na pewno wszystko jest dobrze, ona nie umie się zabić – uspokajał się, choć w głębi serca nadal czuł się nieprzekonany.

Dlaczego uciekła? Kolejne pytanie bez odpowiedzi. No ale przecież musiała gdzieś być.

Spojrzał w stronę lasu. Do jego głowy od razu wkradła się

myśl, że dziewczyna może się tam znajdować. Trochę go to uspokoiło. Niestety za mało. Przez chwilę nawet rozważał zapuszczenie się w ten przekłety las, żeby zacząć jej szukać. Jednak z drugiej strony knieja była ogromna i szanse na znalezienie dziewczyny wydały się chłopakowi znikome. Tak bardzo chciał dowiedzieć się chociaż, co robi. Czy żyje. Myśl, że ta zagubiona brunetka o szaro-niebieskich oczach była zdolna do wszystkiego, znów powróciła.

* * * *

Sober oparł się o pień drzewa i odchylił głowę do tyłu. Dziwnym trafem było to to samo drzewo, o które dokładnie w tym samym czasie – tylko z drugiej strony – opierała się Blair, również niczego nieświadoma. Nadal szeroko uśmiechała się do napisu, nie przestając badać go palcami.

- Nic nie jest proste, ale wszystko jest możliwe – wyszeptała do siebie, jednak na tyle głośno, by Sober to usłyszał.

Otworzył oczy. Obszedł drzewo, żeby zlokalizować źródło głosu. Zobaczył ją. Tę, którą spotkał dzień wcześniej.

Blair nie od razu go zauważyła, lecz gdy tak się stało, natychmiast spuściła głowę i odwróciła się tyłem do chłopaka. Dziwne uczucie powróciło niezależnie od niej. A przecież nie chciała go. Wzbraniała się przed nim, jak tylko mogła. Na marne. Wtedy jeszcze nie rozumiała, że nie może mieć stałe kontroli nad swoimi uczuciami. One i tak uzewnętrzniłyby się prędzej czy później niezależnie od tego, jak bardzo by się starała. Ludzie wyrobili sobie o niej opinię obłąkanej psycholki bez uczuć, a ona nie chciała, żeby to się zmieniło. Nie mogła być słaba, wiedziała o tym z doświadczenia. I nawet jeśli tak naprawdę taka była,

musiała pozostać niewzruszona, z kamienną twarzą. Blair nie bez powodu przyjęła taki sposób myślenia. Ostatnio, gdy odsłoniła swoją twarz spod maski osoby twardej i niezniszczalnej, trafiła do psychiatryka, który do tej pory śnił jej się po nocach. Delikatnie wzdrygnęła się na wspomnienie tej potwornej instytucji. Chęć zabicia rodziców powróciła. W ten oto sposób po chwilowym przeblysku szczęścia nie zostało ani śladu.

- To ty - powiedział Sober jakby sam do siebie, wychylając głowę zza pnia. Nawet nie zauważył, kiedy dziewczyna uciekła. Przez krótką chwilę wpatrywał się jeszcze w jej znikającą za drzewami sylwetkę. Przeszło mu przez myśl, żeby pobiec za nią i zobaczyć, dokąd się uda, ale zrezygnował.

To ona - w jego głowie zabrzmiał cichy szept.

- Jaka ona? - Sober zmarszczył brwi. Kompletnie nie miał pojęcia, o czym mówił do niego głos.

Tamta dziewczyna, którą znalazłeś pod drzewem i zabrałeś do siebie.

Chłopak nie przypominał sobie, żeby taka sytuacja kiedykolwiek miała miejsce. Za to, jak przez mgłę, pamiętał, że była u niego jakaś dziewczyna. Tyle tylko, że zapomniał jej twarzy.

- Niczego takiego nie zrobiłem. - Na te słowa jego druga osobowość zaśmiała się złowieszczo. - Z czego się tak śmiejesz? - spytał z niepokojem. Zaczął odczuwać lęk. Jego serce zwiększyło tempo bicia, a na czole zaczął pojawiać się pot.

Jakiś ty głupi. Chyba faktycznie jesteś wariatem, jeśli nie wiesz, co zrobiłeś.

- Nie. - Sober pokręcił głową z niedowierzaniem, śmiejąc się kpiąco. Już on znał sztuczki i manewry tego czegoś, co zamieszkało w jego głowie. - To ty jesteś głupi. Odbierasz mi

kontrolę na każdym kroku, niszczysz i sprawiasz, że... - Uciął. Jakby jakaś magiczna siła przerwała jego wypowiedź. Wszystkie jego lęki nagle się rozplynęły, a szybko bijące serce na powrót zamarzło. Tak jak wcześniej przestał odczuwać emocje. Tak dobrze mu znany stan ogarnął jego ciało, powodując utratę świadomości i odbierając zdolność odpowiadania za własne czyny.

Odepchnął się od drzewa, o które wcześniej się opierał, i ruszył w nieznanym mu kierunku. Sterował nim jego własny zbuntowany umysł. W tamtym momencie miał tylko jeden cel: wyżyć się. Nieważne jak. Po prostu się wyżyć.

* * * *

Trzy dni. Przez tyle czasu nie odwiedzała swojego domu. Unikała go jak ognia. Chęć pozostawienia Nicholasa przy życiu na razie wygrywała z jej drugą osobowością. Ale wiedziała też, że tego znaku na ramieniu chłopaka nie sposób zignorować. Ten symbol miał tylko jedno znaczenie - śmierć. To słowo tak wiele razy przebiegło przez jej myśli, odkąd wyszła z domu kilka dni temu. Ale przecież nie mogła wrócić. Tak więc nie miała za bardzo gdzie mieszkać. Nocowała w lesie, praktycznie niczego nie jadła. Cóż, była przyzwyczajona do takiego życia. Gdy uciekła z psychiatryka, zdarzyło się kilka takich dni, kiedy żyła na łonie natury. Jednak wiedziała, że nie może tak funkcjonować w nieskończoność. W końcu będzie musiała wrócić i... zabić Nicholasa. Na tę myśl jej ciało przeszedł dreszcz. Po raz pierwszy bała się tego, co mogła zrobić. Usiadła na kamieniu i podciągnęła pod klatkę piersiową nogi, obejmując je ramionami. Spojrzała w dal, chcąc jakoś uspokoić swoje niepokładane myśli.

Blair – w jej głowie rozległ się cichy szept. Dziewczyna jednak nadal ze stoickim spokojem wpatrywała się w krajobraz przed sobą. – *Wróć do domu. I tak kiedyś będziesz musiała zabić Nicholasa. Jesteś w końcu morderczynią.*

Tutaj musiała zgodzić się z głosem. Faktycznie, była morderczynią. I wcale a wcale jej to nie przeszkadzało. Te słowa nie zrobiły na niej zbyt wielkiego wrażenia. Nie bała się myśli panoszących się w jej głowie. Już dawno przywykła do tego, kim jest, do swojej natury. I nie widziała w niej niczego złego.

– I co z tego, że jestem morderczynią? Przeszkadza ci to w czymś? – Chyba po raz pierwszy odnosiła się tak lekceważąco do głosu.

Zabijesz Nicholasa.

Prychnęła na te słowa.

– Tak, od razu. Już lecę go zabić – powiedziała z ironią. Nie miała jednak pojęcia, na co narażała się tymi słowami.

I to mi się podoba.

I choć Blair miała na myśli coś zupełnie innego, poczuła, że zaczyna tracić świadomość. Mimo to trochę jej samej nadal przemawiało przez drugą osobowość.

Wstała i ruszyła w stronę domu. Kiedy znalazła się na miejscu, wpadła do środka.

– Nicholas! – krzyknęła wyraźnie wściekła. W jej głowie tkwił jeden konkretny czyn. Coś, czego przecież nie zrobiłaby, będąc w pełni świadomą.

Chłopak szybko zjawił się na schodach. Przez chwilę nie mógł uwierzyć własnym oczom. Uradowany podbiegł do dziewczyny. Jednak chłód bijący od niej od razu starł uśmiech z jego twarzy. Wyglądała jak... prawie zawsze, a jednak inaczej. Jakby to nie była ona. Automatycznie cofnął się o kilka kroków.

- Boisz się mnie - stwierdziła, postępując krok w przód. -
I słusznie - dodała, nie przestając patrzeć w jego oczy
przepełnione niepewnością.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał wprost.

Dziewczyna zaśmiała się opętańczo.

- Ze mną? Nic. A z tobą?

Niespodziewanie zaszła go od tyłu. Gdy już miała złapać jego
ramiona, ten odsunął się i odwrócił do niej.

- Nie jesteś sobą - stwierdził bez namysłu. Mimo to trafił
w samo sedno.

- No nie. - Wykonała kolejny ruch. Pchnęła go na ścianę
i zacisnęła dłonie wokół jego szyi. - I co z tego?

Chłopak czuł, jak powietrze przestaje docierać do jego płuc.
W duchu zaczął modlić się, by go puściła.

Jej przeszywające spojrzenie jakby wyżerało jego duszę
kawałek po kawałku. Chciał odwrócić głowę, ale nie miał na to sił.
Uścisk na jego szyi niespodziewanie się poluzował. Chłopak od
razu padł na podłogę.

- Nicholas, uciekaj!

20.

W chorej ciszy wszystkie głosy milkną

Leżał nieprzytomny, a w jego głowie echem odbijały się słowa: „Nicholas, uciekaj!”. Pogrążony w błogim transie nie zdawał sobie sprawy z ich powagi. Myślami był gdzieś daleko od rzeczywistości.

Dziewczyna uniosła jego ciało i wrzuciła do piwnicy. Zamknęła pomieszczenie na klucz i usiadła pod drzwiami, obracając w dłoni srebrny przedmiot. Wiedziała, że Nicholas jeszcze żył, ale musiała go umieścić jak najdalej od siebie. Była dla niego zagrożeniem i część niej zdawała sobie z tego sprawę, choć ciemniejsza strona jej duszy uporczywie próbowała wygrać z tą jaśniejszą. Ta walka nie należała do łatwych. Nie kiedy niepoczytalny człowiek pozna kogoś, kto wyda mu się nie taki zły jak reszta. Tak było i w przypadku Blair. Sama nadal nie rozumiała swoich czynów. Zawsze pozwalała sobie na zbyt wiele, lecz tym razem postawiła znak „Stop” w swoim umyśle. I pomyśleć, że zrobiła to całkiem nieświadomie.

Pomysł zamknięcia Nicholas w piwnicy przyszedł jej do głowy całkiem spontanicznie. Może i nie był najlepszy – choć ona uważała inaczej – ale stanowił jedyne sensowne rozwiązanie na

tamtą chwilę. Jedyne, które mogło choćby na chwilę uchronić chłopaka.

Przejechała palcami po krawędziach ząbków klucza, nie przestając rozmyślać, co dalej robić. Nie mogła zostać w domu, to było pewne. Istniało zbyt wielkie ryzyko, że straci kontrolę. Przeczesała włosy i schowała srebrny przedmiot do kieszeni. Udała się na górę i otworzyła drzwi do tak dobrze znanego jej pokoju. Dookoła panował mrok. Jak widać, Nicholas zapomniał zdjąć ciemne zasłony w tym pomieszczeniu. Cóż, nic dziwnego, w końcu było zamykane przez Blair.

Podeszła do czarnego instrumentu i nacisnęła klawisz dźwięku C. Głucha cisza została rozpędzona. Dziewczyna rozejrzała się dookoła i zobaczyła drobne punkty migoczące na suficie. Jej ciało przeszedł dreszcz, w oczach pojawił się szalony blask. Zasiadła przed fortepianem i zaczęła grać jeden z własnych utworów.

Muzyka wypełniała jej uszy, a wyimaginowane nocne niebo dodawało otuchy. Nie obchodziło jej, czy to, co widzi, to prawda czy zwyczajny wybryk jej choroby. Dla niej liczyło się tu i teraz. Nieważne, w jaki sposób. Jedyne, czego pragnęła najbardziej w tamtym momencie, to przepiękne dźwięki instrumentu. Czasami wydawało jej się, że odrywa się od ziemi i leci gdzieś wysoko ponad gwiazdami. Nazywała to podróżą do lepszego świata. Jej omamy nie zawiodły jej i tym razem. Zamknęła oczy i dała się w pełni porwać swoim urojeniom. Widziała ludzi takich jak ona, widziała gwiazdy w najróżniejszych barwach i tęczę na nocnym niebie. I pomyśleć, że to wszystko rozgrywało się w umyśle takiej tam Blair.

* * * *

Sober siedział w piwnicy i malował. Powiększone źrenice, pot na czole, trzęsące się ciało. To wszystko towarzyszyło mu w tworzeniu poza jakąkolwiek kontrolą. I wydawałoby się, że nikt ani nic nie może mu przeszkodzić. A jednak. Dzwonek do drzwi. Jego ręka zastygła w bezruchu. Źrenice wróciły do normalnych rozmiarów, a dreszcze uleciały gdzieś daleko. Trochę czasu zajęło mu zorientowanie się, gdzie jest i co robi. Widząc przed sobą swoje (albo i nie swoje) arcydzieło, uśmiechnął się obłąkańczo, po czym wstał.

Otworzył drzwi. Zmarszczył brwi. Nie wiedział, że jego ofiara tak prędko do niego wróci. I choć wcześniej jej nie poznawał, po powrocie do domu tamtego dnia bardzo szybko zaświtało mu w głowie, kim mogła być dziewczyna. Doskonale zapamiętał barwę jej głosu. Przypomniał sobie również o swoim czekaniu na nią.

W pierwszej chwili, gdy tak stała przed nim, nie wiedział, jak się zachować. Miał w głowie totalną pustkę, dlatego oboje stali w milczeniu, wpatrując się sobie w oczy.

Pozory – odezwał się głos w jego głowie. Sober już wszystko wiedział.

- Wejź - zaprosił ją do środka w dość obojętny sposób. Tak jak na niego przystało.

Dziewczyna weszła. Gdy przechodziła obok niego, poczuła niewytłumaczalne uczucie, wypełniające ją od środka.

W milczeniu udali się do kuchni, gdzie usiedli naprzeciwko siebie przy stole. Dociekliwie patrzyli sobie w oczy. Nie było w tym jakiegoś konkretnego celu. Być może poszukiwali strachu, a może zrozumienia? Ich twarze nie wyrażały prawie żadnych uczuć. Nadzwyczaj neutralne i obojętne mogłyby wydawać się wręcz przerażające, ale nie dla nich. Tych, którzy widzieli swoje

odbicie w lustrze każdego dnia.

Obydwoje, niczym zsynchronizowani, bezwiednie pozaciskali szczęki. Przez ich głowy przebiegały podobne myśli.

Sober oderwał na chwilę wzrok od dziewczyny i spojrzał w okno za nią. Dostrzegł przez nie dół, który wykopał własnoręcznie kilka dni temu. Nawet nie wiedział, dlaczego to zrobił. Jednak podświadomie nie był w stanie go zasypać. Ale pewnie gdyby znał swoje szaleństwo tak samo jak Blair swoje, dół już dawno by zniknął. Podobnie jak wszystkie obrazy z piwnicy. Tylko skąd miał wiedzieć? Przecież nie było obok niego osoby, która przestrzegłaby go przed jego zaburzeniami – choć pewnie i to niewiele by dało. Blair była w psychiatryku, a tam do znudzenia powtarzali jej, że *działa pod wpływem zaburzeń i chorób*. Dziewczyna jednak nawet po ucieczce ze szpitala została przy swoich niektórych nawykach, takich jak zabijanie. Ograniczała się do innych, gdyż po prostu ją samą one przerażały. Robiła tylko to, czego potrzebowała do zaspokojenia podstawowych potrzeb.

Znudzona Blair spuściła wzrok na swoją zabandażowaną dłoń. Nadal nie przypominała sobie niczego z tamtego wydarzenia. Za to jedno wryło jej się głęboko w pamięć: litera B na ramieniu Nicholasa. Potrząsnęła głową, by odgonić natrętną falę myśli. Jedno ją zdziwiło: dlaczego głos się nie odzywa. Przecież robiły to zawsze, gdy dookoła niej panowała cisza. Spojrzała na Sobera z zaciekawieniem. Ten zaś również poczuł się dezorientowany brakiem głosów.

Siedzieli tak dobre pół godziny, nie wiedząc, co powiedzieć. Chłopak myślał, jak zrealizować swoje postanowienia, a Blair rozważała, jak powstrzymać swoje drugie ja. Ani jednemu, ani drugiemu myślenie wyjątkowo nie wychodziło.

- Jestem Sober - odezwał się w końcu chłopak. Jego niski głos wypełnił całe pomieszczenie, przerywając nienormalną ciszę. Sober uznał, że dobrze będzie zrobić jak najlepsze wrażenie na dziewczynie. Chociaż był tak bardzo przeciwny udawaniu.

- Blair - rzuciła krótko ona. Przy Soberze nie czuła się tak źle, jak w towarzystwie innych ludzi. Między nią a nim formowała się więź. Oboje nie byli tego świadomi, ale im częściej spoglądali sobie w oczy, tym bardziej uzależniali się od swojej obecności.

- Spotkaliśmy się już - zauważył. Nie chciał przyznać tego przed sobą, ale przy niej jego samopoczucie nie sięgało poziomu krytycznego. Zadziwiająca swoboda pozwalała mu mówić dalej. - Nawet kilka razy. - Zagryzł wargi w skupieniu.

- Pamiętam - przyznała obojętnie. - Przyszłam, bo wydajesz mi się jedyną osobą nadającą się do rozmowy.

Chłopaka zdziwiła ta wypowiedź. Ona chciała z nim rozmawiać? Wszyscy go unikali i się go bali. Od tamtego czasu wzbudziła w nim podejrzenia. Czy to możliwe, by Blair była inna niż pozostali? Gestem ręki pokazał, by kontynuowała.

Przez chwilę składała w swojej głowie sensowne zdanie, po czym powiedziała:

- W moim domu jest człowiek - zaczęła. Sober od razu zorientował się, o kogo chodziło. Przecież mieszkał naprzeciwko niej. - Nie chcę go zabić - wyrzuciła z siebie wprost to, co leżało jej na sercu.

W głowie chłopaka, jak na zawołanie, obudził się chaos. Wzdrygnął się na krześle, a jego ciało przeszedł dreszcz. Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Zawsze miał z tym problem. Nie umiał spojrzeć na rzeczywistość z perspektywy poczytalnego, dlatego kurczowo trzymał się swoich poglądów.

- Jak to: nie chcesz go zabić? - Zupełnie zignorował, że się

zapomniał. Przecież ona mogła być zdrowym na umyśle, *przeklętym człowiekiem*, jak to on mówił. – To sama przyjemność patrzeć, jak ktoś umiera na twoich oczach. – Jego źrenice uległy powiększeniu. – To takie niewytłumaczalne uczucie... – Opowiadał o tym z taką pasją, że Blair nie mogła wyjść z podziwu. Szok – to było coś, co czuła w tamtym momencie. – ...A wiesz, co jest najlepsze? – Teraz już cały się trząsał. Dziewczyna nie była przerażona tym widokiem. Doskonale zdawała sobie sprawę, że ona też często tak wyglądała. I to właśnie wgniotło ją w siedzenie. – Te martwe oczy bez życia i świadomość, że jedna z tych wrednych kreatur nie żyje – zakończył swój długi monolog. Z nierównym oddechem wpatrywał się w osobę siedzącą naprzeciwko niego. – Nie uciekniesz teraz? – spytał nieco przerażającym tonem. Jednak ona, jak to ona, pozostała niewzruszona niczym kamień.

– Dlaczego miałabym to zrobić? – Tym pytaniem go zdezorientowała.

Jej stoicki spokój był nie do pojęcia. Zachowywała się co najmniej tak, jakby Sober mówił o pogodzie, a nie o swoich poważnych, chorych poglądach. Cóż, Blair przecież nie należała do normalnych. Jej dusza była pełna ukrytych korytarzy i ciemnych zakamarków, do których nikt nie mógł się dostać. A nawet gdyby spróbował, poniósłby porażkę i z całą pewnością do końca życia miałby traumę po tym, co zobaczył. Na całe szczęście nikt nie interesował się dziwną brunetką z dość spokojnego osiedla, na którym była niedostrzegana. No, może trochę. Gdy tylko na ulicy, idąc do nieszczęsnego sklepu, spotykała kogoś, ten od razu uciekał. Jeśli była to grupka, ludzie zaraz zaczynali szeptać do siebie nawzajem, nie odrywając wzroku od dziewczyny.

- Nie boisz się? - Jego dolegliwości ustąpiły nie wiadomo kiedy. Przestał drzeć, pot z jego czoła zniknął. Wyglądał tak jak na początku rozmowy. Wpatrywał się w Blair z obojętnym wyrazem twarzy.

- Nie, dlaczego mam się bać?

Chłopak podejrzliwie zmierzył ją wzrokiem. To, co rozgrywało się przed nim, nie mogło być prawdą. Nagle nasunęła mu się pewna myśl, która właściwie zaśmiecała jego głowę dość często: ona jest inna. Nie mylił się. W tym wypadku miał stuprocentową rację, choć nie wiedzieć czemu odganiał od siebie to przypuszczenie.

Zmrużył powieki i przyjrzał się jej dokładnie. Na pierwszy rzut oka niewinna dziewczyna, ale gdyby przypatrzeć się jej lepiej... Przyniósł twarz do oblicza - jak teraz zauważył - szaroniebieskokookiej brunetki, która nic sobie nie robiła z tego, że na nią spoglądał. W ten przeszywający sposób. To spojrzenie w wielu ludziach wzbudziłoby ogromny lęk. Jednak ona знаła jego wartość i wiedziała, w jakim celu Sober je wykorzystywał.

Oczy chłopaka wydały jej się takie... inne niż ludzi, których spotykała na ulicach. Te miały swego rodzaju blask wyjątkowości niedostrzegalny dla innych. Może sama nie zdawała sobie z tego sprawy, ale zaczęła wpatrywać się w jego tęczówki. Zaintrygowały ją.

W końcu odsunął się od niej i orzekł:

- Nie jesteś jak inni ludzie. Jesteś... inna.

To akurat nie stanowiło dla niej żadnego odkrycia. Niespodziewanie wybuchła śmiechem. Gorzkim, zimnym śmiechem. I pewnie kontynuowałaby, gdyby nie powrót głosu.

Uciekaj od niego, ale to już! - w jej głowie zagrzemiał krzyk. Natychmiast przestała się śmiać. Zastygła w miejscu

z wybałuszonymi oczami i wpatrywała się tępo w ścianę za Soberem, który nie przestawał badać jej wzrokiem. Liczył, że odkryje coś jeszcze. Ale się przeliczył.

On jest zagrożeniem, uciekaj!

Nie mogła się powstrzymać, musiała coś powiedzieć.

- Pff - prychnęła. - Zagrożeniem dla mnie? No chyba nie - odparła kpiąco.

Z zaciekawieniem obserwował jej rozmowę z samą sobą. W jego głowie również rozległ się krzyk, który głosił w zasadzie to samo co tamten w głowie Blair. Z tym że ten jeszcze dodał:

...w niej jest coś dziwnego.

Sober zbyt nie przejął się tym, co usłyszał. Całkowicie to zignorował. W tamtym momencie jego główny obiekt zainteresowania stanowiła ona. Nieprzerwanie mamrotała coś do siebie, sprawiając wrażenie kompletnie oderwanej od rzeczywistości. Jej mimika twarzy zmieniała się niemal co chwilę. Ale kto by się tym przejmował? Na pewno nie brunet, przesywający ją wzrokiem na wskroś i czekający na jej powrót.

* * * *

Naprzeciwno ukazał mu się szary piwniczny sufit. Nicholas zamrugał kilkakrotnie powiekami i podniósł się. Przybrał nieciekawą wyraz twarzy, gdy dopadł go pulsujący ból głowy. Umieścił dłonie na skroniach i zaczął je rozmasowywać, próbując przypomnieć sobie, co właściwie się stało. Rozejrzał się dookoła. Został oślepiony przez światło, które wpadało do pomieszczenia przez małe okienko, dzięki czemu nie było tu tak ciemno jak zazwyczaj.

Wstał i zaczął krążyć po wnętrzu przepełnionym chorymi

obrazami. Jednak aż tak bardzo mu one nie przeszkadzały. Skupiał się raczej na dręczącej go myśli. Co się stało? W głowie miał pustkę, a w niej nietrzymające się kupy zdanie: „Nicholas, uciekaj!”. I ta barwa głosu, który je wypowiadał. To musiała być ona. Tego akurat był pewien.

Przystanął na chwilę i przeniósł wzrok z podłogi na ścianę przed sobą. Od razu tego pożałował. Ten portret zatrząsnął jego umysłem. Autoportret Mystery. Nie był ku zdziwieniu chłopaka oszpecony przez jakieś mroczne akcenty, takie jak poderżnięte gardło lub pocięta twarz. Dopiero teraz, gdy ponownie się rozejrzył, zdał sobie sprawę, że każda ściana przyozdobiona była różnymi obrazami. Ale nie rozpoznawał w nich ręki Sobera. On malował inaczej. Te dzieła miały w sobie dużo więcej mroku, dużo więcej zamętu, ale też i piękna. Piękna, którego wcześniej w nich nie dostrzegł. Podeszedł do już wcześniej zauważonego portretu i przyjrzał mu się dokładnie. Czyżby to ta dziewczyna go namalowała? Nicholas przez chwilę miał ochotę zaśmiać się ze swojej głupoty, ale zaraz potem odechciało mu się śmiać. Stało się to, gdy przeczytał napisane drobnymi literami w prawym dolnym rogu imię i nazwisko. „Blair Rozelarensen”. Nagle wszystko stało się jasne. Jedno ze wspomnień utwierdziło go w przekonaniu, że piwnica znajduje się w jej domu i ta ona ma na imię Blair. Przed oczami pojawiły mu się mroczki wskutek natłoku tak wielu szokujących informacji.

- Blair Rozelarensen - powiedział na głos do jej autoportretu. Przekrzywił głowę. - Czyli to tak się nazywasz. Dlaczego nie chciałaś powiedzieć? - To pytanie zadał raczej sobie. Cóż, kto normalny nie chce zdradzić swojego imienia? Tyle tylko, że ona nie była normalna, a on często o tym zapominał. Tak się przyzwyczaił do jej zachowania, że zaczął ją traktować na równi

ze zdrowymi psychicznie ludźmi.

Idealnie uchwycone rysy twarzy, tajemniczy uśmiech i ciemne włosy zakrywające połowę oblicza dziewczyny. Nie mógł napatrzeć się na niby taki zwykły obraz. Podobnie jak na każdy inny znajdujący się w pomieszczeniu. O dziwo, były to jedynie tragiczne autoportrety różnych osób, żadnych scen z życia. Musiała żywić do nich szczególną nienawiść – pomyślał Nicholas. Jakaś młoda brunetka, dosłownie identyczna jak Blair, miała krew wypływającą z kącika zamkniętych ust. Zaznaczono również wędrowkę cieczy po brodzie. Chłopak lekko wzdrygnął się na ten widok.

Następne było płótno na zakrytej jakimś bordowym materiałem sztaludze. I tutaj pojawiały się podejrzenia. Niewiele myśląc, chwycił za tkaninę i ściągnął ją. Niemal natychmiast pożałował tego, co uczynił. Z powrotem zakrył obraz i oddalił się od niego jak najprędzej. Jeszcze nigdy w życiu nie widział tak zmasakrowanej twarzy.

21.

„Stwórz pozory”

Ich spojrzenia spotkały się całkowicie zdezorientowane. Trwali w ciszy, słuchając tylko i wyłącznie głosów w swoich głowach.

Stwórz pozory.

Uciekaj.

Zostaw swój świat dla siebie, Blair. Gdy ostatnim razem pokazałaś go innym, wiesz, jak to się skończyło.

Wyrzuć ją, Soberze. Ona jest niebezpieczna.

- Dość! - wrzasnęła w końcu dziewczyna. Odwróciła wzrok od chłopaka i wstała, jak gdyby nic się nie stało. Ten zaś przyglądał się jej, jakby była jednym z jego obrazów. Nie mógł przestać na nią patrzeć, ona sama nieświadomie przyciągała jego wzrok.

- Dokąd idziesz? - spytał niespodziewanie, budząc się z transu.

- Sama nie wiem. Dokądś na pewno. - Rzuciła mu ostatnie spojrzenie i wyszła. Tak po prostu. Jakby ten ciężar, który chciała z siebie strząsnąć, nagle stał się nieważny.

Będąc już poza posesją Sobera, wyrzucała sobie, jaka była głupia, że chciała pytać o radę. Przez chwilę czuła, że on jest taki jak ona. W tym jednym momencie w swoim życiu przestała się

czuć taka samotna. Ten sam błysk w oku i podobne zachowanie. To nie mógł być przypadek. I nie był, bo przypadki nie istnieją. A jednak Blair w to wątpiła. Nadal utwierdzała się w przekonaniu, że nikt jej nie rozumie i nikt nigdy tego nie robi. Nic dziwnego, skoro nikt nawet nie próbował. Gdy jeszcze była w szpitalu psychiatrycznym, chodziła na różne terapie. Lekarze i psycholodzy mówili, że ją rozumieją. Gorszej bzdury nie słyszała. Jak można kogoś rozumieć, gdy nie wie się, co ten ktoś czuje? Nie da się. Trzeba by zamienić się z taką osobą miejscami, by poczuć ten prawdziwy ból psychiczny. Zdarzają się bowiem takie chwile, kiedy empatia nie gra żadnej roli.

Gdy jej wzrok powędrował ku domowi, w którym mieszkała, od razu przypomniał się jej Nicholas zamknięty w piwnicy. Zauważyła też, że film urwał się jej właśnie w tamtym momencie. Po zatrzaśnięciu drzwi do piwnicy.

Wbiegła do domu i ruszyła na dół. Nacisnęła klamkę, ale ta ani drgnęła. Klucz - przyszło jej na myśl. Druga osobowość dziewczyny już nie pierwszy raz pogrywała sobie z nią w ten sposób. Jednak Blair doskonale wiedziała, gdzie może znajdować się poszukiwany przedmiot.

Udała się do pokoju z fortepianem i wymacała klucz na podłodze. Potem wróciła do drzwi i drżącymi dłońmi otworzyła je. Pod wpływem impulsu powiedziała tylko:

- Nicholas, uciekaj, jestem zagrożeniem.

Po tych słowach z prędkością światła rzuciła się, żeby opuścić dom. Nie mogła się narażać. Niestety na swoje nieszczęście potknęła się o próg i upadła. Jednak zanim zdążyła się podnieść, Nicholas złapał ją za rękę. Próbowała się wyrwać, ale chłopak okazał się silniejszy.

- Puść mnie! - krzyknęła. Mimo to nadal ją trzymał.

- Powiedz, o co chodzi, Blair. - Zamarła. Spojrzała na niego swoimi szaroniebieskimi oczami. Skąd wiedział? - Piwnica - powiedział, jakby czytał jej w myślach. Dziewczynie od razu stanęły przed oczami jej własnoręcznie malowane portrety rodzinne. Kompletnie o nich zapomniała. - Dlaczego nie powiedziałaś, jak się nazywasz? - To było dla niej zbyt skomplikowane, by mu wytłumaczyć. Sama dokładnie nie wiedziała, dlaczego ukryła przed nim swoje prawdziwe imię.

- Ja... nie mogę. Musisz zrozumieć, że jestem dla ciebie zagrożeniem. Wyjedź stąd i nigdy, przenigdy nie wracaj. Tak będzie dla ciebie lepiej.

Nie miała zamiaru tłumaczyć mu, o co jej chodziło. I tak by nie zrozumiał.

- Nie zostawię cię samej.

- Dlaczego tak się upierasz? - spytała lekko zirytowana. - Nie zmienisz mnie, bo moje szaleństwo to najcenniejsze, co mam, i ty mi tego nie odbierzesz. Nawet o tym nie myśl. - Nareszcie udało się jej wyrwać z uścisku Nicholasa.

- Chciałem tylko porozmawiać.

Zatrzymała się w pół kroku, jednak nie była w stanie odwrócić się do niego.

- Ja nie rozmawiam z ludźmi - powiedziała chłodno, naciągając na głowę czarny kaptur. To dawało jej pewne poczucie bezpieczeństwa.

- Dla...

- Uwierz. - Uśmiechnęła się do siebie sztucznie. - Oni nie rozumieją takich jak ja. Wolą potępiać zamiast użyć własnego rozumu. - Zaczęła stawiać kolejne kroki, oddalając się od Nicholasa.

- A może ja chcę cię zrozumieć?

Po raz kolejny zastygła w bezruchu. Iskierka nadziei zapłonęła w jej lodowatym sercu.

- Nie sądzę. - Nie traciła zimnej krwi. - Każdy, kto mnie poznał, uciekał. Nie wiem tylko... - Stała przodem do niego. Zdobyła się nawet na zrobienie kilku kroków w przód. - Dlaczego ty jeszcze tego nie zrobiłeś.

Zmierzyła go wzrokiem, jakby chcąc dopatrzeć się jakiejś nieprawdy choćby w jego wyrazie twarzy. Jednak niczego takiego nie znalazła. Nie mogła uwierzyć, że to właśnie on chciał spróbować ją zrozumieć. Była święcie przekonana, że gdy pozna jej historię i myśli, nie skończy się to dla niej dobrze. Poza tym był ofiarą jej drugiej osobowości.

Otworzenie umysłu przed kimś obcym wiązało się z kolejnym ryzykiem, które mogłoby ją znów wiele kosztować. Bo przecież już raz zaufała swoim rodzicom i wtedy skończyła w najkoszmarniejszym z miejsc - psychiatryku. Za nic w świecie nie wróciłaby tam. Jednak była zbyt stęskniona za czyjąś bliskością, a nawet zwyczajną rozmową. I to pchnęło ją w ryzyko, którego tak bardzo - i słusznie - się obawiała.

- Jeśli tak ci na tym zależy, możemy porozmawiać - odparła znużonym głosem.

* * * *

Blair nie szczędziła chłopakowi atrakcji. Od razu po wejściu do domu zaprowadziła go do piwnicy, zostawiając jedynie lekko uchylone drzwi, w razie gdyby straciła kontrolę. On i tak nie zrozumie - powtarzała sobie w myślach.

- To jest... - Na chwilę jakby odebrało jej mowę. Spojrzała w niebieskie oczy blondyna. Nie dostrzegła w nich przerażenia,

więc kontynuowała przedstawianie portretu. - Moja matka - dokończyła. Bacznie obserwowała mimikę twarzy Nicholasa lustrującego obraz.

- Dlaczego ona ma... że tak powiem... podejrzięte gardło? - Wiele ryzykował tym pytaniem. Ale nie bał się go zadać. Jeśli chciał jej pomóc, musiał się odważyć.

Dziewczyna spuściła wzrok na betonową podłogę. Tutaj zaczynała się ta trudniejsza droga. Mógł zrozumieć - tak jak zapewniał - albo uciec jak pozostali.

- Cóż, wyrządziła mi wiele złego. Nienawidzę jej. Jeśli kiedyś ją spotkam, to zabiję.

Nicholas chłonał każde słowo dziewczyny. Miał świadomość, że ta rozmowa wiele ją kosztowała, dlatego pozwalał jej na mamrotanie do siebie co jakiś czas lub długie, mozolne zastanawianie się.

- Co dokładnie ci zrobiła? - Blair wzdrygnęła się na to pytanie.

- Jak śmiesz o to pytać?! - krzyknęła nagle. Wybuch musiał kiedyś nastąpić. - To moja sprawa i nic ci do tego!

Nienawidziła powrotów do przeszłości, a już w szczególności wspomnień związanych z rodzicami. W głowie dziewczyny od razu pojawił się obraz dwóch strażników ciągnących ją za ramiona oraz matki i ojca wsiadających do samochodu.

- Może nie powinienem o to pytać. - Oczywiście, że nie powinien. Jednak Blair była już zbyt zmęczona na awantury. - Płaczesz?

Dotknęła policzka. Był mokry. A przecież ona nigdy nie płakała. Nie musiała - a przynajmniej tak uważała. Płacz był oznaką słabości - według niej - a ona nie mogła sobie pozwolić na to, by traktowano ją jak słabą. Szybko wytarła łzy i powiedziała

oschle:

- Idź już. I tak mnie nie zrozumiesz. - Widząc, że chłopak chce jeszcze coś powiedzieć, dodała: - Ja nie jestem osobą taką jak ty czy twoi znajomi. Lepiej będzie, jeśli odpuścisz.

Stojąc już przy drzwiach, jedynie zapytał sam siebie:

- Dlaczego jesteś taka skryta? - Był przekonany, że rzeczy gorszych niż ten jeden portret już nie zobaczy. Nie mógł bardziej się mylić. Zawsze znajdzie się coś, co będzie nam się wydawać najgorsze, dopóki nie spotkamy czegoś jeszcze okropniejszego. I tak naprawdę w końcu nie będzie wiadomo, co jest czym.

Blair pociągnęła palcem po twarzy swojej matki. Wydała się jej taka realna, taka prawdziwa. Jakby to nie ona to malowała. Już co prawda dawno tego nie robiła. Skończyła po namalowaniu portretu Makayli. To już było dla niej za wiele. Przerosło ją to, co tliło się wewnątrz niej. Wtedy właśnie po raz pierwszy wystraszyła się samej siebie.

Sierpniowe słońce chyliło się ku zachodowi, gdy rozstawiła swoją sztalugę w ogrodzie pod drzewem. Siadła na krześle i zanurzyła pędzel w farbie. Nawet nie patrzyła jakiej. Spojrzała w dal i zobaczyła ją - swoją kuzynkę. Ta jak zwykle rozpoczęła gadkę na temat Blair, jednak dziewczyna jej nie słuchała. Miała ochotę oszpecić twarz Makayli. Postanowiła więc to zrealizować w bardzo prosty sposób. Patrząc na jej oblicze, powoli nanosiła farby na płótno. Mieszała je ze sobą z ogromną dokładnością i skupieniem. Co jakiś czas marszczyła brwi albo zaciskała wargi.

...na czym to ja...

Dziewczyna nawet nie zauważyła, kiedy znienawidzona „osoba” znalazła się za jej plecami.

Co ty mi zrobiłaś?! - krzyknęła.

Twarz Blair wykrzywiła się w grymasie, gdyż słyszany przez nią głos omal nie rozsadził jej głowy. Jednak gdy otworzyła oczy, nie zobaczyła już za sobą repliki nieżyjącej blondynki. Odwróciła się więc w stronę płótna i zamarła. Wypuściła pędzel z ręki. Na tym właśnie skończyło się jej malowanie.

Obraz ukryła w piwnicy, ponieważ wewnątrznie bała się go wyrzucić. Tak więc przez rok stał sobie szczelnie okryty bordową tkaniną. Aż do teraz. Blair była gotowa zmierzyć się z tym, co było tak dawno. Nawet już dokładnie nie pamiętała tego, co stworzyła za pomocą pędzla. Mimo to obawiała się widoku swojego szaleństwa. Cóż, od tamtej pory wiele się w niej zmieniło. Głównie to, że ograniczyła swoje chore zachowania do dwóch: maltretowania ludzi i obłąkańczej gry na fortepianie.

Jak poparzona oderwała palec od płótna. Tego wszystkiego było dla niej zbyt wiele. Dopiero w tej chwili zorientowała się, że dotykała zakazanego portretu. Jednak nie narzuciła na niego tkaniny. Dokładnie zmierzyła wzrokiem oblicze Makayli.

Praktycznie cała twarz była pokryta bliznami. Ledwie widać było usta i oczy. Od rozczochranych blond włosów, przez środek czoła, do końca nosa ciągnęła się strużka krwi. Energia tego dzieła była niepowtarzalna. Blair przy żadnym innym takiej nie czuła. Inspirowała ją, ale też przerażała zarazem. Dla Blair jej kuzynka jeszcze żyła i być może to było zgubą chorej. To, że widziała postać tej dziewczyny stworzoną przez umysł.

Spojrzała za siebie. Czyli Nicholas jednak wyszedł. Została sama ze swoimi myślami i obrazami. Teraz żałowała, że go wygoniła. Ale przecież gdyby dowiedział się, co tak naprawdę kryła jej dusza, sam by uciekł i nie pomogłyby żadne wyjaśnienia. Nadzieja po raz kolejny w niej zgasła. Po policzku Blair spłynęła

łza. Jednak tak samo jak szybko się pojawiła, tak samo szybko zniknęła.

Mówiłem ci, żebyś mu nie ufała. Ale ty, jak zwykle, naiwna...

- Przestań - powiedziała cicho. Nie miała już siły na nic. Ani na rozmowę z głosem, ani nawet na życie - co właściwie nie było nowością.

Trzasnęła drzwiami, opuszczając pomieszczenie. Na swoje nieszczęście w salonie spotkała Nicka siedzącego na kanapie. Gdy ją zauważył, spuścił głowę. Blair stanęła, choć jej plany wcześniej były zupełnie inne. Przeszyła go wzrokiem. Poczwała, że traci kontrolę. Musiała szybko coś zrobić, by ratować chłopaka. Nie zdążyła. Za jego plecami zobaczyła swoją kuzynkę śmiejącą się złowieszczo. W ręce trzymała nóż, który przystawiła chłopakowi do gardła.

- Zostaw go - powiedziała przez zęby.

Postać zaśmiała się do niej, a Nicholas posłał jej zdziwione spojrzenie. Patrzyła raz na chłopaka, raz na Makaylę.

Wiedział, że coś było nie tak. Patrzyła na pustą przestrzeń za nim - jak już zdążył sprawdzić - z niepokojem wymalowanym na twarzy. Zwidy - podpowiedziało mu coś w głowie. W pierwszej chwili zignorował to, ale gdy dziewczyna się na niego rzuciła, miał mieszane uczucia.

- Zostaw go! - krzyczała na całe gardło, wymachując rękami gdzieś za jego głową. Wtedy zainterweniował:

- Blair, spokojnie. Tu nikogo nie ma. - Złapał ją za ramiona i lekko nią potrząsnął. Nie pomogło. Nadal szamotała się jak opętana. Widziała ją i była tego pewna. Pograżona w transie jak przez mgłę rozumiała, co do niej mówiono. - Zaufaj mi - szepnął jej do ucha. I wtedy zastygła w miejscu. Jego słowa odbijały się w jej głowie niczym echo, aż całkowicie do niej dotarły. Gdyby

była w pełni świadoma, co powiedział, pewnie nadal szarpałaby się i wrzeszczała. A jednak magiczne słowo zadziałało kojąco. Nieważne, co oznaczało. Ważne, że ją wybawiło i pozwoliło się uwolnić.

Wbiła wzrok w niebieskie oczy chłopaka. Cały lęk, który się w niej kłębił, zniknął. Nagle, zupełnie niespodziewanie. Zeszła z niego i powiedziała bezceremonialnie, chłodno:

- Możesz zapomnieć o tym, co się wydarzyło. - Gdy wypowiadała te słowa, jej ton był tak zimny, że w mgnieniu oka zamroził całą atmosferę, panującą w pomieszczeniu.

Kątem oka bacznie obserwowała jego poczynania. Może i wyglądało to dość niecodziennie, ale kto by się tym przejmował? Przecież oboje już tak przyzwyczaili się do swojej obecności, że nic im nie przeszkadzało. Dziwne spojrzenia, zachowania, potrzeby. To wszystko było na porządku dziennym.

Nicholas przestał już rozumieć cokolwiek. Chciał zadać pytanie, ale ugryzł się w język. Wiedział, że dla Blair takie zwierzanie się mogło być czymś zbyt trudnym. Poczekam - postanowił sobie.

- Dusisz w sobie zbyt wiele emocji - powiedział bezwiednie na głos. Odpowiedzi jednak nie otrzymał. Został jedynie spiorunowany zimnym spojrzeniem Blair, która chwilę później zniknęła za drzwiami frontowymi.

* * * *

Sober stukał palcami o stół, wpatrując się w nocne niebo za oknem. Zmrużył powieki i wstał. Był przekonany, że z domu naprzeciwko wychodzi Blair. Właśnie, Blair. Jej imię z czymś mu się kojarzyło. I musiał koniecznie to sprawdzić. W tym celu

pospiesznie, pod wpływem impulsu, ruszył za dziewczyną. Ta nawet się nie odwróciła, choć szedł dość blisko niej. Naciągnęła na głowę kaptur. W tym geście było coś, co poruszyło serce Sobera.

Włożył okulary przeciwsłoneczne i wsadził ręce do kieszeni. Z daleka wyglądał jak cień niczego nieświadomej Blair.

Przedzierali się przez mrok, usilnie próbując zagłuszyć głosy w głowach. Weszli do lasu, co dla Sobera było bardzo niekorzystne. Przez ciemne szkła prawie niczego nie widział, ale nie przestawał iść. Poczł, że jego serce przyspieszyło, gdy na moment znalazł się dosłownie metr za nią. Było to dość niebezpieczne posunięcie, ale czy dla niego granice istniały? Brnął do celu i nie przejmował się trupami, które za sobą zostawiał. Najważniejszy był cel, który w zasadzie również w końcu stawał się martwy.

Chłopak wstrzymał powietrze, gdy zatrzymał się przed drzewem, na którym widniał wyryty napis „Blair”. Zdjął okulary. To było dla niego jak solidne uderzenie młotem. Teraz już wiedział. Doskonale pamiętał dzień, w którym po raz pierwszy go znalazł. Wtedy wydał mu się śmieszny. Podobnie jak litera na ramieniu Nicholasa. To B. Musiało być inicjałem jej imienia.

- Blair - wyrwało mu się zupełnie niespodziewanie. Dziewczyna przestała jeździć palcami po napisie.

Na dźwięk niskiego głosu odwróciła się do tyłu. I wtedy na myśl przyszło jej tylko jedno, że ją śledził.

Pierwsze jesienne liście zaszeleściły pod nogami chłopaka, gdy ten zbliżył się do Blair. Blisko, zdecydowanie za blisko. A w jego głowie odezwał się głos:

Teraz możesz nareszcie zasmakować swojej nagrody.

Dziewczyna nie poruszyła się. Opierała się plecami o pień

drzewa i wpatrywała się w pociemniałe oczy bruneta. Te niespokojne i zagubione oczy. Przy jej szyi niespodziewanie znalazł się nóż. Ale czy się bała? Bezgranicznie. Badała wzrokiem twarz Sobera. Wydawała się jej naprawdę idealna. Nawet pomyślała, że nigdy nie widziała kogoś piękniejszego. Jednak to była tylko ulotna chwila. Blair nie zauważyła, gdy ostrze delikatnie nacięło skórę jej szyi. Nadal pozostała niewzruszona. Nie czuła bólu. Ten był niczym w porównaniu z tym, którego zaznała w przeszłości. Czuła zaintrygowanie, podczas gdy w jego umyśle toczyła się zacięta walka.

Milion głosów na minutę. Totalny chaos, który Sober z całej siły próbował zagłuszyć. Czuł się, jakby błądził we mgle, nie mogąc znaleźć odpowiedniej drogi. Nie zdawał sobie sprawy, że robił krzywdę Blair. To był odruch.

Ręce chłopaka z minuty na minutę coraz bardziej się trzęsły, a na jego czole pojawiły się kropelki potu. Tylko ona mogła go uratować. Wyzwolić z tego bagna, do którego go wepchnięto.

Ciszę przerwał jej cichy głos:

- Soberze. - To było jedyne, co mogła z siebie wydobyć, lecz dzięki temu cała burza w umyśle chłopaka w jednej chwili ucichła.

Zamrugął kilkakrotnie i odsunął narzędzie od szyi dziewczyny. W uszach nadal dźwięczał mu ten charakterystyczny alt. W mgnieniu oka opętał jego duszę, lecząc ją przy tym.

Trwali w bezruchu, spoglądając głęboko w swoje oczy. Cały świat nagle jakby odpłynął. Byli tylko oni. Zaszyfrowani milionami kodów i przerażający w swych własnych naturach. Drżąca dłoń Sobera niespodziewanie znalazła się na policzku Blair. Wtedy coś w niej zapłonęło, a gdy chłopak przybliżył swoją twarz do jej, już oboje dygotali. Nie wiedzieli dlaczego, ale żadne z nich nie

ośmieliło się zapytać. Nie potrzebowali słów, by wyrazić to, co czuli. Połączyli ze sobą dwa podobnie zawikłane światy. I czuli się z tym tak jak nigdy wcześniej. Czuli się, jakby przywrócono im coś, co dawno już utracili. Coś niezmiernie ważnego. Tak z pozoru błahaego i niby niepotrzebnego.

Spojrzał na wcześniej zadane przez niego rany. Wtedy po raz pierwszy poczuł, że zrobił coś źle. Był zły na samego siebie za to, co wyrządziła tej dziewczynie jego druga osobowość. Z tego żalu i goryczy narodziła się pojedyncza łza, która opuściła jego oko. Ale nie zwrócił na nią nawet uwagi. Wypuścił nóż z ręki i przeniósł ją na poranioną szyję dziewczyny. Zdjął bluzę i otarł nią krwawiące miejsce. Blair zaś nic nie mówiła. Nadal była zahipnotyzowana jego wzrokiem.

Kiedy skończył, rzucił materiał na ziemię i ponownie wbił wzrok w dziewczynę. Znów bezwiednie połączył ich światy w jeden. Całkowicie zatopił się w jej szaroniebieskich oczach.

Ta sama dłoń dotknęła jej policzka, ta sama twarz zbliżyła się do jej twarzy. Tylko tym razem Sober zrobił coś więcej. Delikatnie musnął usta brunetki.

22.

Szaleństwo w miłości

Korzystając z nieobecności Blair, Nicholas postanowił dokończyć zwiedzanie domu, które niegdyś zaczął. Znow się narażał i to bardzo, jednak nauczył się, że każdy ruch w tej grze to jedno wielkie ryzyko. Dlatego po prostu starał się o tym nie myśleć. Bo gdyby myślał, już dawno by zwariował.

Pełen obaw udał się do drzwi na samym końcu, znajdujących się na ostatnim (drugim) piętrze. Patrzył na nie przez chwilę, zastanawiając się, czy wejście tam to aby na pewno dobry pomysł. Przecież ta dziewczyna sama gubiła się w tym, kim była. Nie wiadomo, jak wielkie okrucieństwo mogło wydarzyć się po drugiej stronie. Może znajdowały się tam zwłoki albo coś dużo gorszego? Nicholas poczuł się jak w horrorze – już nie pierwszy raz. Jednak zżerająca go ciekawość okazała się silniejsza.

Nacisnął klamkę i pchnął drzwi. Nie wszedł do pomieszczenia. Liczył, że obejdzie się bez tego. Jednak ciemność panująca w pokoju go zawiodła. Z drugiej zaś strony mógł się tego spodziewać po Blair. Ona kochała mrok.

Przekroczył próg i wymacawszy na ścianie przycisk, zapalił światło. Tak jak za każdym razem doznał szoku. Tylko że teraz te

negatywne emocje mieszały się ze zdezorientowaniem i zdziwieniem.

Ścian nie zdobiły żadne malowidła. W ogóle były białe i nie znać było na nich śladów szaleństwa właścicielki tego domu. W oknach nie wisały ciemne zasłony, dzięki czemu światło bez przeszkód dostawało się do pomieszczenia. Jedyne, do czego można było się przyczepić, to białe – tak jak ściany – drzwi i wymalowany na nich jakiś dziwny czarny znak. Kontrast ten był uderzający. Pewnie celowo – pomyślał. Nawet nie zdał sobie sprawy z tego, że już od dobrej minuty obserwował malowidło. Co może oznaczać? – zastanawiał się. Cóż, trochę już znał Blair i wiedział, że wszystko, co stworzone przez nią, miało jakieś ukryte znaczenie. Nie zawsze było ono dostrzegalne gołym okiem, ale zawsze istniało.

Otworzyć czy nie? Stał przed tym samym trudnym wyborem. Jednak zdecydował się skorzystać z poprzedniej opcji. Ryzyko i tak pozostanie ryzykiem bez względu na wszystko – powtarzał sobie.

Strach, zdezorientowanie? Nie, to na pewno nie były emocje, które towarzyszyły mu w tamtym momencie. Zarysy wielkiego czarnego fortepianu w ciemności to było pierwsze i jedyne, co rzuciło mu się w oczy. Przez chwilę myślał, że to jakaś paranoja, lecz gdy podszedł bliżej i dotknął, przekonał się, iż instrument ten istnieje naprawdę i nie jest on wytworem jego wyobraźni.

- Niesamowite – wyrwało się mu. Otworzył klapę i zaczął z podziwem oglądać białe i czarne klawisze.

Zagrał kilka dźwięków, które od razu przerwały głuchą ciszę w pomieszczeniu. Usiadł. Odpowiednio ułożył ręce i zaczął grać jedną ze znanych mu piosenek. Czuł się, jakby nie grał od wieków, chociaż może minęło zaledwie kilka miesięcy. Uczuć

towarzyszących mu podczas grania nie da się opisać. To było coś w rodzaju odrodzenia się z muzyki.

* * * *

Zagubione dłonie Sobera odnalazły i chwyciły jej dłonie. Nie broniła się. Nie chciała pozbywać się tego dziwnego uczucia. Nie uważała, że jest ono dla niej jakimś specjalnym zagrożeniem. Dała się ponieść, nawet o tym nie wiedząc.

Nie miał pojęcia, dlaczego się tak zachowywał. Coś popchnęło go do tego. Wszystko robił odruchowo, w ogóle nie myśląc – jak zwykle zresztą. Nie potrzebował logicznego myślenia, by kierować się nieznanymi mu uczuciami. Chcąc czegoś więcej, zetknął swoje wargi z jej na dłużej niż poprzednim razem. Przyjemne ciepło rozeszło się po ich ciałach, przynosząc ukojenie ich duszom. To było dla nich coś niesamowitego. Nie chcieli tego zwalczyć – nawet gdyby chcieli, nie daliby rady.

Wyglądali jak dwie ślepe dusze, które odnalazły się po wielu, wielu latach.

Sober odsunął się od Blair i otworzył oczy. Korzystając z tego, że dziewczyna nie patrzyła, zwinął z ziemi swoją bluzę i uciekł. Nie chciał być złośliwy ani nic w tym rodzaju. Po prostu poczuł, że to dziwne doznanie go przerosło, i najzwyczajniej w świecie się wystraszył.

Uchyliła powieki z nadzieją na zobaczenie chłopaka, jednak przeliczyła się. Nikogo nie ujrzała. Jedynym ciekawym widokiem były liście tańczące na wietrze wśród drzew. Bezwiednie dotknęła palcami ust, chcąc przypomnieć sobie ten dziwny moment. Nigdy w życiu nikt jej nie pocałował. Może dlatego, że zawsze była sceptycznie nastawiona do miłości. Jednak po tym wydarzeniu jej

lodowate serce częściowo się roztopiło. Mogła nie mieć tego świadomości, ale właśnie tak było. I choć serce Sobera również było lodowate, pod wpływem zbliżenia i ono zaczęło topnieć.

Jej myśli przez całą drogę do domu zajmował Sober. Sytuacja, do której doprowadził, zmusiła ją do zastanawiania się, czy to było dobre, czy może raczej złe. Jednak nad tym też długo się nie głowiła, gdyż obraz twarzy chłopaka znów pojawił się przed jej oczami. Ten szalony błysk w oku. Utwierdziła się w przekonaniu, że poprzednim razem, gdy z nim rozmawiała, nie przywidziało jej się to. On był taki jak ona.

Oj, przestań wreszcie snuć te dyrdymały. On nie jest taki jak ty. No, może trochę. Ale nawet jeśli, to nie jest pretekst do tego, by od razu go całować.

Blair poczuła się lekko zirytowana.

- To on zaczął - zaznaczyła. Ale myślami była gdzieś daleko od rozmowy prowadzonej z głosem w swej głowie.

Nieważne, kto zaczął. Ważne, że ma cię w garści.

- Co? - Przystanęła na chwilę i zmarszczyła brwi. Nigdy nie pomyślałaby o tym w ten sposób.

Nie zgrywaj głupiej. On to robi specjalnie, nie widzisz? Da ci nadzieję, a później zostawi albo, co gorsza, zabije. Ale przecież ty nie boisz się śmierci, prawda?

Oczywiście, że się bała, ale chowała to tylko i wyłącznie dla siebie i to tak głęboko, by nikt nie mógł się w niej tego dopatrzeć.

- Pff. Oczywiście, że nie - powiedziała, po czym ruszyła z miejsca. Jej kroki były niespokojne, a wszystko przez to toksyczne ziarno niepewności, które zasiało w niej jej drugie ja. A co, jeśli tym razem miało rację? To wszystko mogło być tylko jedną chorą grą. Ale czy Blair chciała w to wierzyć?

Weszła do salonu, jednak nie zastała w nim Nicholas'a. Coś

ewidentnie było nie tak, chociaż wszystko znajdowało się na swoim miejscu. A może jednak nie? Ten dźwięk fortepianu. Ktoś ewidentnie grał na jej fortepianie. Twarz dziewczyny z powrotem przybrała obojętny, zimny wyraz. Czuła, że w środku kipi ze złości. Zacisnęła szczękę i ruszyła schodami na górę.

Otworzyła drzwi gotowa udusić tego kogoś, kto dotknął jej świętego instrumentu. Jednak chęci te szybko odeszły w zapomnienie, gdy zobaczyła Nicholasa w całości pochłoniętego grą. Już nie miała zamiaru go dusić, ale nadal była wściekła. Poczowała się, jakby ktoś odbierał jej część duszy.

- C... Co ty robisz? - spytała zduszonym głosem.

Muzyka natychmiast ucichła, a chłopak podniósł na dziewczynę wzrok. Nie ukrywał zdziwienia. Nie spodziewał się, że ona tak szybko wróci.

Przeszła go wrogim spojrzeniem, ale on się nie dał.

- Gram.

Prychnęła na tę odpowiedź. Chciała wyjaśnień, a nie głupiego „Gram”.

- Jak się tu dostałeś? - wysyczała przez zęby. Podeszła do niego i zatrzasnęła klapę, która niemal połamała Nicholasowi palce - na szczęście zdążył w porę je zabrać.

W ciemności jej twarz wyglądała dużo groźniej. Wręcz krzyczała: „Gadaj, co tu robisz, albo cię zabiję”. Tak więc wypuścił powietrze i najspokojniej w świecie powiedział:

- Dostałem się tu przez tamte drzwi. - Wskazał gestem ręki wymienione miejsce. Blair spojrzała w tamtym kierunku. Na chwilę odebrało jej mowę. Zupełnie zapomniała o tamtym przejściu do pokoju. Za nim znajdował się pokój, który miała pomalować. Po historii z oszpeceniem twarzy Makayli z głowy wyleciały jej tamte plany.

Już zupełnie zignorowała fakt, że Nicholas zakłócił jej prywatność poprzez wtargnięcie do pokoju. Teraz bardziej interesowało ją to, co właśnie grał. Ta melodia była... zupełnie inna niż to, co grała ona. Była taka spokojna. Składała się z wysokich dźwięków, co sprawiało, że ucho się radowało. Mimo to nie zamierzała pytać, co to był za utwór.

- No tak. - Odchrząknęła.

- Coś nie tak? - Nicholas nie mógł zignorować jej wcześniejszego zamyślenia i emocji, które pojawiały się na jej twarzy.

Zgromiła go wzrokiem. Znow mieszał się do jej prywatnego życia.

- Nie twoja sprawa - odparła oschle. Chciała jak najszybciej zakończyć tę rozmowę, ale chłopak nie miał zamiaru jej na to pozwolić. Nie tym razem - pomyślał. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Przeżył szok, gdy zobaczył na jej szyi dość długą kreskę, z której jeszcze niedawno leciała - zaschnięta już - krew.

- Kto ci to zrobił? - zapytał z nutą obawy w głosie.

Zgromiła go wzrokiem.

- Nie twoja sprawa - wycodziła przez zęby. Ta rozmowa z minuty na minutę coraz bardziej ją irytowała. Jednak chłopak był nieugięty. Zadał jeszcze jedno pytanie, przypominając sobie swoje wcześniejsze zamiary:

- Gdzie byłaś?

Tego było dla niej zbyt wiele. Wzięła zamach i spoliczkowała go, po czym odwróciła się i opuściła pomieszczenie, trzaskając drzwiami.

Rozcierał pulsujące miejsce, próbując zrozumieć, co właśnie się stało. To wydarzyło się tak nagle. Ale dlaczego tak zareagowała? Przecież nie zrobił niczego złego. Tylko zapytał.

Ona nie jest normalna – podpowiedziało mu coś w środku. No tak. Znow o tym zapomniał. Także tym razem po popełnieniu tego samego błędu stwierdził, że żeby ją zrozumieć, musi mówić jej językiem. Jeszcze nie wiedział, jak to zrobi, ale postanowił spróbować.

Jego myśli wróciły do rany na szyi Blair. Czyżby chciała popełnić samobójstwo?

* * * *

Noc zapowiadała się wyjątkowo urokliwie, czego przyczyną był księżyc w pełni, tajemniczo świecący na niebie. Światła w oknach powoli gasły, a ulice z każdą minutą coraz bardziej pustoszały. Jednak po drugiej stronie życia to wszystko wyglądało nieco inaczej.

Zdesperowanie, walka, rozpacz. Emocje, którymi wręcz idealnie można opisać stan Sobera. Jeszcze minutę wcześniej spał, lecz niestety zaburzenia zrobiły swoje. Siedział właśnie w swoim pokoju, pod ścianą, z dłońmi po obu stronach skroni i nogami podciągniętymi pod klatkę piersiową. Twarz miał wykrzywioną grymasem, gdyż doświadczał kolejnego ze swoich stanów lękowych. Jego serce biło niemiłosiernie szybko, a całe ciało co chwilę przechodziło serię dygotań.

On cierpiał, podczas gdy za oknem, w sąsiednich domach, ludzie żyli całkiem normalnym życiem, dodatkowo użalając się nad sobą, tak dla urozmaicenia. Gdyby tylko wiedzieli, że w niedalekiej odległości od nich może być ktoś, kto cierpi naprawdę. Od razu odechciałoby im się zamartwiania głupotami czy wymyślania sobie zupełnie abstrakcyjnych problemów. Oni potrafili narzekać, że słońce akurat nie świeci, tylko pada deszcz.

Dla Sobera to było wręcz nie do pomyślenia. I pewnie nawet by się zaśmiał, gdyby tylko nie stan, w którym się znajdował i w którym był dosłownie uwięziony.

Rozglądał się nerwowo po pokoju niczym obłąkaniec. Jakby próbował znaleźć coś, co właśnie go przeraziło. W jego przygaszonych już oczach tlił się zamęt, który skutecznie przyćmił ich naturalne piękno. Oczy, w których niegdyś można było dostrzec chociażby cień blasku, teraz niespokojnie błędziły po pokoju, a w ich kącikach szklily się łzy bezsilności.

Po pewnym czasie uspokoił się – w miarę. Objął rękoma nogi i zaczął kołysać się w przód i w tył z tęnym wzrokiem wbitym w panele. Zawsze tak robił, gdy ogromna fala lęków zmieszanych z innymi kłębiącymi się w nim uczuciami rozbijała się o skały, odchodząc w zapomniane. Jednak niełatwo było mu się otrząsnąć. Ciało nadal co jakiś czas nawiedzały drgawki, ale już mniej intensywne i coraz rzadsze. Aż w końcu po godzinie wszystkie dolegliwości ustępowały. Pozostawały tylko pamięć i sklezione od potu, poczochrane brunatne włosy.

Przez jego głowę przebiegały zupełnie irracjonalne myśli, pogrążające go i niszczące coraz bardziej. Ale przecież gdzieś muszą leżeć granice zniszczenia, czyż nie? Mur bombardowany podczas oblężenia kiedyś musi się rozpaść. Podobnie funkcjonują ludzie, a w tym wypadku Sober, który z każdym dniem znajdował się coraz bliżej przepaści.

Roztrzęsiony podniósł się z podłogi i wyszedł z pokoju. Skierował się do kuchni, skąd zgarnął nóż leżący na blacie. Usiadł na krześle i kilkakrotnie zmierzył przedmiot wzrokiem. Czarny, plastikowy, zwyczajny trzon, srebrna, ostra stal. Niby nic nadzwyczajnego, a jednak. Z pozoru zwyczajne ostrze miało właśnie za moment zakończyć jego życie. Przesunął dłonią po

ostrej stronie noża, aż dojechał do samego zakończenia. Obejrzał wewnętrzną stronę dłoni. Widniała już na niej czerwona kreska, z której sączyła się krew. Ciemnoczerwone strużki znaczyły ślady na skórze chłopaka. Sprawiały wrażenie, jakby ścigały się, która pierwsza dotrze do końca.

W skupieniu oglądał swoje dzieło, powtarzając zacięcie w myślach: „To już naprawdę koniec”. Faktycznie, każdy na jego miejscu, wykończony samym sobą, zachowywałby się tak samo. Bo ileż można żyć w ciągłym lęku, samotności i niepewności? Z zaburzeniami psychicznymi i wyjątkowym darem na dokładkę? Nikt by tego nie wytrzymał. A on i tak już wystarczająco długo żył, jak na jego stan psychiczny.

Ustawił narzędzie pod odpowiednim kątem, w pewnej odległości, nakierowując je na miejsce, w którym znajduje się serce. Powoli uniósł głowę i spojrzał przez okno na księżyc w pełni, akurat rzucający światło na jego zmęczoną od ciągłych walk - mimo to kamienną, niewzruszoną - twarz. Jedyne, na co można by było zwrócić uwagę, to lekko zaczerwienione od płaczu oczy.

Nigdy nie był tak rozbity jak wtedy. Faktem było, że już nie pierwszy raz chciał się zabić. Tyle tylko, że tym razem nie bał się śmierci. Wręcz przeciwnie, chciał jej jak najszybciej. Miał już serdecznie dość ciągłego palenia się w płomieniach własnego szaleństwa. Czuł po prostu, że nie ma już siły się podnieść, więc postanowił zakończyć swój bezsensowny - według niego - żywot.

- Nie mam nic do stracenia. - Powtórzył to sobie głośno jeszcze kilka razy, a głos jego był tak zbolący, że gdyby ktoś przy zdrowych zmysłach go usłyszał, od razu odechciałoby mu się żyć.

Mocno się garbił, mamrocząc coś do głosu w swojej głowie. Robił to nadzwyczaj donośnie, ale nie żałował sobie. Nie

obchodziło go, że ktoś mógłby to usłyszeć. On przecież nikogo nie obchodził i gdyby umarł, wszyscy by się cieszyli. Ta właśnie myśl uciszyła natrętne brzmienia w uszach.

Mocniej zacisnął dłonie na trzonku noża. Zamknął oczy. Jego serce przyspieszało, a krew w żyłach przemieszczała się w zawrotnym tempie. Oddech stał się nierównomierny. I właśnie wtedy do domu wpadła ona. Nie widział tego, ale był w stanie usłyszeć charakterystyczny brzdęk otwieranych drzwi.

Nie za bardzo zaprzętał sobie głowę tym, kto wtargnął mu na posesję. To, podobnie jak wszystko inne, miał po prostu gdzieś. Wytrąciło go to jedynie z transu. Jednak nadal kurczowo ścisnął nóż. Dopiero teraz dostrzegł, że spod dłoni trzymającej ostrze wypływa krew. Krople w monotonnym rytmie zderzały się z podłogą, na której widniała już niewielka bordowa kałuża.

- Soberze... - W drzwiach stanęła Blair. Urwała, gdy zobaczyła chłopaka w tak tragicznym stanie. Te tysiąc nieszczęść siedziało do niej bokiem na krześle i wpatrywało się tępo w podłogę. Stanęła jak wryta.

Dziewczyna od razu wyłapała wzrokiem czerwoną ciecz na płytkach, a chwilę później skupiła się na całkowicie rozbitym emocjonalnie chłopaku. Przez myśl przeszedł jej nawet pomysł, żeby uciec i już nigdy nie wracać. Nie - powiedziała sobie w myślach - nie tym razem. Postanowiła zaryzykować. Chociaż w pierwszej chwili nie wiedziała, od czego zacząć, więc jej usta opuściło jedynie mruknięcie. Było ono ledwie słyszalne, ale wystarczyło, by Sober, dla którego czas jakby się zatrzymał, spojrzął na nią. Najpierw powoli przekręcił głowę w jej stronę - co odstraszyłoby pierwszego lepszego - a następnie wbił w nią zmęczone spojrzenie.

- Cóż. - Nie było jej stać na bardziej owocną wypowiedź, ale

musiała jakoś przerwać tę głuchą ciszę, która nawet jej wydała się dziwna.

Ze spokojem podeszła do chłopaka, jakby ta sytuacja należała do najzwyczajniejszych na świecie.

Objęła palcem wskazującym i kciukiem jedyne wolne miejsce na trzonie noża. Jej wzrok odruchowo powędrował ku tępo wpatrującym się w nią oczom chłopaka. Ich spojrzenia się spotkały.

Zacieśniła uścisk i podjęła próbę wyciągnięcia narzędzia z dłoni szatyna. Raz, drugi, trzeci. Na marne. Okazał się silniejszy. Nie skomentował jej prób. Zamiast tego podziwiał jej oczy, będąc gdzieś daleko od rzeczywistości.

Spuściła wzrok na swoje palce, znajdujące się tak blisko jego. Kawał lodu kolejny raz odłamał się od jej serca i spadł gdzieś w głęboką otchłań, znikając na zawsze.

Nie wiedziała dlaczego, ale nie potrafiła znieść widoku takiego Sobera. To jakby... rozrywało ją od środka. Wzbraniała się przed bólem, jak przed niczym innym, ale mimo to w tamtym momencie zaczęła go odczuwać. W niewielkim stopniu, ale zaczęła. I nie mogła wyzbyć się tego uczucia, które kazało jej pójść nieco dalej.

Niepewnie odgarnęła z twarzy Sobera posklejane od potu loki. Zrobiła to tak precyzyjnie, jak dawniej precyzyjne było jej malowanie. Następnie zbliżyła swoją twarz do jego, aż ich nosy delikatnie się ze sobą zderzyły. Poczowała dreszcze wędrujące po całym ciele, ale zignorowała je. Nie wyczuwając oporu ze strony chłopaka, posunęła się dalej. Musnęła jego usta, tak jak ostatnio zrobił to on. Nie kryła, że spodobało jej się to. Tym razem, spragniona więcej, przywarła do jego ust, a po obu stronach jego głowy umieściła dłonie. Sober niespodziewanie odwzajemnił

pocałunek. Nóż z trzaskiem zderzył się z podłogą, co sygnalizowało, że chłopak go puścił.

Oboje nie do końca byli świadomi tego, co robili. Ale czy ich skomplikowane uczucie wynikało z rozumu? Nie. I chociaż to, co czuli, można by nazwać miłością, nie do końca nią było. Pod zauroczenie to też raczej nie podchodziło. To było ich własne uczucie – w ich własnym świecie – bez nazwy. Nie potrzebowało jej. Bo kiedy coś jest wyjątkowe i jedyne w swoim rodzaju, nie potrzebuje być nazywane.

Delikatnie zakończyła pocałunek i odsunęła się na niewielką odległość. Uważnie lustrowała niewzruszoną twarz Sobera. Minęło kilka minut, zanim zareagował, a reakcją tą był szczery uśmiech, rozświetlający jego twarz. W jego policzkach pojawiły się dołeczki. Uśmiech ten był tak ujmujący, że Blair nieświadomie go odwzajemniła.

Chłopak położył dłoń na jej policzku, jakby chciał podziękować za wybawienie go z ognia, w którym niemal zginął.

- Dziękuję - wyszeptał.

23.

Pytanie bez odpowiedzi

Mogłoby się wydawać, że uczucie, które stanęło na drodze Blair i Sobera, jest lekarstwem na wszystko. Błąd. Cóż, gdyby tak było, życie byłoby stanowczo zbyt proste. Poza tym ta magiczna siła nie jest w stanie zmienić myślenia czy postrzegania świata. Może pomóc złagodzić ból, ale nigdy w pełni nie wyleczy dawnych ran, zadanych przez los, ani nie usunie z pamięci każdego złego, traumatycznego wydarzenia. Bo to doznania, które zostają na zawsze, podobnie jak niektóre blizny. Ale nie wszystkie są złe. Część z nich może bardzo wiele nauczyć i w przyszłości człowiek nie popełni już tego samego błędu. Zwykła blizna może też powiedzieć, ile dana osoba przeżyła i jak bardzo jest silna. Tak samo nic nie musi być złe, dopóki nie spojrzysz się na to z innej strony.

Biegła ile sił w nogach, co jakiś czas oglądając się za siebie. Był środek nocy, co tylko utrudniało jej zadanie. Jednak niemożliwe było wybranie lepszej pory na ucieczkę. Przez jeszcze dobrych piętnaście minut słyszała głosy goniących ją ludzi. Oddychała coraz ciężiej. Czuła się, jakby jej płuca przygniótł ogromny

kamień, mimo to nie zwalniała.

Wbiegła do lasu. Przedzierała się przez gęstwinę. Gałązki krzaków uderzały o nią i to z taką siłą, że w pewnym momencie prawie upadła. Zacisnęła powieki, gdy przed jej oczami pojawiły się mroczki. Jak na złość oni nadal ją gonili. Słyszała ich głosy i to coraz wyraźniej.

Na swoje nieszczęście potknęła się o wystający korzeń, który przeoczyła z powodu panującego dookoła mroku. Przeklęła pod nosem, gdy jej ciało spotkało się z twardym podłożem. Z całych sił odepchnęła się rękami, jednak to nic nie dało. Runęła z powrotem na grunt. Miała za mało siły, by wstać, i to okazało się jej zgubą.

Oddychała tak łapczywie, że bardziej krztusiła się, niż przyjmowała powietrze. Ze zmęczenia zamknęła oczy, ignorując zupełnie ludzi, którzy niespodziewanie ją otoczyli. Mówili coś dla niej niezrozumiałego, chwytając w dość brutalny sposób jej ramiona.

Nie czuła praktycznie niczego. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy zderzyła się z czymś twardym. Drzwi z głośnym hukiem się zatrzasnęły, a do niej zaczęło docierać, że kolejna ucieczka z psychiatryka zakończyła się porażką.

* * * *

Zerwała się z łóżka tak niefortunnie, że zaliczyła dość bolesne spotkanie z podłogą. Nie wstała. Zamiast tego powoli usiadła. Oparła plecy o łóżko i objęła kolana ramionami. Za oknem błysnęło, a następnie odezwał się charakterystyczny grzmot. Zerwała się z miejsca i podbiegła do okna. Wdrapała się na parapet, oparła o ścianę i zaczęła podziwiać krople deszczu, w zawrotnym tempie tańczące wraz z wiatrem. Dotknęła dłonią

szyby zafascynowana wydarzeniem rozgrywającym się po drugiej stronie. Co prawda widoczność miała ograniczoną, mimo to niezmiernie się cieszyła. Ten hałas deszczu uderzającego w okno był dla niej przyjemny. Uspokajał ją, dzięki niemu bardzo szybko zapomniała o śnie obrazującym jej pierwszą próbę ucieczki z zakładu psychiatrycznego.

Chaotyczne zjawisko tak bardzo przypominało dziewczynie chaos panujący w jej głowie, że zapomniała o bożym świecie. Do tego doszedł jeszcze odgłos gry na fortepianie. Nie zastanawiała się wtedy, gdzie ma on swoje źródło. Dopiero gdy ucichł, zauważyła, że czegoś zaczyna jej brakować. Ta melodia była tak piękna. Chciała usłyszeć ją jeszcze raz.

Odwróciła głowę. W pierwszej chwili myślała, że jej się przywidziało. To nie był jej pokój. Nie pasowało zbyt wiele. Chociaż w pomieszczeniu panował mrok, wiedziała, że coś się nie zgadza.

Zupełnie inna atmosfera, którą tworzył układ mebli, była dla Blair wręcz nie do zniesienia. Nie umiała określić, co budziło w niej takie emocje. Bo prawdą było, że z pozoru był to całkiem zwyczajny pokój z regałami, szafą sięgającą aż do samego sufitu i łóżkiem ustawionym pod ścianą. Niczego niepokojącego, a jednak. Może sprawił to fakt, że nie była u siebie, a należała do tych osób, które są bardzo związane ze swoim miejscem zamieszkania i źle czują się w obcej przestrzeni.

Gdzie jestem? – przebiegło jej przez myśl. W oczach Blair pojawiła się iskierka zagubienia. Co ja tu robię? Dlaczego tu jestem? Wewnątrz zaczęła panikować. Spuściła nogi, które teraz zwisały kilkanaście centymetrów nad podłogą. Rękami oparła się o zimną kamienną powierzchnię, na której siedziała.

Błyskawica znów rozjaśniła niebo. Muzyka jakby na zawołanie

ponownie się odezwała. To na chwilę uspokoiło dziewczynę. Ale nie na długo. Cała w nerwach zeskoczyła z parapetu i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Melodia była teraz słyszalna dużo wyraźniej. Wystraszona Blair postanowiła iść za dźwiękiem, kompletnie nie zastanawiając się nad tym, co robi – jakby robiła to już wcześniej.

Dźwięki doprowadziły ją do pokoju na końcu korytarza na drugim piętrze. Bez namysłu nacisnęła klamkę.

W środku panował mrok, który niemal co chwilę rozjaśniały błyskawice. W samym centrum stał ogromny fortepian, a przy nim on. Wspomnienia ich wieczoru uderzyły w nią jak huragan. Sober trzymający nóż, a w tym wszystkim ona i pocałunek. Wreszcie najważniejsze: „Dziękuję” wypowiedziane przez niego.

Spojrzała na chłopaka siedzącego bokiem do niej, w pełni skupionego na grze. Znajdowała się co prawda w dość sporej odległości, ale mogła ujrzeć, z jaką łatwością jego palce suną po klawiszach, tworząc piękną kompozycję. Słyszała w niej pasję, walkę, zawziętość i coś jeszcze... to coś dziwnego, co czuła, gdy się całowali. Ta energia, która połączyła ich dwa światy na kilka minut i częściowo stopiła lód w ich sercach. Blair do tej pory zupełnie nie zdawała sobie sprawy, że można czuć coś tak dziwnego, a zarazem pięknego. Nadal pamiętała, jak wszystkie myśli, głosy i wspomnienia odleciały gdzieś daleko, pozostawiając ją samą w tej niesamowitej chwili.

Oparła się o framugę i jak zahipnotyzowana coraz uważniej wsłuchiwała się w melodię. Słyszała ich już tak wiele, ale ta była dla niej najpiękniejsza. Stworzona z molowych i durowych akordów, niepowtarzalna i wyjątkowa. Jak ten kompozytor znajdujący się kilka metrów od niej.

Bardzo szybko wychwyciła momenty, w których fragmenty się

powtarzały. To było jak piosenka. Zamknęła oczy i zupełnie bezwiednie zaczęła śpiewać. Słowa były czystą improwizacją, ale pasowały jak ulał do granej melodii. Jeszcze nigdy nie śpiewała. Uważała to po prostu za głupotę, lecz teraz, gdy wreszcie odważyła się to zrobić, stwierdziła, że nie jest to takie złe. Spodobało się jej, nawet bardzo.

Nieskazitelnie czysty głos dziewczyny idealnie zgrywał się z dźwiękami. Sober, zanim dokładnie zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje, doszedł do końca utworu. Odwrócił głowę w bok. Na jej twarzy malowała się wyraźna pasja – Blair nadal śpiewała. Ten widok wywołał ciarki na jego ciele. Ale nie te nieprzyjemne. Te zadziwiająco wyjątkowe. Jeszcze nigdy nie słyszał w czyimś głosie takiej mocy, a zarazem takiego spokoju i senności. Jego palce bezwiednie z powrotem powędrowały do klawiszy i zaczęły grać poprzednie akordy.

Mimo że oddawał się grze, nie spuszczał wzroku z dziewczyny. Była niczym światło w ciemności i chaosie. I wtedy uświadomił sobie już w pełni, że to ona jest osobą, która byłaby w stanie go zrozumieć. Zupełnie zapomniał, co mówiły na jej temat głosy. Całkowicie poddał się anielskiej barwie głosu dziewczyny. Nawet nie zauważył, gdy mroczna postać zaczęła się do niego zbliżać – wciąż miał zamknięte oczy. Tylko coraz wyraźniej słyszał śpiew. Mimo to nie przestawał grać. Pozwolił, by Blair znalazła się zaskakująco blisko niego. Pozwolił, by swoją drżącą dłoń umiejscowiła na jego ramieniu. Wtedy rozpląnął się pod jej dotykiem. Dłonie na klawiszach niespodziewanie zastygły w bezruchu.

Brali wdech i wydychali powietrze w tym samym czasie. Ich bicie serc również były niczym zsynchronizowane ze sobą. Coś przerażającego, ale zarazem niesamowitego.

- Masz... piękny głos - powiedział. Brzmiał niczym pijany pod wpływem gestu ze strony Blair. Z całych sił próbował zwalczyć ten stan, ale nie potrafił. Jego ciemność wyruszyła do walki. Mroczne cechy i potrzeby w starciu z dość liczną armią zdrowego rozsądku i pozostałości po poprzednim życiu. Jednak na pole bitwy całkiem nagle wkroczyła miłość. Nie wiedziała tylko, po której stronie stanąć. Miała w sobie bowiem zarówno te dobre strony, jak i te złe, a wszystkiego było po równo, albowiem uczucie to nie należało do ludzi normalnych. Tak więc stanęła na samym środku i stała, nie mogąc wybrać żadnej ze stron.

Zmieszana dziewczyna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Spojrzała na krajobraz za oknem. Nadal trwał w burzowym chaosie. Podobnie jak jej myśli w tamtym momencie. Przeniosła wzrok na kręconą czuprynę chłopaka, będącą w tym samym nieładzie co zawsze.

- Piękna muzyka - wymamrotała cicho. To właśnie miała na myśli i to też powiedziała. Czuła się z tym bardzo dziwnie, gdyż nigdy wcześniej nie mówiła śmiało tego, o czym myślała. Zawsze kłamała. W końcu musiała jakoś się bronić.

Zdjęła rękę z ramienia chłopaka. Wtedy się ocknął. Otworzył oczy przerażająco szeroko. Ujrzał sylwetkę dziewczyny siedzącej obok niego. Ogarnęła go nagła złość. Poczul, jakby jego ciało przeszła fala prądu. Wzdrygnął się, co nie umknęło uwadze Blair. I chociaż widok ten nie wróżył niczego dobrego, wciąż milczała, obserwując go tępo.

Natknęła się na jego oczy o niespotykanym kolorze. Dostrzegła w nich zupełnie inne emocje niż poprzednim razem. Teraz wrogo błyszcząły złością skierowaną ku niej. Mimo to przyglądała się im dość neutralnie, ze stoickim spokojem. Nawet nie zauważyła, gdy ręce chłopaka zderzyły się z jej klatką

piersiową. Została zepchnięta. Upadła z gruchotem na podłogę. Ale to nie koniec. Sober siadł na niej okrakiem i przygwoździł jej nadgarstki znajdujące się na wysokości jej głowy do podłogi. O dziwo, uścisk był delikatny. Zamrugał energicznie powiekami i zbliżył swoją twarz do jej. Znajdował się tak blisko, że mogła poczuć jego oddech. Ona sama oddychała ciężko. Ze względu na to, że jej własne, ciemne włosy ograniczyły jej niemal całe pole widzenia, nie była już w stanie badać wzrokiem twarzy chłopaka.

Powinna była się bać, ale się nie bała. Powinna była walczyć, ale nie walczyła. Czekwała na kolejny ruch Sobera. Gdzieś na samym dnie podświadomości wiedziała, że on nie da rady zrobić jej krzywdy.

Oddychał tak łapczywie, iż mogłoby się wydawać, że straci oddech. Lustrował zawzięcie każdy szczegół oblicza Blair. Szaroniebieskie oczy – które wydawały się nie mieć żadnej barwy w panującej dookoła ciemności – najbardziej przykuły jego uwagę. Nawet mimo włosów dziewczyny, osłaniających jej twarz niczym chusta, mógł wyodrębnić ich detale. Ale to mu nie wystarczyło. Zapragnął więcej.

Puścił jeden z trzymanyh nadgarstków. Rękę szybko zastąpił stopą. Było to dość brutalne z jego strony. Do dziewczyny dotarł solidny bodziec, jakim był ból. Aczkolwiek nie należał on do tych najgorszych.

Odgarnął kosmyki z jej twarzy. Zadziwiająco pięknej twarzy. Do tej pory Sober nie za bardzo zwrócił uwagę na wygląd Blair, bo zazwyczaj kierowała nim jego druga osobowość. To był ten główny powód. A pozostałe? Cóż, on nigdy nie zwracał uwagi na urodę. Nie podziwiał jej. Ale urok tej niezwyklej ósóbki aż prosił się o podziwianie. Zatem podziwiał. Uległ temu czemuś, co w sobie miała. I może nadal wewnątrz zachwycałby się tym, co

miały zaszczyt widzieć jego oczy, jednak nastrój chwili zburzyła kreska na szyi dziewczyny. Coś uderzyło w niego niczym huragan. Cała złość wyparowała. Pozostało dziwne uczucie bezsilności, które pojawiło się znikąd.

Powoli zbliżył rękę do rany, w skupieniu ją obserwując. Dotknął palcem zaschniętej krwi. Jak na zawołanie dało się słyszeć syknięcie. Sober natychmiast zabrał rękę. Nie wiedział dlaczego, ale sprawianie jej bólu nie przynosiło mu przyjemności. Wręcz przeciwnie. Jakby przeżywał wraz z nią ból. Bezwiednie wykrzywił twarz w grymasie. Mimo wszystko nacięcie bardzo go zaintrygowało. Przejechał palcami po zaschniętych strużkach krwi, rozciągających się na całym dekolcie dziewczyny. Wyglądała niczym upiór z horroru. Rana bardzo zainspirowała Sobera. Poczul nagłą chęć namalowania Blair z jego arcydziełem na szyi. Co nie zmieniało faktu, że nadal było mu źle z tym, co zrobił.

Czuła, jak dreszcz wędruje po całym jej ciele pod wpływem dotyku Sobera. Zauważyła nawet, że nie zdjął bandaża, który wczoraj mu założyła. Z jakiegoś powodu nie mogła patrzeć na szramę, więc opatrzyła ją. Chłopak niczego nie mówił, tylko przyglądał się jej czynnościom. Oboje pokochali ich własną ciszę, w której trwali. Mogli wtedy cieszyć się swoją obecnością, zupełnie o tym nie wiedząc.

- Wybacz mi - powiedział w końcu, wbijając wzrok w jej oczy.
- Ja nie wiedziałem, że... - Urwał. Puścił jej nadgarstki, które zdążyły się już zrobić lekko sine. Nie umknęło to jego uwadze.

Po raz pierwszy w życiu poczuł, jak bardzo niszczy go jego szaleństwo. Zauważył to dopiero wtedy, kiedy zaczął sprawiać ból ukochanej osobie.

Bez słowa wstał i zniknął w ciemności.

Udało się jej jakoś usiąść. Choć z bolącymi nadgarstkami wcale nie było to proste.

W niedalekiej odległości od niej rozciągało się ogromne okno od podłogi do sufitu. Pozwalało idealnie widzieć sytuację na zewnątrz. Przy oknie stał on. Jego sylwetka miała czarny kolor, mimo to dziewczyna była pewna, że chłopak stoi tyłem do niej.

Przypomniało się jej, jak rodzice dawniej ciągle powtarzali, że podczas burzy nie wolno stać przy oknie. A jednak ona i tak robiła swoje. Siadała na parapecie i podziwiała oślepiające pioruny oraz wsłuchiwała się w odgłosy grzmotów. Lekko uśmiechnęła się na to wspomnienie, lecz gdy wyjątkowo jasna błyskawica oświetliła niebo i odezwał się głośny grzmot, wzdrygnęła się. Przyciągnęła nogi do siebie i objęła je ramionami. W oczach zalśniły jej łzy.

Sober brzydził się sobą. Brzydził się swoim drugim ja. Brzydził się wszystkim złym, co jej zrobił.

Jego oczy zaszklily się i mimo że powstrzymywał się jak nigdy, łzy i tak wypłynęły. Nigdy w życiu nie czuł się taki bezsilny i taki... beznadziejny. Dotarło do niego zbyt wiele w zbyt krótkim czasie. Myśl, że mógł ją zabić, wydawała mu się niewyobrażalna. Nie miał teraz odwagi spojrzeć jej w twarz. Tą piękną, tajemniczą twarzą, na której chwilę wcześniej widział ból zadany przez niego.

Nie potrafił znaleźć sposobu, w jaki wynagrodziłby jej cierpienie. Pustka wypełniająca jego duszę sprawiła, że impulsywnie odwrócił się i podszedł do Blair. Cała się trzęsała. Zapragnał jej pomóc. Siadł obok niej. Z oporem objął ją ramieniem i przyciągnął do swego boku. Nie miał pojęcia, w jaki sposób to miało pomóc, ale na pewno sprawiło, że znów poczuł się inaczej. I było mu z tym zadziwiająco dobrze. Uderzający o szybę okna grad z deszczem dodawał tej chwili czegoś

magicznego. Hałas przyjemny dla uszu zarówno Sobera, jak i Blair.

Dziewczyna spojrzała na niego z ukosa. Zauważyła, że odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. Wtedy pomyślała, że może on też lubi ten dźwięk. Aż ją korciło, by zadać pytanie. Ale tego nie zrobiła. Z jednego konkretnego powodu: Makayla zmaterializowała się gdzieś za szatynem. Co prawda bardzo niewyraźnie, ale Blair widziała jej sylwetkę. Zjawa trzymała nóż w ręce. Dziewczynę momentalnie zalała fala lęku. Zaczęła się jeszcze bardziej trząść.

- Co się dzieje? - Usłyszała zadziwiająco troskliwy głos Sobera. Cóż, dla niego to też było zaskoczeniem. W mgnieniu oka zapomniała o Makayli.

- Nic. Ona stoi za tobą - powiedziała obojętnie. Gdy do jej uszu dotarło pytanie chłopaka, cały jej strach uleciał. Nawet zmarła kuzynka zniknęła.

Nagle poczuła się dziwnie bezpieczna, jakby była chroniona. Jakby ktoś naprawdę się o nią niepokoił. Ale nie tak jak ci w psychiatryku, co ciągle powtarzali, że martwią się jej zachowaniem. Nie wierzyła im. Za to Soberowi, który nie wymówił niczego w tym stylu, uwierzyła. Bo jego zachowanie znaczyło więcej niż jakiegokolwiek puste słowa ludzi, którym była obojętna.

Nawet nie zapytał, o kogo chodzi. Nie musiał. Jedyne, czego potrzebował w tamtym momencie, to mieć ją blisko siebie i nie wypuszczać. Tylko jedno nie dawało mu spokoju. Blair ciągle drżała. Boi się - pomyślał. Nie mylił się. Nie śmiał tego przyznać przed sobą, ale jej widok w takim stanie rozrywał jego serce na kawałki. Bezczyne siedzenie nie wchodziło w grę. Miał zamiar coś powiedzieć, ale jakaś dziwna siła mu na to nie pozwoliła.

Ograniczył się do pocałowania jej głowy. Okazało się to skuteczne w przerwaniu nerwicowych drgawek dziewczyny.

Kiedy już odzyskała względną stabilność emocjonalną, zapytała:

- Ty też lubisz ten dźwięk? - Głos jej się łamał, co sprawiło że Sober wzmocnił uścisk, lecz zaraz potem go poluźnił. Nie miał zamiaru po raz kolejny jej zranić.

- Jaki dźwięk? - Zmarszczył brwi. Nie miał pojęcia, o czym mówiła.

- Posłuchaj - poleciała. Tak też zrobił. Zamknął oczy i wyteżył słuch. Nie minęła minuta, a domyślił się, co miała na myśli. Wiedział, jak odpowiedzieć na pytanie, ale poddał odpowiedź analizie - czego wcześniej nie robił.

- Gdy jeszcze byłem dzieckiem, uwielbiałem wychodzić na zewnątrz podczas burzy. Jedynie rodzice... - Zawiesił głos. Jego usta przez chwilę trwały w otwarciu. Blair zaczęła zastanawiać się, dlaczego na wzmiankę o rodzicach ucichł. Ziarno podejrzeń zostało zasiane.

- Rodzice? - zapytała zaciekawiona, nie zważając na ryzyko.

Zacisnął wargi i spojrzał w okno zamyślony. Wolał ich nie pamiętać. Chciał wymazać z pamięci obraz matki i ojca i żyć tak, jakby nigdy nie istnieli. Byli ciężarem dla jego duszy. Chcieli go oddać do psychiatryka. To wspomnienie sprawiło, że poczuł się nadzwyczaj źle. Zabrał rękę, którą obejmował Blair. Tak jak ona podkulił nogi pod klatkę piersiową i objął je ramionami.

Blair była dezorientowana. Czyżby jemu też rodzice wyrządzili krzywdę? - przebiegło jej przez myśl. Jednak to rozmyślanie wydało się dziewczynie bezsensowne. Nie chciała pogorszyć stanu Sobera. Nie potrafiła go zranić. Też nie rozumiała dlaczego.

Wzrok dziewczyny padł na lewą rękę chłopaka, owiniętą dookoła kolana. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Zmieniła swoją pozycję. Usiadła po turecku i chwyciła przedramię szatyna. Zrobiła to niezwykle delikatnie, bezproblemowo przyciągając je do siebie. Zjechała do dużej dłoni i splotła swoje palce z jego palcami.

- Będzie dobrze - wymamrotała.

24.

„Będzie dobrze”

„Będzie dobrze”. Sober przetwarzał te słowa w myślach, ale nie mógł dostrzec w nich jakiegokolwiek sensu. Jednak spowodowały coś niezwykłego. Podniosły go na duchu. A nie były one nie wiadomo jak długą, pouczającą wypowiedzią. W końcu powtarzają je miliony ludzi na całym świecie. Tylko że dla innych nie mają one żadnej wartości. Jednak dla niego miały. I to sporą. Mimo iż po raz pierwszy w życiu ktoś skierował je do niego, a on kompletnie nie rozumiał, co miały oznaczać.

- Jak to: będzie dobrze? - zapytał w końcu lekko poirytowany.

Dziewczyna nie odrywała wzroku od dłoni chłopaka splecionej z jej własną. Zdziwiająco dobrze do siebie pasowały.

- No... nie wiem. Matka zawsze tak mi powtarzała.

Wzdrygnęła się na swą wzmiankę o rodzicielce. Obudziły się w niej wszystkie te dobre i najgorsze wspomnienia z nią związane. W dzieciństwie Blair matka była dla niej kimś niesamowitym. Kimś, kogo naprawdę kochała. Bo wtedy jeszcze ta kobieta rozumiała odmienność swojej córki. Z biegiem czasu wszystko się zmieniło.

Z oczu dziewczyny popłynęły słone łzy.

- Gdybym tylko mogła cofnąć czas - wyszeptała, zaciskając powieki. Czasem ogarniała ją niepohamowana bezsilność. Z tą różnicą, że teraz nie była z tym sama. Zastanawiała się tylko, czy to dobrze. Wolała samodzielnie radzić sobie ze swoimi małymi i ogromnymi załamaniem.

Sober zabrał od Blair rękę. Usiadł w tej samej pozycji co dziewczyna i przesunął się tak, by być przodem do niej. Z niewiadomych powodów bardzo potrzebował patrzeć na jej twarz. Jak zmienia wyraz, jak te szaroniebieskie oczy spoglądają głęboko w jego z zagubieniem.

Ujął jej twarz w swoje dłonie. Spojrzała na niego. Otarł kciukami łzy dziewczyny. I na tym miało się skończyć. Jednak ciekawość, co wyrażały jej oczy, była silniejsza. Wbił wzrok w źrenice Blair. Były niesamowite - jak zwykle. Na tle tęczy wydały mu się takie wyjątkowe.

- Nie da się cofnąć czasu - powiedział, z niechęcią spuszczając wzrok na swoje skrzyżowane nogi, i dodał: - I nic tego nie zmieni.

Położył ręce na kolanach. W zamyśleniu zaczął wybijać palcami jakiś nieznany mu rytm. Odpłynął do swojego świata, zupełnie ignorując siedzącą naprzeciwko niego dziewczynę. Zamknął oczy i w pełni skupił się na tworzeniu bezdźwięcznej muzyki. Choć w jego umyśle to wszystko wyglądało nieco inaczej. Każde wspomnienie kazało mu uderzać coraz mocniej. Aż w końcu zaczął walić dłońmi w kolana i w podłogę. Do tego po pewnym czasie doszło jeszcze klaskanie. Dla kogoś z boku mogłoby to wyglądać szaleńczo. Ale gdyby zajrzał do umysłu Sobera, doszedłby do wniosku, że to tylko zagłuszenie chaosu w głowie.

Blair z zaciekawieniem przyglądała się tej scenie. Jej oczy aż

błyszczą. Przestała rozmyślać nad tym, co jeszcze przed chwilą usłyszała. Za bardzo pochłonięta była występem. Muszę to namalować - przebiegło jej przez myśl. Jednak zaraz później przypomniała sobie zmasakrowaną do potęgi twarz Makayli. I już nie chciała malować.

Ruchy chłopaka stawały się z sekundy na sekundę coraz bardziej nerwowe, niedbale. Ręce mu drżały, co doprowadziło dziewczynę do zmarszczenia brwi. Co się dzieje?

Podparła głowę na dłoni.

Jak dawno nie rozmawialiśmy, dzień? Może czas to nadrobić?

- Znowu się zaczyna - mruknęła do siebie. Już nawet zaczynała robić sobie nadzieję, że nie usłyszy głosu nigdy więcej. Tak jak za każdym razem zawiodła się. Naprawdę nienawidziła, gdy nieproszony się odzywał; złościło ją, że w ogóle się odzywał. Docinki, kpiny i poniżanie zawsze doprowadzały ją do płaczu i furii, po których nieraz trudno było jej się uspokoić.

Blair, nie udawaj, że nie słyszysz.

Po jej ciele przeszły ciarki. Wzdrygnęła się. Przestała widzieć szalone wygibasy Sobera. On sam przestał być dla niej widoczny. Świat dookoła zniknął. Została tylko ona z jej drugim ja, które denerwowało ją coraz bardziej. Zakryła uszy, łudząc się, że to pomoże. Zaczęła coś krzyczeć, by zagłuszyć wnerwiający głos siedzący w jej głowie. Wszystkie sposoby okazały się daremne.

Słuchaj, powtórzę po raz enty: nie uciszysz mnie i nie pozbędziesz się. Zostanę z tobą jak wierny przyjaciel, którego nigdy nie miałaś.

- Świetnie. To teraz ty posłuchaj mnie: pozbędę się ciebie, choćbym miała rozwalić sobie głowę o ścianę. - Była nieugięta. Gdyby tylko dostrzegła, ile razy już dała się sprowokować w ten sposób. Nawet nie myślała nad swoimi słowami. One same z niej

wychodziły.

Podobnie jak jej muzyka.

Dawała się prowokować, pozwalała manipulować sobą, zupełnie nieświadomie siebie niszcząc. I nie było nikogo, kto by jej to powiedział. Znowu poczuła się śmiertelnie samotna. Choć mogłoby się wydawać, że przyzwyczała się do samotności zupełnie wystarczająco, wcale tak nie było. Ta dziwna energia, którą emanował Sober, nie chciała dać jej spokoju. Rozumiał ją. I utwierdzała się w tym przekonaniu niemal na każdym kroku. Mimo to jakaś mała część jej – włącznie z głosem – nadal nie pozwalała w pełni zbliżyć się do chłopaka. A wręcz odciągała ją od niego. Tak więc trwała w niepewności bez możliwości wyboru własnej drogi. Ograniczało ją tak wiele i jeśli w końcu by się ocknęła, gdyby wybrała własną drogę, a nie tę wyznaczoną, mogłaby dużo więcej.

- Blair - usłyszała tak długo wyczekiwany głos Sobera. Niski i spokojny.

Gdy oderwała wzrok od podłogi i spojrzała na twarz chłopaka, również mogła dostrzec na niej wyraźnie spokój i opanowanie. Jak bardzo kontrastowało to z dzikim, wariackim spojrzeniem Sobera, przeszywającym ją na wskroś. Jednak tego dnia w tym spojrzeniu zobaczyła coś... więcej. Jakby iskierkę uczucia. Nie umiała dokładnie określić jakiego, gdyż wzbraniała się przed wszystkimi możliwymi. Nie miała pojęcia, co znaczy być szczęśliwym czy kochać, a przynajmniej tak jej się wydawało. Może sprawiła to maska, którą bez ustanku, żarliwie nosiła. Przez nią zamknęła się na uczucia i trwała tak przez kilka lat. Jednak nie zdawała sobie sprawy, że lód otaczający jej serce zaczyna powoli topnieć. A to za sprawą pewnej osoby siedzącej naprzeciwko.

- Blair - powtórzył nieco głośniejszym głosem, wyrywając ją tym samym

z zamyślenia.

Potrząsnęła delikatnie głową. W tym geście było coś, co go urzekło. Coś, co wywołało dreszcze na jego skórze, które tak szybko, jak się pojawiły, zniknęły. Spojrzenie Sobera z pozoru wydawało się obojętne, lecz w środku chłopak z całej siły starał się zablokować dziwne rosnące w nim uczucie. A im bardziej się starał, tym bardziej się potęgowało. Nawet nie zwrócił uwagi, że jego serce biło coraz mocniej i szybciej. Tego nie mógł zwalczyć. Przerosło go to. Odpuścił. Po raz pierwszy w swoim życiu odpuścił. Dał się omamić zgubnej sile zwanej przez wielu ludzi miłością.

- Twoje oczy - wyrwało się jej. Nie bała się - albo nie chciała - ale dziwny blask w jego oczach nie dawał jej spokoju.

- Co z nimi nie tak? - spytał, uśmiechając się z nutką szaleństwa. Napięcie w powietrzu wzrosło do tego stopnia, że nawet Blair je poczuła. Pod wpływem impulsu podniosła się. Sober nie oderwał od niej wzroku nawet na sekundę. Śledził dosłownie każdy jej ruch i sprawiał wrażenie, jakby starał się go przeżywać razem z nią.

Ogarnęło ją nagle poczucie lęku. Cofnęła się w cień pokoju, chcąc uciec od spojrzenia chłopaka. Lustrowała jego sylwetkę, która oddalała się od niej z każdym kolejnym krokiem w tył. Dopóki nie uderzyła plecami w ścianę. On nadal sprawiał wrażenie, jakby się na nią gapił. Nie widział jej, fakt. Obserwował jedynie punkt, w którym ją widział, zanim zniknęła za zasłoną ciemności.

Ślepe światło wpadające przez okno oświetlało nieobecnego chłopaka, siedzącego po turecku. Opierał się łokciami o kolana, a palcami rysował na podłodze jakieś wzorki, nawet na nie nie patrząc. Przeszywał mrok na wskroś z zamiarem odnalezienia

postaci dziewczyny. Nie dostrzegł jej. Wstał. Jak zahipnotyzowany ruszył w kierunku, w którym zniknęła Blair.

Poruszał się powoli i ostrożnie, jakby szedł przez mgłę, tropiąc swoją ofiarę. Nie musiał długo szukać. Wypatrzył ją opartą o ścianę naprzeciwko niego. Chwilę potem był już obok drżącej dziewczyny, starającej się opanować stan lękowy, w którym się znalazła. Czuła się, jakby jej umysł z każdą chwilą się zaciskał. Ledwie zachowywała kontakt ze światem, podczas gdy Sober wręcz przeciwnie.

Oddychała ciężko i rozglądała się nieobecny spojrzeniem po pomieszczeniu, przekrzywiając opartą o ścianę głowę raz na prawo, raz na lewo. Miała wrażenie, jakby była spychana na samo dno podświadomości. Świat wydawał się jej coraz bardziej niebezpieczny. Nogi dziewczyny zaczęły dygotać. Jednak dzielnie napierała na ścianę, byle tylko nie upaść.

Jego zimne dłonie niespodziewanie znalazły się na jej szyi. Umieścił je prostopadle do zadanej przez siebie rany. Blair nie była w stanie odczuwać bólu. Niczego nie mówiła. Odpłynęła do innego świata, a on to wykorzystywał; też nie do końca świadomy. Ale kto by się tym przejmował?

Ich światy tak nagle stały się bardzo różne. Ten Blair: zamknięty, przerażający, wstrząsający. Ten Sobera: spokojny, mozolny, zmienny. Jednak pomimo tych różnic nadal były takie same. Wystarczyło tylko jedno nieodpowiednie spojrzenie i uśmiech, by w obydwu zapanował niewytłumaczalny chaos, który całkowicie je poróżnił. Niepotrzebne były do tego żadne słowa. Wystarczyły nieumiejętne gesty i niekontrolowane uczucie, by wszystko legło w gruzach; by mury zostały zniszczone.

- Cśśś... - wymamrotał jej do ucha, a następnie nachylił się i pocałował krwawą kreskę na szyi dziewczyny. Raz. Poczuł

potrzebę uczynienia tego po raz kolejny i kolejny; za każdym razem w innym miejscu. Robił to powoli, aczkolwiek bez namysłu, w zupełności oddając się uczuciu, które nim kierowało.

Zadziało to na nią niczym lek uspokajający, który wstrzykiwali jej w szpitalu psychiatrycznym. Uspokoila się i to niemal natychmiast. Oddech się wyrównał, szybko bijące serce powróciło do swojego naturalnego rytmu, a nogi przestały dygotać.

Chłopak dostrzegł, że coś się zmieniło. Oderwał się od wykonywanej czynności. Spojrzał na twarz dziewczyny znajdującą się nieco niżej niż jego. Mimo to i tak stał bardzo blisko. Może nawet za blisko, ale Blair wcale a wcale to nie przeszkadzało. Bijące od niego ciepło wydawało się jej nadzwyczaj kojące. Wzrok, który miała utkwiony gdzieś w ciemności, przeniosła na jego oczy. Nie dostrzegła w nich już tego samego błysku. Nie mogła. Było stanowczo zbyt ciemno. Ale nie przejmowała się tym. Najważniejsze, że została wyciągnięta z niebezpiecznego stanu. Nie mogła wyjść z podziwu. Wiedziała, że stało się to za sprawą Sobera. Nie miała tylko pojęcia, jak on to zrobił. Jak uratował ją z czarnej dziury, do której wpadła.

Zmrużył powieki, a jego twarz nabrała obojętnego wyrazu. Wyglądał, jakby miał na niej maskę. Maskę, za którą kryły się tysiące brudnych myśli i wspomnień. Usilnie próbował je ukryć, jednak nawet maska nie jest w stanie zakryć oczu, które są najbardziej zdradliwe.

- Nie musisz się mnie bać.

- Nie boję się ciebie, to ty tak to widzisz. - W jej słowach można było wyczuć tylko i wyłącznie prawdę. Zbiło go to z tropu i poczuł jakby... ulgę?

- Czegoś się boisz. To widać. - Był dociekliwy i nie zamierzał

odpuścić. Gdy wyznaczył sobie cel, brnął do niego po trupach. Choć w tym wypadku po prostu poczuł, że musi od niej wyciągnąć tę informację. Nie tylko z czystej ciekawości.

Za nic mu nie powiem - obiecała sobie. Nie zamierzała zwierzać się nikomu ze swoich uczuć. Nauczyła się, że wywołuje to same problemy, których za nic w świecie nie chciała mieć. Tak więc trzymała swoje sekrety wyłącznie dla siebie, nie chcąc, by ktokolwiek je poznał. Także i teraz nie miała zamiaru tego zmienić. Nawet mimo że poczuła więź między sobą a Soberem; wolała nie przekraczać granic.

- Powiedz - nakazał. Zrobił to jednak w dość delikatny sposób. Nie krzyczał. Mówił powoli i nadzwyczaj spokojnie.

Dziewczyna pokręciła przecząco głową, więc kontynuował:

- Uwierz. - Zaczął bawić się kosmykami włosów Blair. Drugą ręką oparł się o ścianę. - Strach to coś, co zabija. A ty nie chcesz i jednocześnie chcesz zginąć. Widzę to. Odradzam to drugie. Dlatego powiem ci jedno. - Nachylił się nad jej uchem. - Pozwól twojemu szaleństwu zawładnąć tobą. Niech płynie w twoich żyłach, niech będzie widoczne w oczach, a ty po prostu daj się ponieść.

Słuchała uważnie każdego słowa opuszczającego jego usta. Zaczęła powoli przekonywać się do tego, co mówił. A nie chciała. Czuła się jak pod wpływem jakiegoś wyjątkowo omamiającego uroku.

Ślepo odszukał jej rękę, złapał i pociągnął. Blair poszła za nim, nadal mając w pamięci jego słowa. Jak miała dać się pochłonąć szaleństwu, jeśli panicznie się go bała? Było dla niej czymś zupełnie obcym. Czymś, czego starała się unikać. Uciekała przed nim, nie wiedząc nawet dokąd, a ono nadal ją goniło. Nie dawało zatrzymać się nawet na minutę. A gdybym tak się

zatrzymała? – pomyślała. Słowa chłopaka dały jej do myślenia. Nigdy tak naprawdę nie próbowała zatopić się w tym, co siedziało wewnątrz niej.

Starła się wychwycić wzrokiem wszystkie naraz obrazy znajdujące się w pomieszczeniu. To było dla niej coś pięknego. Przez chwilę miała wrażenie, jakby to ona namalowała to wszystko. Ale nie. Autorem była druga, niemal identyczna dusza. Te krwawe sceny, które dawały do myślenia i odciskały się w pamięci, chcąc w niej zamieszkać. Były to naprawdę zjawiskowe dzieła. Aż łza zakręciła się jej w oku. Po prostu nie mogła uwierzyć. Podchodziła do każdego i pociągała palcem po płótnie, nie pytając nawet o zgodę. Gdy tak zwiedzała małą galerię Sobera, kolejno przypominały się jej emocje towarzyszące jej podczas malowania. To przez nie przestała malować. Przerosły ją. Nawet uśmiech, który jeszcze chwilę temu zdobił jej twarz, zaczął znikać wraz z powracającymi wspomnieniami.

- I jak? – spytał w końcu.

Dziewczyna odwróciła się do niego przodem. Zupełnie zapomniała o jego obecności. A teraz stał pośród tego wszystkiego i przyglądał się jej, nie zdejmując maski. Stwarzał wręcz idealne pozory, chociaż wewnątrz aż wrzał. Komuś wreszcie spodobały się jego obrazy. Ktoś nareszcie dostrzegł w nich piękno. Myślał, że to niemożliwe. Był przekonany, że na świecie nie ma drugiej osoby, która myślałaby tak jak on. Przeżył wstrząsające zaskoczenie. Przeprowadził tutaj Blair z przekonaniem, że ucieknie. Nic takiego się nie stało.

Stała i przyglądała się jego postaci, starając się poukładać myśli w głowie, co oczywiście było niewykonalne. Jej emocje były bardzo podobne do tych towarzyszących Soberowi. Dosłownie w niej wybuchły. Nie mogła nawet pohamować płaczu. Płaczu,

który był oznaką nie słabości, ale szczęścia. Bezgranicznego szczęścia.

- Te obrazy są przepiękne. Takie prawdziwe i... myślałam, że tylko ja tak maluję. - Odwróciła się do obrazu dziewczyny z poderżniętym gardłem. - Po prostu brak mi słów.

On też za bardzo nie wiedział, co powiedzieć, ale to jedno pytanie cisnące mu się na usta musiał zadać.

- Malujesz?

Ciarki przeszły po ciele Blair na wzmiankę o malowaniu. Zaciśnęła powieki. Nieprzyjemne uczucie wróciło. Stało się niebywale potężne. Znów zaczynało przekraczać granice, a ona nie mogła z tym zrobić niczego innego, jak tylko zaciśnąć pięści i odczekać. Minuta, dwie minuty, pięć minut.

Uwadze Sobera nie umknęło dziwne zachowanie dziewczyny. Zachowywała się dokładnie jak... on w przypiływie inspiracji. Wiara, że Blair jest bliźniaczo do niego podobna, pogłębiała się. To tak niewytłumaczalnie bardzo go nakręcało. Sprawiało, że zaczynał widzieć zło w swoim szaleństwie. W tym, że fizycznie ją ranił, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy.

- Tak - odpowiedziała w końcu już nieco spokojniejsza. Przeszła do kolejnego obrazu, jakby miała autodestrukcyjną, która w niej nastąpiła, wcale nie miała miejsca.

Jej zachowanie zmusiło go do myślenia. Doszedł do wniosku, że to nie jego się bała. Bała się własnego szaleństwa. Soberowi wydało się to absurdalne. On kochał to, kim był, chociaż nie miał już co do tego takiej pewności jak jeszcze kilka dni temu. Odkąd zdał sobie sprawę, jaką krzywdę wyrządził Blair, coś go tknęło. I coś go jakby... zainspirowało. Ta sylwetka, twarz, średniej długości ciemne włosy, nieco wygolony lewy bok. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

Dreszcze.

Jej ruchy ręki, gdy z ogromną delikatnością dotykała płótna.
Szybciej bijące serce.

Ten moment, gdy na chwilę niepewnie na niego spojrzała.

Chaos.

Źrenice Sobera się powiększyły, a pięści zacisnęły. Był to zaledwie moment, gdy znalazł się obok niej, torując drogę do następnego obrazu. Odnalazła wzrokiem jego oczy, choć myślami była gdzieś zupełnie indziej. W swoim świecie, bogatym w nowe myśli i uczucia. Można by powiedzieć, że jej świat był właściwie w kilku miejscach. W piwnicy Sobera, w jej piwnicy i w głowie. Czuła się z tego powodu niezmiernie szczęśliwa, ale był jeden problem: nie umiała tego okazać. W sumie nic dziwnego, jeśli przez całe swoje życie unikała szczęścia.

- Chodź. - Złapał ją za rękę i pociągnął na drugi koniec pomieszczenia. Wziął z kąta stołek i ustawił go w pobliżu sztalugi, na której widniało płótno pozostawione przez niego po ostatnim malowaniu.

Blair, stojąca w pewnej odległości od chłopaka, uważnie przyglądała się, jak przygotowuje wszystko do malowania. Nie wgłębiała się w szczegóły, nie pytała. Myślała i zarazem oglądała. Wyglądał na skupionego. I jeszcze ten charakterystyczny błysk w oku. Nawet z daleka można było go dostrzec. Ludzie pewnie nazwaliby go obłąkanym. Ona, jak we wszystkim innym, co wiązało się z Soberem, widziała wyjątkowość i... coś jeszcze.

- Usiądź - nakazał. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że na nią spogląda. Ale już chwilę później wrócił do wykładania farb na paletę. - Blair - upomniał ją. Dziewczyna posłusznie usiadła na stołku. Spuściła głowę i odwróciła ją lekko w bok. - Tak jest idealnie - mruknął pod nosem. - Nie ruszaj się.

I tak zrobiła. Nie ruszała się, patrzyła w wybrany punkt. Wsłuchiwała się w odgłos swojego powolnego oddechu i uciekała do świata z wyobraźni, podczas gdy głosy krzyczały:

Uciekaj!

On jest niebezpieczny!

25.

Każdy może być gwiazdą

Dziewczyna o ciemnych, krótkich, podkreconych na końcach włosach szła ulicą, trzymając w dłoniach ciasto kupione w cukierni. Wsłuchiwała się w szeleszczące pod nogami liście, jednocześnie przyglądając się ponurym przechodniom. Nie rozumiała, jak można patrzeć tak beznamiętnie w chodnik i sprawiać wrażenie, jakby umarła bliska osoba. Bo chociaż było zimno i pochmurno, jej twarz rozjaśniał uśmiech. Cóż, w końcu słynęła z bycia bardzo pozytywną osobą, a przy okazji totalnym przeciwieństwem swojej młodszej siostry.

Wystukała kod i weszła na strzeżone osiedle z domami jednorodziennymi. Tutaj знаła prawie wszystkich, więc uśmiechała się do każdego, kogo mijała. Lubiła rozsyłać pozytywną energię. To sprawiało jej niemal tyle radości, ile przynosiło tworzenie muzyki. Ci, którzy ją znali, twierdzili, że była aniołem o złotym sercu. Ona tylko śmiała się pod nosem, gdy usłyszała, jak ktoś tak o niej mówił. Czasami dochodziły ją strzępki rozmów dotyczące jej siostry. Ale wolała nie wnikać. Dobrze wiedziała, co się z nią stało. Wolała nie wracać do tego tematu.

- Mamo, tato. - Weszła w głąb domu, zamykając za sobą

drzwi.

Do jej uszu dobiegły jakieś głosy z salonu. To musieli być jej rodzice. Zaraz po zostawieniu płaszcza i szalika na wieszaku poszła do kuchni, gdzie odłożyła na blat ciasto czekoladowe. Kupiła je w najlepszej cukierni w mieście, byle tylko dobrze wypaść przed rodzicami. Faworyzowali ją, odkąd zginęła jej siostra, i niezmiernie cieszyli się, gdy oznajmiła im, że będzie studiować medycynę. Kiedy jednak wspomniała, jaki dokładnie kierunek wybrała, ich spojrzenia nagle stały się obce. Do dziś je pamięta. Nie miała pojęcia, dlaczego tak dziwnie zareagowali na wzmiankę o psychiatrii, mimo to nie chciała ich zawieść. Głównie dlatego, że zarówno matka, jak i ojciec byli bardzo wymagający. Pragnęli, by ich dzieci – teraz już tylko Carly – osiągnęły jak największy sukces. Cóż, oni sami mieli własne firmy.

Rozmowy dochodzące z salonu były dużo lepiej słyszalne w kuchni. Oparła ręce o blat i spojrzała w okno naprzeciwko. Temat poruszany przez matkę wydał się jej bardzo ciekawy. Chodziło o jej siostrę. Potem ojciec mówił coś o psychiatryku, czego ona już kompletnie nie rozumiała. Na pewno mi się przesłyszało – pomyślała. Co Blair miała wspólnego z psychiatrykiem? Przecież umarła. A przynajmniej tak powiedzieli jej rodzice. Bardzo rzadko ich widywała ze względu na studia w innym mieście.

Westchnęła i ruszyła do salonu. Obawiała się trochę przerwać rodzicom rozmowę. Wydało się jej dziwne, że rozmawiali o Blair w jej obecności. Chyba że wcale nie słyszeli, gdy oznajmiła im, że przybyła. Nawet nie przyszli się przywitać. Cóż, prawie nigdy tego nie robili, ale ich zachowanie budziło w Carly wiele podejrzeń.

Matka siedziała w fotelu i popijała herbatę, a ojciec chodził

po pokoju. Gdy dziewczyna weszła do pomieszczenia, spojrzenia obojga rodziców spoczęły na niej. Spięli się – zauważyła. W ich oczach mogła dostrzec to samo. Stres. Ale dlaczego? Czy chcieli przed nią coś ukryć?

Przełknęła ślinę i uśmiechnęła się delikatnie.

- Hej, mamó. Hej, tato – przywitała się. Gdyby sytuacja była inna, na pewno przytuliłaby ich i wykazała trochę więcej inicjatywy.

Starsza kobieta, niesamowicie podobna do Carly, odstawiła filiżankę na spodek, nie spuszczać wzroku z córki. Nerwowy odruch. Mężczyzna to samo, tylko że potarł nos. Co się dzieje? – pytała siebie.

- Carly – odezwała się matka lodowatym tonem, który sprawił, że dziewczyna miała ochotę uciec do swojego pokoju. O ile on w ogóle jeszcze istniał. – Od jak dawna tu jesteś?

Nie mogła znieść tego spojrzenia; podobne miała Blair. To przerażające, zimne i budzące grozę spojrzenie.

- Dosłownie przed chwilą przyszedłam, coś nie tak? – Z całej siły starała się udawać, że niczego nie słyszała. I chyba jej wyszło, sądząc po porozumiewawczych gestach rodziców.

- Nie, skąd. – Isabelle, bo tak miała na imię matka Carly, uśmiechnęła się sztucznie.

W pokoju zapadła niezręczna dla wszystkich cisza. Każdy szukał jakiegoś sensownego punktu, w który mógłby wbić wzrok. Każdy oprócz Carly, która już kompletnie nie pojmowała, dlaczego rodzice coś przed nią ukrywają – była tego pewna, w końcu ich przejrzała. Może machnęłaby na to ręką, gdyby były to sprawy zawodowe, ale tu chodziło o jej zmarłą siostrę. I psychiatryk, który z jakichś powodów dotyczył Blair.

Spojrzała ukradkiem na matkę, a potem wróciła do

podziwiania perskiego dywanu, który z całą pewnością do tanich nie należał. Gorączkowo zastanawiała się, jak przerwać ciszę, która stawała się po prostu zabójcza pod każdym względem. Udawaj – przebiegło jej przez myśl. Nie lubiła co prawda tego robić, ale sytuacja wymagała natychmiastowego działania. Oni nie mogli zacząć podejrzewać, że coś ukrywa. To nawet nie wchodziło w grę. Co zrobić? Co zrobić?

I wtedy jedna myśl uratowała wszystko.

Ciasto.

- Emm... Przyniosłam ciasto.

Przez dłuższą chwilę nic się nie działo. Aż w końcu Isabelle przemówiła:

- Och, to doskonale - powiedziała z udawaną radością. Tak, udawaną. Carly wiedziała, że matka nie potrafiła się cieszyć naprawdę, bo nawet gdy ona, Carly, i Blair były jeszcze dziećmi, nie pamiętała, żeby jej rodzicielka choćby raz się uśmiechnęła. No, chyba że na zjeździe rodzinnym. Ale to był jedyny wyjątek. Carly czasem wyobrażała sobie ją jako seryjną morderczynię lub psychopatkę i zawsze, ale to zawsze, się z tego śmiała. Nawet teraz, gdy sobie o tym przypomniwała.

- Ach, i gdybyś mogła jeszcze zrobić mi kawy. - To był ojciec.

Dziewczyna lekko skinęła głową i cała w nerwach wróciła do kuchni.

Krojąc ciasto, przyglądała się sąsiadkom rozmawiającym akurat pod oknem. Było uchylone, więc doskonale mogła słyszeć, o czym rozmawiają. Między jej brwiami pojawiła się zmarszczka, gdy wyłowiła coś na temat Blair. Znowu. Tylko że tym razem z ust pani Johnson i pani Clark. Pewnie mi się przesłyszało - próbowała sobie wmówić. Postanowiła skupić całą uwagę na wykładaniu na talerz polanych czekoladą kawałków ciasta. Na początku

ignorowanie szło jej całkiem przyzwoicie, dopóki nie usłyszała słowa „psychiatryk”.

Odłożyła nóż.

To nie mógł być przypadek. Już kolejny raz. O co im chodzi? – pytała. Oni wszyscy coś wiedzieli. Właśnie, wszyscy, tylko nie ona. Miała ochotę krzyczeć. Podobnie wielką ochotę miała na wyjście z domu i zapytanie sąsiadek, o co chodzi. No ale przecież nie przystoi.

Poczuła tę beznadziejną bezsilność. Niczego nie mogła zrobić. Mogła jedynie stać, jak stała, i przygotowywać kawę w ekspresie. Nigdy w życiu aż tak źle się nie czuła. I chociaż niemal cały czas tryskała energią, teraz coś jej ją odebrało, a w jej miejsce pojawił się smutek. Czy Blair aby na pewno umarła?

Postawiła talerz i kubek z kawą na stoliku, starając się unikać spojrzenia matki. Było tak przenikliwe, jakby wiedziała, że córka nie powiedziała jej prawdy, a ona za wszelką cenę chciała ją od niej wyciągnąć. Oczywiście to było jedynie złudzenie i Carly doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

– Proszę – wymamrotała, po czym z wielką obawą usiadła na kanapie obok ojca. Siedziała prosto i sztywno, jakby miała zamiar za chwilę wstać. Nie do końca wiedziała, jak przetrwa tych kilka dni, ale mimo wszystko starała się być dobrej myśli.

– To może opowiesz nam, jak ci idą studia? – spytała matka.

Dziewczyna w duchu odetchnęła z ulgą. Zaczęła opowiadać o swoich ocenach, zajęciach i tym, czego się na nich dowiedziała. Atmosfera powoli zaczęła się rozluźniać, dzięki czemu kamień spadł jej z serca. Jednak w głębi duszy wiedziała, że ten spokój to dopiero cisza przed ogłuszającą burzą. Miała kilka dni i chciała je wykorzystać na dowiedzenie się, o co chodzi z duetem Blair i psychiatryk. Obawiała się najgorszego, ale musiała odkryć

powód dziwnego zachowania rodziców.

I jeszcze ta rozmowa sąsiadek.

Gdy wszystkie tematy zostały wyczerpane, Carly postanowiła udać się na górę pod pretekstem odwiedzenia swojego dawnego pokoju. W rzeczywistości miała zupełnie inne zamiary. Matka i ojciec nie mieli nic przeciwko. Skinęli tylko głowami zupełnie beznamiętnie.

Musiała przyznać, że w ich towarzystwie czuła się co najmniej dziwnie. Konwersacja z nimi kolosalnie różniła się od zwyczajnych, prostych rozmów na luźne tematy; jej rodzice nigdy takich nie prowadzili. Zawsze tylko szkoła, oceny i umiejętności.

Na schodach spotkała Adaline, sprzątaczkę, która właśnie czyściła marmurowe schody. Na widok Carly przerwała jeżdżenie mopem. Oparła się na nim i uśmiechnęła się do dziewczyny, co ta odwzajemniła. Adaline była starszą kobietą i od niepamiętnych czasów pracowała w domu Rozelarensónów. Carly bardzo ją lubiła i ceniła. Gdy była mała, uwielbiała rozwiązywać jej zagadki.

- Witaj, Adaline.

- Witaj, Carly. Co tam u ciebie? - spytała przyjaźnie.

- Dobrze, dziękuję. A u ciebie? - Uśmiech zniknął z twarzy służącej niemal niezauważenie. W dziewczynie obudziły się podejrzenia i zaczęły szaleć, tworząc chaos.

- Dobrze - odpowiedziała niepewnie. Spuściła wzrok i jakby chciała zignorować obecność Carly, wróciła do pracy.

Dziewczyna miała nieodparte wrażenie, że dziwne zachowanie sprzątaczkii może mieć związek ze śmiercią Blair. Chciała zapytać, ale przecież rodzice byli tak blisko. Mogliby zacząć coś podejrzewać. Odwróciła się na chwilę do tyłu i zlustrowała wzrokiem teren wokół.

Czysto.

Postanowiła działać.

- Chodź. - Impulsywnie złapała kobietę za rękę i pociągnęła ze sobą. Mop wypadł z rąk Adaline i narobił trochę hałasu. Na szczęście nikt nie przyszedł.

Carly wciągnęła kobietę do swojego pokoju i zamknęła drzwi na zasuwkę. Przeniosła wzrok na lekko oszołomioną sprzątaczkę. To była szansa dla Carly. Od samego początku dziwna wydała się jej śmierć siostry. Nawet nie było pogrzebu ani grobu na cmentarzu, jak zdążyła zauważyć przy pierwszej swojej wizycie w tamtym miejscu. Podejrzenia zasnęły na jakiś czas, ale teraz obudziły się i ze zdwojoną siłą nakazały jej działać.

- Ty coś wiesz, prawda? - spytała.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Adaline pokręciła głową.

Carly zacisnęła pięści. Jeszcze trochę, a wybuchnie.

- Śmierć Blair. Mówi ci to coś?

- Ach... więc o to chodzi. Cóż, nie powinnam udzielać ci takich informacji. Twój rodzic mi zakazali.

Mogła znieść każde zdanie sąsiadów o jej rodzicach, ale to był cios poniżej pasa. Żeby niczego, ale to niczego, jej nie powiedzieli? Nagle poczuła złość ogromnych rozmiarów przejmującą każdą komórkę jej ciała. Nie wierzyła, że mogliby mieć przed nią jakieś supertajne sekrety. Owszem, znała ich całe życie. Ale prawie zawsze byli lojalni wobec niej. No właśnie, prawie.

- Powiedz mi, proszę: czego nie wiem? - Skrzyżowała ramiona i spojrzała na Adaline spode łba.

- Przykro mi, nie mogę ci powiedzieć.

Carly wbiła wzrok w ścianę po prawej stronie. Musiał być jakiś sposób, żeby przekonać kobietę.

- W takim razie tylko mnie naprowadź. - Pomysł był całkiem

spontaniczny i istniała spora szansa, że wypali.

Adaline zastanawiała się i zastanawiała, jakby miało to nie mieć końca. Carly spojrzała na zegarek stojący na etażerce. Z nudów zaczęła odliczać sekundy. Aż służąca niespodziewanie przemówiła:

- Twoja siostra patrzyła na świat innymi oczami i to ją zgubiło. Zrobiła również rzecz straszną i to ją oślepiło. Więcej nie mogę powiedzieć. Jeśli pozwolisz, wrócę teraz do swoich obowiązków.

- Jasne, idź - odparła Carly. Pograżona w swoich myślach nie usłyszała nawet, gdy Adaline wyszła z pomieszczenia. Ale nie to w tamtym momencie interesowało zdesperowaną dziewczynę.

Przez resztę popołudnia siedziała w pokoju i próbowała rozwiązać zagadkę. Rozrysowywała ją, napisała ją na kartce chyba z dziesięć razy i nic. Co mogło się kryć za tymi słowami? „Patrzyła na świat innymi oczami”. Co to mogło oznaczać? Jak niby można patrzeć innymi oczami? A „zrobiła rzecz straszną i to ją oślepiło”? Bez sensu.

Westchnęła zrezygnowana i położyła głowę na wyciągniętej ręce. Pojedyncza łza opuściła jej oko i spłynęła po ramieniu, na koniec stykając się z drewnianą powierzchnią biurka. Zadziwiające, jak szybko może zniknąć radość rozpierająca człowieka od środka, nie zostawiwszy po sobie żadnego śladu. Bywa taka krucha niczym życie. Jest, a za chwilę może jej już nie być. Z tą jedynie różnicą, że wraca, a życie już nie.

- Blair, gdzie jesteś i co się tak naprawdę z tobą stało? - Głos jej się załamał, a bezsilność wypełniła ją już w całości.

Gdy pojawiła się nadzieja, że jej bliźniaczka może żyć, coś się w niej rozpałiło. Bo ona naprawdę kochała swoją siostrę i okazywała jej to. Wtedy jeszcze rodzice byli trochę inni.

Wszystko było inne, lepsze. Aż pewnego dnia świat Carly nagle stanął w płomieniach, gdy dowiedziała się o śmierci najbliższej jej osoby. Dzieliły nawet jedną pasję – muzykę. Ale Blair odznaczała się niezwykłymi umiejętnościami, jeśli chodzi o grę na fortepianie. Grała niesamowicie trudne dla Carly utwory, a zaczęły naukę mniej więcej w tym samym czasie. Owszem, jej siostra może i była dziwna dla ludzi z zewnątrz, ale dla niej to była taka wyjątkowa gwiazda.

Dziewczyna wzięła ramkę ze zdjęciem przedstawiającym ją i jej siostrę. Miały wtedy po piętnaście lat. Szczęrzyły się na tej fotografii jak wariatki, co trochę rozbawiło Carly. Pamiętała ten dzień, jakby to było wczoraj.

Zakończenie gimnazjum.

Coś nagle ją olśniło. Od tamtego dnia Blair stawiała się coraz bardziej dziwna. Z kuchni zaczęły znikać noże; Carly dokupowała je, by nikt niczego nie zauważył. Uważała to za anonimowe krycie siostry. Jednak na nożach się nie skończyło. Był jeszcze dziwny rysunek przedstawiający Makaylę, ich nieżyjącą już kuzynkę. Ani Blair, ani Carly nigdy jej nie lubiły. Cóż, najzwyczajniej w świecie wydawała im się pusta.

Oprócz rysunków nie było już właściwie niczego. Później Carly wyjechała na studia i w zasadzie na tym się skończyło. Dalsze losy Blair nie były jej znane. Właśnie. A może by tak odwiedzić jej pokój?

Ogromna nadzieja rozplynęła się w powietrzu równie szybko, jak się pojawiła. Carly szarpała za klamkę. Raz, drugi, trzeci i nic. Rodzice musieli go zamknąć – pomyślała. Ale dlaczego? Co tam takiego było, czego nie mogła zobaczyć? Irytacja zaczęła w niej narastać. W jej głowie kłębiło się pełno różnych obelg, którymi obrzucała matkę i ojca. Spodziewała się wszystkiego, ale nie tego.

Po raz kolejny przekroczyli granicę. Tylko tym razem Carly nie zamierzała się powstrzymać.

- Dlaczego pokój Blair jest zamknięty?! - Wpadła do salonu jak burza i skierowała pełne złości spojrzenie na matkę. Chwilę potem obdarowała nim też ojca. Nadal wyglądali na bardzo obojętnych na problem, z jakim Carly do nich przyszła. Można by nawet rzec, że byli źli na nią za przerwanie rozmowy o pracy.

- Nie powinno cię to interesować - zbył ją ojciec. Jednak ona była nieugięta.

- Jak to: nie? To przecież była moja siostra i mam prawo wejść do jej pokoju i ją wspominać - kłamała.

Na twarzach rodziców pojawiło się coś na kształt... strachu? Jakby przypomnieli sobie o czymś, co ich zszokowało. Nie odzywali się. Zastygli w bezruchu na kanapie niczym rzeźby. Jedyne mrugali oczami. Carly poczuła się nagle zupełnie dezorientowana. Strach? Przecież oni zawsze zachowywali się, jakby nie mieli żadnych uczuć poza obojętnością. I nagle coś takiego? Sama Carly zaczęła się bać, bo jeśli rodzice się bali, to mogło jedynie oznaczać, że sprawa była naprawdę poważna.

- Uwierz mi, nie chcesz tam wejść - przemówiła w końcu matka. - Tam jest coś... - Znow zaniemówiła.

Jason - ojciec Carly - objął Isabelle ramieniem.

- Matka ma rację - rzekł jedynie. Spojrzał na Carly, jakby chciał wstrzyknąć w nią strach swoim spojrzeniem. I fakt. Nawet zaczęła się bać, ale i tak twardo upierała się przy swoim:

- Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę. - Chcąc nie chcąc, przestała już być taka pewna swoich słów. Dodawała sobie odwagi pokrzepiającymi myślami, jednak wiedziała, że to na nic. Musiała jak najszybciej zdobyć klucz.

- No dobrze, jeśli tak bardzo chcesz. - Isabelle wyjęła

z kieszeni klucz. - Proszę. - Wystawiła otwartą dłoń w stronę córki. Carly wahała się przez chwilę, ale w końcu przemogła się i energicznie złapała za srebrny przedmiot.

Co ja najlepszego wyrabiam? - pytała siebie przez całą drogę po schodach. Teraz, po rozmowie z rodzicami, miała ochotę cofnąć czas i w ogóle nie wspominać o kluczu; a przede wszystkim nie zaczynać rozmowy. Zaczęła karcić się w myślach za takie dziecinne zachowanie. Zawsze była taka dojrzała, ale teraz - jej zdaniem - odbiło jej i postanowiła rzucić się w koszmara z własnej woli. Szalona - pomyślała.

Spojrzała na białe drewniane drzwi i głośno przełknęła ślinę. Zdesperowana zaczęła rozważać wszystkie za i przeciw wejścia do pokoju. Przecież skoro oni się bali, to znaczy, że to musi być coś naprawdę okropnego. Z drugiej strony ta nieprzemijająca ciekawość, co też zrobiła siostra. Może najprościej w świecie napisała coś drastycznego na ścianie albo namalowała? - zaczęła się zastanawiać. Ale przestała, uznając to za dziecinnie. Weź się w garść, Carly, przecież ją rozumiałaś.

Ostatni raz spojrzała na klucz, po czym wsadziła go do zamka i przekręciła. Otworzyła drzwi i z lekką obawą zrobiła krok w przód. Zapaliła światło i omal nie zemdlała. Oparła się o ścianę i zjechała po niej plecami ledwie przytomna. Dziewczynie towarzyszyły miliony różnych emocji na minutę plus kołatające w jej klatce piersiowej serce. Nie - próbowała sobie wmówić - ona tego nie zrobiła.

A jednak.

Cała jedna ściana nad dawnym łóżkiem Blair była we krwi. Doskonale obrazowała to biała niegdyś farba - teraz już pobrudzona zaschniętą krwią. Jednak nie to było najgorsze. To nic w porównaniu z odbitą w tej całej krwi sylwetką człowieka. Carly

zadarła głowę i spojrzała na sufit. Już nic nie mogło jej zaskoczyć. Ach, jak złudna bywa nadzieja. Na brutalnie wbitym w sufit haku, od którego biegły pęknięcia, wisiała lina. Dla Carly wszystko stało się jasne jak słońce – albo raczej ciemne jak noc. Jej siostra się powiesiła.

- Nie zrobiłaś tego, Blair, prawda? - zaczęła pytać histerycznie. Teraz to ona wyglądała jak niezrównowazona psychicznie. Może z powodu szoku, a może - żalu, który czuła do siostry.

Rozbita emocjonalnie podeszła bliżej liny. Złapała ją. I wtedy uderzyło w nią coś dziwnego. Coś niczym *déjà vu*, ale też nie do końca. Wypuściła z rąk sznur i spuściła wzrok na pościel. Wstrzymała oddech. Dopiero teraz zauważyła, że pościel jest we krwi. W jednej, dość sporej, zaschniętej plamie krwi. Dlaczego rodzice tego nie sprzątnęli? - spytała samą siebie, ale za chwilę przypomniała sobie dlaczego. Przecież się bali. Ale zaraz, zaraz. Podobno Blair zmarła na nowotwór. I tutaj już Carly przestało pasować wszystko. Chyba że to nie ona się powiesiła. Ale żeby powiesiła kogoś? Nie, to do niej niepodobne. Zawsze była taka cicha, siedziała w swoim świecie i gdyby nie siostra, pewnie całkowicie by się w nim zatraciła. Ciągle nad czymś myślała, jakby coś planowała. Carly pamiętała, że jej oczy robiły się wtedy takie jak matki: przerażające, zimne i obojętne.

Nie chciała tego przed sobą przyznać, ale tak naprawdę nie znała świata Blair. Siostra czasem coś opowiadała, ale była to tak zawiła składanka słów, że nie dało się niczego zrozumieć. Często myślała na głos, co wywoływało śmiech Carly, ale nie złośliwy - przyjazny, tak jak to ona potrafi się śmiać. Jednak pamiętała te dziwne momenty, kiedy Blair jakby nagle traciła kontakt ze światem. Stało się to nawet ich małym sekretem. Rodzice nie

wiedzieli. Właśnie. A gdy już się dowiedzieli, źle się to skończyło.

26.

Musisz się jeszcze wiele nauczyć

Skończył. Trzy smętne godziny pociągnięć pędzlem, ale skończył. Przechylił lekko głowę w bok i zmrużył powieki. Idealne. A właściwie... to ona była idealna. Miała rzadko spotykaną urodę, którą Sober idealnie oddał na obrazie. I jeszcze ta jej fryzura z podgolonym bokiem. Dodawała jej dzikości i tajemniczości. Ale to tylko opakowanie. Opakowanie świetnie, wręcz perfekcyjnie zakrywające ciemne, chore wnętrze, które on chciał odkryć. Coś ciągnęło go do Blair. Nie mógł temu zaprzeczyć. Spojrzał na nią z ukosa. Teraz patrzyła w małe okienko. Światło wyraźnie odbijało się w jej oczach i sprawiało, że wyglądała magicznie. Magicznie i tajemniczo.

Ale tak bardzo do niej nie pasowało. Sober spojrzał na swoje arcydzieło. To spowodowało, że stało się coś niezwykłego. Jego usta powoli rozciągnęły się w szczerym uśmiechu. I to jej wizerunek to wywołał. Była niesamowita.

- Jesteś niesamowita - powiedział, spoglądając na nią.

Jej wzrok powoli przeniósł się z okna na Sobera. Cień zakrył w niektórych miejscach jej twarz. Do tego lekko zmarszczyła brwi. To dodało jej tajemniczości i grozy. Przemówiła:

- Ty też. - Nie kontrolowała swoich słów. Czuła się, jakby jakaś dziwna cisza zawładnęła jej umysłem. Dziwny spokój. To nie było dla niej normalne. Zaczęła odczuwać niepokój. Niepokój i strach. Ten zgubny, okropny strach. Powoli rozprzestrzenił się po jej ciele, aż w końcu zatruł każdą jej kończynę.

Sober zauważył, że coś się dzieje. Jej oczy błędziły zagubione - podobnie jak jego - jakby szukały miejsca do ukrycia się. Strach - pomyślał. Ale przed czym? Ponownie wtopił wzrok w jej oczy, a nie było to łatwe. Ale czy łatwe, czy nie, to bez różnicy. Szaleństwo. Ona boi się szaleństwa. Już wcześniej to wiedział, ale teraz miał to czarno na białym. Widział, że starała się grać spokojną i obojętną, ale nie wychodziło jej to.

Miał ochotę na nią nakrzyczeć i potrząsnąć nią - i to dosłownie. Nagle z dziwnie opanowanego stał się mocno wściekły. Jednak nie pokazywał tego po sobie; to w jego wnętrzu trwała burza uczuć: miłości i nieuzasadnionej złości. Tak specyficzna mieszanka wybuchowa, lecz nie dla niego. I na pewno nie w tamtym momencie. Jakaś dziwna siła kazała mu się pohamować.

- Co ci mówiłem, Blair? - zapytał z przekąsem.

Drżąca już dziewczyna spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem. Wyglądała na wycieńczoną i tak też się czuła. Miała dreszcze, gęsią skórę, na dodatek nagle zrobiło się jej zimno. I jeszcze Sober z tym nieprzyjemnym tonem głosu. Może i była słaba, ale nie tolerowała takiego zachowania wobec siebie. A już na pewno nie wtedy, gdy była tego w pełni świadoma.

- Nie boję się swojego szaleństwa - powiedziała, jakby czytała mu w myślach. I chociaż mówiła ciężko, w jej głosie nie było słyhać ani krzty kłamstwa. - I uwierz mi. - Wstała i zaczęła się do niego zbliżać. Głowę miała spuszczoną, ale wzrok utkwiony

w jego oczach. - Znam swoje szaleństwo dużo dłużej niż ty. - Oparła się rękoma o stół z farbami. - Nie wyglądasz na takiego, który od dawna użera się z głosami. - Zbliżyła swoją twarz do jego. - Przejrzałam cię. - Uniosła brwi i uśmiechnęła się sarkastycznie. - Myślisz, że jesteś mądrzejszy i możesz mną manipulować? Pff. Zapomnij. I zapamiętaj sobie. - Chwyciła jedną ręką jego czarną bluzkę i przyciągnęła do siebie na niebezpieczną odległość. - Nigdy, ale to nigdy, nie wejdiesz do mojego świata. - Puściła materiał. Sober opadł z powrotem na stół.

Zmarszczył brwi. Choć była to jedynie osłona przed pociskami Blair. Raniły go jej słowa i to niewyobrażalnie mocno. Były niczym szpilki wbijane w serce. Jej oczy wyrażały furję i niebezpiecznie błyszcząły. Nie miał za bardzo pojęcia, jak się zachować. Przecież nie zamierzał owinąć jej sobie wokół palca. Nie zamierzał także zrobić z niej lalki, której można wszystko dyktować. Chciał tylko pomóc. Może trochę nieumiejętnie, ale przyznawanie się do tego nie wchodziło w grę.

Zadziwiało go, w jak wielu sytuacjach miała rację. Fakt, nie znał swoich głosów zbyt długo. Ale że ona czuła się manipulowana? Nie tak to miało wyglądać. Chciał jakoś wyprostować tę sprawę. Odwrócił głowę w bok. Jednak dziewczyna już odeszła kawałek i stanęła do niego tyłem. Prowadziła rozmowę ze swoimi głosami. Sober wcześniej w ogóle nie zdawał sobie sprawy, że ona też je słyszy. Ta świadomość sprawiła, że stała się mu jeszcze bliższa. I gdy tak na nią spoglądał podczas walki, jego spojrzenie wzbogaciło się w zrozumienie.

Był wariatem. Znów go to uderzyło, ale czy miał zaprzeczyć samemu sobie? Taka była prawda o nim. I nic nie mogło tego zmienić. Miał problemy w kontaktach z ludźmi, co szło w parze

z nieumiejętnością w miarę przyzwoitego zachowania się wobec nich. Kiedyś może to umiał, ale te czasy minęły, odkąd zatopił się w szaleństwie. Było jego miłością, ale wraz z nagłym pojawieniem się Blair wszystko zaczęło wyglądać inaczej.

Kłęczała już i krzyczała przepełniona histerią. Sober nie mógł na to patrzeć.

Kolejna część lodu w jego sercu stopniała.

Podszedł do Blair i uklęknął za nią. Bił się z myślami i z głosami w głowie przez dobrą minutę, zanim wykonał zdecydowany krok.

Objął ją ramionami od tyłu i szepnął do ucha:

- Nie musisz grać niezniszczalnej. - Jego własne słowa zupełnie go zaskoczyły. Nie miał pojęcia, dlaczego to powiedział. Odruch.

Głosy w głowie Blair momentalnie ucichły. Mogła dzięki temu nareszcie zaznać spokoju. Nieświadomie oparła się całym ciężarem ciała o klatkę piersiową Sobera - nie przestawał jej obejmować. Teraz, gdy miał ją blisko siebie, mógł choćby na chwilę zapomnieć o swoim szaleństwie, które go dręczyło i w które chciał zatopić również Blair.

Widział, jaka silna była. W końcu mu się postawiła, a on dzięki temu zrozumiał swój błąd, podczas gdy przez całe życie nie widział we własnym zachowaniu ani jednego. Ona, również zagubiona i chora, zupełnie bezwiednie otworzyła mu oczy swoim wybuchem uzasadnionej złości.

Czuła powracającą energię. Chciała zdjąć z siebie ramiona Sobera, ale ten jej na to nie pozwolił. Spróbowała po raz kolejny, z całej siły. Ani drgnął.

- Obydwoje jesteśmy szaleni - wymamrotała. Oczy miała nadal zamknięte, a głos zmęczony. - Przynajmniej ludzie tak

mówią. Ja tak nie uważam, ale cieszę się, że nareszcie znalazłam kogoś, z kim mogę porozmawiać bez ryzyka powrotu do psychiatryka. – W ten sposób zdradziła Soberowi swój największy sekret i koszmar. On sam spał się na wzmiankę o szpitalu psychiatrycznym. Nigdy tam nie był, ale bał się tego najbardziej na świecie.

– Byłaś w psychiatryku? – Wrócił do punktu wyjścia. Znowu wykorzystywał jej stan psychiczny.

Wymamrotała coś, ale nie zrozumiał.

Serce mocniej mu zabiło, gdy nieznacznie się poruszyła. Poczł się głupio. Co ja wyrabiam? – zapytał sam siebie. Nie powinienem jej obejmować w ten sposób i nie powinienem w ogóle przy niej być, ale przede wszystkim nie powinienem był jej malować – wyrzucał sobie. Może i jego szaleństwo faktycznie było przeciwne takiemu zachowaniu, ale czy on tak myślał? Czy ona naprawdę nic dla niego nie znaczyła? Nie – próbował siebie przekonać, jednak przecież jasną sprawą jest, że serce nie słuca i chodzi własnymi drogami, jeśli upatrzy sobie swój cel, nic nie będzie w stanie go zatrzymać. Żadna siła, żadne słowa. Nic.

Umieścił głowę w zagłębieniu jej szyi. To nie miało sensu, a przynajmniej on tak sądził. Nie chciał problematycznych emocji czy uczuć. Nienawidził, gdy dziwne ciepło roztopiało jego serce. Wtedy tracił coś, co uważał za najważniejsze w swoim życiu: własne szaleństwo. Sądził, że bez niego by zginął. Po prostu przywykł do tego stanu i bał się go utracić. Choć dobrze wiedział, że to nigdy nie nastąpi; że on nigdy nie będzie normalny.

Położył dłonie na plecach Blair, by nie zderzyła się z podłogą – w dalszym ciągu nie chciał, by coś jej się stało – i wstał. Wziął ją na ręce najdelikatniej, jak potrafił, i zaniósł do pokoju, w którym wcześniej spała. Po drodze patrzył na jej pełną niepokoju twarz.

Ona też nie śpi spokojnie – przebiegło mu przez myśl. Nie chciał tego, ale jego więź z Blair stawała się coraz silniejsza. Podobnie jak uczucia Sobera względem niej. Rosły i z każdym dniem próbowały mu udowodnić, jaki jest zły, że robi jej krzywdę. Coś powinno go tknąć, powinien mieć wyrzuty sumienia, ale nie miał. No, może trochę. O tamtej chwili słabości w pokoju z fortepianem wolał zapomnieć. Miewał takie momenty, zdarzało mu się też nienawidzić swojego szaleństwa. I owszem, ale to nie było to. Chociaż tak marnie się przed sobą tłumaczył, wiedział, że było inaczej.

Ułożył Blair na łóżku, a sam przykucnął. Przyglądał się jej ciału i dreszczom przebiegającym przez nie co jakiś czas. Nie wiedział w jakim celu, ale lubił to robić. Co gorsza, nigdy nie mógł się na nią napatrzeć. Była dla niego niczym przyjazna mu ciemność, która brutalnie go przyciągała, a której on się poddawał, nawet o tym nie myśląc.

Obydwoje jesteście szaleni – przypomniał sobie jej słowa. Zgodził się z nimi. Był szalony. I ona była. Nic nie mogło tego zmienić, ale... przynajmniej nie był z tym sam, jak miało to miejsce do momentu, gdy Blair wpadła do jego domu, chcąc porozmawiać. Wciąż zadziwiało go, jak bardzo podobna do niego była. Też słyszała głosy, miała złe myśli. Jednak jej świat był zupełnie inny, jak już Sober zdążył zauważyć. Bardzo się różniły, to prawda, ale mimo wszystko łączyło je jedno: w obydwu muzyka znajdowała się na pierwszym miejscu. To sprawiało, że mogły się połączyć i być piękne w swojej inności.

Noc dobiegła końca. Promienie wschodzącego słońca stopniowo nagrzewały powietrze, a niebo mieniło się ciepłymi barwami. Jednak na ulicach jeszcze było cicho. Tak cicho, że Sober postanowił wyjątkowo wyjść z domu, zostawiając Blair

samą.

Gdy tylko znalazł się na zewnątrz, w jego twarz uderzył zimny jeszcze wiatr. Zwrócił głowę w jego stronę i zamknął oczy. Brązowe loki chłopaka tańczyły zupełnie wolne, a on napawał się spokojem godziny czwartej nad ranem. Zupełnie ignorował słońce świecące mu w twarz.

Sober, co z tobą? Dlaczego nie zabijasz, dlaczego nie wyżywasz się na ludziach?

Nie wybudzając się z transu, odparł:

- Po prostu nie mam takiej potrzeby.

Głos ucichł. Teraz jedynym dźwiękiem, jaki słyszał Sober, był odgłos wiatru. Napawał się chwilą, co zazwyczaj nie należało do jego zajęć. Jednak ten jeden raz postanowił zasmakować czegoś innego.

Czas mijał, a ludzie, których na osiedlu pojawiała się coraz więcej, przystawali na chwilę, by obejrzeć ten niecodzienny widok mordercy o zadziwiająco łagodnej, jak na niego, twarzy i zamkniętych oczach. Nawet ci, którzy spieszyli się do pracy, poświęcali chwilę temu dziwnemu zjawisku, ale dosłownie po minucie znikali. Byli tacy, którzy po prostu stali i gapili się jak sroka w gnat. Dawne stowarzyszenie plotkarzy również się zatrzymało. A wtedy już zrobił się niezły bałagan. Pokazywanie palcami, krzywienie się, szeptanie do ucha różnych rzeczy typu: „To ten szaleniec?”.

- Co on wyrabia? Czyżby czekał na koniec świata? - zadrwił ktoś, a pozostałe osiem osób zaczęło się śmiać. To właśnie działo się za ogrodzeniem domu Sobera.

Słyszał ich śmiechy, wiedział, że nabijają się z niego, ale nic z tym nie zrobił. No, przynajmniej dopóki nie puściły mu nerwy.

- A co to za posiedzenie?! - zagrzmiał, zmierzając w ich

stronę; jego twarz wyrażała furję.

Ludzie zastygli w bezruchu i wlepili wzrok w zbliżającego się Sobera.

- O co mu chodzi? - szepnęła starsza babka z rozproszonego już kółka plotkarskiego, jakby mało jej było emocji, jak na jeden raz.

Otworzył furtkę, ale żaden z gapiów nawet nie kiwnął palcem. Stali tak bez ruchu niczym rzeźby lodowe w oczekiwaniu na ruch Sobera. Cóż, ten jedynie zmierzył wzrokiem każdego po kolei. Ach, jak bardzo zapragnął teraz pozabijać tych ludzi. Odruchowo sięgnął do kieszeni, by upewnić się, że ma tam spluwę zabraną ze strychu. Miał. Ale nie zamierzał jej użyć. Zabijał w milczeniu i wykańczał w odosobnieniu. Ich było stanowczo zbyt wielu. Zaraz policja by go zgarnęła, a później... wiadomo, psychiatryk.

Wzdrygnął się na tę myśl.

- Mówicie, że to ja jestem psychicznie chory - zaczął niskim i opanowanym głosem. - Ale wy? Przechodzicie samych siebie. - Nie wiedząc, co zrobić, wybuchnął obłąkańczym śmiechem, który dało się słyszeć w każdym z pobliskich domów.

Oj, na dłuugo mnie zapamiętają - pomyślał.

Dawny Sober wrócił. Ten opryskliwy, świrnięty, niezrozumiały. I choć zmienił się trochę na tę jedną noc, przebywając z Blair, już zdążył z powrotem się odmienić. Zaczęło się to, odkąd zasnęła na jego rękach. Nie mógł już widzieć jej oczu, które tak niesamowicie go hipnotyzowały i pokazywały mu, jak bardzo był zły. Teraz, gdy już wyrwał się spod ich wpływu, w pełni wróciło jego dotychczasowe myślenie.

Ludzie już dawno uciekli, ale on nadal się śmiał. Jednak powoli przestawał. Kiedy w końcu wystarczająco się uspokoił, zamknął furtkę i wrócił do domu zadowolony jak nigdy ze swojego

występu przed sąsiadami, podczas gdy zwyczajny człowiek wypruwa z siebie flaki, by się z nimi zaprzyjaźnić.

O, ironio! – zaśmiał się w duchu. Już dawno tak się nie bawił. Podobnie jak dawno nie zabijał. Zateśknił za tym. Musiał sam przed sobą to przyznać. Przecież to kochał.

Przystanął w progu swojego pokoju i spojrział dzikim wzrokiem na ostrze pozostawione na łóżku. Czuł, jak krew zaczyna w nim buzować, a jego skórę przeszywa dreszcz. Potrząsnął głową, nie chcąc dać się w pełni ogarnąć uczuciu, które rozlało się po nim i prawie w całości go pochłonęło. Ale było już za późno.

Przegrał.

Jego źrenice nieco się powiększyły, gdy złapał za trzon noża. Już wiedział, co zrobi. Powinien uczynić to już na samym początku, a nie rozczulać się nad sobą. Przecież to wszystko przez nią. Wtargnęła w jego życie niczym huragan i wywróciła w nim wszystko do góry nogami. Nie mógł na to pozwolić. Nie mógł zgodzić się na to, by zniszczyła szaleństwo, które tak pielęgnował.

Nareszcie, Sober. A już myślałem, że nigdy tego nie zrobisz.

To już nie był on. Przestał być sobą. Kontrola została mu odebrana, a dusza chwilowo wyrwana. Nic nie było w stanie go zatrzymać. Musiał po prostu zrobić to, czego chciała jego druga osobowość. Był niczym marionetka i musiał się słuchać; przynajmniej tak myślał. Wcale niczego nie musiał, ale zaburzenia tak zatruły mu umysł, że nie potrafił już myśleć racjonalnie. W szybkim tempie zbliżał się do końca.

Wpadł do jej pokoju. Zacisnął szczękę, gdy znów znalazł się tak samo blisko niej jak poprzednio. Szaleństwo jeszcze nigdy aż tak nim nie zawładnęło. Do tej pory był w stanie choćby w małym

stopniu je kontrolować. Ale teraz? Całkowicie zniknął ze swojego ciała. Prawdziwa dusza została uwięziona w najbardziej skrytym zakamarku jego umysłu. A ta nowa, ciemniejsza, która wkroczyła na jej miejsce, nie cofała się przed niczym. Była niezmiernie odważna i wściekła. Stworzona z furii, bólu psychicznego i rozbicia.

Wziął zamach. Ostrze znajdowało się teraz uniesione nad jego głową. Ścisnął je kurczowo, spoglądając na spokojną twarz Blair, której wyraz tak bardzo kontrastował z wyrazem twarzy Sobera. On wyglądał niczym wygłodniałe zwierzę, a ona przypominała niewinną nimfę o duszy czystej jak woda źródłana. Niestety, to nie była bajka, lecz szara i tragiczna rzeczywistość.

Za chwilę wszystko miało się skończyć. Jej życie, jego problemy. Wszystko. Ale tak mocno, jak Sober ścisnął trzon noża, tak mocno nie chciał jej zabić. Jednak był zbyt słaby, by konkurować z tym czymś w środku. Wojna trwała. Tymczasem niczego nieświadoma Blair spała. Spała, ale też walczyła.

Dasz radę, Sober. No już, zabij ją. Dobrze wiesz, że i tak jesteś za słaby. Nie przeciwstawisz się mi. Ech, ta miłość. Żeby aż tak cię rozpuściła? Co z siebie zrobiła? Spójrz, co ona z ciebie zrobiła. Chcesz, by nadal to robiła? Nie, nie pozwolimy jej na to, prawda?

Zacisnął powieki. Nie umiał na nią patrzeć. Jej czarne światło go oślepiało. I mogłoby się wydawać, że nie miał wyboru, ale wręcz przeciwnie. Miał go. Mógł zdecydować: albo wbić jej nóż prosto w serce, albo darować jej życie.

Cały drżał. Jakby dostał padaczki. Z jego oczu poleciały łzy.

Chcesz, żeby zabrała ci twoją wyjątkowość?

- Muszę cię zabić - powiedział. - On ma rację. Ty tylko mnie niszczysz. Zabierasz mi to, co mam najcenniejszego.

Ręka trzymająca nóż zaczęła zbliżać się do serca Blair w zawrotnym tempie, kiedy nagle została zablokowana.

Otworzył oczy, ale to był błąd. Został oślepiiony szalonym błyskiem tęczy Blair. Wbiły się w jego i były tak przenikliwe, że z wrażenia wypuścił nóż, który spadł na pościel obok dziewczyny.

Szarość mieszająca się z kolorem niebieskim uwolniła jego słabą duszę i przyniosła ukojenie. Upadł na kolana całkowicie wyczerpany. Nie wiedział jak, ale odzyskał pełną świadomość. Źrenice wróciły do naturalnych rozmiarów, a burza szalejąca w jego umyśle ustała.

Stojąc na łóżku, Blair przyglądała się jego upadkowi. Teraz to ona mogła wziąć nóż i go zabić. Owszem, wzięła, ale w innym celu. Nadszedł czas, żeby to ona przejęła pałeczkę.

Usiadła na pościeli po turecku i powiedziała:

- Usiądź obok mnie - nakazała, a w jej głosie było coś dziwnego.

Sober uniósł głowę i spojrzał na nią z dołu zmęczonym wzrokiem. Nie miał ochoty na żadne konwersacje, więc usiadł obok Blair w tej samej pozycji. Spuścił głowę i zaczął głęboko oddychać, by jakoś dojść do siebie po ostatnim wydarzeniu. Porządkował wszystko w swojej głowie, choć wiedział, że to niemożliwe. Chodziło mu jedynie o przypomnienie sobie, co się działo. Co prawda nie pierwszy raz znalazł się w takiej sytuacji, lecz jeszcze nigdy aż tak bardzo nie utracił świadomości. To było dla niego naprawdę dziwne uczucie. Sam trochę się przestraszył, jednak przecież musiał grać niezniszczalnego.

Przyglądała mu się zza zasłony włosów. Widziała, że ten wybuch go przeraził. Amator - prychnęła w myślach. Niech teraz zobaczy, jak to jest, gdy tak naprawdę utraci się kontrolę.

W głowie z pomocą swojego – jakże wiernego – głosu snuła niecny plan. Polegał on na odegraniu się na Soberze. Jeszcze nie wiedziała, co zrobi, ale czekała na jakiś pomysł ze strony drugiej osobowości.

Wytnij mu na ramieniu literę B.

To zdanie było dla niej niczym porażenie prądem. Chciała zaprzeczyć, no ale przecież postanowiła.

Jeśli ty tego nie zrobisz...

- Wiem – powiedziała w końcu. Była cała spięta. Zrobiłaby naprawdę wszystko, by wyrzucić krzywdę osobnikowi siedzącemu obok niej. No właśnie – wszystko, tylko nie litera B. Gdyby naznaczyła go jako ofiarę, musiałaby uciekać. Cóż, gdzieś naprawdę głęboko w sobie nie chciała go zabić. Wiedziała też, że on nie chciał zabić jej. Był taki jak ona, podświadomie czuła, że nie może go stracić. Potrzebowała go, ale nie z jakiegoś tam powodu. Tak zupełnie bez jakiegokolwiek przyczyny. Po prostu nie miała ochoty znów borykać się z pustką, jaką odczuwała. No cóż, on ją w jakiś sposób wypełniał.

- Blair, ja... – zaczął mówić, ale mu przerwała.

- Ha, teraz widzisz, jak to jest, czyż nie? – Uśmiechnęła się przebiegle. Właściwie była bliska wyśmiania jego zagubionej miny. - To dopiero jest prawdziwa utrata kontroli. Oj – westchnęła – musisz się jeszcze wiele nauczyć.

27.

Prawda

Leżała na łóżku, przekręcając się z boku na bok. Nie mogła zasnąć. Nie chciała. A już na pewno nie ze świadomością, że kilka pokoi dalej jest dawna siedziba Blair z krwią na ścianach i sznurem na haku. Jak w rzeźni – pomyślała. Ale żeby jej siostra popełniła samobójstwo? Nie. To zdecydowanie przestało pasować do układanki. A ten psychiatryk? Jakie miał powiązanie z Blair? Carly podświadomie czuła, że jej bliźniaczka żyje. Musi żyć – wmawiała sobie. Jeśli tak, to gdzie jest? Co robi? Wtedy nasunęła się jej jedna myśl: „A może ona jest w psychiatryku?”. Po dłuższych rozważaniach uznała ten pomysł za głupi. Przecież Blair była całkiem normalna. A może nie? Ta zaschnięta krew, lina.

Carly oparła się na łokciach i zapaliła lampkę. W pokoju od razu zrobiło się jaśniej, co dało jej poczucie bezpieczeństwa; po tym, co zobaczyła, zaczynała mieć halucynacje. Jednak jednego była pewna: musiała dowiedzieć się czegoś więcej i to najlepiej bez wiedzy rodziców. Przed oczami automatycznie pojawił się jej pokój Blair. Potrząsnęła głową, chcąc pozbyć się natrętnego obrazu.

Co mam zrobić? - zapytała samą siebie.

* * * *

Carly nie wierzyła, że znów to robi. Nie wierzyła, że znów postanowiła wejść do tego przerażającego pomieszczenia.

Dam radę - dodawała sobie otuchy. Postanowiła, że będzie ignorować drastyczne widoki, tak jakby w ogóle nie istniały. W tym celu częściowo przysłaniała sobie dłonią pole widzenia.

Zaglądała do szufladek w biurku; robiła to w zawrotnym tempie, by jak najszybciej stamtąd wyjść. Znalazła kilka ciekawych kartek z jakimiś bazgrołami. Wzięła je i bez zbędnych ceregieli opuściła Salę Strachu.

Zastanawiała się, co mogą zawierać te teksty. Cóż, nie czytała ich. Podczas szybkiego przeglądania stron dopatrzyła się jedynie przekleństw. Trochę się bała tego, czego może dowiedzieć się o Blair. To były w końcu jej prywatne rzeczy. I dlatego Carly, jak miała w zwyczaju, zaczęła się nakręcać, a w rezultacie coraz bardziej się bała. Nie zauważyła nawet, że przez tę całą sprawę straciła już swój radosny błysk w oku i niesamowitą energię. Ją samą dziwiło, jak mocno przejęła się swoją siostrą. Chyba do niej dotarło, jak bardzo ją olewała przez ostatnie lata. Ale chyba lepiej późno niż wcale.

Siadła przy biurku. Szybko rozłożyła pierwszą kartkę, ale równie szybko ją złożyła. Wcześniej strach nie wydawał się jej aż taką przeszkodą, ale chyba właśnie się to zmieniło. Dasz radę, Carly - zaczęła znów dodawać sobie odwagi, której wcale nie miała. Sama bała się Blair, ale przecież nie mogła się wycofać. Nie teraz. Nie w chwili, kiedy zdobyła być może coś ważnego. Odłożyła jednak poskładane papiery na biurko i westchnęła

ciężko. Ewidentnie przegrała to starcie ze strachem, ale przecież musiał być jakiś inny sposób, by czegoś się dowiedzieć.

Na drugi dzień, po trudnej nocy, postanowiła udać się w jedno miejsce. Oczywiście przed wyjściem dziesięć razy upewniła się, że nikogo nie ma w domu.

Znalazła się na posesji jednej z sąsiadek - pani Clark. Ona pewnie zdawała sobie sprawę z czegoś, czego Carly nie wiedziała o swojej siostrze. Dziewczyna nawet przygotowywała sobie w głowie argumenty, którymi zasypie sąsiadkę, w razie gdyby nie chciała niczego powiedzieć. Aczkolwiek Carly i tak modliła się, by nie musieć wyduszać z kobiety informacji. Nie lubiła być niemiła dla ludzi, przecież słynęła właśnie z tego, że zawsze była sympatyczna, uśmiechnięta i szczęśliwa.

- Och, to ty, Carly - powiedziała wyraźnie zdziwiona kobieta.

- Tak. Chciałabym porozmawiać o pewnej osobie.

- Jakiej? - zapytała sąsiadka, od razu zaciekawiona, uśmiechając się przy tym.

Na pewno jej się to nie spodoba - pomyślała dziewczyna - ale warto spróbować.

- O Blair Rozelarensen, mojej siostrze. Mówi to coś pani? - rzuciła bez zbędnych ceregieli.

Mina kobiety od razu zmieniła się z wesołej na zimną i zdystansowaną. Carly przewidziała taką reakcję, jak również próbę zamknięcia jej drzwi przed nosem. Na szczęście w porę wsadziła stopę w szparę między skrzydłem a futryną.

- Tylko pięć minut, proszę. - Splotła dłonie w błagalnym geście. - Nikt nie chce mi udzielić żadnych informacji. Pani jest moją jedyną nadzieją.

Sąsiadka zmierzyła ją od stóp do głów wyraźnie zdziwiona.

- To ty nie wiesz?

Dziewczyna pokręciła przecząco głową. Oczywiście, że nie wiedziała. Niby co miała wiedzieć?

- Zgoda - westchnęła pani Clark. - Wejdz.

Carly ścisnęła w dłoniach kubek z herbatą, zupełnie ignorując, że był gorący. Łzy spływały po jej policzkach jedna po drugiej. To nie może być prawda - wmawiała sobie. Ale niestety była. Pani Clark posyłała jej jedynie współczujące spojrzenie z przeciwnej strony stołu. Carly była na siebie wściekła. Aż wrzała. Teraz widziała, że nie powinna była zostawiać w domu Blair samej z rodzicami. Przecież ją prosiła: „Carly, proszę, zostań. Bez ciebie zwariuję”. I tak się stało. Dlaczego jej nie posłuchałam? - wyrzucała sobie bez przerwy. Może nie trafiłaby do psychiatryka? Może nadal rozmawiałyby ze sobą, tak jak dawniej? Blair w końcu zaczęłaby opowiadać o tym, co siedzi w jej głowie, co ją dręczy. Ale te chwile minęły... I już miały nigdy nie wrócić.

Kiedyś Carly i Blair trzymały się razem. Były nierozłączne i ufały sobie bezgranicznie. Do dziewczyny nie docierało, jak rodzice mogli w tak perfidny sposób potraktować jej siostrę.

Te myśli przywołały kolejną falę wspomnień.

Był piękny pierwszy dzień wakacji. Na niebie nie wisała ani jedna chmura, ptaki śpiewały, a dookoła panowała wyjątkowa, jak na to osiedle, cisza. Jedynie słaby wiatr szeleścił liśćmi pobliskich drzew. Czternastoletnią Carly, jak zwykle w taki dzień, rozpierała energia. Przebrana w strój sportowy pobiegła do pokoju siostry, gdzie zastała ją leżącą na łóżku z zamkniętymi oczami. Nuciała i śpiewała jakąś piosenkę i w międzyczasie prowadziła rozmowę ze sobą. Carly postanowiła o to nie pytać. Ograniczyła się do tego, po co przyszła.

- Idziesz ze mną pobiegać? - zapytała szybko.

Dziewczyna leżąca na łóżku otworzyła oczy i spojrzała na siostrę. Nie podzielała jej energii, ale też nie chciała sprawić jej przykrości. Poza tym Carly była jedyną osobą, która mogła ją zrozumieć. Wymusiła uśmiech.

- No jasne, zaraz przyjdę.

Biegały ponad godzinę z przerwami. Carly była zadowolona, że udało się jej rozbawić Blair swoimi wypowiedziami, ale tak szczerze. Cieszyła się ze swojego małego sukcesu; wiedziała, że gdyby nie ona, jej siostra tego dnia na pewno nie wyszłaby z pokoju, a co dopiero z domu. Obydwie miały świadomość, że Blair była inna i byle kto by jej nie zrozumiał. Dlatego Carly aż tak bardzo zależało na tym, by ją chronić.

Zdyszane zatrzymały się i oparły dłonie o uda, by trochę odpocząć. I chociaż zdecydowanie brakowało im oddechu, nadal się śmiały.

- Cieszę się, że cię mam - odezwała się Blair. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby mi ciebie zabrakło.

Carly rozczuliły te słowa. Pod wpływem impulsu zaprzeczyła:

- Nigdy cię nie opuszczę. Zawsze będę przy tobie.

Blair posłała jej smutny uśmiech.

- I tak odejdiesz, każdy kiedyś odchodzi.

- Ja nie odejdę, obiecuję.

Ale odeszła. Odeszła i zapomniała. Znalazła sobie nowych znajomych i... Właściwie ułożyła sobie życie w innym miejscu. A dokładniej w Bradford, gdzie dzięki wsparciu rodziców wyprowadziła się z akademika i wynajęła mieszkanie. Ani razu nie przyszło jej do głowy, że gdzieś tam, w Londynie, czeka na nią Blair. A przecież przyrzekła, że będą trzymać się razem. Teraz

rozumiała, co jej siostra miała na myśli wtedy, w parku. Wiedziała, że ich drogi i tak prędzej czy później się rozejdą niezależnie od tego, co się stanie. W końcu to nie Carly pisała scenariusz, tylko życie.

- Ale... Jest pani pewna? - zapytała drżącym głosem dziewczyna, jękając się przy tym.

Kobieta skinęła głową.

- Dlaczego? - W końcu odważyła się zadać to tak trudne dla niej pytanie.

- Carly, może odłożymy tę rozmowę na kiedy indziej? Jesteś w bardzo złym stanie...

- Niech pani mówi - nakazała.

- No dobrze. Zaczęło się od tego, że Blair dziwnie się zachowywała. Twoja matka często przychodziła do mnie, by się wyzalić. Klęła na twoją siostrę. Ta zamykała się w swoim pokoju i nie wychodziła z niego praktycznie wcale. Rysowała jakieś dziwne rysunki. Isabelle nawet kilka przyniosła.

- Ma je pani? - wyrwało się Carly.

- Tak, zaraz przyniosę.

Sąsiadka wstała i wyszła z kuchni, zostawiając dziewczynę samą ze swoimi myślami. Prawda była bolesna, ale przynajmniej ktoś w końcu zlitował się nad Carly i był skory do rozmów. Poza tym pani Clark okazała się dość cennym źródłem informacji.

- To... one. - Położyła szkice przed nosem zamysłonej dziewczyny i zajęła swoje poprzednie miejsce.

Carly wzięła do rąk kartki, niepewnie spoglądając ukradkiem na sąsiadkę.

Już pierwszy szkic totalnie ją rozbił. Przedstawiał Blair siedzącą samotnie na parapecie, trzymającą w ręce - Carly nieco pochyliła się nad rysunkiem - nóż? Na usta od razu zaczęły cisnąć

się jej pytania: „Dlaczego siostra narysowała coś takiego? O co jej chodziło?”. Jednak to był dopiero początek. Kolejna praca przedstawiała nadgarstek z podciętymi żyłami i spływającą krwią. Carly wstrzymała oddech. Następna kartka to była już scena morderstwa, w którym uczestniczyła Blair. To było dla Carly wstrząsem, ale emocje towarzyszące jej siostrze, gdy to rysowała, zostały tak świetnie oddane, że dziewczyna po raz kolejny się rozplakała.

- Nie wiedziałam, że poza uzdolnieniami muzycznymi miała jeszcze plastyczne - skomentowała, odkładając szkice na stół. - Może pani kontynuować - zwróciła się do kobiety naprzeciwko.

- Oprócz tego było jeszcze wiele innych dziwnych rzeczy. Między innymi drastyczne poezje, cięcia na rękach, nogach, paplała też wiele głupot. Aż kiedyś twoi rodzice wraz z Blair wyjechali do siostry Isabelle, Angeli... - Zrobiła dłuższą pauzę. - Tam doszło do morderstwa Makayli, waszej kuzynki.

- Zaraz, zaraz. Makayla nie żyje? Nic mi o tym nie wiadomo - oznajmiła Carly wyraźnie zdziwiona. Jeszcze jedna niespodzianka.

- Nie żyje. Ale to nie koniec. Później znaleziono martwe ciało jakiegoś chłopaka w pokoju twojej siostry. Były dwie sprawy w sądzie i na obydwóch wyszła na światło dzienne niepoczytalność Blair. Pamiętam jeszcze, że dzień przed wyjazdem do szpitala psychiatrycznego dała mi to, żebym ci przekazała. - Podała Carly jakąś kartkę.

Dziewczyna bez wahania rozłożyła papier.

20.08.2014 r.

Carly... Jeśli to czytasz, to wiedz, że jutro wyjeżdżam do piekła. Powiedzieli mi w twarz, że jestem niepoczytalna, czaisz? Bo ja nie. Ja niczego nie zrobiłam. Makayla sobie na to zasłużyła,

a Ryan... cóż, łąził za mną wszędzie i poniżał, no to go zabiłam. Podobnie jak naszą szanowną kuzynkę. Sądzę, że oboje zasłużyli sobie na to. Wiem, że pewnie nie popierasz mnie w tym, co zrobiłam. Ty jesteś moim zupełnym przeciwieństwem. Zawsze byłaś tą lepszą, ale nieważne. Chcę, żebyś wiedziała, że będę o tobie pamiętać. Jednak nadal mam ci za złe, że mnie zostawiłaś samą z tą potworną schizofrenią – jak to nazwał psychiatra, do którego zostałam zaciągnięta siłą. I to dosłownie. Ale nie myśl sobie. Nigdy ci tego nie wybaczę. Zobaczysz, kiedyś cię znajdę, a wtedy skończysz jak Makayla.

PS Nienawidzę cię z całego serca.

Blair

Nie wiedziała już, czy śmiać się czy płakać. Blair jej groziła, ale chyba była chora, prawda? Choć to i tak nie zmieniło faktu, że Carly się wystraszyła. Dodatkowo zrobiło się jej głupio, że Blair o niej pamiętała, a ona o niej nie. Zawiodła. Ponownie sobie to uświadomiła, tylko tym razem ze zdwojoną siłą.

Podniosła wzrok na zadbaną i elegancko ubraną czterdziestoletnią panią Clark.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Naprawdę - dodała nieco głośniej. - Gdyby nie pani, pewnie nigdy nie dowiedziałabym się prawdy.

- Cieszę się, że mogłam pomóc. Ale tak między nami. - Ściszyła głos. - Nikomu nie mów, że to ja wszystko ci opowiedziałam. Isabelle i Jason nie byliby zadowoleni, gdyby dowiedzieli się, kto opowiedział ci o losach twojej siostry.

Carly, mając dość tajemnic, zapytała:

- Niby dlaczego?

- Cóż, oni... wstydzą się, że mają *psychiczną*, jak to nazwali,

córkę.

Dziewczyna skinęła głową ze zrozumieniem i wzięła łyk chłodnej już herbaty.

* * * *

- Muszę ją odnaleźć, czy ci się to podoba, czy nie. To moja siostra - tłumaczyła do słuchawki.

- Ale ona jest obłąkana, Carly. Zrobi ci krzywdę - argumentowała osoba po drugiej stronie.

- Czy ty bawisz się w moich rodziców, Vivian? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami.

- Jesteśmy, ale przecież nigdy nie wspominałaś o Blair. - Carly po raz kolejny z przykrością uzmysłowiła sobie, że zapomniała o siostrze, chociaż obiecała co innego. - Pierwsze słyszę o kimś takim.

- Nienawidzę ludzi - burknęła Blair, podciągając nogi do klatki piersiowej. Niemal non stop powtarzała to zdanie; codziennie, co najmniej po kilkanaście razy.

Carly z całej siły powstrzymywała się, żeby się nie roześmiać. Jej naburmuszona siostra wyglądała naprawdę komicznie.

- Dlaczego? Co ci zrobili? - zapytała zainteresowana pewnego dnia. Nigdy nie pytała, więc postanowiła w końcu to zrobić.

Dziewczyna uciekła wzrokiem, przenosząc go na wiewiórkę krzątającą się przy drzewie, która skakała z jednego miejsca na drugie i energicznie przekręcała głowę, rozglądając się naokoło. Jednak gdy jej wzrok spotkał się z zimnym spojrzeniem Blair, błyskawicznie skoczyła na pień drzewa i zwinnie wspięła się aż na sam jego szczyt, znikając w gałęziach.

- Widzisz. - Uśmiechnęła się słabo. - Mam powód.

Niewiele powiedziało to ciekawskiej bliźniaczce.

- Jakiś zawsze jest.

Zimne szaroniebieskie oczy uderzyły swoim chłodem w oczy Carly.

- Na pewno chcesz wiedzieć? - zapytała tajemniczo.

Dziewczyna skinęła głową.

- To są lekkoduchy. Bezmyślne i bezmózgie lekkoduchy. Niby łatwowierni, ale nie uwierzą w żadne twoje słowo. Ale najgorsze...

- Zrobiła pauzę. - Mam mówić dalej?

Carly skinęła głową.

- Najgorsze jest to, że chodzą po tej ziemi, że zasłużyli sobie na życie. Tymczasem potrafią zdradzić i... - Spuściła wzrok na ziemię. - Zapomnieć.

- Nie wszyscy ludzie tacy są. Są też dobrzy i...

- Nie wszystko jest takie łatwe, Carly. Może ty to tak widzisz, ale pamiętaj mimo wszystko, że ufać możesz tylko sobie.

Dziewczyna i tak prawie niczego nie rozumiała ze słów siostry, jednak to nie powstrzymało jej przed zadaniem pytania:

- A tobie? - Znów poczuła ten chłód.

- Mnie nigdy.

- Halo?! Ziemia do Carly!

Wybudziła się z transu. Odpowiedziała:

- Tak, jestem. Coś mówiłaś?

- Tak, mówiłam, żebyś dała sobie spokój z szukaniem. To jakaś psycholka.

Carly zalała krew. Blair miała rację.

- To nie psycholka, tylko moja siostra - wycedziła przez zęby i rozłączyła się.

Tego było dla niej stanowczo zbyt wiele. Nieważne, jaka by była Blair – to wciąż jej siostra. Osoba, która była w stanie zaufać tylko jej i nikomu więcej. Chociaż teraz Carly miała co do tego mieszane uczucia. Przynajmniej dostrzegła sens w słowach Adaline: „Twoja siostra patrzyła na świat innymi oczami i to ją zgubiło. Zrobiła również rzecz straszną i to ją oślepiło”. Po pierwszym szoku, jakiego Carly doznała, poznawszy prawdę, nie była w stanie myśleć racjonalnie, lecz gdy spojrzała na sprawę po rozmowie telefonicznej z przyjaciółką nieco bardziej trzeźwo, poskładała wszystko w sensowną całość. Trochę dla zabicia czasu, trochę dla samej siebie.

Głosy na dole.

Rodzice wrócili.

Zacisnęła zęby, zeszła na dół i przywitała się z nimi, przytulając jedno i drugie z wymuszonym uśmiechem. Oboje wyglądali na bardzo zdziwionych. Ale jeśli Carly już zaczęła przedstawienie pod tytułem „Nic się nie stało”, musiała je skończyć. Nie miała na to najmniejszej ochoty, ale jeśli cały czas siedziałyby w swoim pokoju, zaczęłyby coś podejrzewać. Do tego dojść nie mogło. Wolą nie wiedzieć, jak wyglądałyby ich reakcja.

– Wszystko w porządku? Jesteś jakaś dziwna.

Uśmiech nie schodził jej z twarzy.

– Ależ oczywiście. Co ma być nie tak?

Tę scenkę odegrała idealnie; o nic więcej nie pytali. Po prostu ominęli córkę i rozeszli się do gabinetów. Jak roboty – pomyślała. Ale nie zawracała sobie dłużej tym głowy. Chciała zrobić jedną konkretną rzecz – coś, co powinna była zrobić już jakiś czas temu.

Wdech i wydech.

13.12.2013 r.

Nie rozumiem, dlaczego inni nie chcą ani nie próbują mnie zrozumieć. Jedyne, co robią, to wytykają mnie palcami i szepczą sobie na ucho: „To ona, ta morderczyni”. Tak, jasne. A oni są święci. Jakżeby inaczej. Mam czasem ochotę zabić te okropne plotkary: Clark i Johnson. One serio myślą, że ich akcent jest idealny? Pff, Amerykanki. Mówią, że to ja jestem chora, bo zabiłam Makaylę. O ironio! A one i pozostali sąsiedzi to co? Wpychają nos, gdzie nie trzeba. Ale ja im tego nosa jeszcze utrę. Popamiętają mnie na dłuuuugo. Zaczęłam nawet rozrysowywać plan zabicia tego wkurzającego typka o imieniu Josh. Non stop nawiedza mnie we własnym domu. Założę się, że teraz stoi pod oknem. O, proszę, jednak miałam rację. Mimo wszystko brakuje mi Carly. Ona by wiedziała, co zrobić, by wykrzesać ze mnie... życie? I to dziwne uczucie... radość? Chciałabym, żeby tu ze mną była i pomogła z tym całym planem, bo nie wiem, czy sama dam radę. W ogóle dzisiaj wykonałam pierwszy krok ku temu: kupiłam grubą linę. Jutro zamierzam wbić hak w sufit. Zobaczymy, co z tego będzie.

Wystraszona Carly zgmiotła papier i rzuciła go na drugi koniec pokoju.

Byle jak najdalej.

Poczuła coś przypominającego obrzydzenie. O tak, zdecydowanie. Jak Blair mogła zabić Makaylę i Josha? – pytała siebie. Ona serio musiała być chora – pomyślała. Dopiero teraz zaczęło to do niej w pełni docierać. Przez chwilę nawet chciała rzucić w cholerę poszukiwania siostry.

- Może sobie zasłużyła na ten psychiatryk? – myślała Carly na głos.

Doskonale wiedziała, że oszukuje samą siebie. Przecież Blair wcale a wcale sobie na to nie zasłużyła. Była po prostu inna. Inna, czyli niezwykła. Niczym księżyc w pełni i ogień z piekła wyrwany. Posiadająca własne poglądy i świat, do którego nikt nie mógł wejść. Mająca własny, dość specyficzny humor. Szukała radości, nawet o tym nie wiedząc. Błądziła, wyeliminowując ludzkie istnienia i będąc w amoku; niczego nieświadoma, a zarazem pełna nicości i życia. Carly podziwiała ją za jej zainteresowanie otaczającym światem, choć Blair się tego wypierała. Ponadto nadawała światu własne barwy, rysując i będąc sobą. Grając niemą muzykę i zachwycając się każdą nutą.

28.

Koszmar nocny

- Dokąd idziesz? - wyrwało się Soberowi.
- Do domu - rzuciła krótko Blair.

Bezceremonialnie otworzyła drzwi, jednak zanim wyszła, spojrzała na niego ukradkiem. To wystarczyło, by wywołać na jego skórze gęsią skórkę. Spuścił wzrok na swoje ręce splecione na stole. Jakoś tak nagle w całym domu zapanowała cisza. I nie wiedzieć kiedy zaczęła mu przeszkadzać.

Wstał i podszedł do okna.

Dostrzegł Blair. Przeszła przez ulicę, weszła do domu, zamknęła drzwi. Wróciła do Nicholasa. To chyba najbardziej go dotknęło - że od niego odeszła, że zostawiła go samego ze swoimi myślami i światem, którego po ostatnim zdarzeniu zaczął się bać. Jak wcześniej czuł się swobodnie w jej obecności, tak teraz było mu niezręcznie w samotności. A przecież uwielbiał być sam. Jeszcze niedawno nic nie wzbudzało w nim zainteresowania, ale ona? Ona... sprawiła, że przestał oglądać wyłącznie czubek własnego nosa. Coś w nim zmieniła. Wypełniła pustkę, ale po jej odejściu ta z powrotem zaczęła mu doskwierać. I to ze zdwojoną siłą.

Soberze, co ty znów odwalasz? Przecież nie potrzebujesz jej do życia. Nie potrzebujesz ani Blair, ani nikogo innego.

Niechętnie, ale musiał zgodzić się z głosem. On nikogo nie potrzebował. Nie mógł potrzebować. Był zbyt obojętny na uczucia i trwał w przekonaniu, że nie umie ich odczuwać – tak mu się wydawało i ciągle to sobie powtarzał. Jemu nie było przeznaczone życie wśród ludzi. „Bestia musi żyć sama”. Tak kiedyś powiedziało mu jego drugie ja. Trzymał się tego i nie zamierzał niczego zmieniać. Nie chciał stracić swojej wyjątkowości. Potrzebował jej. Bez niej by zginął. Wiedział to. Podobnie jak bał się stracić swoje szaleństwo. To akurat było głupie. Przecież i tak nigdy by go nie stracił. Jednak nie dopuszczał do siebie tej myśli. Obchodził się z nim jak z drogocennym przedmiotem, który może zostać skradziony. Zupełnie nie zdawał sobie sprawy, że on nigdy się nie zmieni. Możliwe, że głosy wpędziły go w taki zamęt. Głosy i on sam, bo jeszcze dodatkowo się nakręcał.

Przejechał palcami po płótnie, na którym widniała jej twarz namalowana przez niego. Obrysowywał każdy kontur niewidzialną kreską, chcąc ją sobie przypomnieć. Narysowana była tylko część twarzy. Oczami wyobraźni zobaczył ją śpiewającą, oglądającą jego obrazy, śpiącą. Wzbraniał się przed tym uczuciem, ale potrzebował Blair. Potrzebował jej obecności, rozmów z nią, grania piosenek, by ona mogła je zaśpiewać. Nadal pamiętał ten niezbyt niski, ale też niezbyt wysoki głos. Był dla jego uszu najpiękniejszym dźwiękiem na świecie.

Śpiewała tak czysto jak mało kto. Dodatkowo wyrażała w tym siebie i to tak doskonale, że Sober, gdy jej słuchał, miał wrażenie, jakby odkrywał jej duszę kawałek po kawałku. Nagle zapragnął znów poczuć to samo. Wiedział, że to było niemożliwe, ale najbardziej raniło go, że ona mogła nie wrócić. Przecież ludzie

nigdy nie wracają - przypomniało się mu. I to była prawda. Ponura, realna prawda. Nawet nie dopuszczał do siebie myśli, że Blair mogła nigdy nie przyjść do jego domu i nie próbować wyrwać mu noża z ręki, by później pocałować jego usta. Wspomnienia związane z nią okazały się naprawdę ogromnym bólem.

Nadal stał tak z kamienną twarzą, głęboko zamyślony. Obrysowywał właśnie usta dziewczyny. Te miękkie, pełne wargi, w których mógł się zatopić i które mógł całować godzinami bez przerwy. I to uczucie, gdy ich zupełnie odmienne światy mieszały się ze sobą i podczas pocałunków tworzyły jeden.

Otworzył oczy.

Wtedy zrozumiał, że za nic w świecie nie pozwoli jej odejść.

- To jest... - Zawahała się i przeniosła wzrok z obrazu na Nicholasa.

Niemo starał się zachęcić ją do dalszego mówienia. Ona zaś pytała siebie, po co ja znów się na to zgodziłam.

No właśnie: po co?

- To jest Carly - wydusiła w końcu. Myślami wróciła do czasów, gdy trzymały się razem, albo raczej gdy to Carly trzymała się jej. Patrzyła, jak każdego dnia upada, ale podnosiła ją. Nie mogła pozwolić jej spaść na dno. Jednak w końcu pozwoliła. Zostawiła ją i wyjechała na studia, a Blair została sama ze swoimi zaburzeniami. Nie, nie mogła jej tego wybaczyć. Takich rzeczy się nie wybacza. Obiecała, że zostanie na zawsze, obiecała. Ale zapomniała i wrzuciła ich przyjaźń do śmietnika. Właśnie dlatego z kącika jej ust wypływała strużka krwi, dodająca tajemniczości jej uśmiechowi. Zasłużyła sobie na śmierć! - wrzeszczała Blair w myślach. Może by tak wreszcie to zrealizować? Nie, jeszcze nie

teraz – pomyślała. Tak naprawdę dla niej żadna pora nigdy nie była na to odpowiednia. Może jej siostra przeczytała list? Nie, na pewno nie – stwierdziła dziewczyna po dłuższym namyśle. W jej mniemaniu Carly nadal siedziała w tym całym Bradford i spotykała się z nowymi znajomymi, którzy zajęli miejsce dotąd należące do niej.

– Kim jest Carly?

Blair cała się spięła na dźwięk tego imienia. Stało się dla niej przekłete feralnego dnia, w którym została sama.

– To... moja siostra – odparła z trudem.

– Bliźniaczka? – Dziewczyna zgromiła go wzrokiem.

– No co? Przecież jesteście identyczne... – Zawiesił się. Jego usta były otwarte. Zdał sobie sprawę, że to nie tak miało wyglądać. Miał mówić jej językiem. Tymczasem dał plamę. – To znaczy... podobne. Inne... To znaczy... – Zaczął poprawiać się bez końca. Gdyby nie interwencja Blair, pewnie dalej wymyślałby bezsensowne kombinacje.

– Dość! – warknęła, zaciskając pięści. – I nie, nie powiem ci, co takiego złego zrobiła – powiedziała, jakby czytała mu w myślach, kładąc spory nacisk na słowo „złego”.

Widziała, że zaczął patrzeć na jej szyję. Tego było już za wiele.

– Co się tak gapisz? Nigdy nie widziałeś rany ani zaschniętej krwi? I skończ z tą litością w oczach, bo mam coraz większą ochotę cię zabić... – Urwała. Wywołała wilka z lasu.

Poczuła, jak ciemność ogarnia jej umysł, a w pomieszczeniu nagle robi się zimno. Potarła przedramiona. Spojrzała Nicholasowi głęboko w oczy. Jakby bez słów przekazał jej, że domyśla się, o co chodzi. Ale dlaczego nie uciekał? No uciekaj, do cholery – klęła na niego w myślach. Nie ruszył się.

- Wynoś się stąd! - krzyknęła resztkami sił. To nie przyniosło żadnych efektów. Jak stał, tak stał, przyglądając się jej hardym wzrokiem. Czy on, do cholery, nie rozumiał, że był w niebezpieczeństwie? - Uciekaj, słyszysz? - Padła na kolana, a pole widzenia jej się rozmyło. Powoli traciła kontakt z rzeczywistością, ale przecież musiała go jakoś wykurzyć.

- Nie zostawię cię w takim stanie - odparł niewzruszony panicznym zachowaniem dziewczyny.

Mocniej ścisnęła ramiona i zacisnęła szczękę. Czuła swój dotyk i miała świadomość wykonywanych czynności. Na razie było dobrze. Niestety pozostało niewiele czasu.

- Zostawisz - wydukała zduszonym głosem. Mówienie zaczynało sprawiać jej trudności. To nie wróżyło dobrze.

- Nie. - Przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Nie zamierzał odpuszczać. - I choćbyś nie wiem, co zrobiła, nie wyjdę stąd.

Z ogromnym trudem uniosła spuszczoną głowę. Jedyne, co była w stanie wyraźnie zobaczyć, to blizna w kształcie litery B na jego ramieniu.

Zabij go, a nie utracisz pełnej kontroli.

Nie była w stanie odpowiedzieć, więc potrząsnęła przecząco głową.

W takim razie ja zabiję go za ciebie. Skoro nie chcesz słuchać...

Blair znów potrząsnęła głową, tym razem bardziej energicznie.

Naznaczyłaś go.

- Nie, to ty go naznaczyłaś, nie ja.

Nicholas przyglądał się całemu zdarzeniu, próbując wymyślić jakiś sposób, by pomóc Blair. Głosy. Wiedział, że ona je słyszy. Podczas jej nieobecności doszedł do wniosku, że musiały powstać

w wyniku uformowania się w dziewczynie drugiej osobowości. Chyba że miała je od zawsze. Nie wiedział, ale to nie było teraz ważne. Najważniejsza była pomoc, a później pytania, które chciał jej zadać.

- Blair, postaraj się zignorować głosy. Walcz. - Widział, że zacisnęła powieki i to tak mocno, że był w stanie dostrzec, jak drżały. - Jakby ich nie było. Nie dawaj się prowokować - instruował.

Sprawiała wrażenie, że w ogóle nie słucha, lecz tak naprawdę chłoneła każde słowo Nicholasa. Starła się odpłynąć myślami. Czuła się, jakby przedzierała się przez ciemność w zawrotnym tempie i szukała wyjścia. Błądziła, potykała się, zderzała się z niewidzialnymi ścianami, aż w końcu upadła. Ale to nie był koniec.

Zobaczyła w oddali bardzo dobrze znaną jej postać. Była coraz bliżej i bliżej. Blair nie bała się. Wiedziała, że to może być tylko on. Jego czarne ubrania doskonale zlewały się z tłem, ale to nie było w stanie przeszkodzić jej w podziwianiu jego pięknego oblicza, będącego już naprawdę blisko. Oświetlało je jakieś światło. Przynajmniej tak jej się zdawało.

Schylił się i podał jej rękę. Blair zadrżała. Wtopiła wzrok w jego oczy i... odpłynęła. Nieświadomie podała mu dłoń, a on ją złapał.

Wstała.

Patrzyła na niego stęskniona oczami pełnymi nadziei. Poczuła dłoń na policzku. Przepiękna, nieco zacieniona twarz chłopaka zbliżała się do jej twarzy. Coś w środku niej się rozpałiło. Tak samo jak poprzednio, gdy to robili. Zamknęła oczy.

Ich wargi się zetknęły.

Uśmiechała się. Chłopak patrzył, jak się uśmiecha. Jej zakleszczone na ramionach dłonie opadły, a zmarszczki bólu zniknęły.

Zastanawiał się, dokąd odpłynęła, że tak szczerze się uśmiecha; nie było to u niej częstym zjawiskiem. Nic nie mógł poradzić na to, że i on to zrobił. Zaraziła go. I wtedy do niego dotarło.

Pomógł jej.

- Kocham cię - usłyszała jego niski głos.

Natychmiast otworzyła oczy i wyrwała się z objęć chłopaka. Patrzyła na niego dziko, z niedowierzaniem i strachem. Niespodziewanie zniknął; podobnie jak ciemność dookoła.

Zamrugnęła energicznie. Naprzeciwko niej siedział Nicholas wpatrujący się w jej postać z zaciekawieniem. Nie pytała dlaczego. Nie odzywała się. Po prostu skupiła się na wyobrażonej scenie, której głównym bohaterem był Sober. Nie wiedziała, jak to się stało, ale... uratował ją. Choć to nie było naprawdę, ale jakimś cudem jego wyimaginowany widok sprawił, że wyrwała się ze szponów ciemności.

- Dziękuję, Soberze - szepnęła do siebie, wciąż ciężko oddychając.

Nicholas poczuł się trochę urażony słowami Blair. Miał cichą nadzieję, że to jemu podziękuje, ale czego mógł się spodziewać po osobie chorej psychicznie? Ona przecież sama nie była do końca świadoma tego, co dookoła niej się działo. Mimo to nadal czuł się rozczarowany.

- Sober? - Ocknął się. - Czy chodzi ci o tego Sobera? - spytał, akcentując wyraz „tego”.

- Co? A, tak, o niego chodzi - odpowiedziała ledwie

przytomna. Nadal miała w głowie obraz ich pocałunku.

- Czy ty może byłaś u Sobera?

Zmarszczyła brwi. Nie lubiła, gdy Nicholas tak bezczelnie wtrącał się w nie swoje sprawy.

- A co cię to obchodzi? Mogę sobie chodzić, gdzie mi się podoba! - Podniosła głos.

Wstała. Chłopak złapał ją za rękę. Zaczęła się szarpanina, przez którą Blair upadła. Rzuciła mu spojrzenie pełne nienawiści i - ku jego zdziwieniu - popchnęła go. Runął na betonową podłogę. Ani się obejrzał, a dziewczyna już siedziała na nim i patrzyła na niego z wyższością. Wyciągnęła z kieszeni niewielki nóż, który zawsze miała przy sobie na specjalne okazje. Bez zbędnych ceregieli przyłożyła go Nicholasowi do gardła. Ten głośno przełknął ślinę i wzdrygnął się.

- Nie ruszaj się. - Poczul ostrze na skórze. - Bo będzie bolało jeszcze bardziej.

Zmrużył powieki i zapytał:

- W co ty grasz? Okej, teraz mnie zabijesz. Ale później będą cię dręczyć wyrzuty sumienia. Pójdiesz do lasu i wyżyjesz się, wrócisz do domu... - Czytał z niej jak z książki. Nie mogła się nadziwić, skąd on to wszystko wie. Z każdym jego kolejnym słowem jej szczęka opadała coraz niżej. Zaczęły się w niej kotłować różne negatywne emocje: od złości po chęć mordy. - ... Oczywiście po pewnym czasie zaczniesz się siebie bać, zrobisz sobie krzywdę... - ciągnął dalej.

- Dość! - warknęła. W pomieszczeniu momentalnie zapanowała cisza. Chłopak zamknął usta i odwrócił wzrok. - Nie masz prawa mnie oceniać.

- W takim razie zabij mnie. - Wzruszył ramionami. Przez jego twarz przebiegł chwilowy grymas spowodowany bólem po

upadku.

Prychnęła.

- O nie, nie. To byłoby zbyt proste, nie sądzisz? -
Uśmiechnęła się złośliwie.

Nachyliła się nad nim, a on dostrzegł pewną różnicę w jej oczach - to nie była ona. Ten fakt pozostawał ledwie dostrzegalny. Trzeba było naprawdę dobrze się przyjrzeć, żeby się tego dopatrzeć. Nie wiedział, jak dokładnie nazwać to, co tliło się w jej tęczęwkach, ale wystarczyło mu wiedzieć, że nie była sobą. Chociaż to i tak chyba było zbyt wiele. Zaczął odczuwać strach. Niepotrzebnie się odzywał. Gdyby zachował co nieco dla siebie, może teraz nie-Blair nie trzymałaby noża na jego gardle.

Powoli oswajał się ze świadomością, że jego życie w każdej chwili może się skończyć, jednak nadal trwał w nadziei. Nie poddawał się, gorączkowo myślał nad tym, jak by się tu uratować. Przecież nie po to dano mu życie, żeby je zmarnował. Jakby tego było mało, dziewczyna docisnęła nóż do jego szyi. Głośno przełknął ślinę.

Błądził wzrokiem po pokoju. Musiał przecież być jakiś sposób, jakiś jej słaby punkt, a nawet niejeden. Przejrzał ją i doszedł do wniosku, że ona próbuje na siłę stworzyć nową siebie. Nie wychodziło jej. To było widać jak na dłoni. Ewidentnie nie radziła sobie z emocjami i cierpiała na zaburzenia Bóg wie jakie. Ale nawet jej druga osobowość nie była w stanie całkowicie zasłonić duszy ani bogatej osobowości Blair. To drugie perfidne coś, które było zbyt proste, zbyt przewidywalne, wdarło się do jej umysłu i zajęło ponad połowę. Miało przewagę, owszem. Mogło ją zepchnąć w dół, kiedykolwiek chciało. Ale ta prawdziwa Blair zawsze z tego dołu wychodziła i walczyła, dopóki nie wygrała. Teraz też walczyła. Nicholas to czuł. Czuł, jak cała drży i stara się

wrócić.

Zabierała nóż z jego szyi, coś do siebie mówiła, gapiąc się w podłogę. Potem znowu przykładała ostrze i tak w kółko.

Postanowił to przerwać:

- Blair, popatrz na mnie - wypowiedział te słowa łagodnie. Nie chciał wywołać jeszcze gorszej burzy. Z początku myślał, że nie posłucha, ale posłuchała. Spojrzała na niego. - Rzuć nóż - polecił.

Nie przestając na niego patrzeć, wykonała polecenie.

- Wszystko dobrze?

Dziewczyna skinęła głową. Niczego nie mówiła i to zdziwiło Nicholasa, więc zapytał:

- Dlaczego się nie odzywasz?

Zupełnie straciła kontakt ze światem; jedyne, co słyszała, to głosy w głowie, zwiastujące kolejny przyływ brudnego, czarnego zamętu. Tonęła. Coraz głębiej, coraz szybciej. Była w potrzasku. Wiedziała, że to koniec. Nieświadomie wstała i odeszła kilka kroków od chłopaka, który w międzyczasie zdążył usiąść. Coś strzyknęło mu w kręgosłupie, gdy podjął próbę wyprostowania się. Z ulgą stwierdził, że kręgi nie zostały w żaden sposób uszkodzone. Jego mina wyrażała przerażenie, gdy po chwili zobaczył Blair leżącą w niedalekiej odległości od niego.

Jak najszybciej mógł, znalazł się przy niej. Po jej unoszącej się klatce piersiowej stwierdził, że żyje, co trochę go uspokoiło. Wziął głęboki wdech, po czym wypuścił powietrze. Podniósł dziewczynę i zaniósł ją do jej pokoju.

* * * *

Sober gwałtownie otworzył oczy i poderwał się. Jego wzrok

automatycznie padł na okno.

Burza.

Opadł z powrotem na poduszki i skupił się całkowicie na powrocie do rzeczywistości. Nie było to proste ze świeżym koszmarem, który jeszcze nie opuścił jego głowy, a wręcz przeciwnie: nękał go w myślach. Gdy Sober zamykał oczy, a nawet gdy miał je otwarte. Widział Blair, którą zabijał. Widział nóż, który wbijał jej prosto w serce; podobnie jak jej uciekające źrenice i upadek. Upadek końca. W tym całym pokręconym śnie tylko jedno wydawało mu się dziwne. Dlaczego zabił Blair? Przecież nigdy w życiu by tego nie zrobił; przynajmniej tak twierdził.

Aż tak bardzo boisz się ją zabić?

- Nie boję się - zaprzeczył. Słowa ledwo przechodziły mu przez gardło, co było spowodowane szybkim oddychaniem.

Boisz się tego, i to bardzo. Zakochałeś się w niej.

- Nigdy w życiu. Ona jest dla mnie nikim - bronił się.

Och, Soberze, Soberze. Przecież wiem, co czujesz, gdy na nią patrzysz. Zakochałeś się. To jest oczywiste.

Nie odpowiedział. Swoim milczeniem ewidentnie dał temu czemuś siedzącemu w jego głowie do zrozumienia, że nie ma ochoty na rozmowę. Zapadła cisza, która naprawdę go uszczęśliwiła, ale głos zrobił swoje. Zasiał w Soberze ziarno niepewności, które rosło z każdą kolejną myślą, dotyczącą dziewczyny: czy ją kochał? Czy ona naprawdę była dla niego ważna? Trudno to stwierdzić, zwłaszcza niepoczytalnemu człowiekowi.

Przez resztę nocy nie zmrużył już oka. Myślał. Miał mętlik w głowie. Upierał się, że nie może jej kochać. Ale czy aby na pewno? Przecież każdy może się zakochać. No tak, każdy, ale nie

on. Nie mógł. Wiedział, że to go zniszczy, że głosy unicestwią go wraz z szaleństwem, a to nie wchodziło w grę. Był zobowiązany. Musiał być posłuszny. Nie miał czegoś takiego jak wybór. O nie. Tak jak na wojnie. Przeciwwstawienie się oznaczało śmierć. Dlatego doszedł do jednego, bardzo bolesnego dla niego wniosku. Jeśli niepisane mu było ją kochać, pozostało już tylko jedno rozwiązanie: zabić ją. Będzie bolało. Zdawał sobie z tego sprawę, ale inne rozwiązanie – według niego – nie istniało.

Nazajutrz wziął z garażu łopatę i wyszedł przed dom. Spodziewał się, że z jego poprzedniego dołu nic nie zostało. I tak było. Wypełniała go błotnista woda. Przeklął w duchu. Gdyby dziura była trochę mniejsza, mógłby wykopać drugą obok. Jednak ta była za duża. Perspektywa szukania kolejnego w miarę mało widocznego dla ludzi miejsca zdenerwowała go do potęgi entej. Ale nie zrobił niczego. Po prostu zacisnął szczękę i wybrał się na wycieczkę dookoła domu. Z całej siły starał się ignorować dziwne spojrzenia rzucane przez sąsiadów zza ogrodzenia. Nie za bardzo mu to wychodziło. W pewnym momencie był już nawet bliski nawrzeszczenia na nich, ale powstrzymał się. Zacisnął dłoń na łopacie i szedł dalej. Miał wrażenie, jakby ich ciekawskie spojrzenia go osaczały. Wariował. Czuł to w kościach i w umyśle. W pewnym momencie było mu tak źle, że zapragnął schować się gdzieś w krzakach, ale przemógł się.

Zatrzymał się i rozejrzał dokoła. Pusto. Tak, miejsce było wręcz idealne.

Zaczął kopać. Raz po raz wyrzucał ziemię obok nowo powstającego dołu. Utworzyła się już dość spora góra. Doskonale wiedział, że będzie musiał to posprzątać. Na tak wścibskich sąsiadów nie było mocnych.

Co jakiś czas ocierał łzy zbierające się w kącikach oczu.

Powtarzał sobie wtedy bez ustanku, że musi to zrobić. Nie chciał tego, chyba po raz pierwszy w swoim życiu. Nie było dla niego łatwe pogodzenie się z tą myślą, ale jak trzeba, to trzeba, prawda?

Podczas kopania cały czas wydawało mu się, że widzi jej piękną twarz, wyrażającą ból. I wtedy koszmar nocny powrócił. Powrócił widok jej martwych oczu, upadku; tego ostatniego, tego, który miał być ostateczny. Tego, który wkrótce miał się ziścić.

Sober skończył kopać. Otarł pot z czoła i stwierdził jedno, że jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak rozdarty.

29.

Strach i pasja

- Powiecie w końcu, do jakiego szpitala psychiatrycznego ją wywieźliście?!

Cisza.

Wszystkie spojrzenia spoczęły na Carly. Talerz wypadł z rąk Adaline i roztrzaskał się o marmurową podłogę. Twarze matki i ojca dziewczyny zbladły i to tak bardzo, że można by porównać je do koloru ścian w pomieszczeniu.

- I co? Niczego nie powiecie? - Jako pierwsza odezwała się sprawczyni całego zamieszania. Założyła ręce na biodra i zmarszczyła brwi. Kierowała swój wściekły wzrok raz na matkę, raz na ojca. Jej złość nie miała granic.

- Carly... skąd... - zaczęła Isabelle.

- Nieważne. Ważne, że wiem. A teraz mówcie mi, jak to naprawdę było. Już. Bez żadnych wymówek - zażądała.

Adaline usunęła się z pola widzenia. Oficjalnie rozpoczął się pojedynek rodzice kontra Carly.

Izabelle i Jason spojrzeli na siebie. Ewidentnie nie wiedzieli, jak mają się zachować. Najwidoczniej nie przewidzieli, że taka chwila w ich życiu w ogóle nadejdzie.

- No dobrze, skoro tak bardzo ci zależy - powiedziała z przekąsem jej matka. - Usiądź.

Dziewczyna ominęła odłamki potłuczonej porcelany i zajęła miejsce naprzeciwko rodziców. Pewność siebie, którą jeszcze przed chwilą miała, zupełnie wyparowała. Carly jednak nie dała tego po sobie poznać.

- W takim razie słucham.

- Blair była chora. Zabiła Makaylę i tego chłopaka. Dlatego ją oddaliśmy - stwierdził Jason.

Carly spojrzała na ojca z niedowierzaniem.

- To tyle? Tyle macie mi do powiedzenia?! - Walnęła pięścią w stół. - Dlaczego ją oddaliście? Dlaczego do mnie nie zadzwoniliście?! - zaczęła histeryzować. - Mam prawo wiedzieć, co dzieje się z moją siostrą!

- Uspokój się! - ryknął na nią ojciec. To spowodowało, że skuliła się na krześle. Odwróciła wzrok i zobaczyła w drzwiach sprzątaczkę z miotłą i szufelką.

- Adaline, przyjdź później - nakazała Isabelle. Kobieta bez słowa skinęła głową i odeszła.

Wzrok obydwójga rodziców znów spoczął na córce.

- Nie mieliśmy innego wyjścia.

- No dobrze, to powiedzcie mi chociaż, dlaczego powiedzieliście, że ona nie żyje?

Minęła minuta, dwie, trzy, a odpowiedzi nie otrzymała. Fala goryczy powróciła.

- Podajcie chociaż adres szpitala.

Znowu nic. Złość dziewczyny była bezgraniczna. Carly miała ochotę krzyczeć, rozwalić coś, ale przede wszystkim udusić rodziców za takie kłamstwo.

- No dobrze. - W końcu dała za wygraną. - Jeśli zamierzacie

dalej tak milczeć, to ja idę. – Wstała z miejsca i wsunęła krzesło. Przy wyjściu jeszcze dodała: – I tak dowiem się, gdzie ona jest.

Pogrążona w otchłani rozpaczycy przeglądała rysunki swojej siostry, nie przestając myśleć. Wciąż nie pojmowała, dlaczego rodzice wysłali Blair do tego okropnego miejsca; w mniemaniu Carly nie zasłużyła na to. Znów zaczęła się obwiniać o zostawienie jej z rodzicami. Gdybym tylko nie wyjechała – powtarzała ciągle w myślach. Była tak pochłonięta oglądaniem prac swojej siostry, że nawet nie zauważyła, kiedy zrobiło się ciemno.

Z ogromną niechęcią wygrzebała spod poduszki piżamę i poszła wziąć prysznic. Jednak nawet ciepła woda, zderzająca się z jej skórą, nie była w stanie uspokoić Carly. Dziewczyna przez cały czas była spięta i rozmyślała tylko o tym, jak odnaleźć Blair. Nic innego się dla niej nie liczyło. Otaczający ją świat i jego piękno w ogóle przestały ją interesować. Wręcz przeciwnie. Wszystko zaczęło ją drażnić. I pomyśleć, że jeszcze poprzedniego dnia była to osoba tryskająca życiem i wiecznym optymizmem. Wcale nie takim wiecznym, jak się okazało.

Zmęczona, z natrętnym bólem, pulsującym w skroniach, położyła się do łóżka. Zgasiała lampkę i spojrzała w okno.

Nieco nadgryziony księżyc świecił bladym, otępiającym światłem. Carly nie wiedziała dlaczego, ale skojarzył się jej z Blair. Ona też istniała, ale tak, jakby jej nie było. Nie była zauważalna, choć robiła naprawdę wielkie rzeczy: tworzyła piosenki, pięknie grała na gitarze i fortepianie. Jak się później okazało, także zabijała. A jednak była wyjątkowa. Wyjątkowa w inny sposób.

Carly usłyszała otwierane drzwi. Momentalnie zamknęła oczy. Nie widziała, kto wdarł się do jej pokoju, bo leżała tyłem. Kto by

to nie był, i tak by się nie odwróciła.

Słyszała, jak ten ktoś zbliża się do niej, a później oddala się i wychodzi, zamykając drzwi. Dziwne – pomyślała, na nowo otwierając oczy.

Obudziła się koło południa. I chociaż dobrze spała, czuła się koszmarńczo zmęczona. Nie miała siły na nic, dlatego nawet nie wstała z łóżka. A miała naprawdę porządny pretekst – nie chciała patrzeć na rodziców. Co prawda już od dawna za nimi nie przepadała, ale teraz nienawidziła ich z całego serca. Okłamali ją, nie mieli do niej zaufania – to najbardziej ją raniło. Przez cały czas zastanawiała się, jak można być takim bezuczuciowym robotem jak jej matka czy ojciec.

Przekręciła się na drugi bok; nie mogła znieść słońca świecącego jej w twarz. Od razu dostrzegła coś interesującego. Na etażerce leżała jakaś złożona na pół karteczka. Carly bez zbędnego zastanowienia sięgnęła po nią i rozłożyła. To, co na niej napisano, nieco ocuciło dziewczynę. Był to adres szpitala psychiatrycznego, w którym miała przebywać Blair. To daleko – pomyślała. Ale czego spodziewać się po psychiatryku? Tylko kto podrzucił jej te informacje? Nie miała pojęcia. Może matka? Nie, ona przecież była jak ojciec. Od razu odpadła. Adaline – przyszło Carly do głowy. Tak, to musiała być ona.

Teraz dziewczyna miała już to, czego potrzebowała. Pozostał jedynie problem związany z dojazdem. Samochodu nie posiadała, prawa jazdy zresztą też nie. Krótkotrwała radość rozplynęła się w powietrzu. Mimo to Carly wciąż myślała i myślała. Przecież zawsze jest jakieś rozwiązanie – odezwała się w niej resztką optymizmu. Faktycznie, było. Znienacka przypomniała sobie o Benie. I radość wróciła.

Po doprowadzeniu się do ładu dziewczyna zeszła na dół

i rozejrzała się dookoła. Ani śladu rodziców. Odetchnęła z ulgą. W podskokach opuściła dom i udała się do dawnego przyjaciela. Mieszkał na tym samym osiedlu, więc aż tak daleko nie miała.

Ben był przystojnym szatynem o szarych oczach. Zawsze dawał Carly wsparcie, jeśli chodziło o Blair. Choć nie tylko. Wspierał ją właściwie we wszystkim i nigdy nie opuścił. Dokładnie pamiętała, jak cały czas, bez przerwy, powtarzał: „Będę tu zawsze i nigdy nie odejdę”. Wtedy brała na poważnie jego słowa, ale teraz... Miała ochotę się z nich śmiać. Przecież każdy kiedyś odchodzi – odpowiedziała w myślach na te słowa. Wydawały się jej takie niedorzeczne. Nie miała pojęcia, jak kiedyś mogła myśleć inaczej.

Nacisnęła dzwonek. Przez dłuższą chwilę nic się nie działo, ale to była tylko cisza przed burzą.

Klamka opadła i otworzył jej on. Bardzo wydorosłał – to było pierwsze, co przyszło na myśl Carly, gdy go ujrzała.

Obydwoje stali i gapili się na siebie z niedowierzaniem wypisanym na twarzach. Do dziewczyny dotarło, że słowa wypowiedziane przez niego te kilka lat temu były na poważnie, a on nie mógł uwierzyć, że wróciła.

- Cześć. Ja... nie wiedziałam, że ty tak na serio z tym zostawaniem – wydukała.

Ben zaśmiał się przyjaźnie.

- Tak, na serio. Wejdz – zaprosił ją.

Skinęła głową i weszła do środka.

Przeżyła kolejny szok. W jego domu zupełnie nic się nie zmieniło. Wszystko, dosłownie każdy mebel czy przedmiot, stało na swoim miejscu. Dokładnie tak jak dawniej. Poczowała się, jakby przeniosła się w czasie. Ben nigdy nie lubił zmian – przypomniawszy sobie.

- Napijesz się czegoś? - zaproponował.

- Nie, dzięki. Przyszłam pogadać. Mamy w końcu tyle do nadrobienia. - Wymusiła uśmiech.

Zasiedli w salonie. Carly zwierzyła się przyjacielowi z wydarzeń ostatnich dni. Popłakała się nawet przy fragmencie związanym z Blair. Z każdym kolejnym słowem ciężar przygniatający jej serce stawał się coraz lżejszy, aż w końcu przestał być w ogóle wyczuwalny. Ben zaś słuchał z przejęciem opowieści przyjaciółki i z początku trudno mu było uwierzyć w to, co mówiła. Chociaż akurat wątek dotyczący jej siostry i psychiatryka go nie zdziwił. Znał Blair z widzenia i różnych opowieści sąsiadów, więc nie miał o niej dobrego zdania. Ale też starał się jej nie oceniać, przynajmniej przy Carly. W końcu była jej siostrą.

Pod koniec monologu dziewczyna już tak się rozkleiła, że objął ją ramionami. Nie był zbytnio zadowolony z faktu, że ma ją podwieźć do szpitala, no ale przecież nie mógł odmówić.

Carly oparła głowę o szybę i pogrążyła się w rozmyślaniach dotyczących nie kogo innego jak Blair. Nieobecny wzrokiem obserwowała krajobraz za szybą stopniowo przemieniający się z miejskiego w leśny. Nie za bardzo ją to obchodziło, ale ochoty na rozmowę nie miała, więc pozostało jej tylko gapienie się w okno. Przy okazji układała sobie w myślach rozmowę z siostrą; nie przygotowała się na nią. Nie wiedziała, czy to było spowodowane strachem przed spotkaniem z osobą niepoczytalną, czy może raczej zwyczajną niechęcią do wszystkiego.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił w końcu Ben, parkując.

Carly głośno przełknęła ślinę. Dopiero teraz odczuła strach kumulujący się w jej wnętrzu. Z początku wszystko wydawało się

dużo prościej: pojechać, odwiedzić Blair i wrócić. Nie przewidywała, że tak nagle zacznie się panicznie bać. Miała ochotę uciec. Już same wysokie, smutno szare mury i drut budziły w niej niepokój. Co kryło się za tym wszystkim? Nie chciała wiedzieć. To dla mojej siostry – powtórzyła sobie kilka razy. Wzięła głęboki wdech i wysiadła z pojazdu.

Po przekroczeniu ogromnych drzwi dreszcze nawiedziły jej skórę. Carly rozejrzała się dookoła. To miejsce zdecydowanie nie wyglądało jak psychiatryk, przynajmniej takie wrażenie sprawiało na pierwszy rzut oka.

Ściany były w kolorze delikatnego różu, parkiet w jasnej tonacji, a gdzieś tam, w kątach, stały zielone rośliny doniczkowe. Ponadto z wysokiego sufitu zwisał czarny żyrandol z imitacjami świeczek. Dobra energia tego miejsca trochę uspokoiła dziewczynę.

Pielęgniarki krzątały się w tę i z powrotem, roznosząc leki dla pacjentów. Carly zawsze była ciekawa wyglądu szpitala psychiatrycznego; bądź co bądź, miała tu pracować za jakiś czas. Oczami wyobraźni zobaczyła kwaśne miny rodziców, gdy oznajmiła im, jaki kierunek medycyny wybrała. Teraz już rozumiała, dlaczego tak zareagowali. A tyle się głowiła, o co im chodziło. No tak, nie chcieli, by poznała prawdę.

Niezbyt orientując się w rozkładzie placówki, zaczepiła jedną z pielęgniarek. Była to młoda brunetka o długich, prostych włosach.

– W czym mogę pomóc? – zapytała dziewczyna, uśmiechając się służbowo. Jednak gdy przyjrzała się twarzy Carly, odsunęła się. Dziewczyna, ignorując to, powiedziała:

– Przebywa tutaj moja siostra, Blair Rozelarensen. Kojarzy pani?

Pielęgniarka wyglądała, jakby zaraz miała zacząć krzyczeć. Zaniepokojona Carly zapytała:

- Czy wszystko w porządku?

- Przepraszam, ale wygląda pani dokładnie jak ona. Czy może to...

Carly zaśmiała się krótko.

- Nie - zaprzeczyła. - Może pani być spokojna.

Pielęgniarka zmierzyła ją wzrokiem. Tamta zachowywała się inaczej. Chyba że to była świetnie wyćwiczona gra aktorska. Nie pozostało jej jednak nic innego, jak uwierzyć na słowo bliźniacze Blair.

- W porządku - powiedziała powoli i niepewnie. - Ale na pewno chodzi pani o tę Blair? - Położyła szczególny nacisk na „tę”. Twarz Carly przybrała wyraz niezrozumienia.

- Nie wiem, o co pani chodzi. - Widząc, że pielęgniarka zwleka z odpowiedzią, dodała: - Dobrze - westchnęła. - To może niech mnie pani zaprowadzi do jej lekarza? - zaproponowała.

Ta bez słowa skinęła głową i poszła w nieznanym Carly kierunku. Dziewczyna ruszyła za nią.

Korytarze wydawały się nie mieć końca. Carly na początku mijala obojętnych pracowników i spokojnych, niewzbudzających żadnych podejrzeń pacjentów. Z kilkoma z nich nawiązała nawet chwilowy kontakt wzrokowy. Nadzieja - to było coś, co tliło się w ich oczach. Jej głowa kręciła się raz w lewo, raz w prawo. To wszystko było dla niej niezwykle ekscytujące i to do tego stopnia, że omal nie zderzyła się z drzwiami.

Pielęgniarka obejrzała się za siebie, po czym wystukała jakiś kod i otworzyła drzwi.

- To jest oddział dla pacjentów z poważniejszymi schorzeniami. Proszę uważać, iść za mną i najlepiej nigdzie się

nie rozglądać.

Chyba oczekiwała, że Carly nie będzie chciała wejść, jak większość ludzi odwiedzających kogoś w szpitalu, ale ku jej zdziwieniu dziewczyna bez żadnych oporów, z uniesioną głową, przeszła na drugą stronę. Carly poczuła się urażona jej słowami. Pielęgniarka zaś zdziwiła się, ale niczego nie powiedziała.

Carly, jak to Carly, nie posłuchała. Ukradkiem rzucała krótkie spojrzenia na stalowe drzwi. Strach, który odczuwała, odleciał; wkroczyła w swój żywioł.

Słyszała różne krzyki, jęki, a nawet płacz. Nagle zapragnęła jak najszybciej skończyć studia i zacząć pracę.

Nie umknęło jej zdziwione spojrzenie pielęgniarki. Ta nie była w stanie pojąć, jak można nie odczuwać strachu w takim miejscu. Jej samej trzęsły się ręce, podczas gdy Carly najwyraźniej kipiała z ciekawości.

- Wariatka - burknęła w końcu siostra, wpisując kod.

- Że co proszę? - Uczucia Carly zostały po raz kolejny zranione. Co prawda nie pierwsza osoba ją tak nazwała, zdarzało się wcześniej, że mylono ją z Blair, ale mimo wszystko było to dla niej bolesne, bo przecież tak naprawdę nie robiła niczego złego.

- Nic, nic. - Pielęgniarka uśmiechnęła się głupio. Ale i tak już została znienawidzona. - To tutaj - oznajmiła, gdy znalazły się przed drzwiami.

Carly niechętnie podziękowała i zapukała. Usłyszawszy „proszę”, weszła do środka.

Przy biurku siedział jakiś mężczyzna, który po wejściu gościa od razu oderwał wzrok od komputera, wstał i uśmiechnął się zachęcająco, wyciągając dłoń na powitanie. Carly niepewnie ją uścisnęła, po czym zajęła miejsce.

- Dzień dobry, przyszłam odwiedzić Blair Rozelarensen.

Jestem jej siostrą.

Lekarz pobladał, podobnie jak pielęgniarka. Coś ewidentnie było na rzeczy.

- Coś z nią nie tak?

- Tak jakby. Ona... uciekła jakieś dwa lata temu. Poza tym... - Przyjrzał się dokładnie twarzy dziewczyny. - Jest pani do niej uderzająco podobna.

Oczy Carly niemal wyleciały z orbit. Nie była w stanie opisać szoku, którego doznała. Była święcie przekonana, że znajdzie Blair właśnie tam, tymczasem ona dała nogę. Dziewczynę ogarnęła bezsilność jeszcze gorsza niż na początku. Myśl, że jej siostra przebywa gdzieś, nie wiadomo gdzie, dodatkowo ją dołowała i wywoływała łzy.

- Jak to: uciekła? W ogóle na co chorowała? Czy było jej tutaj aż tak źle? - Zdesperowana zaczęła zadawać wszystkie pytania, jakie przyszły jej do głowy.

Mężczyzna cierpliwie poczekał, aż dziewczyna się uspokoi. Przez chwilę miał nawet wątpliwości co do jej tożsamości. Rzekł:

- Pani siostra miała bardzo nasiloną psychopatię, oprócz tego zmagala się z zaburzeniami lękowymi i schizofrenią. To bardzo specyficzne połączenie. Miała również przejawy osobowości mnogiej. Kiedy tutaj trafiła, była naprawdę w krytycznym stanie. Podawaliśmy jej leki i nastąpiła poprawa, ale znikoma. Był czas, gdy w ogóle nie dało się do niej dotrzeć. Zdarzało się jej też tracić kontakt ze światem. Jakkolwiek rzadko. Bardzo trudno było mi z nią rozmawiać; kłamała, pozostawała w swoim świecie, kilka razy usiłowała targnąć się na życie. Nie wiem, jakim cudem, ale ludzie niezwykle inteligentni, tacy jak ona, mają swoje sposoby. Nie wiadomo mi, gdzie obecnie przebywa. Policja jej poszukuje, ale jeszcze jej nie znaleziono. Musiała naprawdę dobrze się ukryć.

Po wyjściu ze szpitala Carly ruszyła w stronę czarnego volkswagena. Nadal nie do końca wierzyła w to, co usłyszała. Blair uciekła – te słowa nawiedzały jej głowę i dołączyły się do różnych innych pytań i myśli. Przez cały czas zadawała sobie pytanie: „Dlaczego?”. Nie była w stanie pojąć, z jakiego powodu Blair uciekła; nie mogła także uwierzyć w te wszystkie jej choroby. To już wydawało się Carly totalną abstrakcją.

Gdy wsiadła do samochodu, od razu usłyszała Bena:

- I jak?

- Nijak. Jedźmy do domu, jestem zmęczona.

Sprytnie wymigawszy się od pozostałych pytań przyjaciela, oparła głowę o siedzenie i zamknęła oczy. Jedyne, co słyszała, to krople deszczu uderzające o szyby i szuranie wycieraczek samochodowych. Poczowała ukojenie. Nikt o nic nie pytał, było spokojnie. Nie miała zwyczaju przebywania ze swoimi myślami; uważała to za marnowanie czasu. Podczas studiów w Bradford starała się jak najwięcej wychodzić na spotkania ze znajomymi lub zapraszała ich do siebie. Poprosiła nawet przyjaciółkę – niegdyś było to miejsce Blair – żeby z nią zamieszkała, a wszystko po to, by nie zostawać sama ze sobą. Nie dało się ukryć, że uwielbiała otaczać się ludźmi. Była lekkomyślna i nie brała nawet pod uwagę, że w każdej chwili mogli ją zawieść. Wierzyła w nich bezgranicznie, naiwnie. Łykała każde słowo, które powiedzieli, ubierała się tak jak oni; dopasowała się, zupełnie nie zauważając, że tym sposobem traciła siebie. Blask, który miała kiedyś, zniknął.

Jeszcze tego samego dnia spakowała się i wyjechała z powrotem do Bradford. Ostatnie wydarzenia bardzo nią wstrząsnęły. Chciała się od nich odciąć chociaż na chwilę. Pragnęła zapomnieć o tym, że być może utraciła siostrę na zawsze. Pogubiła się. Nie miała pojęcia, co robi, gdy ją

odnajdzie. Przecież Blair była chora. Mogła zrobić jej krzywdę, nawet o tym nie wiedząc. Carly jednak łudziła się, że ona być może też o niej zapomniała. Ale czy gdyby tak było, życie miałoby sens? Nie jest ono proste, ale do niej chyba dopiero zaczęło to docierać. Wydawało się jej, że poukładała sobie wszystko, kiedy niespodziewanie cała konstrukcja się rozpadła.

Carly stchórzyła. I zdała sobie z tego sprawę dopiero, gdy przekroczyła próg własnego mieszkania, ulokowanego w pozornie idealnym życiu.

30.

Maskarada

Zerwał się wiatr i to tak mocny, że niemal wyrywał drzewa z korzeniami. Niebo bardzo szybko przysłoniły sine chmury, zwiastujące nadchodzącą burzę. Obraz typowy dla jesieni. Dookoła zapanował chaos. Ludzie w popłochu pędzili do domów, by jak najszybciej schronić się przed deszczem. Sober przyglądał się im z wielkiego okna w pokoju z fortepianem.

Nigdy nie będziesz jak oni. Nawet o tym nie myśl.

- Nie zamierzam być jak oni - wychrypiał cicho. Może nawet zaśmiałyby się z uwagi głosu, ale jakoś niespecjalnie miał na to ochotę; na nic nie miał ochoty. Popadł w dziwny stan. Dotąd nie zdarzało mu się to. Coś jak ogromny brak nadziei wypełniało go od środka. Czuł się, jakby zbierały się nad nim czarne chmury. Co prawda ciągle tak było, ale teraz zaczęło go to niezwykle drażnić. Prócz tego coraz częściej myślał o Blair. Irytowało go to. Zaprzepaszczała wszystkie jego plany. Miał przecież pozbyć się jej, a nie całować i doradzać.

Potrząsnął głową w celu odgonienia natrętnych myśli.

Był na wyczerpaniu. Każdy dzień ciążył mu coraz bardziej, odkąd doszedł do wniosku, że zabicie tej dziewczyny jest jedynym

rozwiązaniem. Nadal tak uważał. Czuł jednak zimno w sercu. Cóż, nie było to jakąś specjalną nowością, ale tym razem silniej dawało mu się we znaki. Dawniej mu się to podobało, lecz teraz ewidentnie wyniszczało go i z minuty na minutę uderzało w niego z większą siłą. Było niczym błyskawice – za każdym razem razilo i... bolało.

Znużony zaciągnął zasłony. Jego myśli były tak głośne, że aż szumiały mu w uszach. Narzucały się. Każda chciała być tak samo zauważalna, ale żadna nie była w stanie wybić się spośród innych; Sober nie zwracał na nie uwagi. Nie miał zamiaru. Słuchał swojej muzyki, wypełniającej w tej chwili jego uszy. Zatopił się w dźwięk. Zapomniał. Zapomniał o głosach, które skutecznie zagłuszał, uderzając w klawisze fortepianu. Przywoływał z pamięci piosenkę, którą śpiewała Blair. Potrzebował wyobrazić sobie jej głos, który tak dobrze zachował się w jego pamięci. I chociaż zagłuszany był przez złe głosy, potrafił się wybić. Wybijał się i dawał Soberowi znikome ukojenie, które podtrzymywało jego słabą duszę. Bombardowana już dawno by zginęła, ale dzięki dźwiękowi wypływającemu z ust Blair była w stanie podnieść się.

Walczył. Walczył, wygrywał i przegrywał zarazem. Wygrywał, bo żył i trwał w tym, choć sam dobrze nie wiedział dlaczego; przegrywał, bo niszczył samego siebie. I tak w kółko. Schemat ten powtarzał się u niego od zawsze. Ale zniszczyła go ona. Ta, która sprawiła, że chylił się ku przepaści. Zabicie jej miało przynieść mu upragnioną *wolność umysłu* – jak to on nazywał – którą przez nią utracił.

Czasem przychodzi pora, by upaść. Upaść i doznać naprawdę poważnych obrażeń. Ludzie bagatelizują to i akceptują; umieją pogodzić się ze swoim losem. Ale nie wszyscy. Ten drugi odłam tego nie potrafi. Ci, którzy wywodzą się z niego, z trudem znoszą

życie. Nie są zdolni zaprzeczyć tkwiącym w nich uczuciom, które ich zdominowują. Tacy ludzie są bardzo słabi, a zarazem silni. Dlatego każdy, nawet najmniejszy upadek jest czymś, co mrozi serce. Im więcej takich upadków, tym bardziej lodowate staje się serce.

* * * *

Siedziała przy stole i dziobała widelcem w obiedzie ugotowanym przez Nicholasa. Nie miała ochoty na jedzenie. Chłopak był akurat odwrócony tyłem. Opierał się rękoma o blat i zamyślony gapił się w okno. Ona bez jakichkolwiek skrupułów patrzyła na niego w stylu typowym dla psychopaty - z nikłym uśmiechem, lekko pochyloną głową i śmiertelnie poważnym wzrokiem. Nie widział tego, ale czuł. Wiedział, że mu się przygląda. Wiedział równie dobrze, że mogłaby go teraz zabić, lecz znał ją już wystarczająco długo, by stwierdzić, że nie lubi zabijać w prosty sposób. A jednak coś go korciło, by zapytać:

- Zabijesz mnie teraz?

Jego ton był obojętny, ale jej to nie obchodziło. Jedynie zaśmiała się krótko i oziębło.

- Ludzie są jednak głupszy, niż myślałam.

Odwrócił się w jej stronę. Siła spojrzenia, którym w niego celowała, była zabójcza i to do tego stopnia, że obejrzał sam siebie. Dopiero teraz zauważył, jak marnie wyglądało jego ubranie: brudna koszulka, spodnie również. Cóż, zapasowe koszulki - a miał ich trzy - już mu się skończyły. Musiał coś z tym zrobić.

- Jesteś żaloszny - powiedziała. - Żeby bać się zwykłego spojrzenia? - Ponownie się zaśmiała. I... właściwie na tym się

skończyło.

Dziewczyna, nie przestając śmiać się pod nosem, wstała i wyszła z kuchni. Nicholas poczuł narastającą złość. Chyba po raz pierwszy w życiu złościł się na Blair. Ciągle tłumaczył sobie, że ona nie zawsze jest w pełni świadoma swoich czynów; w końcu to psychopatka. Bywała też normalna, ale tylko czasami. Nicholas jednak nie był z kamienia i nie mógł stale znosić jej krnąbrnych zachowań. Potrzebował spokoju, którego ostatnio nie zaznawał. Musiał się odizolować. Z drugiej strony bał się zostawić ją samą z identycznym wariatem naprzeciwko. W Sobera już zwątpił, ale w nią wierzył. Nie miał pojęcia dlaczego, ale po prostu od pierwszego dnia, gdy ją ujrzał, pragnął jej pomóc. I choć go przerażała, miała w sobie coś naprawdę wyjątkowego i niepowtarzalnego. Właśnie to chciał odkryć, jednak teraz nie był tego już taki pewien. Zaczął mieć wątpliwości co do swojej decyzji. Zamiast bezsensownego siedzenia w jej domu i czekania, aż z łaski swojej wróci albo nie, mógł kontynuować studia. Rodzinie nakłamał, że musi odetchnąć po śmierci Adriena. Tyle zrobił dla Blair, podczas gdy ona dla niego – nic. Myślał zupełnie tak, jakby oczekiwał od niej czegoś w zamian, a przecież wiedział, że od takich ludzi nie można spodziewać się wdzięczności. Nic zaskakującego, przecież nie chcą pomocy.

Blair zasiadła przed sztalugą pełna obaw. Energicznie chwyciła pędzel i zlustrowała płótno od góry w dół. Przekrzywiła głowę w bok, zmrużyła powieki. Nie powinna próbować ponownie. Nie miała pojęcia, co z tego wyjdzie. A jeśli znów zacznie malować poza kontrolą? Tego właśnie najbardziej się obawiała. Życie już dało jej do zrozumienia, jak niebezpieczne i bezwzględne jest jej szaleństwo. Ale przecież już raz weszła do tej samej rzeki. W głowie Blair zrodziła się myśl: „A może by tak

zaryzykować ten kolejny raz?”. No pewnie, że tak – odpowiedziała sobie. Kto nie ryzykuje, ten nigdy się nie przekona.

Wymieszała farby pędzlem w celu uzyskania pożądanego koloru. Im dłużej mieszała ze sobą wybrane barwy, tym więcej myśli opuszczało jej głowę, aż w końcu nie została już żadna. Teraz była tylko ona. Sam na sam ze swoim szaleństwem, i o dziwo, jakoś jej to nie ruszyło. Zdecydowanym ruchem wykonała pierwszą kreskę. Nic się nie stało. Gwałtownie odsunęła rękę, jakby się poparzyła. Ale to nie to. To emocje, których było zbyt wiele. Zawikłane kłębiły się w jej wnętrzu; od stóp po samą głowę, tworząc zamęt. Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w bicie swojego serca. Czuła, że ciemna dziura w niej robi się coraz większa. Pytanie tylko, czy była w stanie wygrać z zamięłowaniem do malowania.

Rozpoczęła się zacięta walka.

Linie rzęs się rozstały. Dziewczyna bez zastanowienia zaczęła nerwowo tworzyć linie, kreski i różne zawijasy. Jej skupione, a zarazem zagubione, oczy latały raz w prawo, raz w lewo, podążając za pędzlem.

Minęło pół godziny. Obraz zaczynał nabierać sensu, a ona jeszcze nie utraciła kontroli i była w pełni świadoma swoich czynów. A jednak coś uległo zmianie. Zaczynała odczuwać lęk. Nie była przyzwyczajona do takich „normalnych” sytuacji. Miała zupełnie pusto w głowie, jakby ktoś wyrwał z niej wszystko. Nie mogła tego przeczekać. Odwaga, którą nabyła całkiem przypadkiem, ulatniała się z każdą kolejną sekundą. Otepienie uderzyło w nią zniemacka, przez co utraciła siły nagromadzone na starcie z szaleństwem.

Jej ręka opadła, a ona sama się zgarbiła. Wyglądała jak robot, któremu wyczerpała się cała energia, a jednak nim nie była.

Nigdy. Była człowiekiem; zawsze i wszędzie, nawet jeśli była szalona. Potrzebowała czegoś, co mogłoby ją ocucić i podarować energię, którą straciła. Wiedziała, kto może jej pomóc. Wiedziała, że nie może liczyć na nikogo innego. Jemu mogła powiedzieć wszystko tak samo jak on jej. Mogła się na niego wydierać, oczywiście z wzajemnością. Można powiedzieć, że żadne z nich nie było pokrzywdzone emocjonalnie. Obydwoje serwowali sobie identyczną dawkę agresji i uczuć.

Gdy jedno upadało, zaraz ciągnęło za sobą w dół drugie i na odwrót. Polubili to. Ale było coś, czego nienawidzili – fizycznego krzywdzenia siebie nawzajem.

W salonie nie znalazła Nicholasa. Instykt podpowiadał jej, że chłopak wyszedł. Nie zawracała sobie tym głowy. Ona też wyszła – prosto na deszcz. To również nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. Zatrzymała się jedynie na chwilę, następnie ruszyła dalej. Już po niecałej minucie była przemoknięta do suchej nitki.

Przeszła przez furtkę, która była otwarta, podobnie jak ostatnio.

W ogrodzie rzucił się jej w oczy ogromny dół wypełniony błotem. Prychnęła lekceważąco i z impetem wparowała do domu Sobera. Przejechała palcami po włosach, zamykając drzwi. Teraz widziała dużo lepiej. Od razu zabrała się do szukania bliskiego jej chłopaka. Nigdzie na dole go nie było. Dziewczyna poczuła wzbierającą złość. Weszła na górę hardym krokiem i przystanęła. Usłyszała piosenkę, tę samą co ostatnio.

Nacisnęła na klamkę i powoli uchyliła drzwi. Był tam. Siedział przy fortepianie i w skupieniu grał. Podobnie jak wtedy Blair poczuła chęć na śpiewanie. Otworzyła nawet usta, lecz żaden dźwięk się z nich nie wydobył. Spróbowała jeszcze raz. Nic. Nie potrafiła. Poczuła dziwną energię bijącą od Sobera. Coś jest nie

tak - domyśliła się. Zbyt nerwowo uderzał w klawisze; stała co prawda w pewnej odległości od niego, ale mogła to zauważyć.

Weszła w głąb ciemnego pomieszczenia. Ta sytuacja bardzo przypominała jej podobną, sprzed kilku dni.

Oparła się plecami o ścianę. Uważnie nasłuchiwała dźwięków, które wydawał instrument. Coś w jej wnętrzu się obudziło. Chciała śpiewać na cały głos, tak żeby on ją usłyszał, żeby na nią spojrzął, zatopił w niej wzrok tak jak ostatnim razem. Jej myśli wydawały się jej takie niedorzeczne, podobnie jak pragnienia.

Nie wiedziała, co w sobie miał, ale z całą pewnością odbierał jej kontrolę nad wszystkim dookoła. A ona musiała się kontrolować. Zawsze tak było, ale nie przy nim. Przy nim, w pełnej kontroli, nie mogła się powstrzymać. Przypomniała sobie ostatni pocałunek i omal nie wybuchła śmiechem. Co za głupota - pomyślała. Zabiję go. W tym momencie myśli i głosy kotłujące się w umyśle dziewczyny ucichły. Nie żartowała. Naprawdę chciała zabić Sobera, już od jakiegoś czasu. Nigdy o tym nie myślała, starała się zachować to na później. Zwlekała, ale celowo, a przynajmniej tak jej się wydawało. Twierdziła, że zwyczajne wbicie mu noża w serce byłoby zbyt łatwe. To miała być prawdziwa zemsta za to, co z nią robił, za to, co do niej mówił. I pomyśleć, że niby po prostu ją zdenerwował, a ona już szykowała dla niego śmierć. Ale czemu się dziwić? W końcu był dla niej problemem, a ona zawsze pozbywała się problemów, za każdym razem w inny sposób.

Piosenka niesamowicie ją urzekła, ale przecież nie mogła zostać; zbyt wiele ryzykowała. Odepchnęła się rękoma od ściany. Nieświadomie wykonała kilka kroków w przód. Na jej szczęście szybko wybudziła się z transu i odwróciła się. Muzyka ucichła niemal natychmiast. Dziewczyna poczuła się jak sparaliżowana.

Chyba po raz pierwszy w życiu nie mogła się ruszyć. A była tak zdeterminowana, żeby uciec od jego uroku.

Z jej ust dobiegły ściszone przekleństwa. Bardzo szybko ogarnęła ją panika. Nie tak to miało wyglądać.

- Blair. - Usłyszała swoje imię, co sprawiło, że miała jeszcze większą ochotę uciec. Paraliż jednak nie minął.

Sober zbliżał się do niej, czuła to całą sobą. Ciemna aura jego osobowości okrywała ją niczym koc. Po jej plecach przebiegł dreszcz, a źrenice wskutek intensywnych emocji uległy powiększeniu. Cała wrzała, przepelniona uczuciem, które odbierało jej kolejno wszystkie zmysły i ogłupiało.

Dzieliły ich milimetry. Blair zadławiła się powietrzem od zbyt łapczywego oddychania.

Odwróciła się przodem do chłopaka; to akurat była w stanie zrobić. Uciekła wzrokiem gdzieś do okna za nim. Znalazła przyczynę swojego złego samopoczucia - światło. No przecież - prychnęła w myślach.

- Wiedziałem, że wrócisz - powiedział zmysłowym głosem, nachylając się nad nią delikatnie.

Twarz dziewczyny wyrażała furję. Furję nie do opisania. Korzystając ze swojej nieczęstej przytomności umysłowej, wzięła zamach i mocno spoliczkowała Sobera. Ten prawie przewrócił się pod wpływem siły, jakiej użyła. Teraz to jego oczy wyrażały furję. Cofnął się kilka kroków.

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy w pełni uświadomiła sobie, co zrobiła. Zraniła go. Miała tego nie robić, podobnie jak miała go zabić. Ale to nie było w tym momencie ważne. Nic nie było. Liczył się tylko on. I ból, jaki mu zadała.

Nie wiedziała, co zrobić, więc po prostu uciekła. Wypadła z pokoju jak huragan i zbiegła na dół. Popędziła do drzwi. Była już

naprawdę bliska swojego celu, gdy nagle jej nadgarstek został zaciśnięty. Blair, jak to Blair, zaczęła się wyrywać, w ogóle nie myśląc.

- Puść mnie! - rozkazała.

- O nie, nie tym razem. Teraz nigdzie nie idziesz. Nie ma mowy!

Zapadła cisza. Dziewczynie jednak nie udało się wydostać ręki, którą wciąż kurczowo ściskał Sober. Nie zamierzała mimo wszystko się poddawać. Postanowiła zastosować inną taktykę. Wybuchła nagłym, niepohamowanym śmiechem. Minęła może minuta, ale nic się nie stało. Jej plan nie przyniósł oczekiwanych rezultatów, więc przestała się śmiać.

- Mnie nie wykiwasz.

Wywróciła oczami.

- Do czego ci jestem potrzebna? - zapytała zupełnie niewinnie. Zgrywanie normalnej to miał być kolejny plan.

Zawiodła się tak jak poprzednio.

- Nie wszystkie pytania muszą mieć swoje odpowiedzi. - Chęć przyłożenia mu powróciła ze zdwojoną siłą. - Idziesz ze mną. - Pociągnął ją za sobą, ale ona ani drgnęła. Nie zamierzała z nim iść.

- Nigdzie z tobą nie idę. - Zaśmiała się chłodno. - Nie jestem aż taka głupia, żeby ci zaufać. - Tymi słowami metaforycznie wbiła nóż prosto w serce Sobera.

Otrzymała to, czego chciała - jej nadgarstek został puszczonej. Był cały siny, ale nie zwróciła na to najmniejszej uwagi. Była zajęta obdarzaniem Sobera cwany uśmiechem.

- Oczywiście, że nie jesteś głupia. - Zbliżył się do niej, przekraczając przy tym jej własną przestrzeń. Nie bał się kolejnego uderzenia. Wykazując się sprytem, odnalazł dłonie

dziewczyny i mocno je ścisnął. Powtórzyła jego ruchy, nie chcąc poczuć się gorszą.

Tak trwali – wdzierając się nawzajem do swoich umysłów, zatopieni w swych oczach i pogrążeni jak w transie. Szybkie bicie serc, nienawiść, choroby psychiczne i... to uczucie. Ich własne, niezrozumiałe i zagmatwane uczucie, które po raz kolejny wywołało pocałunek. Długi, lodowaty i pełen bezkresnych uczuć. Teraz byli już całkowicie pijani z szaleństwa.

Niezdrowy rozum odleciał w zapomnienie, myśli zniknęły. Zostali tylko oni i ich – już jeden – świat, złożony z bogactw umysłów i unikatowych darów. Tak naprawdę nie potrzebowali niczego. Liczyło się tylko to, co robili i co przez to zyskiwali. Wbrew pozorom tworzyli coś pięknego i niepowtarzalnego; lśnili przy tym niczym dwie najjaśniejsze gwiazdy na niebie.

Zapomnieli o nienawiści, odłożyli ją na bok. A to na rzecz ślepego uczucia, które do siebie żywili. Jednak wszystko, co robili, mogło zniszczyć ich oboje. Nie wiedzieli, że z każdym kolejnym pocałunkiem zbliżają się do siebie coraz bardziej, coraz niebezpieczniej.

Odsunęli się od siebie jak poparzeni. Popatrzyli po sobie obcymi oczami, całkowicie zdezorientowani. Cisza bez dna stłumiła oddechy Blair i Sobera, przyozdabiając ich twarze w obojętny, bezuczuciowy wyraz.

Dziewczyna przyglądała się chłopakowi uważnie, mierząc go wzrokiem od stóp do głów. On robił dokładnie to samo, z jedną tylko różnicą: z szalejącymi w głowie myślami, dotyczącymi Blair. Jej zawilej, aczkolwiek dla niego prostej do zrozumienia osoby. Cóż, czemu się dziwić? W końcu byli niemal tacy sami. Obydwoje budowali między sobą dystans, lecz burzyło go pragnienie. Uciekali przed sobą, ale prędzej czy później i tak jedno doganiało

drugie, a wtedy znów dawali się ponieść uczuciu. I tak w kółko. Dowodzeni przez szaleństwo. Niepokonani, wierni samym sobie, ale też... kochający. I czy tego chcieli, czy nie, zburzyli tak bardzo ryzykowną dla nich barierę, co mogło stanowić koniec albo zupełnie nowy początek – wszystko zależało od nich.

Kończąc maskaradę, odwrócili się tyłem do siebie. Blair opuściła dom, a Sober zacisnął pięści. Nie tak to miało wyglądać – ganił się w myślach. Złość rozprzestrzeniła się po jego ciele niczym trucizna i zawładnęła jego umysłem. Miał ochotę zniknąć, tak by wścibskie oczy świata nie raziły go swoją mocą. Tak, żeby zaznał spokoju we własnej rzeczywistości.

Blair przebiegła przez ulicę. Pokonała furtkę. Była już na swojej posesji. Teraz skupiła wzrok na drzwiach – jedynym dla niej wybawieniu. Wystarczyło tylko, że je przekroczy, a już będzie bezpieczna; z dala od wszelkich problemów i trudności, przed którymi tak usilnie próbowała uciec. W domu nie musiała o nic się martwić. Świat zniknął za ciemnymi zasłonami wraz z czasem. Nic poza nią i jej szaleństwem nie było istotne. Na zewnątrz mógłby nawet rozgrywać się koniec świata, a ona i tak siedziałaby skulona w kącie, starając się wygrać walkę z przerastającym ją umysłem.

Wpadła do domu niczym huragan i zatrzasnęła za sobą drzwi. Osunęła się po nich i wyprostowała nogi. Odchyliła głowę do tyłu i westchnęła ciężko. Dopiero kiedy usiadła, poczuła ogarniające ją zmęczenie. Zawsze mało spała i jakoś jej to nie przeszkadzało, ale teraz, gdy ręce i nogi tak nagle zrobiły się niesamowicie ciężkie, a powieki zaczęły opadać, zawładnęła nią złość. Ostatecznie wywołała ona gwałtowne pobudzenie, co doprowadziło do wywrócenia przez dziewczynę całego salonu do góry nogami. Pomogło... ale niewystarczająco. I Blair już wiedziała, że to nie

jest zwykła złość, którą można wyleczyć. To była furia. Czysta, wyrazista furia, która swego czasu okazała się jej największą zgubą. Tymczasem ostatnio dziewczyna niemal stale ją odczuwała. Pomagały jedynie wizyty u Sobera. Tam przynajmniej mogła zająć się choć na chwilę czymś innym. Ale przecież teraz już nie było Sobera. Blair niesamowicie szybko przekreśliła swoją znajomość z nim ogromną, grubą, czarną kreską. Dla niej był skończony. Już dawno powinna była od niego uciec. Chciał ze mnie zrobić marionetkę - ta myśl całkowicie rozbiła dziewczynę i sprawiła, że ta popadła w atak szaleńczego histerycznego śmiechu na samym środku stołu. Przypominała osobę, która jest w towarzystwie, a nie wie, co powiedzieć. Chociaż to, czego doświadczała, było raczej od tego dalekie.

31.

Połówka krwawej całości

Kilka dni. Dla Blair kilka ciągnących się w nieskończoność dni. Siedziała w domu i praktycznie cały ten czas spędziła na parapecie. Malować nie chciała; za bardzo się obawiała. Próbowała grać na fortepianie, ale jej dłonie były zbyt sztywne, dlatego odpuściła. Nie wściekała się, niczego nie rozwaliała. Najzwyczajniej w świecie odpuściła, co było do niej niepodobne. Była w amoku, a wszystkie podstawowe czynności wykonywała automatycznie. Na zewnątrz nieustannie padało, co wywoływało u niej ból głowy. Nienawidziła takiego spokojnego stanu. I choć za wszelką cenę chciała mu się przeciwstawić, nie dawała rady. To było ponad jej siły. Czegoś jej brakowało, ale sama nie wiedziała czego. Zdarzało się jej nawet płakać z tego powodu. Czowała, że z każdym dniem słabnie. Czowała, jak wolno bije jej serce. Usychała niczym niepodlewany kwiat, poddając się beznadziejności swojego wariackiego życia, które denerwowało ją coraz bardziej. Traciła kontrolę nad tym, co robiła, co czowała. Z czarnych legginsów i granatowej bluzki z krótkim rękawem praktycznie się nie przebierała. Nie dbała o to. Jadła jeszcze mniej niż zazwyczaj, co nieraz wywoływało u niej mroczyki przed

oczami.

Siedząc na parapecie, oglądała szary, bezbarwny świat za oknem i żałowała, że musi stanowić jego część. To był moment, w którym tak naprawdę zapragnęła śmierci – i swojej, i Sobera. Nadal była na niego zła, chociaż zła to mało powiedziane. Nienawidząc go, wbijała sobie szpilki w serce, ale jej było z tym dobrze. Dobrze czuła się, gdy celowo zadawała sobie ból. Silne emocje kumulujące się w niej dawały o sobie znać na każdym kroku, nawet w dosłownym znaczeniu. Nie miała ich na kim wyładować, więc oczekiwała. Po cichu życzyła sobie, żeby Sober przyszedł do jej domu, by mogła nareszcie się go pozbyć. W końcu upiekłaby dwie pieczenie na jednym ogniu. Wielokrotnie myślała, jaką śmierć mu zadać, tak żeby bolało i żeby była ona jak najdłuższa. Ale niczego nie wymyśliła. Coś ją od tego odganiało. To coś nawet kazało jej iść do Sobera, ale i tak tego nie zrobiła. Była nieugięta i krnąbrna. Sto razy bardziej wolała patrzeć w okna swojego sąsiada z naprzeciwka i wyteżać wzrok w nadziei, że coś uda się jej zobaczyć. Uwielbiała takie obserwowanie ludzi. Nikt nie wiedział, że widziała, planowała i układała sobie w głowie wszystko, co za chwilę miało zostać zniszczone.

Przyłożyła dłoń do tafli szkła i zanuciła coś pod nosem zupełnie bez sensu.

Myślała o tym, że nie lubi swoich dłoni; źle jej się kojarzyły, czego chyba nikt by nie zrozumiał. Nie wiadomo dlaczego żywiła do nich pewien uraz. Mogły to spowodować częste chaotyczne i drastyczne sny, w których widziała swoje dłonie. Można by zastanawiać się tak godzinami, ale Blair ostatecznie miała to gdzieś. Nic nie było dla niej przecież ważne. Nie miała żadnych planów, marzeń; nie potrzebowała ich. Snuła się z kąta w kąt niczym zagubiona dusza, nieświadomie szukając dla siebie

przytulnego zakątka. Nic poza tym. Przeciętnemu człowiekowi pewnie trudno byłoby wyobrazić sobie totalną pustkę w głowie i kurczenie się umysłowych horyzontów, a także źle pracujące neurony, doprowadzające do szaleństwa. A to dopiero początek.

Zeszła z parapetu. Wsunęła rękę pod poduszkę i wydobyła złoty wisiołek z medalikiem w kształcie serca. Jej twarz od razu przybrała przykry wyraz na widok tego przedmiotu. Wróciły wspomnienia.

Doskonale pamiętała, jak zwinęła tę, jakże cenną, pamiątkę rodzinną z pokoju rodziców. Zabrała ją ze sobą do psychiatryka. Przez cały pobyt w szpitalu trzymała ją przy sobie, a dokładniej w kieszeni. Raz nawet pokazała ten naszyjnik nadgorliwej Suzan, która przyczepiła się do niej jak rzep do psiego ogona i chodziła za nią krok w krok. Blair nie rozumiała, dlaczego aż tak bardzo jej na tym zależało, ale dla świętego spokoju w końcu uległa koleżance. Jej minę pamięta do tej pory, podobnie jak paplaninę o jakichś legendach o przeznaczeniu. Nie wierzyła jej. Miała tę całą Suzan za popaprańca, zresztą podobnie jak każdego innego w tamtym miejscu. Właśnie dlatego z nikim się nie zadawała.

Wszyscy na okrągło powtarzali jej, że nie można tak od razu skreślać ludzi, że trzeba się otworzyć. Ona to ignorowała. Wolała mieć świat za nic. Sama budowała siebie i nie potrzebowała do tego nikogo, a każdy, kto stanął jej na drodze, zostawał unieszkodliwiony. To oczywiście tyczyło się też Sobera. Blair doszła do wniosku, że to on jest tym złym, który psuje jej świat.

Zapięła wisiołek na szyi i wyszła z pokoju. Będąc już w połowie schodów, gwałtownie się zatrzymała i zmrużyła powieki. Słyszała czyjeś kroki, była o tym przekonana. Zlustrowała salon. Nikogo nie zauważyła. Pustka. Zdążyła uzmysłwić sobie, że nigdzie nie było Nicholasa, ale zignorowała

to. Nie to w tamtej chwili ją obchodziło. Ktoś się do niej włamał, a ona dobrze wiedziała, kim może być ten ktoś i jakie ma zamiary wobec niej. Wiedziała, że chce ją zabić. Widziała to w jego oczach, lecz oprócz tego znajdowało się w nich jeszcze mnóstwo innych mieszanych emocji; przeważał strach. I kto tu się boi? – zakpiła w myślach. Niespełna tydzień wcześniej, a może nawet więcej, to Sober mówił jej, że strach jest zgubny.

Sięgnęła do przepastnej kieszeni, gdzie zawsze trzymała swoje narzędzie zagłady – nóż. Przebadła ręką skrytkę. Jak wielkie było jej zdziwienie, kiedy zdała sobie sprawę, że nie ma czym się bronić. Zupełnie nagle runęła na nią bezsilność. A najgorsze, że niczego nie mogła z tym zrobić. W jej umyśle kłębiły się najróżniejsze przekleństwa, a poirytowanie narastało. Straciła jedną z niewielu szans na pozbycie się problemu, jakim był Sober. Naszła ją ochota na rozwalenie czegoś. W pobliżu jednak niczego nie znalazła, a poza tym, gdyby narobiła hałasu, naraziłaby się. Po cichu liczyła, że może jeszcze nie wszystko stracone.

Bez namysłu kontynuowała swoją drogę na dół. Głowa dziewczyny zaczęła kręcić się na przemian w prawo i w lewo. Musiała zachować czujność. On w każdej chwili mógł wyskoczyć na nią, a ona przecież nie miała niczego do obrony. Ale to akurat nie było najgorsze. To było nic.

Nie zabiłby jej. Wiedziała to z doświadczenia. A nawet jeśli by spróbował, nie dałby rady. W mniemaniu Blair był za słaby. Uważała go za gorszego pod każdym względem, choć wcale go nie znała. Jedyne, co o nim wiedziała, to że grał na fortepianie i malował. Zupełnie jak ona. I to właśnie najbardziej ją drażniło. Nie mogła ścierpieć, że znalazł się ktoś podobny do niej. Chciała pozostać jedyna, wyjątkowa. Niestety tak nie było, ale miała już

swój oryginalny plan, który zamierzała zrealizować niebawem.

Sober niekontrolowanie, niczym zjawa, przemierzał parter domu Blair z jedną wyrazistą myślą w głowie: „Zabić”. Im więcej razy to sobie powtarzał, tym bardziej bolało, ale miał to gdzieś. Chciał zrobić to, co sobie zaplanował, a potem uciec jak gdyby nigdy nic; patrzeć, jak zabierają jej zwłoki, i kompletnie się tym nie przejmować. Znienawidził ją. Była w jego życiu jedyną osobą, do której miał chociażby krztę szacunku. Tamto zdarzenie w jego domu zmieniło wszystko. Wywołało wojnę, która lada moment miała się rozpocząć. Nie było już żadnego odwrotu. To po prostu musiało nastąpić i... wyrzucić wszystko do góry nogami.

Przystanął. W amoku zwrócił oczy ku jej postaci. Stała na schodach. Jej twarz podobna była do maski. Nie wyrażała niczego, a charakteryzowała ją przerażająca tajemniczość. Dziewczyna nie wykonywała żadnych ruchów prócz jednego przymusowego - oddychania. Oddawała spojrzenie Soberowi, pozwalając, by jej twarz maska przybrała kpiący, psychopatyczny uśmiech. Atmosfera już na starcie została zatruta, ale to nie było nic nadzwyczajnego.

Obydwoje czuli do siebie nieprzemijającą nienawiść, łączącą się z uczuciem, które chcieli unieszkodliwić raz na zawsze. Jedno zamierzało zabić drugie i na odwrót. Co nimi kierowało? Strach. Po prostu bali się tego, co zrodziło się w ich sercach. Niepokonani wojownicy chaosu i niepokoju, przygotowywali się do nadchodzącej walki. Jeszcze tylko minuta, jeszcze chwila. Powiększone źrenice, zaciśnięte pięści, ogniki zamętu w oczach i... wojna.

Przepełniony furją Sober dziarskim krokiem ruszył w stronę Blair. Dziewczyna pospiesznie zawróciła i zatrzasnęła się w swoim pokoju. Przepełniona myślami i emocjami zastanawiała

się, gdzie ostatnio schowała broń przeznaczoną na nagłe przypadki; w każdym pokoju miała jedną. Cóż, urojenia to była siła wyższa, potężniejsza niż cokolwiek innego. Wlokły się za nią jak przerażające cienie, wykreowanych przez jej umysł potworów. A należały one do tych najgorszych, z niekształtnymi twarzami i ciałami, bez kończyn dolnych, dzięki czemu mogły snuć się za swoją ofiarą. Ciemne, niewidoczne, ale to wcale nie musiało oznaczać, że nie istniały, wręcz przeciwnie. Istniały i to aż za bardzo. Gorsze od koszmarów, czyhające za każdym rogiem, byle tylko w odpowiednim momencie wyskoczyć i zmylić naiwnego wariata.

Złapała czarną spluwę i wydobyła ją spod łóżka. Chuchnęła na nią i zaśmiała się głęboko. Zmysłowy głos Sobera nawoływał:

- Blair, gdzie jesteś? Nie ukrywaj się, przecież wiem, że gdzieś jesteś.

Dziewczynie znów zachciało się śmiać. Wiedziała, że to już koniec, że jest ponad i tak czy inaczej go wykończy. Wyobraziła go sobie błagającego o litość. Nawet ośmieliła się zaśmiać. Nie trwało to długo. Wstała z podłogi i wkroczyła na pole walki gotowa na wszystko.

Dostrzegła go całkiem niedaleko. Szedł w jej kierunku. Schowała rękę z bronią za plecami. Aż kipiała z radości. Z każdym kolejnym krokiem chłopaka była coraz bardziej szczęśliwa. Jeszcze tylko metr, pół metra i jej problemy miały się skończyć. Nigdy więcej głupich uczuć, nigdy więcej dziwnych sytuacji. To za kilka sekund miało ostatecznie stać się przeszłością.

Mocniej zacisnęła palce na pistolecie. Była gotowa spojrzeć Soberowi w oczy i zabić go z pasją. Jednak stała się rzecz niespodziewana. Blair zamurowało. Może przez przenikliwie

piękne oczy jej wroga, a może przez cień podobieństwa, który w nich zobaczyła. W każdym razie nie była w stanie wykonać żadnego, nawet najmniejszego ruchu. Walczyła ze sobą, byle tylko nie wypuścić z rąk jedynej broni. Dziwny stan zawładnął jej ciałem, mimo to dziewczyna nie zmieniała swojego beznamiętnego wyrazu twarzy. Uciekała wzrokiem od oczu Sobera, ale bezskutecznie. Mogła czuć ich blask, który padał na nią, sprawiając, że czuła się źle. Tak jakby od niej wymagał, jakby prosił o uwagę. Nie dawała się. Zaciśnęła powieki najmocniej, jak umiała, i cofnęła się kilka kroków. Usłyszała podeszwy butów zderzające się z podłogą. To już wystarczająco nią wzburzyło. Poczowała się gotowa. Gotowa jak nigdy przedtem. Zbyt duża odwaga była czymś, co kochała w sobie najbardziej. Dzięki niej nigdy nie miała wątpliwości. Żwawo kroczyła do przodu, by osiągnąć swój upragniony cel. Teraz nie zamierzała zrobić wyjątku.

Otworzyła szeroko oczy. Pole widzenia miała jednak zamglone, ale to nie powstrzymało jej przed przyłożeniem Soberowi sploty do czoła. Zadowolona z siebie oczekiwała na zmianę mimiki twarzy chłopaka. Czas mijał, a nic się nie działo. Sober tępo wpatrywał się w oczy dziewczyny, ba, nawet pozwolił sobie na uśmiech. Wykorzystywał swoją psychopatyczną przebiegłość najlepiej, jak potrafił, ale chyba zapomniał, z kim miał do czynienia. A może wiedział?

- I co? - burknął pod nosem. - Zamierzasz tak stać? - Broń mocniej wbiła się w jego czoło.

- Nie pozwalaj sobie. Mogę cię zabić w każdej chwili - zagroziła, będąc przy tym śmiertelnie poważna. On jednak zupełnie to ignorował. Kpił i dogryzał jej jeszcze przez kilka chwil. Jego plan miał na celu rozkojarzenie jej. Uważał ją za

słabą. Był święcie przekonany, że się ugnie; przeżył jednak niemałe zaskoczenie.

- I tak mnie nie zabijesz - powiedział w końcu. - Dobrze wiesz, że jestem jedyną osobą, która cię rozumie. - Zmienił ton na bardziej uwodzicielski. - Jedyną, która czuje to samo. - Obrął nową taktykę, oczekując, że przyniesie oczekiwane rezultaty. - No, pomyśl tylko. Twój głos. - Przeciągnął specjalnie ostatnie słowo. - I moja piosenka. - Widział, jak się poddaje, jak opuszcza rękę. Głęboko wewnątrz wiwatował. Triumfował, że ją złamał, że udowodnił, jaka jest głupia. Czuł się świetnie, był pełen ekstazy jak nigdy dotąd, ale było też coś, co nim targało. Tym czymś było niewinne uczucie, które jak na złość przypominało o swojej obecności.

- W co ty grasz, hm? - zapytała, by wytrącić Sobera z równowagi.

Chłopak długo zastanawiał się nad odpowiedzią. Nieco oszołomiony zaistniałą sytuacją odparł:

- W to, co ty.

- Ach tak? - Uniosła jedną brew i przyjrzała się mu uważnie. Nie wierzyła, że można być aż tak głupim. - A skąd ty możesz wiedzieć, na czym polega moja gra?

Zapadła cisza. Wywołało to salwę śmiechu ze strony dziewczyny. Miała ochotę go wyminąć, trącić ramieniem i zapomnieć. Ale doskonale zdawała sobie sprawę, iż było to niewykonalne.

- To może nie pakuj się w coś, czego nawet nie znasz. Bo wiesz... możesz naprawdę źle skończyć - ciągnęła kpiąco, a bawiła się przy tym przednio. Z każdym kolejnym nożem, wbitym zarówno w swoje, jak i jego serce, śmiała się coraz głośniej. Z jej oczu wypływały łzy, co stanowiło niemały kontrast.

Patrzył na nią z... miłością ogarniającą go coraz bardziej. Kochał, kiedy śmiała się w ten sposób. Kochał to, że była taka jak on, że rozumieli się bez słów. I może wszystko nadal byłoby jak dotąd, ale przecież wojna już trwała i nie mogli, a wręcz nie chcieli, jej przerwać. Walczyli wbrew swoim uczuciom, ale czy nie na tym właśnie polega szaleństwo? Nic nie jest przewidywalne, nic nie jest proste w swojej prostocie - to, co trudne, jest najprostsze i tak dalej. Błędne koło, które mogłoby toczyć się bez ustanku; cudowna ucieczka, spotkanie dwóch identycznych dusz z odmiennymi światami. Zupełnie jak bajka, ale... czy szczęśliwe zakończenie dla Blair mogło istnieć, czy raczej powinno być złe, podobnie jak treść bajki?

Wyrwał jej z ręki broń i rzucił ją gdzieś za siebie. Bez namysłu złapał dziewczynę za rękę i pociągnął za sobą w jedno miejsce, tak dobrze znane im obojgu.

Krok za krokiem, po mokrej trawie, na sam szczyt. Ślady znaczone przez nie do końca świadomą Blair i zadziwiająco przytomnego Sobera. Ze względnie czystym umysłem był w stanie zrobić wszystko. Dla niej. Chociaż mimo przejrzystej świadomości i tak nie wiedział dokładnie, co chce zrobić. Spojrzał w rozgwieżdżone niebo, ślepo szukając w gwiazdach odpowiedzi. Tak jak się spodziewał, niczego w nich nie zobaczył. Z początku wściekł się, lecz gdy zamknął na chwilę oczy, by zaraz później je otworzyć, zobaczył. Zobaczył to, czego zupełnie się nie spodziewał. Blask. Tak bardzo przypominał mu ten szaleńczy błysk w oczach jego i Blair. Gwiazdy lśniły identycznie. Niedomagając się uwagi. Po to, by tylko być. I właśnie wtedy to, czego wcześniej w ogóle nie pojmował, zrozumiał doskonale. Zakochał się w tym, co ujrzał. Już wiedział, czego ludzie tak uporczywie szukali na niebie. Siebie. Znalazł siebie. Chyba nikt

tak naprawdę nie dokonał tego w pełni w przeciwieństwie do Sobera, który zrobił to zupełnie nieświadomie. Był niby przeciętnym obłąkańcem, a jednak nie. Krył w sobie dużo więcej, niż mógł przypuszczać. Dużo więcej piękna, blasku. Niestety nie było to widoczne, ponieważ chmury zamętu przysłaniały te piękne rzeczy.

Stanęli obok siebie, będąc już u celu. Świat w dole, choć blisko, wydawał się im taki odległy, a gwiazdy - bliższe niż ziemia. Obydwoje czuli przez chwilę światłość wypełniającą ich od środka; nie próbowali jej zniszczyć. Pozwolili jej rosnąć. Zamknęli oczy. Ich ślepe ręce odnalazły się i splotły ze sobą.

Przytłaczające piękno i ciemność. Coś, co mogło trwać wiecznie, coś, co wcale nie musiało się kończyć. Ale przecież nic nie trwa wiecznie. Koniec musi nastąpić, by dać nowy, zupełnie inny początek czemuś odmiennemu, niekoniecznie dobremu i niekoniecznie złemu. Bo początek to pusta kartka do zapisania. Do zapisania życia, uczuć, a przede wszystkim siebie.

Blair uśmiechnęła się podle i zacisnęła dłoń na nożu spoczywającym w kieszeni bluzy. Teraz mogła wreszcie wszystko zakończyć. Z pasją i gracją, by móc stać się jedną połówką krwawej całości.

Epilog

Walka jest czymś, co niełatwo wygrać, zwłaszcza jeżeli walczy się o samego siebie; o to, co ma się najcenniejszego, czego nie ma nikt inny. Poprzez walkę dajemy innym do zrozumienia, że nie zamierzamy się poddać, nawet jeśli jesteśmy na przegranej pozycji. Codziennie trzeba wstawać, zachowując twarz, i iść dalej. To, co wydarzyło się poprzedniego dnia, już się nie liczy, odeszło w zapomnienie. I nic nie da się na to poradzić. Można wspominać, starać się odzyskać poprzedni dzień, choćby po to, żeby pokazać innym, jak się czujemy. Chcemy zwierzać się ludziom, ufać im, a oni i tak później wykorzystają to przeciwko nam; nie wszyscy, ale większość na pewno. O tych, którzy są wierni, trzeba pamiętać, bo gdy wszyscy inni się odwrócą, ci lojalni zawsze pomogą. Wyciągną rękę, by pomóc ci wstać. Będą, ale kiedyś odejdą. Każdy odchodzi, niezależnie od tego, czy chce czy nie. Wyjedzie, zapomni albo najzwyczajniej w świecie umrze, zostawiając bliską osobę, która pragnęła być na zawsze.

Ludzie to proste istoty. Żyją, udają szczęśliwych i wyjątkowych, zupełnie nie znając swojej prawdziwej wartości. Są jednak wtedy doceniani i brani za wzór do naśladowania, bo przecież tak cieszą się z życia i są beztroscy. Ci zaś, którzy

zetrzęli się z dnem, znają siebie jak nikt inny. Wyznają własne zasady i nikomu nie pozwalają stanąć sobie na drodze. Ten gatunek to potężni. Uważa się, że należy trzymać się od nich z daleka i unikać jakichkolwiek kontaktów z nimi, podczas gdy to właśnie oni są prawdziwi. Po prostu inaczej patrzą na świat i robią różne rzeczy niekoniecznie z sensem. Unikają uczuć; nie znają ich. Są najzwyczajniej w świecie inni. Inni po to, żeby być i trzymać w ryzach ludzkość, która, w przeciwnym razie, stanęłaby do góry nogami.

Piękno i zamęt

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8147-040-7

© Weronika Kulesza i Wydawnictwo Novae Res 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Paulina Zyszczyk

KOREKTA: Dominika Świtkowska

OKŁADKA: Izabela Surdykowska-Jurek

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: Inkpad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.